



Tu przeczytasz sobie i kupisz ten numer

AUDIO

4/2015

cena 12,50 zł (w tym 8% VAT)

KRĘCIĆ KAŻDY MOŻE GRAMOFONY 1500–2000 ZŁ



- ARGON AUDIO TT2-USB
- DENON DP-300F
- FLEXSON VINYLPLAY
- PIONEER PL-30
- PRO-JECT RPM 1 CARBON
- TEAC TN-300

SŁUCHAWKI 2000–3000 ZŁ



- BEYERDYNAMIC
- DENON
- FINAL AUDIO DESIGN
- HIFIMAN
- SENNHEISER
- SONY

WZMACNIACZE 2000–2200 ZŁ



- PIONEER A-50
- YAMAHA A-S501

ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 25 000 ZŁ



- PMC TWENTY-24
- PRO-AC RESPONSE D30R

LAMPA która DAJE MOC

OCTAVE VI 10/KT150

ISSN 1425-171X Indeks 332755
9 771425 171156 04

www.audio.com.pl



GOLD SERIES

40 LAT INNOWACYJNEGO DESIGNU SPECJALNIE DLA CIEBIE

NOWY GOLD, CZYSTE PIĘKNO

Piękniejsza i bardziej angażująca niż kiedykolwiek wcześniej, najnowsza seria Gold przynosi jeszcze bardziej wyrafinowane technologie z serii GX w nowym, złotym standardzie.



RADEK ŁABANOWSKI

Wzmacniacze coraz częściej są wyposażane w dodatkowe układy, głównie w przetworniki C/A i odtwarzacze plików. Jednocześnie obserwujemy ich coraz częściej miniaturyzację; małe urządzenia, nafaszerowane najróżniejszymi funkcjami, stają się symbolem nowoczesnego audio. Jednak takie „wszystko w (małym) jednym” nie zawsze gwarantuje wysoką jakość – duża obudowa i solidny zasilacz są wciąż lepszym punktem wyjścia dla solidnej i złożonej konstrukcji.



WOJCIECH PACUŁA

Wzmacniacze lampowe są kontrowersyjne, przez jednych niemal uwielbiane, przez innych niemal potępiane. Prawda o nich wcale nie jest jednoznaczna i zależy od konkretnego urządzenia. Można przyznać, że wzmacniacze lampowe są bardziej kapryśne od wzmacniaczy tranzystorowych i nie chodzi tylko o ich niezawodność i obsługę, lecz również o parametry – wymagającą lepszego rozeznania, więc ich dokładne i niezależne testy mają zasadnicze znaczenie dla ustalenia jakości i przydatności.



CEZARY GUMIŃSKI

Właśnie mija dwunasta rocznica śmierci Niny Simone, czarnej wokalistki i pianistki, obywatelki świata, społeczniczki, której maniera wykonawcza wymykała się wszelkim klasyfikacjom stylistycznym. Młode pokolenie wokalistów składa jej hold albumem „Round Nina”, prezentując piosenki z jej repertuaru według własnych wyobrażeń. Zaś za miesiąc przedstawimy inny młody talent, Benjaminia Clementine'a, który z kolei wydaje się podążać śladem wielkiej Simone.



NIE TYLKO MUZYKA

Gdyby prawie całą zawartość tego numeru „Audio” obserwować tylko przez pryzmat samych tytułów testów, można by się przenieść w czasie czterdzieści lat wstecz, i nikt by się nie zorientował, że coś tutaj nie pasuje... Trzeba by usunąć jeden „odtwarzacz sieciowy”, ale pozostałych pięć dużych testów pasuje jak ulał, aby złożyć z nich obraz hi-fi lat 70. ubiegłego wieku. Wzmacniacze stereo tranzystorowe, lampowe, klasyczne zespoły głośnikowe (jeden z linią transmisyjną!), duże słuchawki, wreszcie gramofony – to wszystko już było, jest (choć miało nie być...), a czy będzie? Ta sytuacja zdaje się sugerować, że będzie, ale tak naprawdę daje naukę, że na dłuższą metę trudno prognozować. Wystarczy bliżej przyjrzeć się tematami i pozornie konwencjonalnym urządzeniom, aby dostrzec poważne różnice i funkcje, o których czterdzieści lat temu nie mieliśmy zielonego pojęcia. Wzmacniacze mają wbudowane odtwarzacze sieciowe, niektóre z testowanych gramofonów – wejścia USB, a słuchawki – sterowniki dla smartfonów. Zakres i sens zmian dotyczący poszczególnych kategorii urządzeń jest różny. Czasami są to tylko nieobowiązkowe dodatki, czasami poważne modyfikacje; znaczenie podstawowej funkcji urządzeń jest niekiedy oczywiste (wzmacniacz), a czasami daje do myślenia – tutaj największą furorę robi oczywiście gramofon, którego renesans jest najpoważniejszą demonstracją wcześniej niedocenianego „pozamuzycznego”, a także „pozabrzmieniowego” znaczenia sprzętu. Z całą powagą stawiam sprawę na głowie, w opozycji do powszechnie przyjętego rozumienia roli gramofonu i analogu. Wcale nie wraca on przede wszystkim z powodu potrzeby obcowania z dźwiękiem innym niż „cyfrowy”, chociaż obietnica brzmienia o szczególnej barwie i nastroju ma jakieś znaczenie. Najważniejsze jest jednak to, że zarówno audiofilom, jak i zwykłym zjadaczom chleba do gustu przypadło po prostu posiadanie takiego ciekawego urządzenia, które kręci dużą płytą, delikatnie kołysze ramieniem, ewentualnie pokazuje efekt stroboskopowy, ma na widoku paski, pokrętła, żyłki... i z tego wszystkiego potrafi wydobyć muzykę. W dodatku jest to wynalazek z poprzedniej epoki, nobilitujący posiadacza tak, jak dobre książki w bibliotece. Nie ma tu żadnego konfliktu dwóch światów, dzisiaj ci sami ludzie mogą raz trzymać w ręku smartfon i przysyłać pliki do jakiegoś „głośnika bezprzewodowego”, a za chwilę mieć ochotę na ceremonię odtwarzania czarnej płyty. Takie chwile pewnie nie są zbyt częste, bo żyjemy w dużym pośpiechu, wielu świeżo upieczonych posiadaczy gramofonów używa ich bardzo rzadko, albo i wcale, ale nie żałują – mieć coś takiego po prostu warto, może nawet bardziej niż wielokanałowy system kina domowego. Wzmacniacze lampowe kupujemy też w dużym stopniu ze względu na wrażenia estetyczne i nutkę prestiżu. Z kolei słuchawki wydają się bardzo praktyczne, więc dlaczego przez tak wiele lat były na pełnym marginesie? Obecna popularność sprzętu przenośnego nie do końca to wyjaśnia, bo obrodziły również słuchawki stricte domowe. Tutaj mamy do czynienia z modą, która jest relatywnie mało kosztowna – każdego stać na jakieś słuchawki. Kiedy już jesteśmy świadkami trendu, możemy dorabiać różne teorie, ale kto potrafi przewidzieć, co będziemy testować za kilka lat? Moja teoria jest taka – będą do nas wracać nie tylko urządzenia praktyczne, ale też wizualnie najatrakcyjniejsze, a w tym zakresie historia i technika audio, zasadniczo służąca tylko słuchaniu, ma się czym pochwalić.

Andrzej Kisiel



**PRENUMERATA
NAPRAWDĘ WARTO**



15

Wzmacniaczom, jakie znamy od kilkudziesięciu lat, nie przeszkadzają pliki komputerowe, renesans czarnej płyty, nie zdołali ich też wyeliminować amplitunery wielokanałowe. Stereofoniczne integry, i to w wydaniu 43-cm skrzynek, mają „pod dachem” dość miejsca, aby zmieścić układy potrzebne do uruchamiania nowych funkcji.



23

Nie dziwi obecność w tym teście słuchawkowych gigantów-specjalistów, takich jak Beyerdynamic czy Sennheiser. Ale do słuchawkowego high-endu wkraczają bez skrępowań firmy japońskie, znane z wszelkiej elektroniki, czyli Denon i Sony.



36

Klienci docenili dźwięk wysokiej jakości w urządzeniach mobilnych, a kiedy marka Astell&Kern stała się rozpoznawalna, firma przystąpiła do kolejnego etapu. Nikt się jednak chyba nie spodziewał, że pierwsze „duże” urządzenie audio będzie tak high-endowe i bezkompromisowe.

41

Analog nie kopie się z koniem, jakim jest technika cyfrowa, jednak znajduje coraz więcej klientów, o czym świadczy, podobnie jak w świecie słuchawek, coraz większa liczba firm wprowadzających do swoich ofert gramofony. Płyt wcale nie trzeba szukać tylko na giełdach staroci, gdyż są dostępne nowe wydania i to nawet rodzimych artystów.



SPIS TREŚCI 4/2015/229

- 6 AKTUALNOŚCI
- 69 RYNEK I GIEŁDA
- 98 GŁOŚNIK – TO BRZMI DUMNIE

HI-FI

- 15 WZMACNIACZE 2000–2200 ZŁ
- 16 PIONEER A-50
- 20 YAMAHA A-S50 I
- 23 SŁUCHAWKI 2000–3000 ZŁ
- 24 BEYERDYNAMIC T90 JUBILEE
- 26 DENON AH-MM400

- 28 FINAL AUDIO DESIGN PANDORA HOPE VI
- 30 HIFIMAN HE400i
- 32 SENNHEISER HD700
- 34 SONY MDR-Z7
- 41 GRAMOFONY 1500–2000
- 42 ARGON AUDIO TT-2USB
- 44 DENON DP-300F
- 46 FLEXSON VINYLPLAY
- 48 PIONEER PL-30
- 50 PRO-JECT RPM I CARBON
- 52 TEAC TN-300

HI-END

- 36 SUPERODTWARZACZ SIECIOWY ASTELL&KERN AK500N
- 55 ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 25 000 ZŁ, CZ. II
- 56 PMC TWENTY-24
- 62 PRO-AC RESPONSE D30R
- 93 LAMPA Z BOMBOWĄ MOCĄ OCTAVE VI I10/KT I50

MUZYKA

- 77 Wywiad – Natalia Mateo
- 78 Jazz i okolice
- 84 Rock i okolice
- 90 Klasyka

Bowers & Wilkins

Stworzone dla muzyki

Nowa seria CM to prawdziwe piękno formy, której smukłe linie oraz wspaniałe wykończenie ozdobią każde domowe wnętrze. Ale, jak ma to miejsce we wszystkich konstrukcjach Bowers & Wilkins, forma musi wynikać z funkcji, dlatego też, dzięki technologii odseparowanej, podwójnej kopułki oraz głośnika wysokotonowego umieszczonego na szczycie obudowy, zachwycisz się tym, jak pięknie zabrzmiała twoja muzyka.

Salony firmowe BOWERS & WILKINS: www.tophifi.pl



Odseparowana podwójna kopułka wysokotonowa



NAD MDC DD-BluOS małe, a cieszy



Instalacja niewielkiej płytki wzbogaca niektóre urządzenia NAD o nowe sieciowe możliwości.

NAD od dłuższego czasu stosuje w niektórych urządzeniach system wymiennych modułów MDC. Do tej pory były one wykorzystywane przede wszystkim w amplitunerach wielokanałowych, zapewniając możliwość upgrade-ów o nowe funkcje. Najnowszym dodatkiem do gamy MDC jest moduł DD-BluOS, dzięki któremu możemy strumieniować muzykę z różnorodnych serwisów internetowych, przesyłać pliki z domowej sieci i sterować urządzeniami z poziomu aplikacji dla smartfonów czy tabletów.

Karta komunikuje się ze światem zewnętrznym za pomocą Bluetooth lub jednego z dwóch interfejsów sieciowych – przewodowego LAN lub bezprzewodowego Wi-Fi. Ponadto DD-BluOS ma gniazda USB, do których podłączymy np. dysk twardy z biblioteką muzyki. Układy cyfrowe obsługują pliki audio o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz, np. Flac, Alac i WAV.

Instalacja modułu jest bardzo prosta i można ją przeprowadzić we własnym zakresie, umieszczając płytkę w specjalnej kieszeni z tyłu urządzenia. Obecnie z DD-BluOS mogą skorzystać posiadacze wzmacniacza C390DD i przedwzmacniacza M12. Cena modułu wynosi 2000 zł.

MONSTER iSPORT WIRELESS, SUPERSLIM małe potworki



Z serii 3000 można zbudować systemy wielokanałowe, korzystając również np. z propozycji samego producenta, który przygotował zestaw 5.1 (4x 3010, 3090C i 3070S).



Nowa seria 3000 Q Acoustics składa się z pięciu konstrukcji – dwóch podstawkowych (3010 – 800 zł; 3020 – 1100 zł), jednej wolnostojącej (3050 – 2800 zł), centralnej (3090C – 750 zł) oraz aktywnego subwoofera (3070S – 1600 zł).

W mniejszych monitorach 3010 pracuje 10-cm głośnik nisko-średniotonowy oraz 25-mm kopułka; taka sama znajduje się monitorach 3020, razem z 13-cm nisko-średniotonowym.

Konstrukcja wolnostojąca 3050, oprócz kopułki, ma dwa 17-cm głośniki nisko-średnio-

Q ACOUSTICS 3000 oddzielnie i w zestawie

tonowe, a układ kolumny centralnej 3090C to kopułka i dwa 10-cm nisko-średniotonowe.

Nietypowe rozwiązania znajdziemy w subwooferze, który ma obudowę w proporcjach zbliżonych do kolumn podstawkowych. Pracują w nim dwa 17-cm głośniki i wzmacniacz 140 W.

HARMAN KARDON HD3700 wciąż się kręci



Bez fajerwerków i sieci HD3700 jest przede wszystkim podstawowym źródłem CD.

W czasach, gdy większość producentów sprzętu stereo (i nie tylko) dwoi się i troi, by naspikować odtwarzacze funkcjami sieciowymi, klasyczne źródła CD zaczynają należeć do mniejszości. Nie znaczy to jednak, że każdy natychmiast chce spędzać godziny przed komputerem, zamieniając fizyczne płyty na wirtualne pliki. Dla osób, które wciąż pragną słuchać przede wszystkim srebrnych krążków, Harman Kardon przygotował niedrogi (1300 zł) odtwarzacz CD.

Model HD3700 ma wprawdzie przetwornik o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz, jednak odczytuje „jedynie” płyty CD i nośniki CD-R i CD-RW. Ma również złącze USB, ale nie służy ono do podłączenia komputera, lecz nośników pamięci, np. Pendrive'a. W ten sposób odtworzymy pliki WMA i MP3.

Słuchawki Monstera iSport Bluetooth Wireless (500 zł) i iSport Bluetooth Wireless Super Slim (700 zł) są wygodne, lekkie i dopasowują się do ucha. Można je nosić pod kaskiem czy goglami.

Mimo kompaktowych rozmiarów, małe Monstery uwalniają nas również od kabli, komunikując się ze źródłem za pomocą modułów Bluetooth. Wbudowane ogniwa pozwalają na ok. 5 godzin nieprzerwanej pracy.



Jaskrawa kolorystyka świetnie pasuje do sportowego charakteru słuchawek.



Produkty posiadają
menu w języku polskim.

DENON®

BLU-RAY ZA JEDYNE 999 ZŁ*

KUP AMPLITUNER KINA DOMOWEGO AVR-X4100W LUB AVR-X3100W, A ZA
BLU-RAY DBT-1713UD ZAKUPIONY WRAZ Z NIM ZAPŁACISZ TYLKO 999 ZŁ



NIESAMOWITA JAKOŚĆ DŹWIĘKU I OBRAZU

Ciesz się odtwarzaniem płyt Super Audio CD oraz źródłami sieciowymi w wyjątkowej jakości dźwięku i obrazu. Transport Blu-ray Denon DBT-1713UD pozwala na odtwarzanie nie tylko płyt Blu-ray i DVD w oszałamiającej jakości dźwięku i obrazu, ale również płyt Super Audio CD i DVD-Audio. Ale to nie wszystko, bo DBT-1713UD może również odtwarzać pliki muzyczne i wideo przechowywane na komputerze i pozwala cieszyć się treściami online, takimi jak filmy z YouTube czy usługi wideo na żądanie (VOD) Netflix*.



AVR-X4100W
7.2-kanalowy zintegrowany amplifikator sieciowy
z Wi-Fi, Bluetooth i Dolby Atmos®



AVR-X3100W
7.2-kanalowy zintegrowany amplifikator sieciowy
z Wi-Fi i Bluetooth



* Przy zakupie w zestawie z amplifikatorem kina domowego AVR-X4100W lub AVR-X3100W.
Oferta ważna do 30 kwietnia 2015 roku lub odwołania w najlepszych sklepach audio-video.

kosztowna aktywność ATC SCM40A

Do układu aktywnego doprowadzamy sygnał niskopiętrowy zbalansowany. Kolumny mają wejścia XLR.



Z różnych, w dużej mierze nieracjonalnych, przyczyn kolumny aktywne wciąż wywołują mieszane emocje. Jest jednak grono producentów wiernych tej „postępowej” idei. Firma ATC dorzuciła do swojej oferty kolejną konstrukcję aktywną – SCM40A. Układ jest trójdrożny i składa się z 25-mm kopułki wysokotonowej, charakterystycznej 75-mm kopułki średniotonowej i 18-cm niskotonowego. W konstrukcji znajdują się trzy wzmacniacze (oczywiście po jednym dla każdego głośnika) o mocy proporcjonalnej dla ich potrzeb – 32 W, 60 W i 150 W. Cena – 36 000 zł za parę.



więcej niż przedwzmacniacz NAIM NAC N272

Wyświetlacz jest skromny, ale w obsłudze może pomóc aplikacja, którą producent przygotował dla sprzętu mobilnego z dotykowymi wyświetlaczami.

Symbolami NAC firma Naim zwykła oznaczać przedwzmacniacze. Nie inaczej jest w przypadku najnowszego NAC-N272, choć specyfikacja tego urządzenia wykracza ponad klasyczne funkcje preampów. Nowy Naim dodaje do nich funkcje odtwarzacza sieciowego. Podstawowa część konstrukcji to klasyczna selekcja źródeł wraz z analogową regulacją wzmocnienia, a także niezależny wzmacniacz słuchawkowy pracujący w klasie A.

Wpięcie w sieć komputerową otwiera nowe możliwości. Za pomocą protokołu DLNA urządzenie odtwarza pliki muzyczne, Flac (24/192),

WAV (32/192), ALAC (24/96) a także formaty skompresowane, jak MP3. Jest także wsparcie dla formatu DSD, którym Naim wyjątkowo się chwali, bo NAC-N272 jako pierwsze źródło firmy odtwarza pliki tego standardu.

Nie mniej ważna jest obsługa serwisów Spotify, radio internetowe oraz zintegrowany moduł Bluetooth.

Naim jest dostępny w dwóch wersjach: podstawowa kosztuje 18 500 zł, a za model uzupełniony tunerem DAB/FM zapłacimy 19 990 zł.

FURUTECH ADL GT40 ALPHA alfa i omega

Mały, ale funkcjonalnie potężny ADL GT40 Alpha.

Furutech ADL GT40 Alpha to następca modelu GT40 – przetwornik C/A ze zintegrowanym wzmacniaczem słuchawkowym oraz przedwzmacniaczem gramofonowym (obsługuje zarówno wkładki MM, jak i MC). Takie niecodzienne połączenie cech jest możliwe dzięki wszechstronnemu układowi konwerterów. ADL zawiera bowiem nie tylko przetworniki cyfrowo-analogowe, ale i analogowo-cyfrowe. W ten sposób możemy odtwarzać pliki z komputera, tak jak na klasycznym USB DAC-u, ale również podłączyć gramofon (lub źródło liniowe) i zarchiwizować nagrania na twardym dysku komputera.



Urządzenie obsługuje sygnały o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz i to w obydwie strony. Wyjście słuchawkowe pracuje z impedancjami w zakresie 16–300 Ω.

Cena wynosi 1450 zł.

YAMAHA EPH-W32, EPH-W22, EPH-WS01 bluetooth i inne emocje

Z bezprzewodowej transmisji Bluetooth korzystają coraz częściej także słuchawki douszne. Ceniona jest swoboda, zwłaszcza w przypadku modeli o charakterystyce „sportowej”.



Yamaha rozpoczyna sprzedaż nowych słuchawek dousznych: EPH-W32, EPH-W22 i WPH-WS01. Dwa pierwsze modele są przeznaczone dla użytkowników szukających elegancji, a jednocześnie funkcjonalnych słuchawek, zaś trzeci to „wyczynowa” propozycja dla ludzi aktywnych, którzy chcieliby uzupełnić intensywne treningi dobrym brzmieniem.

Elementami wspólnymi dla wszystkich trzech są nowe przetworniki o średnicy 8 mm oraz moduły transmisji bezprzewodowej Bluetooth. Jak zapewnia producent, po EPH-W32

możemy się spodziewać „bogactwa zakresu nisko-średniotonowego oraz przejrzystości sopranów”. Z kolei w EPH-W22 pierwszoplanowe są emocje z rejonów niskotonowych. EPH-WS01 wyróżniają się sportowym stylem, mają wkładki douszne utrzymujące słuchawki w optymalnej pozycji nawet podczas intensywnego biegu.

EPH-W32 są dostępne w kolorach czarnym, złotym i niebieskim, w cenie 450 zł. EPH-W22 kosztują 350 zł i występują w kolorach białym, czarnym oraz różowym. EPH-WS01 są beżowe lub błękitne, zapłacimy za nie 400 zł.



Czy słyszeliście te wszystkie dźwięki wcześniej ?



NIE TAK JAK TERAZ !

Extremalny, czysty dźwięk HI-FI z Twojego TV.
Proste podłączenie Plug and Play. Sterowany Twoim własnym pilotem od TV.

V SERIES

KEF
INNOVATORS IN SOUND

SONY MDR-1ABT, MDR-ZX770BN, MDR-ZX330BT

bezprzewodowe
różności



MDR-1ABT – bezprzewodowa wersja „jedynak” z transmisją Bluetooth i autorskim systemem kodowania LDAC.

Z początkiem wiosny pojawiają się trzy nowe modele słuchawek bezprzewodowych Sony. MDR-1ABT (cena jeszcze nieustalona) jest wzbogaconą wersją przewodowego modelu MDR-1A o transmisją bezprzewodową Bluetooth, którą uzupełniono firmowym systemem kodowania – LDAC.

MDR-ZX770BN (ok. 1100 zł) to z kolei model z aktywnym systemem tłumienia hałasów. W nim także do transmisji sygnału ze źródeł służy uniwersalny Bluetooth; wbudowane akumulatory pozwalają tym słuchawkom aż na 13 godzin pracy.

Ostatnia nowość – MDR-ZX330BT (ok. 500 zł) – jest modelem mniejszym i lżejszym, nausznym z wygodnym pałąkiem i funkcjami sterowania odtwarzaczami przenośnymi.

Lampowy przedwzmacniacz i dwie niezależne końcówki mocy – jedna dla głośników, druga dla słuchawek.



HIFIMAN EF100

hybrydowa integracja

Znany przede wszystkim ze słuchawek HiFiMan zaprojektował nowy wzmacniacz zintegrowany. Jego główną sekcją jest oczywiście wzmacniacz słuchawkowy, ale EF100 to bardzo wszechstronne urządzenie. Ma jedno wejście liniowe RCA, jedno mini-jack, jednak producent zakłada, że podstawowym źródłem będzie przede wszystkim komputer, dla którego zainstalowano złącze USB wraz z przetwornikiem C/A 24 bity/192 kHz.

W sekcji wzmacniacza słuchawkowego pracują układy w klasie A/B dostarczające aż 2 W mocy, co pozwoli uzyskać satysfakcjonujące natężenia dźwięku nawet ze słuchawkami o bardzo niskiej sprawności (a takie konstrukcje planarne są przecież ulubione przez HiFiMana).

EF100 ma także wyjścia głośnikowe – to zupełnie niezależna sekcja, która zapewnia z kolei bardzo umiarkowaną w tym kontekście moc x 4,5 W. Natomiast w układach przedwzmacniacza pracują lampy.



W cienkich ramkach duży nisko-średniotonowy – 20-cm rzadko spotyka się w układach dwudrożnych z „normalną” obudową.

TAGA TCW-900

wizualnie cienkie

Współczesne wymagania względem kolumn przeznaczonych do montażu ściennego czy sufitowego dotyczą nie tylko dźwięku, ale również (a może przede wszystkim) estetyki, rozumianej jako skuteczność maskowania w konkretnym pomieszczeniu. Tworząc nowe zespoły TCW-900, firma Taga miała to na uwadze, projektując specjalne, cienkie ramki paneli głośnikowych.

Konstrukcja opiera się na dwóch głośnikach w układzie dwudrożnym. Tony niskie i średnie otwiera jednostka o średnicy 20 cm z membraną polipropylenową, górę pasma – 25-mm kopułką wysokotonową (z regulacją poziomą, +/- 3dB). Do TCW-900 przygotowano też cienkie, mocowane za pomocą magnesów maskownice (są w zestawie). Cena pary wynosi 900 zł.

POLK AUDIO MAGNIFI dopasowania

Magnifi to system soundbara z subwooferem, klasycznie dla tego gatunku w pełni aktywny. Soundbar ma wejścia analogowe i cyfrowe (optyczne), a także wbudowany moduł komunikacji Bluetooth aptX, uzupełniony o zbliżeniowy system NFC. Na pokładzie są ponadto dwa najpopularniejsze dekodery dźwięku przestrzennego – Dolby Digital oraz DTS – wzbogacone systemami wirtualnymi. Od strony układu akustycznego konstrukcję podzielono na trzy sekcje: kanału lewego, prawego i centralnego. W każdej pracuje przetwornik szerokopasmowy. Wprowadzono też specjalny system, mający na celu poprawę czytelności dialogów i wokali – VoiceAdjust. Bezprzewodowy subwoofer opiera się na 7-calowym głośniku, cena całego zestawu to 2700 zł.

Specjalne przetworniki dopasowane do formy soundbara i specjalny układ dopasowany do jego roli – poprawia przetwarzanie dialogów.

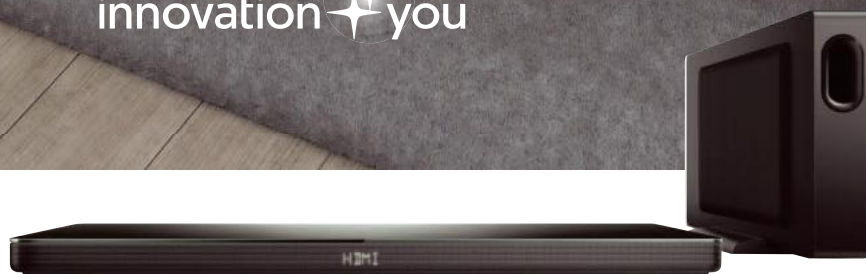




Potężny, realistyczny dźwięk w dowolnym telewizorze z subwooferem bezprzewodowym

Zestaw Fidelio XS1 łączy w sobie piękno i innowacje. Jego eleganckie kompaktowe głośniki są wyposażone w dedykowane kanały, które zapewniają doskonałą wyrazistość głosu i pełny dźwięk przestrzenny o nieograniczonej dynamice. Uwierzysz, gdy zobaczysz i posłuchasz!

innovation  you



XS1 Philips Fidelio
Zestaw głośników SoundBar do TV

PHILIPS

wokółuszne NFC
KOSS BT540i



Na rantach muszli umieszczono przyciski do zdalnego sterowania odtwarzaniem.

Do widoku dużych, wokółuszných słuchawek używanych poza domem wszyscy się już przyzwyczaili, wiele osób zaakceptowało takie rozwiązanie, które pozwala cieszyć się jednym, uniwersalnym, bezkompromisowym modelem słuchawek w każdej sytuacji. Dla nich firma Koss przygotowała BT540i, które zapewniają swobodę noszenia i elastyczność konfiguracji. Tę ostatnią gwarantują dwa tryby – aktywny bezprzewodowy Bluetooth oraz pasywny (przewodowo). W tym pierwszym jest wykorzystywany wbudowany akumulator, który pozwala na ponad 8 godzin ciągłej pracy. Wraz z Bluetooth wprowadzono także system NFC do łatwego parowania słuchawek. Dobrą izolację zapewniają duże muszle i skórzane poduszki.



Wygodną obsługę w tak wszechstronnym źródle zapewnia duży, dotykowy wyświetlacz.

CAMBRIDGE AUDIO AZUR 851N
pliki rosną w siłę

W serii urządzeń Azur pojawił się model 851N, czyli uniwersalny odtwarzacz sieciowy. Powstał na bazie źródeł NP-30 i Stream Magic 6, w sekcji cyfrowej zastosowano układy upsamplingu ATF2, które producent wprowadził wcześniej w topowych źródłach CD. Takie rozwiązanie pozwala na zmianę parametrów sygnału aż do 24 bitów/384 kHz, przy wykorzystaniu tym samym maksimum możliwości konwertera.

Odtwarzacz ma aż pięć wejść USB, po dwa wejścia współosiowe i optyczne oraz moduły

LAN i Wi-Fi. Sygnały wyjściowe uzyskamy w formie niezbalansowanej i zbalansowanej (z gniazdz XLR).

851N odtwarza pliki Flac, Alac o rozdzielczości 24 bitów i próbkowaniu 192 kHz, a także całą paletę popularnych formatów skompresowanych. Jest także obsługa standardu DSD (w bazowej wersji DSD64) oraz sieciowe „atrakcje”, jak Spotify, Airplay czy radio internetowe.

Cenę odtwarzacza ustalono na 7000 zł.

PEACHTREE AUDIO DEEPBLUE2
wielki błękit

Choć nazwa głośnik bezprzewodowy nie oddaje istoty takich urządzeń, to wydaje się, że tak mocno przylgnęła już do kompaktowych systemów audio, że trudno będzie ją zmienić. O tym, że „głośnik bezprzewodowy” to coś znacznie więcej niż... głośnik, przekonuje nowy system Peachtree Audio DeepBlue2.

Mimo kompaktowych rozmiarów, system jest bogato wyposażony. Zastosowano układ 2.1 z 17-cm przetwornikiem dla niskich częstotliwości oraz dwoma dwudrożnymi modułami, w których pracuje 8-cm średniotonowy i 25-mm kopułka wysokotonowa.

Sygnal do DeepBlue2 doprowadzimy na trzy sposoby: kablem analogowym zakończonym 3,5-mm złączem, przez standard optyczny (tutaj możliwe jest konwertowanie materiałów 24 bity/96 kHz) oraz z niemal każdego źródła przenośnego poprzez Bluetooth.



DeepBlue2 pojawi się w sprzedaży na przełomie kwietnia i maja, w cenie ok. 1900 zł.



SUMIKO S.0, S.5, S.9
czarnobiały bas

Model S.9 to największa konstrukcja nowej serii Sumiko. Zawiera 10-calowy głośnik i membranę bierną.

Ofertę trzech nowych subwooferów firmy Sumiko otwiera najmniejszy model S.0 (2000 zł), z 17-cm głośnikiem i wzmacniaczem mocy 120 W. Subwoofer S.5 (2700 zł) ma moc o 25 W wyższą i 8-calowy niskotonowy. W największym S.9 (4000 zł) zainstalowano już przetwornik 10-calowy (promieniujący w dół), a także membranę bierną (na przedniej ścianie) i wzmacniacz o mocy aż 350 W. Wszystkie modele są dostępne w dwóch wersjach wykończenia – czarnej i białej – lakierowane na wysoki połysk.



AUDIOVECTOR



JUST LISTEN

NEW REFERENCE FOR MUSIC LOVERS



MADE IN DENMARK



Dystrybutor: VOICE Sp. z o.o., ul. Mostowa 4, 43-400 Cieszyn

www.audiovector.com.pl

magia sterowania
SOUNDMAGIC
P30s



Kompatybilność sterowania z większością urządzeń osiągnięto poprzez zainstalowany przełącznik trybów pracy pilota.

Soundmagic P30s (300 zł) to lekkie słuchawki nauszne, następcą znanego już modelu P30. Wymieniono w nich przetworniki i zmodernizowano muszle. Słuchawki ważą niespełna 90 g, są wyposażone w mechanizm składania, impedancja znamionowa wynosi 32 Ω. Wszystko więc się pięknie układa w specyfikację przyjazną źródłom przenośnym. Soundmagic rzeczywiście stawia na smartfony (oraz tablety), przygotował dla nich „sprytny” system pilota sterującego, który pracuje z większością obecnych standardów. Uniwersalność osiągnięto poprzez wprowadzenie przełącznika trybów pracy, ukrytego w obudowie wtyku mini-jack.

konwertować
każdy może
GOLDKABEL
DAC



Niewielka czarna puszka wprowadzi bez wejścia USB, ale z obsługą sygnałów 24/96.



Z zewnątrz minimalizm, a w środku mnóstwo nowoczesnych układów, np. przetwornik DAC 24/384.

przetwornik mu w duszy gra
SOUL NOTE SA300

Model SA300 jest najmłodszym wzmacniaczem w ofercie japońskiej firmy Soul Note. Nazywany jest przez producenta amplifikacją bezprzewodową z racji wbudowanego modułu Bluetooth. W związku z tym zyskał towarzystwo zintegrowanego przetwornika cyfrowo-analogowego o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania sięgającej aż 384 kHz. Urządzenie ma wejście USB (typ B),

dla źródeł analogowych przygotowano złącza RCA. Jedno z nich pozwala podłączyć gramofon analogowy.

Właściwy wzmacniacz to układ analogowy w klasie A/B, dostarczający 2 x 50 W przy 8 Ω i dwukrotnie więcej przy 4 Ω. Producent podkreśla, że układ pracuje bez ujemnego sprzężenia zwrotnego. Cena wynosi 6200 zł.



Słuchawki planarne wymagają najczęściej wysokiej mocy wzmacniacza, jednak w komplecie z firmowym HA-2 nie będzie problemów.

OPPO PM-3, HA-2 w planar

Marka Oppo znana jest już ze słuchawek o oryginalnej, planarnej konstrukcji. Dotychczas były to produkty strictly domowe, a teraz firma zdecydowała się wejść ze swoimi modelami na rosnący rynek urządzeń przenośnych.

Efektom tego są słuchawki PM-3 oraz towarzyszący im wzmacniacz słuchawkowy HA-2.

PM-3 to tańsza wersja słuchawek PM-1. „Trójka” to także jedne z najlżejszych zamkniętych słuchawek planarnych – ważą 320 g.

Zamknięta konstrukcja zapewnia skuteczną izolację od hałasów otoczenia. PM-3 kosztują 2385 zł i są dostępne w czarnej oraz białej wersji kolorystycznej. HA-2 (w cenie 1800 zł) prezentuje się wyjątkowo elegancko – metalową obudowę obszyto skórą. Model ma wbudowany przetwornik DAC, sygnał można podać z komputera lub wprost ze sprzętu przenośnego, np. iPhone'a.

Niemiecka firma GoldKabel specjalizuje się w różnego rodzaju kablach, ale teraz przejawia zainteresowanie przetwornikami cyfrowo-analogowymi. Pierwsze tego typu urządzenie nazwano po prostu DAC. Tak jak w przypadku kabli, nie jest to produkt drogi, kosztuje bowiem niespełna 500 zł. Urządzenie

zajmie się sygnałami o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 96 kHz, konwertuje także Dolby Digital i DTS, dokonując jednak wewnętrznego miksu do formy dwukanałowej. Dane cyfrowe można doprowadzić złączem współosiowym oraz optycznym, wyście dostępne jest jako klasyczna para RCA.

Przyszłość odtwarzaczy CD stała pod wielkim znakiem zapytania. Nie można mieć jednak najmniejszych obaw w stosunku do wzmacniaczy – one wręcz zyskują na znaczeniu, zdobywając nowe funkcjonalności i pełniąc coraz ważniejszą rolę w systemie stereofonicznym, podobną jak amplitunery AV w systemach kina domowego.

WZMACNIAJĄCA STEREO KONSERWA

Pioneer A-50
Yamaha A-S501

Kształtują się też nowe formy estetyczne. Trochę intuicyjnie rozdzielamy kolejne prezentacje i testy na wzmacniacze o klasycznych rozmiarach i te o mniejszych, a zarazem swobodniejszych kształtach, ale przecież jedne i drugie mają zasadniczo takie same zadania. Kontynuowana i oparta na tradycjonalizmie (czy wręcz konserwatyzmie) formuła budowania systemu Hi-Fi na bazie kolumn pasywnych i niezbędnych w związku z tym wzmacniaczy jest wciąż najsilniejszym nurtem, a dla audiofilów w zasadzie jedynym akceptowalnym. Kiedy wreszcie przekonamy się do zalet kolumn aktywnych, niezależne wzmacniacze przestaną być potrzebne, ale prawdopodobnie obecna redakcja „Audio” tych czasów nie dożyje. Wzmacniaczom, jakie znamy od kilkadziesiąt lat, nie przeszkadzają pliki komputerowe, renesans czarnej płyty, nie zdołały ich też wyeliminować amplitunery wielokanałowe. Stereofoniczne integry, i to w wydaniu 43-cm skrzynek, mając pod dachem dość miejsca, mogą absorbować układy potrzebne do uruchamiania nowych funkcji, trzymając jednocześnie porządne końcówki mocy, które w końcu – czy raczej na początku – są tutaj najważniejsze.



Większość stereofonicznych wzmacniaczy Pioneer'a wygląda podobnie. Jak przystało na urządzenia japońskie, nie jest to wzór minimalizmu, ale nie jest to też proste odwołanie się do złotych lat haifaju.

Firmowy styl nowoczesnego wzmacniacza tworzy kilka elementów. Pioneer dba zarówno o kwestie wykonania, jak i funkcjonalności. Na metalowym froncie nie brakuje pokręteł i przycisków. Regulacje barwy, zrównowazenia, a nawet filtr loudness, to przecież w odczuciu wielu użytkowników zbędne dodatki, ale dla każdego coś miłego – jest zatem układ pozwalający sygnałowi ominąć te elementy, a więc funkcja Direct. Selektor źródeł ma aż sześć pozycji, wybrane jest sygnalizowane jedną z sześciu diod. Niezależnie zainstalowano dodatkowy układ bezpośredniego wejścia na końcówki mocy. Są nawet przełączniki dla dwóch par kolumn (A i B), także wyjście słuchawkowe, i w jego kontekście odłączenie wyjść głośnikowych ma przecież sens.

Wiedząc, że wewnątrz kryją się wzmacniacze w klasie D, można by się było spodziewać, że wzmacniacz będzie lekki. Tymczasem swoje waży – z powodu dużego, klasycznego transformatora zasilającego.

W sekcji terminali RCA jest pięć par gniazd dla sygnałów liniowych, do tego jedno z korekcją phono (MM), jest także pętla dla rejestratora oraz wejście na końcówki mocy.

A-50 nie ma żadnych wejść cyfrowych, ponieważ nie zawiera wbudowanego przetwornika C/A, który występuje w najlepszym modelu A-70. Pojawiło się jednak w nim sporo takich samych rozwiązań. Przede wszystkim rozdzielono układy na trzy sekcje, oddzielone pionowymi płytami. Nie tylko spinając one przednią i tylną płytę, usztywniając w ten sposób skrzynkę, ale pełniąc też rolę ekranującą. Tym sposobem odizolowano



Pioneer A-50

zasilacz, a także końcówki mocy oparte na modułach impulsowych (w środkowej sekcji) – ich działanie wiąże się z generowaniem przebiegów wysokoczęstotliwościowych, które mogłyby zakłócać pracę delikatnej elektroniki przedwzmacniacza – szczególnie w obszarze układów korekcyjnych dla gramofonu.

Wzmacniacze wykonane w klasie D nie są w przypadku Pioneer'a czymś nowym, firma stosuje je w amplitunerach wielokanałowych, a ostatnio wprowadza także do sprzętu stereofonicznego. Jak wiemy, konstrukcje tego typu charakteryzuje wysoka sprawność, a wskutek tego – najczęściej – wysoka moc wyjściowa. W przypadku A-50 jest trochę inaczej – deklarowana przez producenta moc wyjściowa jest umiarkowana. Oczywiście zaletą klasy D pozostaje wciąż sprawność, czyli w tym wypadku – bardzo niski pobór mocy.

Preamp gramofonowy jest rozbudowany, zajmuje dużą, niezależną płytkę drukowaną.



Wyjście słuchawkowe i układ Direct to dzisiaj obowiązkowe dodatki...



... równie pożądane jest wejście gramofonowe (z korekcją MM), chociaż wcale nie są to wynalazki XXI wieku.



Przejrzyście i porządnie, wszędzie złączenia, a terminale głośnikowe z metalowymi nakrętkami.

ODSŁUCH

Pioneer A-50 nie jest wzmacniaczem ciężkim – ani fizycznie, ani pod względem brzmieniowym. Nie ma tu żadnego „doładowania” i podgrzania niskich rejestrów, ani samego basu, ani dolnej średnicy. Tym bardziej nie ma spowolnienia i rozplywania się w niskotonowych miękkościach. Bas z Pioniera to przede wszystkim dynamika i kontury. Wyczuwalne jest usztywnienie, co można poczytać za problemy z płynnością, ale wiadomo, że chodzi o coś innego – dobrą definicję i kontrolę, w ramach której każdy dźwięk ma swoje miejsce i swój czas. Jak na urządzenie zintegrowane w umiarkowanej cenie, taki charakter jest czymś wyjątkowym, do pewnego stopnia przypomina przecież działanie znacznie droższych końcówek mocy, chociaż do pełni szczęścia brakuje jeszcze potęgi, którą potrafią one połączyć z szybkością, będącą w przypadku A-50 sprawą najważniejszą. Ale nie musi ona być najważniejsza dla każdego słuchacza – kto lubi lub choćby toleruje bas typowy dla wzmacniaczy lampowych, tego raczej Pioneer nie zachwyci. Dotyczy to zresztą całego brzmienia, całego pasma – Pioneer stawia na neutralność, jest czysty, dokładny, raczej chłodny, nie powiększa źródeł dźwięku i nie robi na scenie tłoku. Nie daje się też ponieść emocjom, lecz średnicy na szczęście nie wysusza ani nie rozjaśnia. Nie bije z niej żar, lecz wszystko jest dobrze uporządkowane i czytelne. Niektóre nagrania, które „same w sobie” nie są mocno nasycone, mogą wydawać się blade, ale to tylko wskazuje na dobre różnicowanie. A-50 nie będzie nam ubarwiał, dosładzał i wygładzał czy też nablýszczał nagrań, którym tak czy inaczej czegoś brakuje. Jeśli w nagraniu góra pasma jest szorstka, to taka pozostanie, sam Pioneer jej nie ożywi, można być pewnym, że wysokie tony nie będą wyekspozowane. Przez A-50 nie są dodatkowo produkowane ani iskry, ani miód. Ten wzmacniacz trzyma się spokojnego, rzetelnego, trochę technicznego stylu, który jednak – wbrew pewnym pozorom – pozwala na długie słuchanie, bez zmęczenia i znużenia. Natomiast „klimaty” serwowane przez inne wzmacniacze często uwodzą, wciągają, ale niedługo potem – zniechęcają.

A-50

CENA: 2100 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

WYKONANIE

Końcówki mocy w klasie D wsparte wydajnym zasilaczem, przemyślana architektura wnętrza z ekranowaniem poszczególnych sekcji. Nowoczesna facjata.

FUNKCJONALNOŚĆ

Klasyczna dla tradycyjnego wzmacniacza stereofonicznego, jest tryb Direct i korekcja phono.

PARAMETRY

Umiarkowana moc, ale niemal podwajana na niższej impedancji (2 x 86 W/8 Ω, 2 x 96 W/4 Ω), dla konstrukcji w klasie D typowe pasmo przenoszenia, ale niezły odstęp S/N.

BRZMIENIE

Dynamiczne, skupione, dokładne, z konturowym basem, neutralną średnicą i spokojną górą.

audio physic

No loss of fine detail



CLASSIC 10

Brzmienie: ●●●●●
Jakość/cena: ●●●●●



CLASSIC 20

KATEGORIA SPRZĘTU A
(high end)



CLASSIC 30

Brzmienie: ●●●●●
Jakość/cena: ●●●●●

Nie słyszałem równie rzetelnych i rozdzielczych kolumn za mniej niż 7000 zł. Znam konstrukcje mogące pochwalić się równie przejrzystą górą pasma albo o porównywalnej dynamice, ale nie słyszałem żadnych, w których wystąpiłyby wszystkie ich zalety łącznie. [...] Jeśli ktoś wyciąga taki dźwięk z zestawów za 6500 zł – jest mistrzem.

Recenzja Classic 10 – Hi-Fi i Muzyka

Przestrzeń w wykonaniu Classic 20 jest po pierwsze efektowna, imponująca swoją głębią, ale również w pełni wiarygodna. [...] Drugą cechą, która jest charakterystyczna dla tej marki, a Classic 20 ją noszą, to muzykalność wynikająca z ładnego zespolenia pasma, dość ciepłej, ale i dobrej barwy.

Recenzja Classic 20 – Audio Video

[Niskie tony] były masywne, głębokie i potężne. Bas dysponuje atomowym uderzeniem i dociera nie tylko do uszu. [...] Trudno sobie wyobrazić Audio Physiki bez trójwymiarowej stereofonii, przejrzystości czy dynamiki. Classiki 30 również mają te zalety. Nowe głośniki grają jednak delikatniej i bardziej fizjologicznie. [...] Classiki 30 budują ogromną scenę, w której można się zatopić. Szczególnie imponuje głębia.

Recenzja Classic 30 – Hi-Fi i Muzyka



CLASSIC 10



CLASSIC 20



CLASSIC 30



Warszawa, tel. 22-662-45-99,
www.audiosystem.com.pl

Laboratorium Pioneer A-50

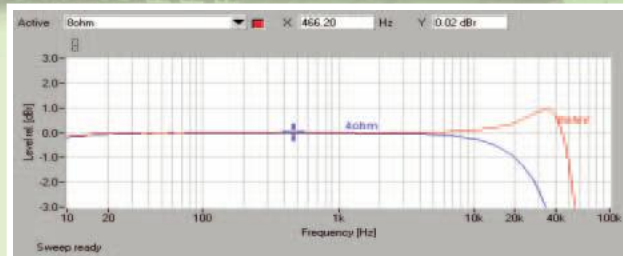
Wejścia liniowe skalibrowano w taki sposób, by czułość wynosiła pod ręcznikowe 200 mV. Po podaniu takiego napięcia moc wzmacniacza sięga 57 W przy 8 Ω i 100 W przy 4 Ω. A-50 jest więc przykładem wzmacniacza o dużej „wydajności prądowej”, mimo że w skali bezwzględnej moc nie jest bardzo wysoka. Jednocześnie zasilacz spisuje się bardzo dobrze, skoro w trybie stereofonicznym urządzenie osiąga 2 x 56 W przy 8 Ω i 2 x 96 W przy 4 Ω. Współczynnik S/N równy 82 dB to w praktyce bardzo dobry wynik dla konstrukcji pracującej w klasie D.

Nie pozwala o niej zapomnieć pomiar pasma przenoszenia (rys.1) wskazujący na wpływ filtrów wyjściowych, zależny od impedancji obciążenia. Dla 8 Ω mamy lekkie wzmocnienie przy 35 kHz, a dla 4 Ω wcześniejsze opadanie i -3 dB przy 33 kHz.

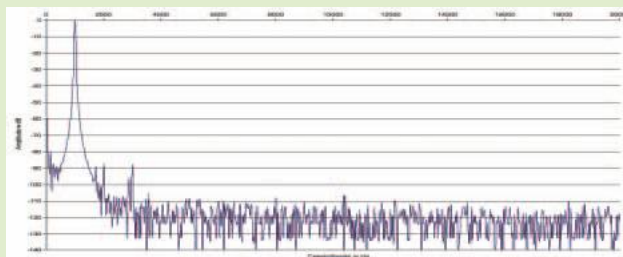
Bardzo dobrze prezentuje się natomiast spektrum zniekształceń (rys. 2), tylko druga i trzecia harmoniczna nieznacznie przekraczają -90 dB.

Na rys. 3. widzimy THD+N niższe od 0,1 % w przypadku 8 Ω i zakresu 6–20 W.

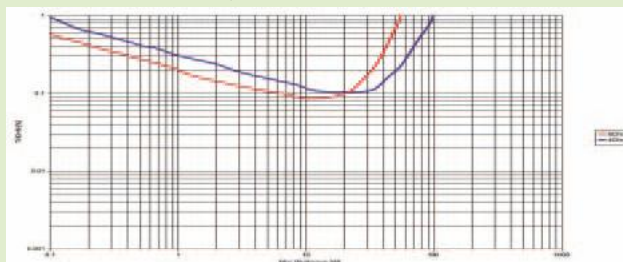
Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	57	56
4	100	96
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,2
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		82
Dynamika [dB]		100
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		90



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



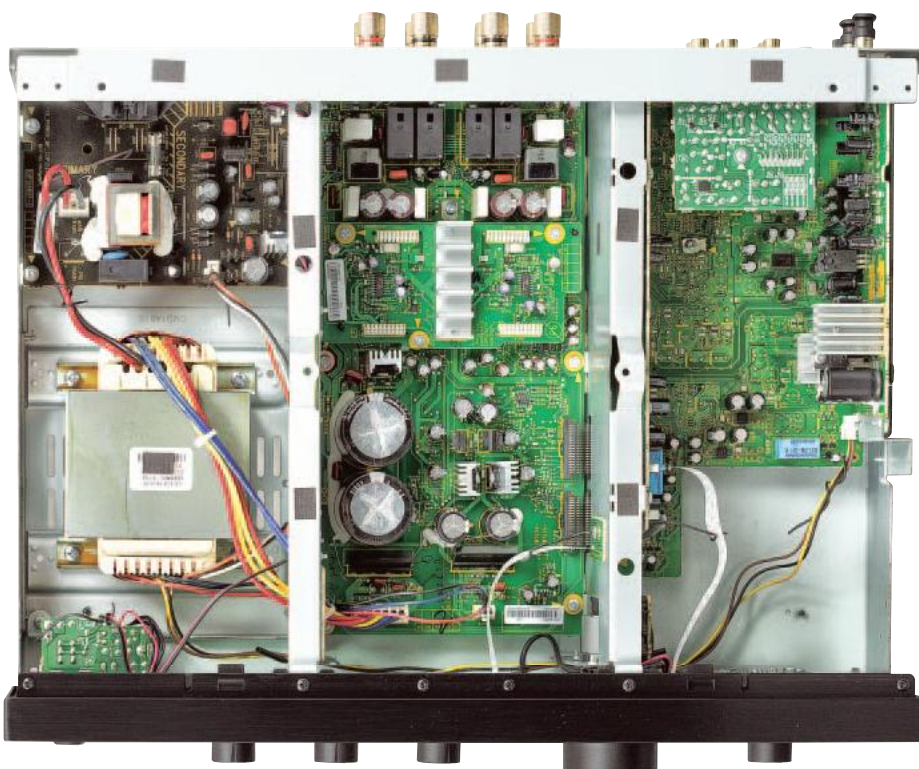
Rys. 3. Moc



Rozbudowany układ przedwzmacniacza gramofonowego ulokowano na niezależnej płycie.



Impulsowe końcówki mocy wymagają tylko szczątkowego radiatora, ale potrzebują filtrów wyjściowych.



Konstrukcja wewnętrzna podobna jak w A-70 – z trzema niezależnymi komorami.

Eksperci dobrego brzmienia



TOP HI-FI & VIDEO DESIGN

Bydgoszcz: ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; **Katowice:** ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; **Kielce:** ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80; **Kraków:** ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; **Lublin:** Galeria Gala, ul. Fabryczna 2, tel: 81 531 78 51; **Łódź:** Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; **Poznań:** ul. Garbary 26, tel: 61 852 86 48; **Sopot:** Al. Niepodległości 725, tel: 58 551 13 65; **Szczecin:** al. Papieża Jana Pawła II 47/U1; **Warszawa:** ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; **Warszawa:** ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24; **Wrocław:** ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42

www.tophifi.pl



Yamaha ma w swojej ofercie już siedem stereofonicznych wzmacniaczy zintegrowanych. A-S501, podobnie jak pozostałe konstrukcje, których symbole kończą się cyfrą „1”, należy do najnowszych. Niektórym, zwłaszcza droższym modelom, towarzyszą odtwarzacze CD (o podobnych symbolach), ale A-S501, podobnie jak A-S201, takich partnerów nie mają.

Dzisiaj kupowanie kompletu „odtwarzacz CD plus wzmacniacz” traci jednak na popularności, oczywiście z powodu spadku znaczenia samego CD. Za to coraz ważniejsza jest obecność w systemie przetwornika C/A, otwartego na sygnały cyfrowe z różnych źródeł. Zarówno A-S701, jak i testowany A-S501 mają wbudowaną sekcję przetwornika C/A i komplet stosownych wejść.

W stosunku do poprzednika – A-S500 – jest to najistotniejsza innowacja, a według informacji producenta, modyfikacji doczekały się również układy analogowe. Natomiast przyjęty kilka lat temu design w stylu retro, ale bez przerysowań, wciąż może się podobać, jest nobliwy i uniwersalny. Oprócz oczywistych pokręteł wzmocnienia i wyboru źródeł, mamy regulatory barwy dźwięku, zrównoważenia i – także regulowany – filtr loudness. Można je ominąć, włączając funkcję Pure Direct. Obok zloconego wyjścia słuchawkowego (standard 6,3 mm) znajduje się jeszcze małe pokrętko wyboru jednej z dwóch par wyjść głośnikowych.

Drugi przełącznik związany z wyjściami głośnikowymi znajduje się z tyłu – układ selektora impedancji określa tryb pracy końcówek mocy. To rozwiązanie częściej spotykane w wielokanałowych amplitunerach, zwłaszcza Yamahy. W zależności od ustawienia, obciążenie może mieć wartość min. 6 Ω lub 4 Ω, które w praktyce będą występować najczęściej. Obok gniazd głośnikowych jest także mały przełącznik aktywacji układu automatycznego wyłączania wzmacniacza (przejścia w tryb stand-by) oraz pojedyncze, niskopoziomowe wyjście dla subwoofera.



Yamaha A-S501

A-S501 ma pięć wejść liniowych (w tym aż dwie pętle dla rejestratorów) oraz wejście gramofonowe (korekcja MM). Sprzęt ma dwa złącza cyfrowe – współosiowe oraz optyczne – o maksymalnej rozdzielczości 24 bitów, z częstotliwością próbkowania 192 kHz lub 96 kHz (w zależności od wejścia). Nie ma jednak wejścia USB, przynajmniej takiego, jakiego byśmy się spodziewali. Zamiast złącza typu-B, które na ogół pozwala na podłączenie komputera, jest gniazdo USB-A, którego funkcjonalność ograniczono do zasilania zewnętrznych akcesoriów, np. firmowego modułu Bluetooth.

Obudowa została wzmocniona – belka spina przód i tył. Końcówki mocy (para tranzystorów na kanał, na oddzielnych radiatorach) pracują w klasie AB; na gorze dołożono płytkę DAC-α, a sama kość przetwornika ma parametry 32 bity/384 kHz.



Filtr loudness z możliwością regulacji – aby dopasować głębokość korekcji do poziomu głośności... i smaku.



Wejścia cyfrowe – ponieważ w środku A-S501 znajduje się przetwornik C/A. Gniazdo USB jest jednak tylko źródłem zasilania dla zewnętrznych akcesoriów.



Obok wyjść głośnikowych występuje selektor impedancji – znany od dawna z wielokanałowych amplitunerów Yamahy.

ODSŁUCH

Wzmacniacze Pioneer a i Yamahy różnią się funkcjonalnością, którą można opisywać bez skrępowań. Dodatkowo cieszy mnie, że ich dźwięk jest tak różny, a zarazem równorzędny, że bez owijania w bawełnę i krzywdzących opinii można spokojnie przedstawić dobrą alternatywę.

Obydwa wzmacniacze grają dynamicznie, „po męsku”, jednak podstawy dynamiki, albo jej przejawy, są wyraźnie odmienne. Brzmienie Yamahy ma większą masę, a przez to dużą siłę, bo i przyspieszeniu niewiele można zarzucić (jakby co, to $F = ma$). Pioneer gra „szybciej”, ale lżej, szczupłej, w sposób bardziej skrupulatny, natomiast Yamaha pozwala sobie na pójsie szerszym frontem, nie cyzeluje każdego dźwięku, naturalność czerpie ze swobody i rozmachu, i chociaż pewien luz wiąże się z mniejszą precyzją oraz konturowością, to na pewno nie obniża temperatury i tempa; wręcz przeciwnie, Yamaha gra energetycznie i żywo, prowadząc akcję w całym pasmie, ale chyba najwyraźniej, lub najkorzystniej, zaprocentuje to w zakresie średnich tonów. Nawet lekka kleistość, chociaż trochę tłumi artykulację, służy wrażeniu obecności i namacalności. Często wraz z plastycznością i ociepleniem idzie w parze wyhamowanie ataku. Tutaj na pewno taki problem nie jest odczuwalny. I chociaż Yamaha nie wycina na lewo i prawo, to potrafi przyłożyć.

Bas jest niski i poważny, ale przyjazny – nie ma w sobie wojskowego drylu, nie tłucze podkutymi butami. Bywa nawet majestatyczny i potężny, ale bardziej w charakterze, niż w ilości – jego poziom nie jest przesadzony, a nawiązuje raczej do energii średnich tonów, niż się z nimi licytuje.

Ale może wielu słuchaczy najszybciej dostrzeże różnicę między Pionierem a Yamahą w zakresie wysokich tonów. Tutaj A-S501 idzie na całość, nie boi się pokazywać tyle metaliczności, ile tylko jest w nagraniu, błyszczący i sypie wszystkim, co zostało zarejestrowane. Kreuje też dużą przestrzeń, w której mniej ważna jest precyzja lokalizacji, a bardziej – efekt obfitości.

Radek Łabanowski

A-S501

CENA: 2100 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Porządna konstrukcja mechaniczna, tradycyjna końcówka tranzystorowa w klasie AB, niezły przetwornik cyfrowo-analogowy, front w klasycznym stylu Yamahy.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wszechstronne regulacje wraz z rozbudowanym filtrem loudness, przedwzmacniacz gramofonowy, wyjście dla subwoofera, wejścia cyfrowe 24/192 w formatach optycznym i współosiowym.

PARAMETRY

Wysoka moc wyjściowa (2 x 95 W/8 Ω, 2 x 138 W/4 Ω), niskie zniekształcenia, szum trochę wyższy.

BRZMIENIE

Gęste i obszerne, z dużą przestrzenią, muskularnym basem i wyrazistą górą.

AVM

AUDIO VIDEO MANUFAKTUR

JEDNE Z NAJLEPSZYCH URZĄDZEŃ
WIELOFUNKCYJNYCH NA RYNKU
Hi-END AUDIO

25 lat tradycji



Handcrafted in Germany



DYSTRYBUCJA

www.avm-audio.pl

+48 694 210 238

Laboratorium Yamaha A-S501

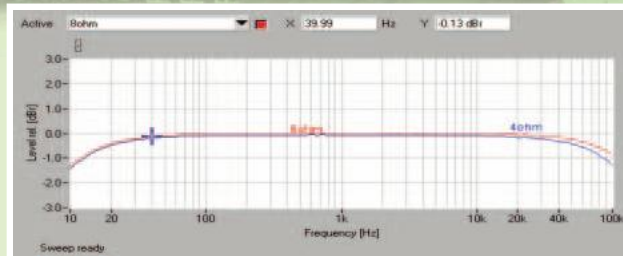
Klasykzna, analogowa technika końcówek mocy okazała się dostatecznie wydajna, aby zapewnić *A-S501* wyraźne zwycięstwo (w kategorii mocy wyjściowej) nad „impulsowym” *A-50*. Moc Yamahy przy 8 Ω wynosi 101 W, a przy 4 Ω aż 169 W, a w trybie dwukanałowym, gdy muszą dać o sobie znać ograniczenia zasilacza – odpowiednio 2 x 95 W i 2 x 138 W.

Czułość jest wzorcowa – 0,21 V, poziom szumów akceptowalny -82 dB.

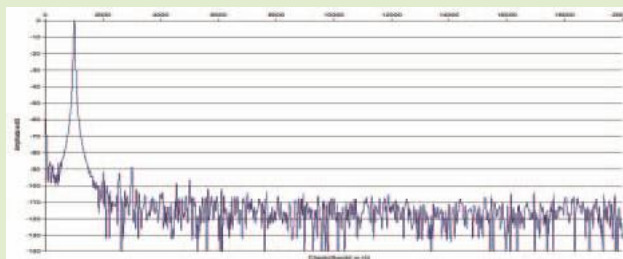
Bardzo dobrze wygląda pasmo przenoszenia (rys.1); spadki nie przekraczają -1,5 dB przy 10 Hz i 100 kHz.

Spektrum zniekształceń harmonicznycch z rys. 2. jest spokojne, najsilniejsza jest trzecia, ale i jej poziom wynosi niskie -89 dB. Sąsiadujące harmoniczne nie przekraczają już -90 dB.

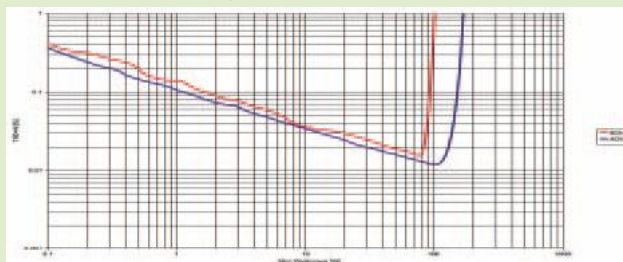
Wykres z rys. 3. potwierdza dobrą kondycję wzmacniacza, THD+N jest niższe od 0,1 % dla mocy wyjściowej powyżej 1 W dla 8 Ω oraz 1,4 W dla 4 Ω.



Rys. 1. Pasma przenoszenia

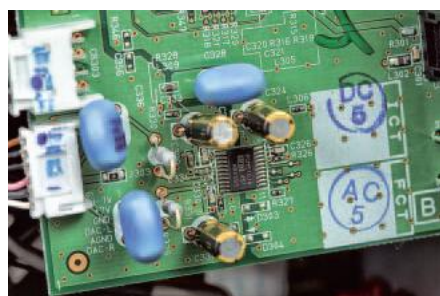


Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne

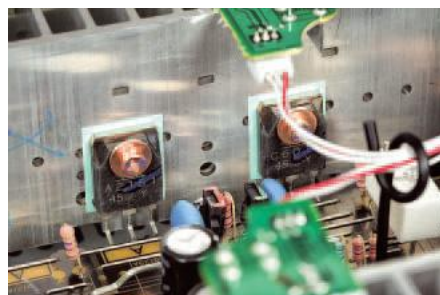


Rys. 3. Moc

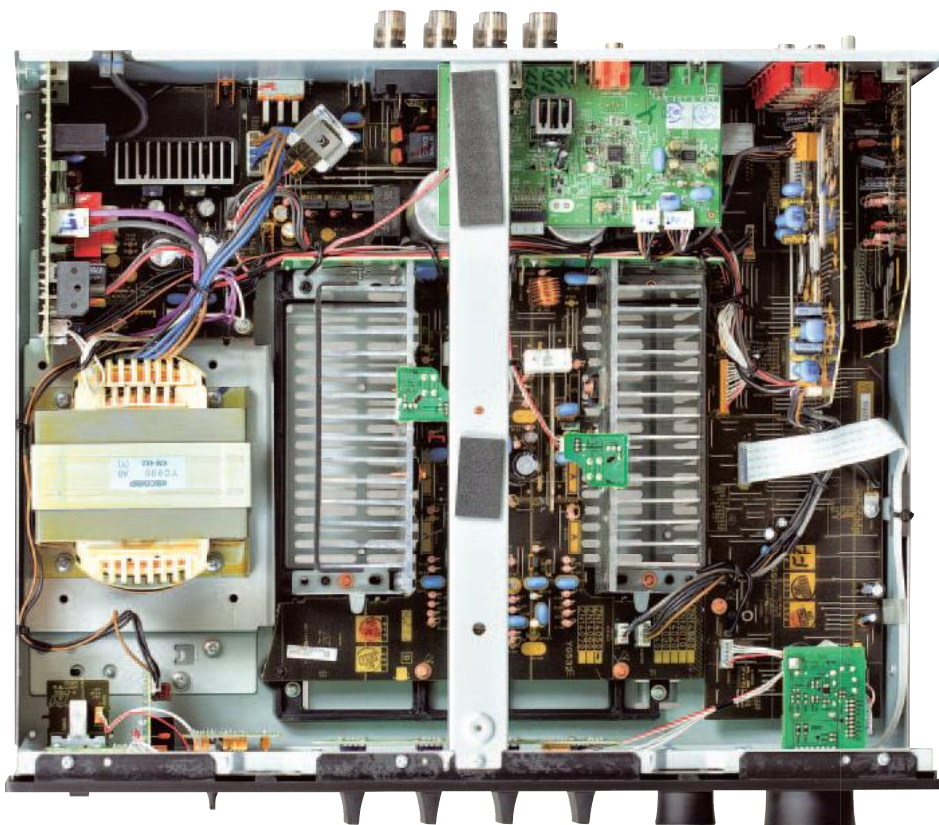
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	101	95
4	169	138
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,21
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		82
Dynamika [dB]		102
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		53



Nowoczesny przetwornik Burr Brown przyjąłby nawet sygnały 32 bity/384 kHz, ale takie nie dotrą do niego ze względu na parametry samych wejść.



Sprawdzona para tranzystorów wyjściowych Sanken pozwoliła uzyskać wysoką moc wyjściową.



Końcówki mocy rozdzielono między dwa radiatory, cała sekcja wyjściowa została oddzielona od reszty, a nawet ustawiona na dodatkowej ramie.

Poprzedni odcinek „słuchawkowej epopei” dotyczył modeli kosztujących nie więcej niż 1500 zł. Następnym miał być test słuchawek nieco droższych, w przedziale 1500–2000 zł. Okazało się jednak, że wybór nowych produktów w tej cenie jest zbyt skromny, co skłoniło nas do przeskoczenia od razu na wyższy pułap – 2000 zł.

OPCJE OTWARTE i ZAMKNIĘTE

Beyerdynamic T90 JUBILEE
Denon AH-MM400
Final Audio Design PANDORA
HOPE VI
HiFiMan HE400i
Sennheiser HD700
Sony MDR-Z7

Okazywiście i tutaj słuchawki nie wysypały się jak z rogu obfitości, mimo ich wielkiej popularności in gremio, bo tylko nieliczni producenci porywają się na przekraczanie tej granicy cenowej. Nie dziwi zatem obecność w tym teście słuchawkowych gigantów-specjalistów, takich jak Beyerdynamic czy Sennheiser. Od pewnego czasu jest w tej grupie także HiFiMan – firma bez tak długiej tradycji, ale z wielkim zapędem i pomysłami. Okazało się też, że do słuchawkowego high-endu wkraczają bez skrupułów firmy japońskie, znane w wszelkiej elektronice, czyli Denon i Sony, a także debiutant, który przyprawia o zawrót głowy już samą nazwą – Final Audio Design Pandora Hope VI.

W zeszłym roku Beyerdynamic obchodził swoje dziewięćdziesięciolecie (1924–2014), więc była okazja do wprowadzenia jubileuszowego produktu – nowej wersji słuchawek T90. Wybór był nieprzypadkowy, ponieważ już regularne T90 są cenionymi konstrukcjami, których wyjątkowość polega na tym, że po raz pierwszy wykorzystano w nich technikę Tesla. Autorski pomysł marki Beyerdynamic ma nazwę kojarzącą się ze słynnym serbskim fizykiem albo z jednostką indukcji magnetycznej, albo z czeską firmą...



Beyerdynamic T90 JUBILEE

W słuchawkowych przetwornikach tego typu Beyerdynamic stosuje wyjątkowo silne magnesy. Jakie dokładnie w T90 – tego nie wiemy, możemy tylko przyjąć, że wystarczająco silne, by wykorzystać przy tej okazji nazwisko wynalazcy. Jubileuszowe T90 mają bardzo wyważony, dystyngowany styl, którym natychmiast wyróżniają się od szaro-beżowej wersji podstawowej. Pałak obłożono czarnym, welurowym materiałem, konstrukcja jest dość elastyczna, w kształcie typowego wycinka koła. Typowy jest też mechanizm regulacyjny – Beyerdynamic stosuje (nie tylko w T90) dość cienkie elementy wsuwane do wewnątrz pałaka, połączenie nie jest sztywne; i właśnie o to chodzi przy braku innych mechanizmów, jak np. przegubów łączących zawieszenie muszli.

Swoboda ruchu muszli jest możliwa tylko w kierunku góra-dół dzięki typowej konstrukcji „widelców”, które wykonano z cienkiego metalu. Muszle mają okrągły kształt. T90 Jubilee wyróżniają się bardzo miękkimi padami z weluru i mikrofibry. Materiał jest niezwykle miły w dotyku, wypełnienie grube i elastyczne. Sam przetwornik odseparowano równie delikatną tkaniną, chociaż ucho i tak jej nie dotyka. Wewnątrz okrągłych poduszek jest mnóstwo miejsca, zarówno wokół, jak i na głębokość.

Pałak leży swobodnie, słuchawki nie ściskają zbyt mocno głowy, ale dopasowanie (przy odpowiedniej regulacji) jest tu tak dobre,

że można się zżawo ruszać, nawet pochylać, a słuchawki pozostaną na swoim miejscu. Oczywiście nie sposób mówić o T90 Jubilee inaczej niż jak o słuchawkach wokółusznych – na tyle dużych, że raczej trudno sobie je wyobrazić w roli mobilnej.

W starannie wykonanym i efektownie ozdobionym pudełku jest wprawdzie świetne etui, jak przystało na produkt ze specjalnej, jubileuszowej serii – twarde na zewnątrz, miękkie w środku – ale wydaje się, że to bardziej ukłon w stronę osób chcących dbać o „90-tką”. W takie klimaty wpisują się także dwie inne cechy T90 Jubilee – kraj produkcji (Made in Germany) oraz ozdobna tabliczka z numerem seryjnym, którą jest opatrzony każdy egzemplarz.

Na zewnątrz muszli widać charakterystyczne dla modelu Jubilee chromowane, ozdobne pierścienie, w centrum których znajduje się gęsta tkanina. Perforacja jest bardzo drobna i trudno po niej rozpoznać typ słuchawek. Podczas zakładania T90 Jubilee na głowę (lub po prostu przykładania ucha do zewnętrznej części muszli) nie ma jednak wątpliwości, że to konstrukcja otwarta. Nie dochodząc jeszcze do cech brzmieniowych, można przypuszczać, że Beyerdynamic będą wygodne w użytkowaniu.

Rozwodzę się nad tym, bo jest ku temu powód – otóż przygotowując już sam opis Beyerdynamiców (i chcąc coś jeszcze sprawdzić) założyłem je na głowę, ale ich nie podłączałem... i tak już zostało na jakieś dwie godziny pracy nad tekstem. Po prostu zapomniałem o tym sporym przecież, 350-gramowym obciążeniu głowy.

Wspomniałem już o wielkości, ale są jeszcze przynajmniej dwa elementy, jakie właściwie wykluczają „przenośność” T90 Jubilee. Pierwszy z nich – to kabel wpięty na stałe do jednej z muszli o długości aż 3 m, w dodatku dość gruby i sztywny (oczywiście próżno szukać na

nim jakichkolwiek sterowników czy mikrofonu). Beyerdynamic często oferuje swoje słuchawki w kilku wersjach różniących się impedancją. Można w ten sposób dobrać model do wzmacniacza (lub źródła), z którym chcemy go wykorzystywać. W przypadku T90 Jubilee nie ma takich dylematów, bo mamy tylko jeden wariant – 250 Ω – a to zdecydowanie predestynuje te słuchawki do specjalistycznych wzmacniaczy słuchawkowych, a nie do smartfonów.

Oprócz samych słuchawek i akcesoriów, Beyerdynamic dołącza do T90 Jubilee także specjalny sampler CD wytwórni Chesky Records z nagraniami wykonanymi metodą binauralną.



Edycja limitowana – zatem każde słuchawki mają etykietę z numerem.



Nie walcząc o izolację akustyczną, wybrano przyjemne dla ucha, welurowe poduszki.



Sztywne, wyposażone w suwak etui to elegancki i wcale nie tak często spotykany dodatek do – z założenia – „domowych” słuchawek.

ODSŁUCH

Dźwięczne i bardzo swobodne, Beyerdynami unikają grania ciężkiego, masywnego, nie zamierzają imponować mocarnym basem i kreować potężnego brzmienia. Można je nazwać nawet lekkim, ale nie jest to słabość, nie brak tutaj zdrowego wypełnienia i siły. Efektownie pokazują się nie tylko wszystkie wysokotonowe „przeszkadzajki”, ale też werbel wymagający dobrej dynamiki i rozciągnięcia charakterystyki. Energia, impulsywność, bogactwo wybrzmień, ale też co najmniej dobre „umocowanie” – dzięki nim dźwięk jest naturalny i przekonujący. T90 nie ograniczają emocji, chociaż różne wydarzenia muzyczne zyskują na takim charakterze mniej lub więcej. Damskie wokale są nośne i bliskie, męskie – trochę „odmłodzone”. Bas jest szybki, zwinny, konturowy, nie ma „mięcha”, nie wywołuje też eksplozji. Taki profil jest dość typowy dla słuchawek otwartych, więc T90 Jubilee nie zawiodą znawców takich konstrukcji. Klasa T90 Jubilee przejawia się więc nie poprzez idealną równowagę, ale wyrafinowanie właśnie wyższej części pasma, gdzie skupienie energii nie wywołuje ostrości czy metaliczności, lecz wydobycie różnorodnego i świetnie uporządkowanego detalu. T90 Jubilee zresztą unikają przerysowań, łącząc precyzję z kulturą.

Dobrze radzą sobie z przestrzenią. Nie rozpraszają dźwięków tylko po „promieniu” pałąka, starają się ich także nie wciskać w środek głowy. Tworzenie szerokiej sceny wychodzi im całkiem nieźle.

Mimo początkowych obaw, wynikających z profilu tonalnego i analityczności, T90 Jubilee grają zaskakująco dobrze z „popularnymi” źródłami przenośnymi. Ze względu na gabaryty oraz zainstalowany na stałe długi przewód na pewno nie będą to słuchawki na krótkie spacery, ale jeśli zechcemy w domu lub na jakimś wyjeździe podłączyć je do smartfona, będziemy zadowoleni. Dźwięk ma przede wszystkim stosowne natężenie, jakby wbrew wysokiej impedancji, ale jednak w zgodzie z wysoką efektywnością, którą T90 Jubilee mogą się pochwalić.

Metalowy element regulacyjny jest przedłużeniem mocowania muszli. Beyerdynamic nie stosuje żadnych przegubów, polegając na elastyczności konstrukcji.



T90 JUBILEE

CENA: 2400 Zł

DYSTRYBUTOR: KONSBU D HIFI
www.konsbud-hifi.pl

WYKONANIE

Klasyczne, duże i dość ciężkie słuchawki domowe. Duzo elementów i dodatków tworzących klimat jubileuszowej, specjalnej edycji – są droższe, ale prezentują się znacznie lepiej od standardowego pierwowzoru.

FUNKcjONALNOŚĆ

Wysoki komfort noszenia, wręcz nie czujemy ich na głowie. Konstrukcja otwarta, a więc bez izolacji.

BRZMIENIE

Dynamiczne, żywe, a do tego bardzo przejrzyste i zróżnicowane, z lekkim basem i swobodną przestrzenią.

Typ:	wokółuszne, otwarte
Masa [g]:	400
Impedancja [Ω]	250
Długość przewodu [m]	3
Wtyk [mm]	3,5/6,3
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/nie/nie
Inne	twarde etui

www.audio.com.pl

DENON
SALONY FIRMOWE



PRZYJDŹ ZOBACZ POŚLUCHAJ

ROZKOSZUJ SIĘ BRZMIENIEM TOPOWYCH MAREK AUDIO

W komfortowym studiu Salonu Firmowego
DENON wsłuchamy się w Twoje potrzeby.

DENON **F** FOCAL *Sonus faber*
THE SPIRIT OF SOUND FINE SOUNDS



marantz SONOS



www.salonydenon.pl

Denon nie tylko dołączył do słuchawkowej rewolucji, ale czuje się w niej wyjątkowo dobrze. Przygotowuje ofertę pod kątem nowych wymagań klientów. Denon ma słuchawki sportowe, kosmiczne i miejskie, bo tak gamę Urban Raider sam określa, oraz wiele bardziej klasycznych modeli Hi-Fi, które muszą być jednak także spowinowacone ze sprzętem przenośnym. W tej ostatniej grupie najwięcej nowości pojawia się w linii Music Maniac, która ma być „czysta akustycznie”. Najnowszymi „maniakami” są trzy modele zaprezentowane pod koniec roku, AH-MM200, AH-MM300 oraz najdroższe AH-MM400.



To konstrukcja zamknięta, której ważną cechą ma być efektywne tłumienie hałasów z zewnętrznego środowiska, wcięż za sprawą rozwiązań pasywnych, bez udziału elektroniki.

Z obiektywną klasyfikacją takich słuchawek jest zawsze problem, bo głowa głowie nierówna, tak samo jak uszy. Mam to (nie)szczęście, że i jedno i drugie jest w moim przypadku nie najmniejsze, przez co z jako taką odpowiedzialnością mogę napisać, że jedne słuchawki zostawiają więcej swobody, a inne ściskają jak diabli, wiedząc, że w najgorszym razie ktoś inny poczuje się podobnie.

Z Denonem nie mam jednak najmniejszego kłopotu (przy maksymalnie wysuniętym pałąku), wolnego miejsca jest naprawdę sporo. Waham się natomiast, czy uprawnione byłoby nazywanie tych słuchawek wokółuszny. W moim przypadku jest na styk, tzn. ucho niechętnie, ale jednak wślizguje się do środka. Poduszki mają owalny kształt, są wykonane ze skóry, co wraz z konstrukcją zamkniętą rodzi niejednoznaczne odczucia. Mnie po dłuższym słuchaniu było dość gorąco, ale tu o obiektywizm wyjątkowo ciężko, bo każdy z nas jest inny i inaczej znosi takie „towarzystwo”. Co się tyczy samej skóry, jest to wprawdzie miękka, ale jednak imitacja tego materiału („skóra ekologiczna”).

Najbardziej wyjątkową i rzucającą się w oczy cechą AH-MM400 są zewnętrzne „kapsle” (aż nie wypada w stosunku do nich używać takiego określenia) wykonane z naturalnego

Denon AH-MM400

(nieekologicznego) drewna – orzecha amerykańskiego. Już kilka lat temu Denon stosował taki zabieg – w słuchawkach AH-D7000 (tam muszle były mahoniowe).

Takie wykończenie wygląda superelegancko, a producent podpowiada, że same przetworniki czują się w takim towarzystwie bardzo dobrze, dając dźwięk bardziej naturalny.

Muszle uzupełniono metalowymi akcentami i zawieszono na widelcach wykonanych z aluminiowych odlewów. Słuchawki można wygodnie składać na czas transportu, muszle obracają się w niewielkim zakresie (nie jest to 90 stopni, jak w niektórych modelach), ale umożliwiają dobre dopasowanie do głowy. Pałąk jest szeroki, od góry obszyty skórą, od wewnątrz wykończony dość grubą poduszką i miękką tkaniną, która świetnie komponuje się z plecionką, jaką wykończono krótkie odcinki przewodów prowadzące z pałąka do muszli.

Kable sygnałowe (są dwa w komplecie) mają już gumową izolację o okrągłym przekroju. Jeden z nich wyposażono w pilot w standardzie MFI (made for iPhone/iPad/iPod) uzupełniony jeszcze mikrofonem. Drugi jest pozbawiony takich udogodnień, dedykowany domowym wzmacniaczom Hi-Fi. Kable podłączamy do jednej muszli zwykłym 3,5-mm wtykiem, identyczny jest też z drugiej strony. To

już nie pierwsze słuchawki Denona, w których widzę dużą staranność formowania kątowej 3,5-mm wtyczki. Wynika to ze specyfiki sprzętu przenośnego. Tuż przy obszarze styków izolator (plastik) złącza zwięża się, przez co nawet etui ochronne smartfona (z ograniczoną przestrzenią w obrębie gniazda słuchawkowego) nie stanowi najmniejszego problemu.

W muszlach pracują przetworniki z membranami z kompozytu celulozowo-węglowego, o typowej średnicy 40 mm, zawieszenie wykonano zaś w technice Free Edge, która ma zapewnić rozciągnięcie pasma przenoszenia do 40 kHz.

W parametrach elektrycznych nie ma większych niespodzianek, może oprócz wysokiej mocy maksymalnej (aż 1 W), impedancja dyktowana wymogami urządzeń przenośnych wynosi standardowo 32 Ω. Denon może się pochwalić autorską aplikacją „Audio App”, przygotowaną dla sprzętu mobilnego najpopularniejszych platform Android i Apple iOS. To nie tyle sam odtwarzacz, co zaawansowany korektor charakterystyki częstotliwościowej. Że mało audiofilskie? Wręcz przeciwnie, nie stworzono bowiem dotąd uniwersalnego modelu ucha, każdy z nas słyszy – te same słuchawki! – inaczej.



Słuchawki Denona można łatwo przenosić, chowając je do miękkiego woreczka, składając je wcześniej do wyjątkowo małych rozmiarów.



Sterownik (w wersji dla sprzętu Apple) – Denon jest w nurcie sprzętu mobilnego.

ODSŁUCH

Wiele wskazuje na to, że producent musiał się sporo nagimnastykować, formując brzmienie tych słuchawek, ale osiągnięty efekt jest wyborny. Punktem wyjścia jest dobre ogólne zrównoważenie, może z lekkim obniżeniem środka pasma, ale tak delikatnie wyprofilowana, „fizjologiczna” charakterystyka ma sens – zachowuje naturalność i jest przyjemna w odbiorze, nie wymaga praktycznie żadnej adaptacji, a tylko akceptacji dla faktu, że środek nie zawsze rządzi. Zwłaszcza przy cichym słuchaniu, Denony pokazują klasę, umiejętności i skuteczność wykonanego strojenia. Ale równie istotne jest w nim coś jeszcze – bardziej specjalnego, nieobecnego nigdzie indziej w tym teście – połączone subtelną oleistością, przyjemną gęstość niższych partii z wciąż wyrazistym, ale nienatarczywym wyższym podzakresem średnicy. Dzięki temu MM400 brzmią zarówno spójnie, jak i energetycznie, a nawet żywo i przejrzysto.

Wysokie tony nie są mocno wyeksponowane, ale prezentują wyjątkową selektywność, potrafią zwracać uwagę na delikatne dźwięki, pokazując je na spokojnym tle. Nawet nie stroniąc od naturalnej dawki metaliczności, niczym nie dokuczają ani nie przynudzają. Bas jest płynny, sprężysty, daleki od suchości, nie prowadzi muzyki wyraźnymi krawędziami, lecz naturalnie stapia się z całością.

Brzmienie jest bezpośrednie i czytelne, MM400 w nienapastliwy sposób pokazują prawie wszystkie zawiłości nagrań, odnajdziemy wszystkie znane smaczki, ale nie będziemy tym wątkiem zamęczać.

Denon poprzez dołączone akcesoria (pilot sterujący z mikrofonem) zachęca, aby AH-MM400 wykorzystywać ze sprzętem przenośnym. Trzeba otwarcie powiedzieć, że smartfony nie są godnym źródłem i nie pozwolą wykazać się tym słuchawkom. Względem dobrego wzmacniacza wszystko po prostu „siada”, na czele z basem i dynamiką. Uzyskanie satysfakcjonujących poziomów głośności wymaga również dużej mocy.

Najbardziej rozpoznawalny element nowych Music Maniaców – zewnętrzne obudowy muszli z orzecha amerykańskiego.



AH-MM400

CENA: 2000 Zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.denon.pl

WYKONANIE

Nieduże, ale bardzo luksusowe, elementy aluminiowe i naturalne drewno.

FUNKCJONALNOŚĆ

Zamknięte i nauszne, więc mało „przewiewne”, ale na szczęście nie uciskają głowy, duży zakres regulacji.

BRZMIENIE

Gęste, emocjonalne, bezpośrednie, bez ostrości, ale z odważną dźwięcznością wysokich tonów i sprężystym basem.

Typ:	wokółuszne, zamknięte
Masa [g]:	310
Impedancja [Ω]	32
Długość przewodu [m]	1,3
Wtyk [mm]	3,5/6,3
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/tak/nie
Inne	miękkie etui transportowe

Wadía

INTUITION⁰¹

INTEGRATED AMPLIFIER

Nowość Wzmacniacz z DAC



Dźwięk nigdy nie
wyglądał tak dobrze

Wadía

FINE SOUNDS
GROUP

Są wciąż takie firmy na rynku audio, o istnieniu których wcześniej nie słyszeliśmy, a mogą się one poszczycić długoletnią historią.

Taką tajemniczą marką z ponadczterdziestoletnim stażem jest japoński Final Audio Design. Trudno w dwóch zdaniach streścić dokonania producenta, bo na przestrzeni lat zajmował się on już niemal wszystkim – gramofonami, wkładkami, wzmacniaczami, a nawet kolumnami. Można jednak przedstawić jego obecną specjalizację. To właśnie słuchawki.



Jest ich w ofercie aż dwadzieścia modeli, i praktycznie nic poza nimi. Jeszcze bardziej specyficzne jest to, że większość stanowią małe słuchawki douszne, pewnie jedne z najdroższych na rynku – ich ceny sięgają kilkunastu tysięcy złotych.

Douszne „pchełki” odkładamy jednak na bok i sięgamy do działu oferty nazwanego po prostu Headphones (całą resztę ochrzczono Earphones), w którym są zaledwie dwa modele – tańsze Hope IV i topowe wśród słuchawek z pałąkiem Hope VI.

Nie tylko sama konstrukcja słuchawek jest jedną z najbardziej „odjechanych”, jaką kiedykolwiek widziałem, samo opakowanie też jest bardzo efektowne; sztywne pudełko ma oryginalny, heksagonalny kształt, część opasujących ścianek otwiera się, zaś wewnątrz wyściełano włochatym, czarnym „misiem”.

Słuchawki są ciężkie. Już miałem biec po wagę, ale skończyło się na instrukcji obsługi i całym wiarygodnej specyfikacji producenta, która bez ogródek wyjaśnia – niemal pół kilograma (480 g). Owszem, muszle są duże, ale patrząc na Hope VI, nie przypuszczałbym, że ważą aż tyle. Tym bardziej, że konstrukcja jest dość klasyczna (przynajmniej z zewnątrz). Pałąk to elastyczny, starannie wyprofilowany metal, pokryty w górniej części szerokim, miękkim pasem skóry. Nie ma tu przegubów, skomplikowanych mechanizmów czy możliwości składania. Podstawową regulację wysokości rozwiązano montując muszle na klamrach zaciskających się na dolnych fragmentach pałąka. Znowu bez zapadek i kliknięcia. Okazuje się, że nie są tutaj potrzebne, pałąk sprężynuje, lekko wygina się, gdy zakładamy słuchawki na głowę, przez co ustalona pozycja jest trwała, a regulacja okazuje się wygodna i wyjątkowo precyzyjna – jest przecież płynna, a nie, jak w większości przypadków, skokowa. Skuteczność dopa-

Final Audio Design PANDORA HOPE VI

sowania słuchawek do głowy zawdzięczamy także przegubom kulowym, które uzupełniają montaż muszli. Połączenie jest w tym zakresie swobodne, wraz z elastycznością pałąka Hope VI pozwalają naprawdę na wiele.

Muszle są okrągłe, podobnie jak poduszki. Z zewnątrz oraz na płaszczyznach styku z uchem użyto skóry (podobnej do tej, którą wykończono pałąk), ale część wewnętrzna jest tekstylna, podobnie jak gruba „membrana” oddzielająca ucho od konstrukcji przetwornika. Dzięki sekcji skórzonej uzyskano bardzo dobrą izolację od hałasów z zewnątrz (komora przetworników jest zamknięta). Poduszki są wyjątkowo płytke, ucho lekko zapada się do środka, a wtedy jest „utulone” ze wszystkich stron miękkimi materiałami. FAD liczy się jednak z tym, że takie rozwiązanie nie musi zawsze zapewniać komfort noszenia, zwłaszcza że słuchawki ścisną głowę dość mocno. W ofercie proponuje więc alternatywne, obszerniejsze pady.

Skoro więc pałąk jest dość klasyczny, a cała reszta nieprzesadnie duża, to skąd się bierze taka masa słuchawek? Każdy trop prowadzi do tylnych obudów muszli wykonanych z grubych, stalowych bloków.

Najciekawsze jest jednak to, co dzieje się wewnątrz muszli. Ulokowano tam duży, 50-mm przetwornik o klasycznej konstrukcji dynamicznej. Po zdjęciu poduszek widać jednak i drugi przetwornik, umieszczony w wystającej „rurce” o średnicy kilku milimetrów. Wywodzi się on ponoć z układów stosowanych w słuchawkach dousznych. Opis producenta jest tu dość zdawkowy, właściwie ogranicza się do przypisania mniejszemu przetwornikowi roli dodatkowego wysokotonowca. Rozkręcając słuchawki, ustaliłem, że obydwie przetworniki są połączone równolegle bez dodatkowej płytki

z filtrami. Dzielenie pasma w układzie dwudrożnym byłoby jednak tylko przywoływaniem problemów, od których słuchawki są z zasady wolne. Praca systemu jednoznacznie zresztą wskazuje na to, że główny przetwornik 50-mm reprodukuje pełne pasmo – z całą pewnością nie jest ograniczony do niskich i średnich częstotliwości. Jego efektywność jest też wyższa od „supertweetera”, który pełni jedynie jakąś rolę uzupełniającą – „supernapowietrzającą”.

Pochodną takiej dualnej konstrukcji jest wyjątkowo niska impedancja słuchawek, wynosząca 8 Ω – to już wyzwanie dla większości wzmacniaczy.



Kable są grube, a wtyki metalowe i ciężkie, każdą muszlę podłączamy 3,5-mm złączem, stabilizowanym zatrząskiem.



Podwójny układ przetworników – podstawowemu o średnicy 50 mm towarzyszy dodatkowy mały przetwornik umieszczony w tubce.



Słuchawki zapakowano w „zjawiskowe” heksagonalne pudełko

ODSŁUCH

Czy dźwięk ze słuchawek Pandora jest trochę jak z puszek Pandory? Faktycznie, informacji nie brakuje, ale nie jest to lawina problemów. Przekaz jest bardzo różnicujący i szczegółowy. W tym rozpędzie i odsunięciu wszelkich zasłon przypomina działanie niektórych słuchawek Grado. W przypadku FAD ogólnie podobny efekt osiągnięto jednak innymi środkami. W umiarkowanym stopniu uczestniczy w tym sama góra pasma, której nie brakuje, ale ma raczej ciepły i zaokrąglony charakter. To swoją drogą pouczające, jak dużo można uzyskać w sferze komunikatywności, wcale nie eksploatując wysokich tonów. Może to i najprostszy sposób, aby podkreślić detale, ale najmniej wyrafinowany i wypaczający prawdziwe bogactwo wielu dźwięków i nagrań, wymagające staranniejszego i delikatniejszego wglądu w całe pasmo. Jednak Pandora nie ucieka też do subtelności, a wręcz przeciwnie – odważnie prezentuje zakres, z którego do brzmienia często trafia sporo nerwowości. Wyższy środek (kilkę kiloherców), jest uprzywilejowany, na szczęście nie korzysta z tej sytuacji w sposób wprost agresywny, a przede wszystkim nie jest jednostajny i „dzwoniący” na jedną nutę. Bardzo dobra rozdzielczość pozwala obserwować i cieszyć się z dużej palety wybrzmień, które gdzie indziej albo schodzą na drugi plan, albo są ujednolicane. Po drugiej stronie średnicy jest ciszej, spokojniej, przydałoby się tutaj trochę więcej substancji, muzyka czasami traci siłę, ale nie traci komunikatywności. Cały dół pasma jest grany oszczędnie, ale sam bas jest co najmniej czytelny, rzeczowy i „konstruktywny” – związany z muzyką, dodaje od siebie odpowiednią dawkę dynamiki i rytmu. Żadnej tłuściości i przydługich niskotonowych kwestii – tyle, ile trzeba, ile było w nagraniu, raczej odrobinę mniej, niż więcej.

Z tej mieszanki wyłania się brzmienie rześkie i lekkie. Tym samym Pandory wyłamują się ze zwyczajów słuchawek zamkniętych, stylem grania są bliższe temu, co znamy z konstrukcji otwartych.

Pandory to najcięższe słuchawki w testowanej tutaj grupie. Wpływają na to przede wszystkim metalowe obudowy muszli.



PANDORA HOPE VI

CENA: 2900 ZŁ

DYSTRYBUTOR: MP3STORE
www.mp3store.pl

WYKONANIE

Konstrukcja pełna niespodzianek, nietypowy układ z dwoma przetwornikami, waga ciężka.

FUNKCJONALNOŚĆ

Mocno trzymają się głowy. Wyjątkowo niska impedancja.

BRZMIENIE

Bardzo szczegółowe, lekkie, chociaż bez ekspozowania wysokich tonów, bas szybki i rzeczowy.

Typ:	wokółuszne, zamknięte
Masa [g]:	480
Impedancja [Ω]	8
Długość przewodu [m]	1,5
Wtyk [mm]	3,5
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/nie/nie
Inne	wymienne poduszki

www.audio.com.pl

One day, everyone will own a Devialet



AIR
STREAMING

ADH
HYBRID CORE

EVO
PLATFORM

SAM
PROCESSING

21★
awards

Kompletne systemy audio Devialet

Zrób krok w stronę Devialet, najlepszego na świecie kompletnego systemu audio według większości krytyków – zarówno pod względem ilości sprzedanych egzemplarzy, jak również dzięki zastosowanej technologii ADH® oferującej najlepszą wydajność.



DEVIALET

www.devialet.com

Salony firmowe DEVIALET: www.tophifi.pl

Kiedy firma HiFiMan stawiała swoje pierwsze kroki, a było to rok 2007, wielu recenzentów było zdziwionych. W czasach „multimedialności” i zastępowania przeróżnych empetrójek przez „wszystkopotrąfiące” smartfony, nowa firma zaproponowała specjalizowane, przenośne odtwarzacze audio, dorzucając tkwiące jeszcze wtedy w stagnacji słuchawki – w dodatku egzotyczne i kapryśne, z przetwornikami planarnymi... Gdy dodano do tego jednoznacznie chińskie korzenie firmy (deklaracja mówiąca o tym, że jej właściciel wpadł na pomysł nowego biznesu w Nowym Jorku niewiele zmienia), wydawało się, że przepis na spektakularną klapę był murowany.



HiFiMan HE400i

Tymczasem wysokiej klasy przenośne odtwarzacze muzyki znalazły sobie miejsce, a słuchawki wywołały eksplozję niemal nowego rynku.

Słuchawki planarne to wciąż podobna nisza jak kolumny elektrostatyczne, chociaż w osiągnięciu popularności pomaga producentowi przyjęta polityka względnie niewygórowanych cen. HE400i to jeden z tańszych modeli. Wydaje się, że to bezpośredni następca HE400, z tym zastrzeżeniem, że obydwa modele występują równolegle w ofercie, a nowe „i” mają więcej wspólnego z droższymi konstrukcjami.

Niektóre elementy tych słuchawek sprawiają wrażenie cofnięcia się w czasie do Hi-Fi sprzed 30, 40 lat... Takie jest choćby opakowanie, karton – kuferek z ogromnym wiekiem. Całość oklejono skórą i dodatkowo obszyto jasnym, grubym ścięciem. Wewnątrz obszerne wyściółki i przegródki utrzymują słuchawki na miejscu. Żadnych etui, sprytnie zamykanych „kokonów” ani podtrzymywanych czarodziejskimi mechanizmami sposobów składania i rozkładania. Po prostu kawał domowych słuchawek w rozmiarze maxi.

Muszle HE400i są okrągłe, zawieszane na wykonanych z tworzywa, ale sprawiających so-



Słuchawki HiFiMan są pakowane w atrakcyjny kuferek, wykończony skórą elegancko przeszytą białą nicią.

lidne wrażenie, widelcach, które mechanizmem obrotowym przytwierdzono do pałąka. Tu na pierwszy rzut oka widać największe zmiany względem modelu HE400. Pałąk jest podwójny, górną sekcję wykonano z metalu, w nietypowym kształcie, niemal prostym na górze, ostrymi zagięciami przechodzącym w boczne części i łączącym się bezpośrednio („na sztywno”) z przegubami muszli. Za komfort odpowiada stykający się z głową, dodatkowy dolny pałąk, zawieszony pod metalową ramą na przesuwanych klipsach. To właśnie wysokość dolnego pałąka jest odpowiednikiem typowej regulacji góra-dół. Z głową styka się miękki, perforowany materiał.

Muszle są od zewnątrz wykończone metalową siateczką. HE400i to słuchawki otwarte, producenci – zwłaszcza modeli z niższych przedziałów cenowych – nie decydują się na nie zbyt często, ale o ile naszą grupę można traktować reprezentatywnie, to powyżej 2000 zł takie rozwiązanie zaczyna cieszyć się nieco większym zainteresowaniem.

Zupełnie nowe są też poduszki, określane mianem hybrydowych; ich zewnętrzne pierścienie wykonano ze skóry, część, która styka się z głową, jest welurowa, a wewnątrz (prostokątnie do przetwornika) występuje znowu skóra, jednak już nieco inna – z wyraźną perforacją.

Na każdej muszli zainstalowano miniaturę, zakręcaną wtyczkę – co jest dość typowe dla słuchawek HiFiMan. HE400i przygotowano w ten sposób do okablowania „zbalansowanego” – niezależnego prowadzenia ścieżek masowych, jednak w komplecie jest klasyczny przewód zakończony (od strony wzmacniacza) kątowym złączem mini-jack (3,5-mm).

„400-tki” to słuchawki z przetwornikami planarnymi. Rozwiązanie polega na wykonaniu membran o dużej powierzchni z cienkiej folii mylarowej, na którą napyłono aluminiową ścieżkę przewodzącą – układ nie ma typowej cewki. Magnes ułożono z jednej strony (ze-

wnętrznej – patrząc od ucha), dlatego producent określa ten typ przetwornika „Single Side”. Istnieją jeszcze wersje (droższe) z magnesami umieszczonymi z dwóch stron.

Główną bolączką przetworników planarnych jest ich niska efektywność, choć w przypadku HE400i ma to być przyzwoite 93 dB, a sam producent zachęca, by nie lekceważyć także przeciętnej jakości źródeł przenośnych.



System podwójnego pałąka to jedna z nowości w wersji „i”.



Zakręcane, koncentryczne mikrozłącza to jeden z firmowych elementów HiFiMan.

ODSŁUCH

HiFiMan żyje we własnym świecie, położonym w pewnej odległości względem większości testowanych słuchawek. Nie chodzi tu o proste relacje między różnymi podzakresami, rozciągnięcie pasma czy dynamikę. Nawet w połączeniu ze źródłami dostarczającymi najbardziej „cyfrowy” dźwięk, który na innych słuchawkach był już mało akceptowalny, HE400i swoim sposobem trzymając analogowy fason, opanowują i przysposabiają każdy materiał. Nie trzeba się długo wsłuchiwać – taki efekt pojawił się natychmiast, gdy podłączyłem „400-tki”, a potem tylko potwierdza się, że to cecha trwała.

Można poczuć zatopione gdzieś w oddali, ale jakże ważne dla komfortu, bardzo ciemne, oleiste tło, z którego jakby bez pośpiechu wyłaniają się wszystkie instrumenty. Dźwięk jest zwarty, mięsisty, ustawiony nisko, może lekko przymglony, choć to bardziej kwestia wyjścia z kręgu brzmień otwartych i bezpośrednich. HiFiMan bawi się dźwiękiem, dopieszcza go i modeluje ze starannością, osiąga to jednak w absolutnej zgodzie z delikatnością góry pasma, a także pewną nieśmiałością środka. Wydawałoby się, że osiągnięcie tak dobrej szczegółowości – a przede wszystkim złożonej, skomplikowanej faktury dźwięków – musi być połączone z ich bardzo jaskrawą ekspozycją. Tymczasem HiFiMan pokazuje, że można to zrobić inaczej. Przenoszą muzykę i dźwięki z ostrego, prażącego słońca w przyjemny cień, nie poświęcając przy tym wiele z dokładności.

Ponadto – o ile wiele słuchawek wraz cichym słuchaniem traci na czytelności – HE400i utrzymują powyższy charakter, nie stają się bardziej wyraziste, ale nie wpadają w matowość. Bas jest dość delikatny, znów ciepły, pulsujący, teoretycznie przydałoby mu się więcej masy i brutalności, ale mogłoby to zburzyć całościową koncepcję.

Z niedrogimi źródłami przenośnymi brzmienie traci na rozdzielczości, ale inaczej niż w innych słuchawkach, dobrze broni się przed rozjaśnieniem wprowadzanym przez niektóre odtwarzacze.

Nowe są także hybrydowe poduszki złożone z trzech różnych materiałów: gładkiej skóry na zewnątrz, porowatej wewnętrznej i warstwy welurowej przylegającej do ucha.



HE400i

CENA: 2100 ZŁ

DYSTRYBUTOR: RMS
www.rms.pl

WYKONANIE

Unikalne przetworniki planarne w kolejnej firmowej odsłonie, duże słuchawki otwarte stylizowane na klasykę gatunku.

FUNKcjONALNOŚĆ

Dość ciężkie, ale dzięki konstrukcji otwartej i wsporniałym padom bardzo wygodne. Zestaw akcesoriów ograniczony do jednego kabla.

BRZMIENIE

Analogowo harmonijne, barwne, naturalne i bogate, dynamicznie uspokojone, gładkie i czytelne.

Typ:	wokółuszne, otwarte
Masa [g]:	370
Impedancja [Ω]	35
Długość przewodu [m]	1,5
Wtyk [mm]	3,5/6,3
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/nie/nie
Inne	wymienne poduszki

www.audio.com.pl

NORDOST

MAKING THE CONNECTION



R
E
K
L
A
M
A



DOBRY DŹWIĘK ZACZYNA SIĘ OD ZASILANIA

Prąd docierający do domowego gniazdka zasilania narażony jest na niezliczoną ilość oddziaływań zakłócających jego stabilność. QV2 i QK1 to produkty, które wpinasz wraz ze swoim sprzętem AV do gniazdka lub listwy zasilającej, dzięki czemu eliminujesz zniekształcenia dźwięku powodowane przez zakłócenia prądu.

Made in USA



Salony firmowe Nordost: www.tophifi.pl

Trudno znaleźć słuchawki pozostające w produkcji dłużej niż *HD600* czy *HD650* Sennheisera, dlatego na ich tle *HD700* to produkt całkiem młody, bowiem... oferowany od ok. 3 lat. To jednak poprzednia generacja, jedne z ostatnich słuchawek, które Sennheiser zaprojektował według założeń „starej szkoły”, nie bacząc na to, co dzisiaj często proponują projektanci. Ukłony w kierunku sprzętu przenośnego, czy to pod kątem parametrów elektrycznych, rozmiarów, sposobów składania, przechowywania i transportowania słuchawek, bogatych akcesoriów, błyszczących opakowań – to wszystko zwyczajnie *HD700* nie dotyczy.



Sennheiser HD700

Ucieszyłem się na widok niektórych „archaicznych” elementów w *HD700*. Zwłaszcza wtedy, gdy z kartonu wypadła ogromna skrzynka spięta metalowymi zawiasami. Wieko i spód wypełniono zwykłą gąbkową wkładką z wyciętymi laserowo przegródkami – w głównej na słuchawki, tuż obok na zwinięty kabel. To duże słuchawki domowe, jeśli ktoś chce o nie dbać, będzie je chował do tej skrzyni i odkładał gdzieś na półkę.

Same słuchawki to już kwintesencja prostoty (wedle dzisiejszych standardów) i firmowego stylu owalnych muszli. Materiał, z którego są wykonane, imituje jakieś metale pokryte lakierem proszkowym, ale w większości jest to tworzywo. Tak się jednak złożyło, że mój testowy egzemplarz *HD700* sporo przeszedł, na co wskazywało naturalne zużycie padów czy kabla. Reszta prezentowała się znakomicie, więc jakość materiałów jest bardzo dobra.

W każdej muszli zainstalowano monofoniczne 2,5-mm gniazdo, okablowanie jest w pełni niezależne dla lewego i prawego kanału. Wprawdzie dostarczony w komplecie kabel ma typowy 6,3-mm wtyk, ale łatwo będzie dostosować *HD700* do pracy z tzw.

zbalansowanymi wzmacniaczami słuchawkowymi, unikając wspólnych ścieżek masy. Kabel to też coś specjalnego – przewodniki wykonano z miedzi beztlenowej pokrytej srebrem, struktura i geometria ma wpływać na najkorzystniejszy transfer sygnałów o wysokich częstotliwościach.

Muszle zostały zawieszono z jednej strony na cienkim, metalowym szkielecie, z drugiej – element jest już plastikowy. Pałąk ma od zewnątrz silikonowo-gumowaną strukturę, od wewnątrz (od strony głowy) dodano dość gruby „wałeczek” z gąbki obłożony miękkim wulnorem.

Niekonwencjonalny kształt – zbliżony do litery D – mają pady, dla maksymalnej wygody obszyte mikrofibrą. Krawędzie zwięzają się do środka, a przez to w poduszkach jest dużo miejsca wewnątrz. Przetworniki są ulokowane bardzo głęboko, wewnątrz plastikowej konstrukcji. Z całą pewnością jest to model, który każdy zaliczy do grupy wokółusznych.

Przetworniki mają klasyczną średnicę 40 mm. Trudno o bardziej oczywistą konstrukcję otwartą. Jak na słuchawki tej wielkości, *HD700* są dość lekkie, ważą 270 g i znajduje to potwierdzenie w tym, jak się w Sennheise-

rach czujemy. Pałąk jest sprężysty, dość mocno naciska na głowę, ale miękkie poduszki w pełni to amortyzują. Słuchawki łatwo dopasować, zakres regulacji (górze – dół) jest gigantyczny. Jedyne, na co można ponarząć, to fakt, iż nie da się wykonywać gwałtownych ruchów głową, bo słuchawki lubią się wówczas zsuwać do przodu.

Przy tak bezkompromisowej realizacji układu otwartego nie może też być mowy o jakiegokolwiek izolacyjności akustycznej – docierają do nas absolutnie wszystkie dźwięki z zewnątrz. To jednak przekłada się na wyjątkowy komfort użytkowania przy długich sesjach odsłuchowych.

HD700 zostały zaprojektowane w Niemczech, ale wyprodukowane w Irlandii – tam firma ma fabrykę już od bodajże dwudziestu lat.

Zakładanie *HD700* na głowę to wyjątkowe doświadczenie, zupełnie inne względem innych modeli, również konstrukcji otwartych. Są wyjątkowo „lekkie”, dają wrażenie nasunięcia wokół uszu czegoś w rodzaju otwartych pierścieni, a nie klasycznych słuchawek. Do *HD700* bardzo łatwo się przyzwyczaić i nigdy nie przyszło mi na myśl, że mam je zakładać za karę.



Przednia część muszli jest podtrzymywana stalowym łącznikiem.



Efektowny kanał gniazda na zewnętrznej części muszli pięknie komponuje się z futurystycznym stylem *HD700*, choć podłączenie i zablokowanie wtyku wymaga nieco wprawy.



Na tekstylnej „membranie”, oddzielającej przetwornik od ucha, naniesiono logo firmy.

ODSŁUCH

Brzmienie podobne jak inne wrażenia organoleptyczne - bardzo łatwe, przyswajalne, komfortowe. Za samą słuchawkową wygodę nie trzeba by jednak płacić ponad dwa tysiące złotych...

Największą zaletą HD700 jest zakres średnio-wysokotonowy – najwyższych lotów. Zrównoważenie, czystość, dokładność zostają wyniesione do poziomu referencyjnego. Neutralność to zbyt oklepane określenie, aby za jego pomocą podsumować możliwości Sennheisera. Można by napisać, że prezentują one wyjątkową elastyczność, umiejętność dopasowania się do klimatu muzyki i nagrania – ale oczywiście nic w nich się nie dopasowuje – to właśnie stabilność i czystość, brak odbarwień pozwala dźwiękom przechodzić przez słuchawki z pełnym zróżnicowaniem, a nam odczytywać różne muzyczne emocje. Sennheiser nie przegina w żadną stronę, nawet w żadną stronę się nie przechyla – balans płynności i dokładności, spójności i selektywności jest idealny, procentuje przy każdej sytuacji. HD700 nie ocieplają, ale i nie schładzają muzyki, grają z połotem, lecz uprzejmie. Nie wpadają w żadne własne klimaty, nigdy nie grają ostro, ale nie są „usypiaczami”, które miałyby nas ukoić miękkimi falami łagodnej muzyki. Nie są też „budzikiem” stawiającym nas na baczność. Brzmienie jest przejrzyste i często pierwszoplanowe. Słuchawki idealne? Nie wszystkim wystarczy basu. Niskie tony są równie dokładne, nawet dynamiczne, nawet bardzo dobrze rozciągnięte, ale nie mają żaru i energetyczności, która mogłaby sprawić nam specjalną frajdę. Bas jest poprawny, raczej twardy, rytmiczny, uzupełniający przekaz.

Sennheiser to także jedna z lepszych propozycji jeśli chodzi o przeszczeń, podobnie jak HiFiMan nie „zbiera” wszystkich dźwięków na górze głowy, stara się grać nieco niżej i szerzej, słychać także porządek i dobre lokalizacje.

Regulacja wysokości pałąka jest przeprowadzana klasycznym mechanizmem, elementy wykonano z tworzywa, są elastyczne (ale wytrzymałe), umożliwiają optymalne dopasowanie słuchawek do głowy.



HD700

CENA: 2400 ZŁ

DYSTRYBUTOR: APLAUZ AUDIO
www.sennheiser.pl

WYKONANIE

Konstrukcja w większości plastikowa (czemu zawdzięcza małą masę), ale estetyczna i wytrzymała, wyjątkowy kształt i kolorystyka muszel.

FUNKCJONALNOŚĆ

Zadnych ukośników i dodatków w stronę mobilności, wygodne do użytku domowego.

BRZMIENIE

Wzorcowo neutralne i dokładne.

Typ:	wokółuszne, otwarte
Masa [g]:	270
Impedancja [Ω]	150
Długość przewodu [m]	3
Wtyk [mm]	6,3
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/nie/nie
Inne	-

Signature

by TRIANGLE



SIGNATURE - DELTA

R
E
K
L
A
M
A

TRIANGLE
MANUFACTURE ELECTROACUSTIQUE

Żywa Muzyka

Celem Triangle jest dzielenie się emocjami. Realistyczna reprodukcja każdego instrumentu czy wokalu. Dzięki Triangle nie tylko słuchasz dźwięku, ale żyjesz nim.



www.polpak.com.pl

„Siódemki” to słuchawki zaprezentowane szerszej publiczności w połowie zeszłego roku. Jest to flagowy model Sony, budzi więc spore nadzieje, tym bardziej, że lista konstrukcyjnych smaczków w MDR-Z7 jest długa

Wewnątrz wielkiego pudła widać miękkie wyściółki, a na pierwszym planie oczywiście same słuchawki. Są one równie potężne jak opakowanie, muszle są gigantyczne, polakierowane na półmat i oznaczone logo firmy. Montaż do pałąka jest typowy – za pomocą uchylnych i obrotowych (tylko o nieznaczny kąt) „klamer” z metalu. Mechanizm regulacji samego pałąka to także zwyczajowe szyny, chowające się do wewnątrz górnego elementu. Przy maksymalnym wysunięciu nad głowę nie miałem już dużo wolnego miejsca, ale wystarczyło.

Pałąk jest wyłożony gąbką i obsyty skórą – tym razem producent nie stara się jednak tym chwalić w każdym możliwym miejscu, a wiele wskazuje na to, że – wyjątkowo – mógłby, bo to prawdopodobnie naturalny, w każdym razie bardzo mięciutki, przyjemny w dotyku i zapachu materiał.

Podobnym wyłożono grube i równie przytulne poduszki, wyprofilowano je starannie uwzględniając kształt głowy – w tylnej części (za uchem) wymaga ona przecież nieco więcej materiału, stąd poduszki są asymetryczne.

Słuchawki nie mają żadnego mechanizmu składania, ale już ze względu na swoją wielkość są modelem typowo domowym.

Muszle są okrągłe, ale przestrzeń dla ucha uformowano w owal. Jest wciąż mnóstwo miejsca, a ucho czuje się bardzo swobodnie. Komfort noszenia słuchawek jest bardzo wysoki.

Producent twierdzi, że „siódemki” to konstrukcja zamknięta. I tak jest od strony funkcjonalnej, natomiast od strony ściśle tech-

W sztywnym etui, oprócz „nauszników”, znajdziemy dwa komplety kabli. Każdy egzemplarz słuchawek opatrzono numerem seryjnym wybitym na srebrnej blaszce, choć MDR-Z7 nie są oficjalnie edycją specjalną ani limitowaną.



Sony MDR-Z7

nicznej wygląda to nieco inaczej – na dolnej krawędzi każdej muszli znajdują się podłużne otwory zabezpieczone metalową siatką, połączone z wewnętrzną komorą. Mamy więc do czynienia z czymś w rodzaju otworu stratnego, ale izolacja od zewnętrznych hałasów jest wciąż wysoka.

W ogromnych muszlach czają się proporcjonalnie wielkie przetworniki. Zwykle mają 40 mm, czasami ok. 50 mm, jednak Sony pobiło rekord instalując w MDR-Z7 przetworniki aż 70-mm!

Takie działanie ma być podyktowane chęcią uzyskania rekordowo szerokiego pasma przenoszenia. Jeśli wierzyć danym firmowym, rozciąga się ono od 4 Hz do 100 kHz. Górna granica ma oczywiście związek z hasłem „Hi-Res”, plikami HD itd.

Przetworniki mają membrany polimerowe z zewnętrznymi warstwami wykonanymi z aluminium.

Konstruktorzy błysnęli też projektem w zakresie połączeń. Wtyki 3,5-mm (z zakręcanym systemem zabezpieczającym) umieścili na każdej muszli, a do kompletu dali dwa przewody. Jeden jest klasyczny, zakończony również 3,5-mm wtykiem, drugi realizuje słuchawkową koncepcję zbalansowaną. Chodzi tu o rozdzielenie elektrycznych sygnałów dla lewego i prawego kanału, który w klasycznym przypadku (pojedynczy wtyk standardu jack) ma wspólną masę, a w układzie zbalansowanym stosuje się dwa niezależne wtyki. Mogą być to XLR-y, ale także zwykłe 3,5-mm złącza (są wtedy dwa). Taki jest więc drugi z kabli dostarczanych w komplecie. Połączenie „zbalansowane” nie wymaga specjalnych słuchawek (każde można w taki sposób podłączyć, o ile uda się wyprowadzić kable od przetworników), ale wzmacniacza ze specjalnym wyjściem.

Kable mają posrebrzane przewodniki i gumową, elastyczną izolację.



W każdej muszli znajduje się 3,5-mm gniazdo, producent wzbogacił złącze o zakręcany mechanizm.



Na obudowie muszli znajdują się otwory połączone z wewnętrzną komorą – konstrukcja nie jest więc dokładnie typu zamkniętego, chociaż tak jest przez producenta klasyfikowana.



Jeden z dwóch kabli przygotowano dla wzmacniaczy z symetrycznymi (niezależnymi dla obydwu kanałów) wyjściami, jak np. polecany do współpracy z tymi słuchawkami firmowy PHA-3AC.

ODSŁUCH

Po wielkich przetwornikach i zakusach producenta, by przetwarzać częstotliwości poniżej 5 Hz, można by się obawiać niskotonowej ekspansji. Tymczasem Sony wcale nie są przebasowane; potrafią zagrać bardzo nisko, swobodnie, ale równocześnie konturowo i dokładnie, bez „rozpuszczenia”. Wyjątkowa jest selektywność zakresu niskotonowego, zwłaszcza na samym dole, właśnie dzięki skracaniu, a nie wydłużaniu. Aby jednak cieszyć się takim basem, nie wystarczy pierwszy lepszy wzmacniacz, czego dowodzą przeprowadzone (i opisane poniżej) próby z urządzeniami przenośnymi. Dobry wzmacniacz słuchawkowy oznacza w tym przypadku nie tylko lepszą przejrzystość środka i góry, ale ogromny postęp także w zakresie basu.

Środek gra mocno i dobitnie, mało przymilnie, ale energetycznie. Nie jest to plastyczność w odmianie miękkiej, lecz – dynamicznej. Sony lubią uderzyć, zaakcentować, pojawić się z mocnym dźwiękiem wtedy, kiedy inne słuchawki nie widzą ku temu okazji i przespiciają momenty do zaatakowania. Jeszcze inaczej prezentują się wysokie tony – trochę odsunięte w cień, mało efektowne, asekuracyjne, trochę słodkie, zaokrąglone, nie wnoszą zbyt wiele, ale nie można powiedzieć, aby był to poważny niedobór wypaczający brzmienie. W największym skrócie można jednak stwierdzić, że w przypadku słuchawek Sony im niżej (na skali częstotliwości), tym lepiej. Takiego basu mogą im pozazdrościć praktycznie wszyscy konkurenci, ale Sony niektórym może pozazdrościć góry pasma.

Nie wiem wprawdzie, kto odważyłby się z *MDR-Z7* paradować po ulicach, ale moja niewiedza w tej kwestii wcale nie przekreśla możliwości podłączania słuchawek do sprzętu przenośnego. Ten działa przecież także w domu. Smartfon Apple zapewnił satysfakcjonujący poziom głośności, i chociaż bas był już poluzowany, to brzmienie nie straciło sensu. Przy braku czegoś lepszego, można się tak pobawić, chociaż zakup *MDR-Z7* na pewno powinien się wiązać z zabezpieczeniem odpowiedniego dla nich zaplecza. Wskazane są wzmacniacze, które trochę rozjaśnią, a nawet wyostrzą wysokie tony.

Radek Łabanowski

Obszerne i asymetryczne poduszki są starannie dopracowane pod kątem wygodnego noszenia.



MDR-Z7

CENA: 2600 ZŁ

DYSTRYBUTOR: PROA INDIVIDUAL
www.sony.pl

WYKONANIE

Spektakularne technicznie i wzorniczo. Ogromne muszle z rekordowo dużymi przetwornikami, ciężka i sztywna konstrukcja z otworem stratnym, wtyki i przewód do połączeń zbalansowanych.

FUNKCJONALNOŚĆ

Duże, domowe słuchawki, leżą pewnie na głowie, mimo sporej masy nie męczą.

BRZMIENIE

Obficie, gęste, z bardzo niskim, rozbudowanym, ale dobrze wkomponowanym basem, mocnym, dynamicznym środkiem i eteryczną górą.

Typ:	wokółuszne, zamknięte
Masa [g]:	335
Impedancja [Ω]	70
Długość przewodu [m]	2
Wtyk [mm]	3,5/2x 3,5
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/nie/nie
Inne	-



MARTIN LOGAN

Dźwiękowa precyzja. Wyrafinowany styl.



Motion XT

Zainspirowane ultra-high-endowymi kolumnami elektrostatycznymi, kolumny serii **Motion** zostały stworzone tak, by zapewnić najlepszy dźwięk stereo i w systemach kina domowego. Inżynierowie Martin Logan zadbali o perfekcyjne połączenie zalet przetworników wysokotonowych *Folded Motion™* z potężnym basem. Rezultatem jest gładki, wyrafinowany dźwięk, cechujący się niezwykłą dynamiką, oraz oszatamiającą wyrazistością.



www.polpak.com.pl

SZAFKA DŁUGOGRAJĄCA

ASTELL&KERN AK500N

Według wielu użytkowników, obsługa źródeł sieciowo-plikowych jest, mówiąc delikatnie, niełatwa, a dla niektórych – wręcz kosztowna. Odtwarzacze sieciowe, strumieniowe, „strimery”, serwery i komputery pojawiły się tak szybko i niespodziewanie, że jak dotąd nie udało się tego całego bałaganu uporządkować i stworzyć łatwej obsługi całego plikowego ekosystemu – przyjaznej dla przeciętnego słuchacza muzyki, a nie dla mola komputerowego.

Jeśli ktoś pragnie wniknąć w świat plików, bitów i kiloherców, musi się pożegnać z dotychczasowymi przyzwyczajeniami, zapomnieć o wrzucaniu fizycznego nośnika do odtwarzacza i kontemplowaniu dźwięku w chwilę po wciśnięciu przycisku 'play'. Wcześniej musi zgłębić sferę nieprzebranych funkcji, konfiguracji i ustawień.

Z płyty CD było w sumie łatwo i przyjemnie. Wydawało się, że z przejściem na pliki będzie jeszcze prościej... Nic z tego... przynajmniej na razie, wcale nie jest tak łatwo. Po pierwsze, nie jest oczywiste, co z czym i jak połączyć. Po drugie, jaki sygnał, w jakim kierunku przesłać. Po trzecie, jak dekodować. Po czwarte... Na tym tle uruchamianie płyty CD wydaje się „rajem utraconym”, systemem cudownie cyfrowym, funkcjonalnie zero-jedynkowym. Płyta gra, czyli wszystko w porządku, a jeśli nie gra – to trzeba coś poprawić. Podczas słuchania plików teoretycznie wysokiej rozdzielczości mało kto może być pewien, że słucha ich... z wysoką rozdzielczością. Po drodze można było przecież popełnić wiele błędów...

Dla wielu przygoda z plikami kończy się, zanim się jeszcze zaczęła, kiedy pytają, w jakim sklepie takie pliki „dają”, w czym je do domu przynieść, bo nie chcą na tę okazję kupować komputera. Kiedyś było dobrze z czarną płytą, potem ze srebrną, a w wypadku plików pojawia się nierzadko tylko czarna rozpacz.

Nawet najnowocześniejsze odtwarzacze strumieniowe nie rozwiązują dzisiaj wszystkich kłopotów. Być może nie rozwiążą ich też jutro, choć obserwujemy starania producentów mające na celu uproszczenie całego procesu – prowadzące czasami do ich skomplikowania... Głównym celem jest umożliwienie jak najszybszego odtwarzania muzyki w wysokiej rozdzielczości, zamiast konfigurowania i zestawiania systemu.

Obserwując rozwój strumieniowo-plikowego rynku, można wyróżnić dwa nurty, urządzenia dwóch grup producentów. Pierwsza – większa – to firmy dobrze znane – Denon, Yamaha, Naim, Cambridge Audio itp. Niemal każda ma



Pliki muzyczne – związane kiedyś wyłącznie ze sprzętem komputerowym – można coraz częściej odtwarzać w urządzeniach Hi-Fi. Obydwa światy zbliżają się do siebie, co jednak wcale nie przebiega bezproblemowo.

już w swojej ofercie odtwarzacze, które radzą sobie z plikami, w tym z materiałem HD. Firmy te musiały przejść mnóstwo rozwiązań z branży komputerowej, skupiając się na wdrażaniu układów komunikacji, transmisji danych oraz dekodowaniu samych plików.

Wszystkie te umiejętności opanowały już jednak doskonale firmy z informatycznym rodowodem.

Okazało się, że wejście w świat audio nie jest dla nich bardzo trudne, mimo braku audiofilskiego doświadczenia i reputacji. Przypadki Asusa, Creative'a czy właśnie Astell&Kerna oznaczają pojawienie się nowej fali urządzeń i producentów.

Astell&Kern zaczął od źródeł plików – najpierw w segmencie zaawansowanych odtwarzaczy przenośnych. Klienci docenili dźwięk

wysokiej jakości w urządzeniach mobilnych, a kiedy marka Astell&Kern stała się rozpoznawalna, firma przystąpiła do kolejnego etapu. Nikt się jednak chyba nie spodziewał, że pierwsze „duże” urządzenie audio będzie tak high-endowe i bezkompromisowe. Mówimy przecież o źródle sieciowym, które aspiruje od razu do miana najdroższego i najlepszego z najlepszych.

Urządzenie ma kształt dużej kostki opartej na płaskiej stopie. Bryła z metalu, polakierowana na czarno, wygląda tajemniczo. Gra światła i cieni na jej powierzchni ma ponoć nawiązywać do sił natury i, jak czytamy w materiałach firmowych, słynnego, alpejskiego szczytu Matterhorn. „Skrzynka” została wykonana z wyjątkową solidnością, ścianki są grube, urządzenie – ciężkie.

Można uznać, że w projekcie tego sprzętu punktem wyjścia był odtwarzacz strumieniowy, jednak podejście do tematu, rozwiązania, funkcje, a także ich realizacja są wyjątkowe, a przez to wymykają się standardowej klasyfikacji. Astell&Kern starał się właśnie wyeliminować kłopoty, z jakimi borykają się użytkownicy (najogólniej) podobnych urządzeń.

Typowe źródło strumieniowe wymaga bowiem do działania zewnętrznego serwera, na którym umieszczamy muzyczną bibliotekę. Może nim być komputer (z zainstalowanym odpowiednim oprogramowaniem) lub dedykowany serwer danych typu NAS. W takiej konfiguracji może pracować też AK500M, gdy połączymy go z domową siecią za pośrednictwem typowych interfejsów LAN (przewodowego) lub Wi-Fi (bezprowodowego). Urządzenie komunikuje się z zewnętrznymi bankami danych przez najpopularniejszy protokół DLNA. Ten typowy scenariusz sprawia jednak zwykle największą trudność osobom dopiero wchodzącym w świat odtwarzaczy sieciowych. Skąd bowiem wziąć serwer, jak go uruchomić, skonfigurować, okiełznać...

Wyjątkowość źródła Astell&Kern polega na tym, że nie jest tu konieczny żaden zewnętrzny serwer, bo odtwarzacz sam może nim być. Wewnątrz obudowy przygotowano stosowną elektronikę sterującą oraz aż cztery kieszenie dla czterech dysków twardech. W zależności od potrzeb, obsadzimy dyskami dowolne z nich. Każda tzw. „zatoka” obsługuje napęd o maksymalnej pojemności 1 TB. Już zapowiadane są upgrade’y, które spowodują przesunięcie tej granicy w górę – aż do 4 TB. Decyzji nie trzeba podejmować od razu, można kupić urządzenie np. z jednym małym dyskiem, a później – w miarę rozszerzania własnej biblioteki – kupować i instalować kolejne dyski.

Muzykę wgramy do AK500M na kilka sposobów; podłączenie komputera i przesłanie zasobów nabytych wcześniej w sklepach internetowych jest oczywistym, choć nie jedynym wyborem. Urządzenie ma również napęd CD – wystarczy włożyć kompakt z muzyką, a jego zawartość zostanie automatycznie wgrana na wewnętrzny dysk twardy, z zachowaniem struktury dysku i stosownymi opisami, które Astell&Kern sam pobierze z internetu. My decydujemy, czy będziemy muzykę przechowywać w formacie skompresowanym czy bezstratnym Flac.

Sam proces też nie jest przypadkowy, odpowiada za niego algorytm EAC (Exact Audio Copy) rozwijany od kilkunastu lat – jeden z najdoskonalszych na rynku (przygotowując dział PC-Audio, który prowadziliśmy w „Audio”, posługiwaliśmy się właśnie EAC – w wersji dla komputerów PC). Jego działanie polega na dokładnej analizie płyty i minimalizowaniu użycia danych korekcyjnych. Jeśli jakiś fragment płyty zawiera błędy, czytnik nie koryguje ich algorytmami, ale cofa głowicę i próbuje ponownie

go odczytać. Na tej podstawie są tworzone – najdokładniejsze z możliwych – mapa i obraz dysku. Nierzadko EAC potrafi (poprawnie, bez nieciągłości w wynikowym materiale) zgrać do plików płytę tak zniszczoną, że jej normalne odtworzenie nie jest możliwe. Wariant zastosowany przez Astell&Kern pracuje w dwóch trybach – normalnym oraz szybkim – które różnią się dokładnością. Szybkość zgrwania danych zależy od stanu płyty, ale często zdarza się, że kopiowanie dysku trwa dłużej, niż odtwarzanie zapisanej na nim muzyki.

Moduł odtwarzacza poradzi sobie właściwie ze wszystkimi plikami, jakie spotkamy w dzisiejszej cyfrowej dystrybucji muzyki. Na bazie zapisu PCM są dostępne: WAV, Flac, Alac i Aiff, a także MP3, OGG, AAC. Maksymalna rozdzielczość sięga 32 bitów, a częstotliwość próbkowania – 384 kHz. Występuje także konkurencyjny format DSD w wersjach DSD64 oraz DSD128. Producent jest na tyle zafascynowany tym ostatnim, że stworzył nawet specjalny algorytm, który w locie konwertuje PCM na DSD, co ma wpływać korzystnie na jakość brzmienia.

Większość odtwarzaczy sieciowych ma dzisiaj wsparcie dla różnego rodzaju internetowych serwisów strumieniujących, np. Spotify. Astell&Kern nie przewidział jednak takiej możliwości, nie odpalił też radia internetowego.

Możliwości podłączenia AK500M do urządzeń zewnętrznych są jednak imponujące. Konstrukcja jest zbalansowana, mamy więc do dyspozycji zarówno wyjścia XLR, jak i RCA, podzielone na dwie niezależne sekcje. Pierwsza oferuje typowy sygnał o stałym napięciu, druga umożliwia regulację poziomu. Uwzględniono nawet zapas dla kapryśnych końcówek mocy i niskiej czułości, podnosząc parametry wyjścia regulowanego do imponujących 7,5 V dla gniazd RCA i 10 V dla XLR-ów.



Wyjścia analogowe podzielono na dwie sekcje o stałym i regulowanym napięciu, w każdej jest para XLR i RCA.



Port sieci LAN (jest też łączność Wi-Fi) oraz dwa USB o różnym przeznaczeniu (zależnym od konfiguracji).



Zasilacz przeniesiono do zewnętrznej skrzynki, ale odtwarzacz działa i bez niego dzięki wbudowanym akumulatorom.

Cyfrowe wejścia i wyjścia to także dwie identycznie wyglądające sekcje, a w każdej z nich mamy komplet najpopularniejszych formatów – począwszy od AES/EBU, poprzez BNC, złącze współosiowe oraz optyczne. Do tego dochodzi niezależna sfera „komputerowych” złączy USB. Jedno działa jak wejście w USB DAC-ach, umożliwiając podłączenie komputera jako źródła sygnału. Do drugiego podłączymy np. odtwarzacze przenośne lub dodatkowe dyski twarde. Regulacja głośności odbywa się za pomocą pokrętki zainstalowanego na bocznej ścianie. Poniżej znajduje się także panel wejść i wyjść podręcznych z kolejnym USB (dla dysków), gniazdem słuchawkowym, a nawet czytnikiem kart pamięci SD.

Ważne wejście i wyjście, w tym XLR-y – czyli to, co audiofile lubią najbardziej.



Urządzenie ma również czytnik płyt CD, których zawartość można wgrać na twarde dyski.



Menu ekranowe w aranżacji elementów i obsłudze przypomina nowoczesne smartfony lub tablety.



Panel konfiguracyjny, dostępny pod wygodną ikoną na dole ekranu, umożliwia zmianę ustawień.



Jedną z funkcji procesorów cyfrowych jest korektor charakterystyki częstotliwościowej.



Astell&Kern obsługuje dyski wewnętrzne i zewnętrzne, w tym także serwery. Do przeglądu biblioteki plików udostępniono przeglądarkę zasobów wzorowaną na komputerze.

Wewnątrz takiego urządzenia musi się dziać sporo... Źródłem zakłóceń mogą być przede wszystkim dyski twarde, dlatego tradycyjne dyski talerzowe zastąpiono modelami typu SSD. Powodują one mniej zakłóceń, są cichsze, bardziej energooszczędne i szybsze.

Zasilacz przeniesiono do oddzielnej skrzynki, ale odtwarzacz wcale nie jest zasilany z sieci, lecz z wbudowanych ogniw bateryjnych, które wystarczają na ok. siedem godzin nieprzerwanej pracy. Gdy poziom energii w akumulatorach spadnie poniżej 4 procent ich pojemności, odtwarzacz przejdzie w tryb ładowania.

W wysokiej obudowie jest sporo miejsca, każda sekcja potrzebuje dużo przestrzeni. Ponadto niewaligiczne podzespoły, takie jak blok dysków twardej czy ogniwa bateryjne, zostały zaakranowane, a chassis wytłumione specjalnymi matami. Dla układów audio wygospodarowano także niezależną przestrzeń. Co prawda, dostęp do nich jest utrudniony, ale wiemy, że w sekcji przetworników cyfrowo-analogowych pracują dwa układy Cirrus Logic CS4398. Przetwornik potrafi dekodować przebiegi DSD, które nie muszą być (a zdarza się to często) konwertowane na postać PCM. Inna wątpliwość dotyczy obsługi plików o rozdzielczości powyżej 24 bitów i częstotliwości próbkowania powyżej 192 kHz, ponieważ takie parametry wyznaczają teoretyczne możliwości konwerterów Cirrus Logic.

W niewielkiej kostce wszystkie elementy muszą być od siebie odseparowane, gdyż elektronika audio nie przepada za sąsiedztwem dysków twardej.

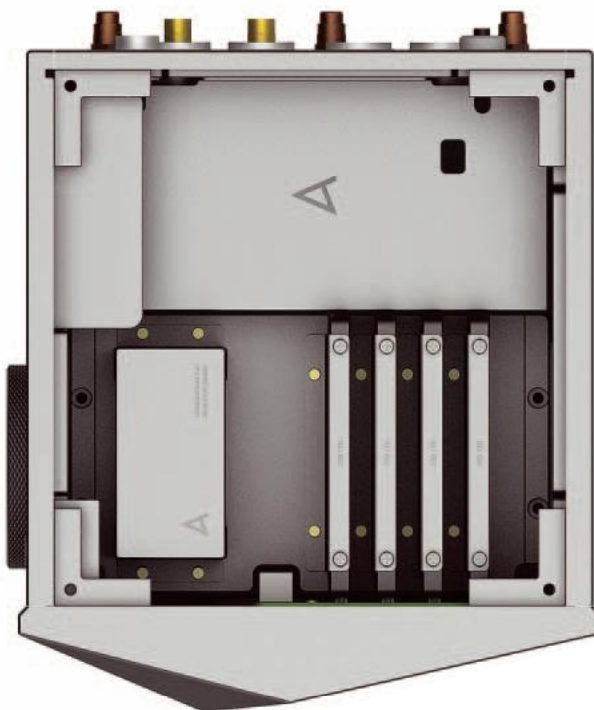
Kwestia sterowania takim arsenałem funkcji, w jakie wyposażono AK500N, była nie lada wyzwaniem. Producent ma już w tym doświadczenie zdobyte przy projektowaniu odtwarzaczy przenośnych, które przecież odtwarzają bogate biblioteki plików. Najwygodniejszym rozwiązaniem jest w takich sytuacjach panel dotykowy i taki 7-calowy wyświetlacz zainstalowano na górze tej konstrukcji. Można go ustawić poziomo, można także odchylić (stopniowo) aż do pionu. Wysoka rozdzielczość (1280 x 800) i dobry kontrast matrycy sprawiają, że wszystko jest czytelne, a nawigacja bardzo przyjemna.

Konfiguracja, ułożenie funkcji, sposób nawigacji nawiązują bezpośrednio do nowoczesnych smartfonów i tabletów. Jeśli ktoś korzysta z nich na co dzień, to bardzo szybko poradzi sobie z AK500N.



Nawet matryca tej wielkości nie gwarantuje nam wygody obsługi z miejsca odsłuchowego... A&K nie przygotował jednak zdalnego sterowania, nawet najprostszego pilota. Jego rola byłaby pewnie i tak ograniczona, choć wydaje mi się, że podstawowy sterownik, chociażby dla funkcji: play, stop, przeskakiwania między kolejnymi ścieżkami oraz regulacji głośności, byłby przydatny. Dystrybutor poinformował mnie, że prace nad aplikacją sterującą dla przenośnego sprzętu (smartfonów i tabletów) i dla urządzeń Apple iOS oraz Android są już na finiszu (aplikacja powinna być gotowa w kwietniu).

Wewnętrzny bank danych może się składać z czterech dysków – każdy o pojemności 1 TB.





Duży, 7-calowy ekran można swobodnie regulować, położyć, ustawić do pionu lub wybrać pośrednie odchylenie.

ODSŁUCH

AK500N jest urządzeniem funkcjonalnie tak wielowątkowym, że i jego brzmienie musimy odkrywać stopniowo. Czynnikiem wpływającym na efekt końcowy jest tu mnóstwo, a dodatkowo sprawę komplikują różne opcje połączeń i konfiguracji. Utrudnia to także recenzję, lecz użytkownikowi daje wielkie pole manewru, co też warto podkreślić. Można szukać brzmienia zgodnego z upodobaniami, a także mieć frajdę z porównywania nagrań w różnych standardach.

Jeżeliby ustalać wspólną cechę wszystkich dostępnych brzmień, to można dopatrzeć się delikatnego wygładzenia w zakresie

wysokich tonów, dzięki któremu z gorszych nagrań jest usuwana część „cyfrowego nalo- tu”. Czy dźwięk jest przez to mniej detaliczny, przygaszony? Wcale nie, gdyż potencjał analityczności jest tak duży, że Astell&Kern zawsze przekazuje bardzo dużo informacji, i to w sposób komfortowy – w dużej, przejrzystej przestrzeni. Średnica nie zawiera dodanego ocieplenia, jest plastyczna, ale neutralna i dokładna. Podobnie bas – nie ma specjalnych przymiotów i innych zadań. Ma grać równo i dynamicznie, a wrażenie potęgi i tak się pojawi, oczywiście wraz z odpowiednimi nagraniami. Odtwarzacz nie poskramia muzyki, ale też jej nie ubarwia i nie wzmacnia; nagrania słabe takimi pozostają, co tylko dobrze świadczy o neutralności, bo gdy basu nie ma, to AK500N go nie wygeneruje i nie rozwinie z byle czego. Przestrzeń jest swobodna, płany trochę przesunięte do przodu, ale dzięki dużej szerokości nie skupiają się na małym obszarze, tuż przed słuchaczem, co niekiedy może się podobać, ale jest też trochę fatygujące. AK500N podłączony do wzmacniacza zintegrowanego (lub przedwzmacniacza) gra nieco ciemniej i spokojniej niż z wykorzystaniem wbudowanej regulacji poziomu oraz zewnętrznej końcówki mocy. W tym drugim przypadku brzmienie ma więcej życia i bezpośredniości, dźwięk jest bliższy i bardziej dosłowny.

Przejrzystość urządzenia nie pozostawia złudzeń np. co do rozdzielczości nagrań z plików Flac (24/192), z których dźwięk jest pełny i jednocześnie gładki. Pewne wątpliwości budziła konwersja na format DSD. Po konwersji dźwięk był cieplejszy i w efekcie przyjemniejszy, ale mniej dynamiczny. Niemniej funkcja ta jest tylko opcją, można słuchać muzyki w formacie PCM, jeśli w takim została zapisana.

Radek Łabanowski

AK500N

CENA: 50 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: MIP
www.mip.biz.pl

WYKONANIE

High-endowy odtwarzacz plików, poszczególne sekcje separowane i wytłumiane, zasilanie z ogniw bateryjnych. Pancerna obudowa, wyjątkowy design. Piękna rzecz.

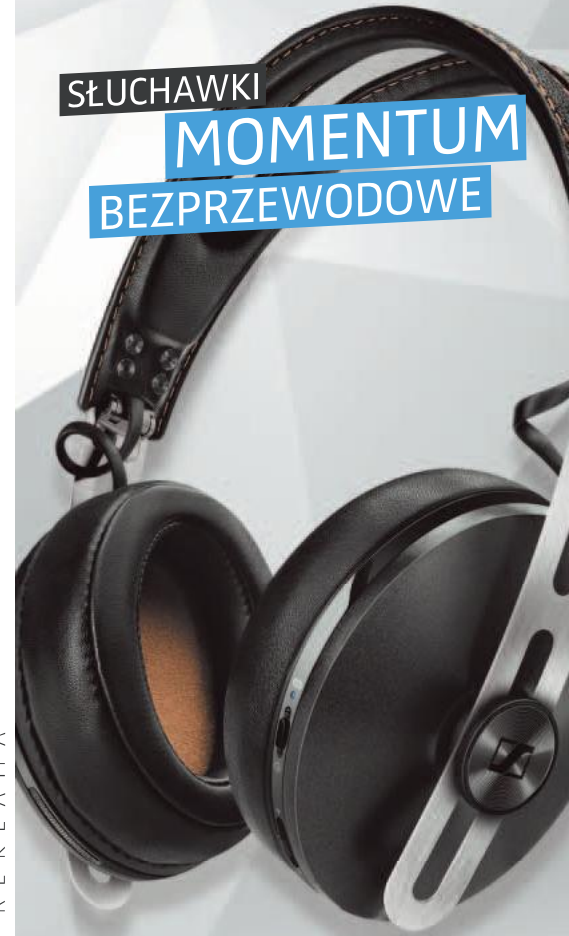
FUNKCJONALNOŚĆ

Kombajn sieciowy. Obsługuje większość plików, a dane można magazynować na zdalnych lub wbudowanych dyskach, które instalujemy wedle potrzeby. Komunikacja LAN i WiFi, wejścia i wyjścia cyfrowe oraz analogowe – te ostatnie z możliwością regulacji poziomu. Duży, efektowny i wygodny ekran dotykowy, brak zdalnego sterowania ma wkrótce wyeliminować aplikacja dla smartfonów i tabletów.

BRZMIENIE

Neutralne i rozdzielcze z minimalną dawką własnego charakteru – lekkie wygładzenie wysokich tonów zapobiega wyostrzeniu, ale nic nie ujmuje z analityczności, która pozwala śledzić wszelkie różnice pomiędzy formatami, a przede wszystkim cieszyć się z kompletnego obrazu nagrania.

SŁUCHAWKI MOMENTUM BEZPRZEWODOWE



R E K L A M A



BEZKOMPROMISOWY DŹWIĘK DLA WOLNYCH LUDZI

Zobacz nowe słuchawki MOMENTUM drugiej generacji. Wyposażone w najnowocześniejszą technologię Bluetooth 4.0, luksusowe materiały i składaną konstrukcję. Zobacz na sennheiser.pl

Pudełko pełne różnych elementów – kable zasilające i sieciowe, antena Wi-Fi, końcówki i przejściówki.



**Najlepsze rozwiązanie:
zaprenumeruj**

AUDIO

**START
ZA DARMO**

ZA PIERWSZE 3 NUMERY
PRENUMERATY
NIE PŁACISZ!

Po roku prenumeraty
dostajesz
co najmniej
2 numery GRATIS

po dwóch -
co najmniej
3 numery GRATIS

w ten sposób
po kilku latach
masz prenumeratę
za 50%
Szczegóły na stronie 75.

Najszybszy dostęp za grosze

Tylko Prenumeratorzy dostają 80% zniżki
na e-wydanie, w 100% identyczne
z wydaniem papierowym.

E-wydanie ukazuje się na kilka dni
przed pojawieniem się
numera w kioskach.

E-prenumeratę można zamówić pod adresem
avt.pl/prenumerata/elektroniczne.

PREZENT dla Prenumeratorów

Każdy, kto zaprenumeruje "Audio",
ma prawo do wyboru jednej
z płyt CD z najwyższej półki
(szczegóły na str. 92).



Wolisz rozłożyć płatność na raty? Zgłoś stałe zlecenie bankowe na www.avt.pl/szb
lub załóż „teczkę” na www.ulubionykiosk.pl/teczka.

Kiedy pliki z muzyką jeszcze się nie rozpędziły, ale już było widać (i słyhać), co się święci, zaczęliśmy się zastanawiać nad zmierzchem płyty CD jako głównego – przez wiele lat – nośnika muzyki. Rozważania dotyczyły zwykle jakości dźwięku, dostępności większych zasobów, wygody i szybkości tego dostępu, a w najmniejszym stopniu pobocznych wrażeń organoleptycznych...

Kto by tam zawracał sobie tym głowę, po co komu potrzebny krążek, plastikowe pudełko albo i tekturowa okładeczka, zapach druku, kolekcja na półce... Będziemy mieć „wszystko” na ekranie komputera czy smartfona, będzie nowocześnie.

Argon Audio TT-2USB

Denon DP-300F

Flexson VINYLPLAY

Pioneer PL-30

Pro-Ject RPM 1 CARBON

Teac TN-300

Jaki będzie ostateczny los płyt CD – trudno przewidzieć. Dzisiaj sprzedaż spada, ale może kiedyś wrócą one, albo przynajmniej utrwalać się w jakiejś niszy, mając atut właśnie „fizyczności”. Taką nadzieję daje renesans czarnej płyty, podszyty właśnie potrzebą obcowania z czymś więcej niż z ekranem dotykowym. Gramofon analogowy ma tutaj najwięcej do zaoferowania – urządzenie wygląda jak z innej epoki, wymaga wielu manualnych manipulacji, a same płyty są duże, staromodnie zapakowane w koperty... Palce lizać. To nauczka, że wszystko, co na danym „etapie rozwoju” wydaje się staroświeckie i niepotrzebne, może wrócić w chwale mody, a nawet luksusu.

Oczywiście analog nie kopie się z koniem, jakim jest technika cyfrowa, jednak znajduje coraz więcej klientów, o czym świadczy, podobnie jak w świecie słuchawek, coraz większa liczba firm wprowadzających gramofony do swoich ofert. Płyt wcale nie trzeba szukać tylko na giełdach staroci, gdyż dostępne są nowe wydania i to nawet rodzimych artystów.

WINYLOWE GIERKI

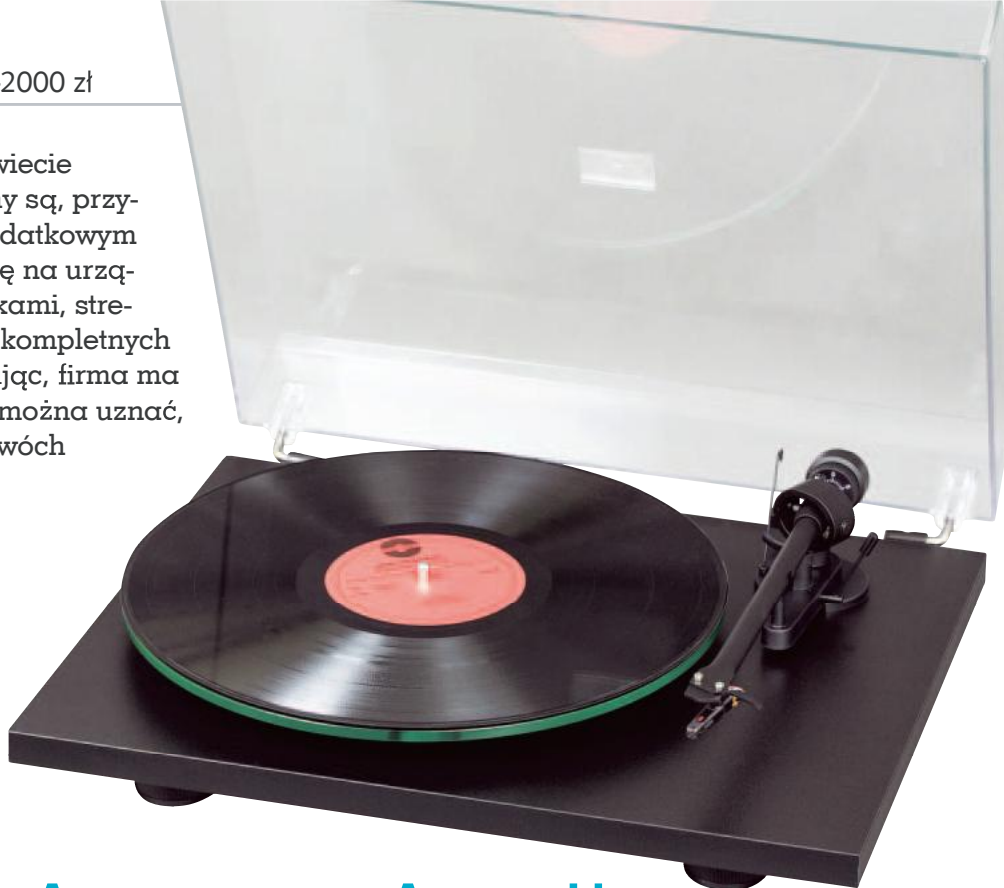
Argon Audio jest w analogowym świecie firmą młodą i nieznaną. Gramofony są, przynajmniej w tej chwili, jedynie jej dodatkowym polem działalności, która opiera się na urządzeniach audio powiązanych z plikami, streamingiem, a także na niewielkich, kompletnych systemikach. Formalnie rzecz ujmując, firma ma w ofercie dwa gramofony, chociaż można uznać, że jeden model *TT-2* występuje w dwóch wersjach.

Podstawowy *TT-2* jest urządzeniem najprostszym z możliwych, opartym jednak na całkiem dobrych wzorcach, o których dalej. Ze względu na założenia tego testu zainteresowała nas druga, bardziej rozwinięta i droższa wersja *TT-2USB*, różniąca się, jak sam symbol wskazuje, przede wszystkim wyjściem USB; chociaż nie jest to jedyny dodatek.

Zmiany polegają na zastosowaniu zupełnie innej elektroniki. W bazowej *TT-2* sygnał z wkładki jest podawany wprost do wyjść RCA, bez żadnej ingerencji. W *TT-2USB* zainstalowano moduł z obwodami audio, sygnał z wkładki najpierw jest poddawany korekcji RIAA (mówiąc po ludzku: wewnątrz znajduje się przedwzmacniacz gramofonowy), a następnie rozdzielany – jedną drogą biegnie już na zewnątrz przez parę RCA (w tej opcji gramofon ma być podłączony do wejścia liniowego wzmacniacza). Nie ma sposobu – przynajmniej bez ingerencji w konstrukcję urządzenia – by uzyskać sygnał wprost z wkładki i wykorzystać zewnętrzny przedwzmacniacz gramofonowy. Druga droga prowadzi do przetwornika analogowo-cyfrowego i stosownych układów wyjściowego interfejsu, a na końcu do gniazda USB typu B, dzięki któremu, już za pomocą komputera, zrobimy sobie np. kopię ulubionych płyt.

Co zaskakujące, w instrukcji obsługi producent poleca, by wykorzystywać wyjście USB, gdy wzmacniacz ma wejście USB (lub korzystamy z USB DAC-a). Nie znam jednak urządzeń, które mogłyby tą drogą przyjąć sygnał – zwykle przyjmują one sygnał z komputera i ich wejście USB jest sterowane przez komputer, z czego gramofon jednak nie robi, dostarczając tylko sygnał.

Bazę stanowi prostokątna płyta, prawdopodobnie z MDF-u wykończona okleiną – białą lub czarną – nieimitującą modnego (a może już niemodnego) piano-blacku. Na łożysku zainstalowano subtalerz, na który płaski pasek z umieszczonej tuż obok rolki silnika przekazuje obroty. Montaż tych elementów w ramach jednej podstawy nie jest może szczytem wyrafinowania, ale od takiej konstrukcji nie możemy też oczekiwać zbyt wiele. Rozwiązanie budzi jednak inne wątpliwości, natury użytkowej. Gramofon nie ma elektronicznego układu regulacji prędkości obrotowej silnika, więc chcąc zmienić prędkość, trzeba przełożyć



Argon Audio TT-2USB

pasek na sąsiednie wyżłobienie w napędowej rolce, oczywiście zdejmując wcześniej główny, duży talerz. Ten jest najbardziej efektywnym elementem gramofonu, bowiem wycięto go ze szkła. Dodatkową warstwę pod płytą wykonano z cienkiej maty filcowej.

Pokrywą ochronną przygotowano z typowego, przezroczystego tworzywa.

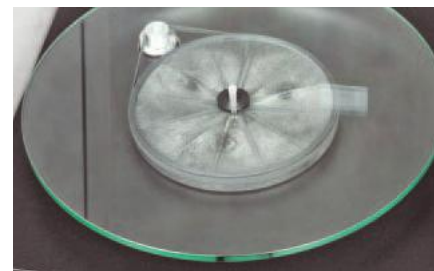
Ramię budzi skojarzenia z gramofonami Pro-Jecta (a konkretnie modelem *Debut*); jego długość jest nieco mniejsza od 9-calowego standardu, wynosi dokładnie 8,6 cala. Aluminiowa rurka jest na końcu spłaszczona, tworząc wraz z główką jeden element. Do główki dokręcono jedynie małą rączkę służącą do opuszczania i podnoszenia ramienia. Montaż wkładki to typowy standard 1/2 cala, łatwo więc wymienić tę, w którą producent wyposażył gramofon (Ortofon OM 5E). Skąd ją znamy? Ponownie z *Debuta*.

Układ regulacji siły nacisku składa się z typowej, okrągłej przeciwwagi z naciętą skalą. W większości przypadków wystarczy instrukcja producenta, by ustawić nacisk igły. Jeśli ktoś chce być w tym względzie skrupulatny, powinien oczywiście sięgnąć po wagę.

W pozostałych testowanych gramofonach za antiskating odpowiada wygodne pokrętko i układ magnetyczny, w Argon Audio mamy mechaniczną klasykę, czyli ciężarek zawieszony na żyłce.



Wkładka Ortofon OM 2E, główka jak i całe ramię przypomina niektóre konstrukcje Pro-Jecta.



Talerz wycięto ze szkła, ale spod filcowej maty będzie widać tylko jego krawędź.



Mechaniczny wyłącznik umieszczono z boku – to jedyny „elektryczny” element obsługi gramofonu.

ODSŁUCH

Stereotyp brzmienia czarnej płyty zachęca nas – lub zniechęca – zapowiedzią delikatnej, wręcz przytłumionej góry pasma, mocnego środka i soczystego basu. Argon Audio całkiem nieźle wpisuje się w taki schemat. Jeżeli zatem gramofon ma być odskocznią od dźwięku „cyfrowego”, czy wręcz jego przeciwieństwem, to myślę, że na TT2 się nie zawiedziemy. Jest w tym brzmieniu duża masa i jednocześnie swoboda, nie ma szybkości, precyzji i nerwowości. Takie granie ani drażni, ani tchu w piersiach nie zapiera, ale daje dużo pozytywnej energii. To dźwięk przybliżający muzykę, bez wchodzenia w szczegóły. Łatwo zaakceptować kompromisy i ograniczenia, gdy muzyka jest „obecna” i przyjemna. Z analogu (w wykonaniu TT2) nie słychać wcale więcej, być może nawet mniej, ale na pewno inaczej. TT2 tworzy spójny, przekonujący, chociaż własny świat, nie jest bezwzględnie neutralny i naturalny, ma jednak umiejętność zatrzymania przed sobą słuchacza.

Nie powiedziałbym, że góry pasma w ogóle tutaj nie ma, tyle że czary analogu w przypadku TT2 sięgnęły dość daleko – nie tylko wymazały wszystkie ostrości, ale też stępiły te emocje, które – niezależnie od formatu – są w muzyce zawsze obecne, a więc obiektywnie pożądane.

Bas nigdzie się nie spieszy, ale na jego konsystencję nie będziemy narzekać – jest gęsty, dobrze rozciągnięty, nie rysuje wyraznych konturów, jednak nie zamienia się w magmę. Trzyma się blisko muzyki, chociaż nie dyktuje jej tempa.

Z Argon Audio usłyszymy przede wszystkim plastyczność, wokale czują się w takim środowisku jak ryba w wodzie, nie są zagrożone z żadnej ze stron, skupione, pełne, ale i nieźle różnicowane, nawet jeżeli nie błyszczą artykulacją. TT2 zaprasza szerokim gestem do świata urokliwego analogu, w którym najważniejsze jest ogólne wrażenie, a nie analiza.

TT2-USB

CENA: 1500 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DENON SALONY FIRMOWE
www.salonydenon.pl

WYKONANIE

Konstrukcja skromna i mało wyrafinowana, ale bazująca na dobrych elementach i estetycznie wykonana.

FUNKCJONALNOŚĆ

Manualna zmiana prędkości, wbudowany przedwzmacniacz gramofonowy, przetwornik analogowo-cyfrowy i wyjście USB.

BRZMIENIE

Skoncentrowane na środku pasma, bliskie analogowego stereotypu, niewyczynowe i przyjemne.



USB służy współpracy z komputerem, natomiast na wyjściach RCA pojawia się sygnał liniowy (przedwzmacniacz gramofonowy jest wbudowany i nie można go wyłączyć).



Sposobem na regulację obrotów jest przełożenie paska na inną średnicę rolki napędzającej.



Konkurenci mają magnetyczny układ antiskatingu, tutaj mechaniczna klasyka – czyli ciężarek na żyłce.

R E K L A M A

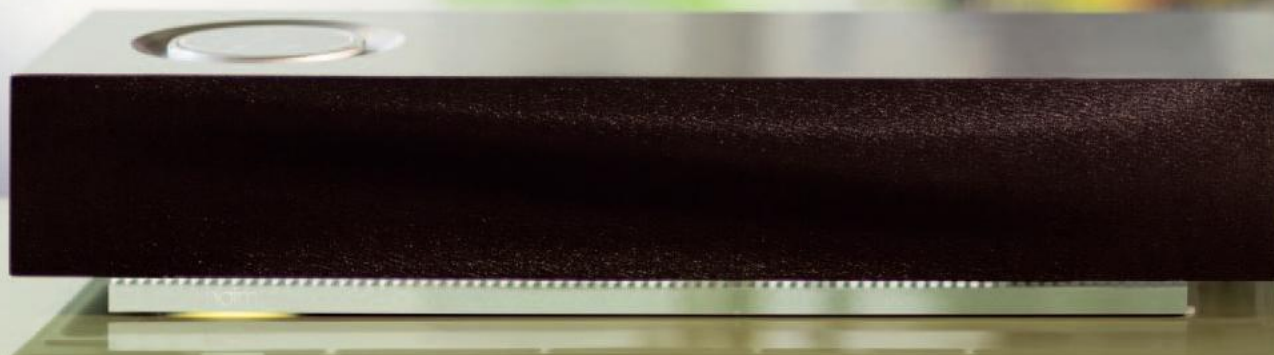
MU-SO system all-in-one w jakości Naima

Jeszcze nigdy słuchanie muzyki cyfrowej nie było tak proste



System dla wymagających melomanów

- odtwarzanie wszystkich źródeł cyfrowych
- sześć głośników produkcji Naima
- wzmacniacze o mocy 450 W



www.naimaudio.pl



THE QUEEN'S AWARDS
FOR ENTERPRISE
INNOVATION
2014

Bluetooth - system kompatybilny z AptX
UPnP: przesył muzyki z komputera PC, Mac
Radio internetowe - tysiące stacji pod palcem
AirPlay: przesył muzyki z iPhone, iPod, iPad lub iTunes

mu-so

Denon był w latach 80. prawdziwym potentatem w tej dziedzinie. W rezultacie walki o pozycję gramofonowego lidera wśród japońskich firm, powstał np. DP-59L. To konstrukcja ważąca blisko 20 kg, do dzisiaj zaliczana do grupy najlepszych gramofonów, jakie kiedykolwiek powstały.

Działalność większości firm opiera się jednak na założeniach biznesowych i w obecnej sytuacji Denon nie widzi interesu w tym, aby stawać w szranki w analogowym high-endzie. Wprowadził natomiast do oferty trzy niskobudżetowe konstrukcje, które też nie są już najnowsze. Środkowy DP-200, z nietypową aplikacją wyjścia USB, prezentowaliśmy już na łamach „Audio”. Najtańszym DP-29F, kosztującym niespełna 700 zł, prawdopodobnie nie będziemy się zajmować, ale do obecnego testu pasuje jak ulał flagowiec DP-300F za wciąż przystępne 1600 zł.

To prawdziwy weteran, produkowany bez większych zmian (ujawnianych pod postacią kolejnych wersji czy modeli) od ok. 10 lat. To jedyny w tej stawce – ale i jeden z nielicznych w ogóle – gramofon w pełni automatyczny. Już słyszę ten szmer niezadowolenia... Automat to przecież rozwiązanie nieaudiofilskie. Jest jednak faktem, że gdy ktoś traktuje analog mniej purystycznie, a bardziej użytkowo, to tylko ucieszą go oferowane przez Denona udogodnienia upraszczające obsługę do takiego stopnia, że słuchanie czarnej płyty stanie się niewiele mniej wygodne niż płyty CD. Korzystać z takiego gramofonu mogą mieć wszyscy domownicy, a nawet nasi goście.

Obsługa Denona sprowadza się właściwie do rzucenia płyty na talerz i wciśnięcia przycisku 'start' (pamiętając tylko, by wcześniej odsunąć osłonkę igły). Jest również funkcja 'stop' pozwalająca nam przerwać odtwarzanie w dowolnej chwili. Gramofon sam uruchamia obroty i przesuwając igłę nad początkową strefę płyty (jest przełącznik średnicy płyt), po osiągnięciu krańcowego położenia ramie jest podnoszone i przesuwane do pozycji wyjściowej, a silnik zatrzymywany. Jeżeli chcemy poczuć trochę więcej czystej „mechaniki”, możemy zrezygnować z automatu i przejść do trybu manualnego – wtedy sami decydujemy, od jakiego punktu rozpocząć odtwarzanie i kiedy opuścić igłę, ale gramofon zawsze włącza obroty (gdy tylko przesuniemy ramie nad powierzchnię płyty).

DP-300F nie jest ciężki, lecz bardzo duży, większy niż wiele pozostałych gramofonów. Wynika to z rozmiarów bazowego chassis, zastawiającego ze wszystkich stron talerza sporo wolnego miejsca. Urządzenie jest dostępne w wersjach czarnej oraz srebrnej (lakierowanie na elegancki, umiarkowany połysk, z odrobiną brokatu). Podstawą jest kompozycja tworzywa i metalu, niestety o słabym tłumieniu wewnętrznym – przypadkowe stuknięcia przenoszą się na sygnał wyjściowy.



Denon DP-300F

Talerz wykonano z aluminiowego odlewu z wewnętrznym subtalerzem, na który nałożono pasek napędowy. Silnik prądu stałego zobaczymy tylko raz, uzbrajając gramofon częściowo rozłożony do transportu. Potem wszystkie elementy napędu są starannie zabudowane. Właściwy talerz nie jest zbyt ciężki, ale mata – gruba. Ramie ma typową długość 9 cali – to dobrze wykonana, choć prosta konstrukcja oparta na metalowej rurce z dokręcaną główką. Pierścień przeciwwagi nakręcono z tyłu na oś ramienia, elementy podstawy są już plastikowe, układ antiskatingu magnetyczny – do jego regulacji służy wygodne pokrętko.

Gramofon jest dostarczany z fabrycznie zainstalowaną wkładką typu MM, nie ma na niej żadnych oznaczeń, choć niektóre cechy pozwalają przypuszczać, że to Audio-Technica.

W fabrycznym komplecie jest także górna osłona z przezroczystego tworzywa. Gramofon stoi dumnie na wysokich nóżkach, ale chassis ze skłonnościami do rezonowania zasługuje na porządne odsprężnienie od podłoża.

Kable – zarówno sieciowy, jak i sygnałowy – są zainstalowane na stałe. Wewnątrz znajduje się także przedwzmacniacz gramofonowy, który można jednak wyłączyć (specjalny przycisk znajduje się pod talerzem).



Znajdująca się w komplecie wkładka nie wygląda na wyrefinowaną, ale to prawdopodobnie Audio-Technica.



„Okienko” talerza odslania również przełącznik, który włącza i wyłącza zintegrowany układ przedwzmacniacza gramofonowego.



Klasyczny napęd paskowy – silnik przekazuje obroty na wewnętrzną część talerza.

ODSŁUCH

Do korzystania z Denona trzeba się trochę przyzwyczaić – podczas wykonywania szeregu czynności automat wydaje z siebie trzaski, stuki; nigdy się nie myli, ale nie jest bezgłówny. To zupełnie normalne i nie powinno zniechęcać. DP-300F jest sprawdzoną konstrukcją o długim stażu rynkowym i dobrej opinii na temat jego trwałości. Niektóre sekcje „procedury” startu i zatrzymania wywołują także lekkie stuki w głośnikach, ale Denon nie ma najmniejszych problemów z przydźwiękami czy brzmieniem – pomimo braku żyły uziemiającej. Ta sztuka wcale nie jest taka oczywista, pewnej ostrożności wymaga tutaj np. Pro-Ject.

Brzmienie Denona trzeba rozważać na dwóch płaszczyznach – to znakomite urządzenie, by rozpocząć przygodę z czarną płytą lub słuchać jej, nie zwracając uwagi na szczegóły. Przy takim założeniu można swobodnie uruchomić wbudowany w gramofon przedwzmacniacz korekcyjny i podłączyć „300-tkę” do zwykłego wejścia liniowego w dowolnym wzmacniaczu. Uzyskany dźwięk jest może niezbyt detaliczny, ale ma ładną, spokojną średnicę pasma; wprawdzie nieco spłaszczoną, choć w charakterze przyjazną. Bas jest w lekkiej defensywie, można trochę ponarzekać na jego niedobór, podobnie są utemperowane wysokie tony. Taka prezentacja też może się podobać, na pewno pozwala odpocząć i nie obawiać się żadnych eksplozji,

bulgotu czy ostrości. Nie jest to żaden wyczyn czy obiektywnie wysoki poziom jakości, co jednak można wyraźnie zmienić. Nie trzeba w tym celu nawet majstrować przy wkładce (fabryczna jest co najmniej dobra). Najbardziej ogranicza to brzmienie wbudowany przedwzmacniacz korekcyjny. Zastosowanie zewnętrznego, wyższej klasy, ale wcale niekoniecznie high-endowego, przyniesie oczywistą poprawę. Dźwięk zyska na wypełnieniu, na umocowaniu w niższych rejestrach, także na plastyczności, czy nawet na poziomie wysokich tonów. Wciąż nie jest to gramofon do bicia rekordów detaliczności, jednak mięsiste i dobrze zrównoważone brzmienie ma wielkie szanse być tym, czego większość spodziewa się po gramofonie tej klasy.

DP-300F

CENA: 1600 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.denon.pl

WYKONANIE

W klasycznym stylu, duże wymiary, ale masa umiarkowana.

FUNKcjONALNOŚĆ

Mistrz wygody – pełen automat z opcją obsługi manualnej. Wbudowany przedwzmacniacz gramofonowy.

BRZMIENIE

Po odizolowaniu od podłoża, zastąpieniu wewnętrznego przedwzmacniacza korekcyjnego czymś lepszym... zagra spójnym, zrównoważonym dźwiękiem z mocnym basem i czystą górą.



Denon to jedyny gramofon automatyczny w tej grupie – wystarczy położyć płytę na talerzu i wcisnąć przycisk 'start'.



Antiskating, podobnie jak w przypadku większości testowanych modeli, jest magnetyczny.



Układ automatyki musi „wieźć”, jakiej średnicy płytę odtwarzamy, ale regulacja obrotów też jest wygodna – elektroniczna.

R E K L A M A



DOWNLOAD THE CYRUS CADENCE APP TODAY

CYRUS
ENGINEERED TO ENTERTAIN

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

02-922 Warszawa, ul. Natęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29, tel./fax (22) 842 80 10

mail: biuro@trimex.com.pl

www.trimex.pl

Flexson to firma, która swoją ofertę zbudowała podążając za urzyczeniami marki Sonos. Jej różnorodny asortyment, wręcz ekosystem, aż się prosił o różnego rodzaju akcesoria i na te potrzeby Flexson postanowił odpowiedzieć. Są więc podstawki, półeczki, uchwyty, nakładki zmieniające wygląd sprzętu Sonosa... Co jednak sprawiło, że w tym gronie znalazł się analogowy gramofon? To całkiem proste: ktoś, kto obserwuje rynek i ma łeb na karku, miał dobry pomysł.

Flexson nie chce boksować się z wyspecjalizowaną w gramofonach konkurencją, oferuje tylko jeden model, który razem z innymi wynalazkami podstawia pod nos użytkownikom Sonosa. *VinylPlay* ma więc do Sonosów pasować, dobrze z nimi pracować, nie odstraszać skomplikowaną obsługą, trafić w sentyment użytkowników, którzy są już jednak przyzwyczajeni do smartfonowych aplikacji, a nie analogowych regulacji.

VinylPlay zachęca, intryguje, ale stawia też kilka znaków zapytania. Już na samym początku rzuca się w oczy napis z pudełka: „Made in the UK”. Jeśli dla kogoś to ważne, może od razu dopisać Flexsonowi jeden punkt. Drugi element (wciąż patrzymy na pudełko) to napis „Digital Turntable”. Ale spokojnie – talerz jest, ma odpowiednie rozmiary, jest też igła, zatem mamy do czynienia z gramofonem. Rzecz w tym, że oprócz wyjścia analogowego, *VinylPlay* ma również przetwornik analogowo-cyfrowy oraz wyjście USB. To natchnęło producenta, by nazwać to urządzenie gramofonem cyfrowym, co pewnie trafia do przekonania użytkownikom Sonosa. USB służy, jak w większości takich przypadków, do podłączenia komputera i archiwizacji płyt na dysku twardym. Możemy jednak urządzenie podłączyć „normalnie”, do klasycznego wzmacniacza analogowego, niemającego z Sonosem ani z żadną cyfrą nic wspólnego. Jest przecież analogowe wyjście (parka RCA), a wysyłany wtedy sygnał jest już po korekcy RIAA (liniowy). Nie znalazłem sposobu, by wbudowany przedwzmacniacz korekcyjny wyłączyć i „wyciągnąć” sygnał bezpośrednio z wkładki, co jednak potencjalnych użytkowników takiego gramofonu z pewnością w ogóle nie będzie interesować.

Gramofon wygląda elegancko, przygotowano dwie wersje – białą i czarną – dobierając oczywiście odcień i styl do sprzętu Sonosa. Na szczęście, efektem tych starań jest w sumie uniwersalne wzornictwo, dlatego na każdej szafce *VinylPlay* będzie wyglądał dobrze.

Konstrukcja gramofonu jest prosta, opiera się na prostokątnej „desce”, do której (bez odprężania napędu) zainstalowano wszystkie elementy. Silnik elektryczny pracuje ze stałymi obrotami przekazując moment obrotowy na



Flexson VINYLPLAY

wewnętrzny, plastikowy subtalerz. Chcąc zmienić obroty, trzeba przełożyć pasek na stosowną rolkę. Główny talerz nie jest zbyt ciężki, uzupełniono go filcową matą.

Ramię składa się z prostej rurki, do której przymocowano na stałe główkę. Standard mocowania wkładki wynosi typowe 1/2 cala – pozwoli to na jej wymianę na inny model.

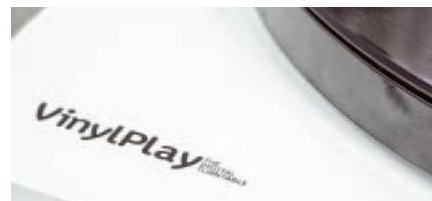
W komplecie dostajemy jedną z najtańszych wkładek Audio-Technica – CN5625AL.

Mimo nieskomplikowanej konstrukcji, ramię umożliwia wygodne, magnetyczne ustalenie antiskatingu. Suwak jest umieszczony w korpusie, w jednej linii z tubą ramienia, ale po jego przesunięciu nad powierzchnię płyty mamy już łatwy dostęp. Na regulacji przeciwwagi nie ma żadnych oznaczeń, lecz pierścien można przesuwac w typowy sposób – do przodu i do tyłu. Optymalna kalibracja fabrycznej wkładki wymaga przesunięcia przeciwwagi do skrajnego punktu oporowego. Zatem jeśli wymienimy wkładkę na inną, nie obejdzie się bez wagi. Wszystko to wygląda podobnie jak w modelu Rega RPI.

Całą elektronikę zmontowano w małej skrzynce doczepionej od spodu chassis. Obok wyjścia USB znajduje się regulator poziomu (tylko dla USB) i włącznik obrotów. Wydaje się, że jest to niefortunne miejsce, ale kilka prób i będziemy tam trafiać bezbłędnie.



Flexson też wybrał wkładkę Audio-Technica, niedrogi model MM współpracuje z wbudowanym przedwzmacniaczem.



Talerz ma średnicę minimalnie mniejszą od 12-calowej płyty.



Z boku, na dodatkowym panelu, znajduje się gniazdo USB dla komputera, z regulacją poziomu (sygnału docierającego do przetwornika analogowo-cyfrowego) i włącznik obrotów.

ODSŁUCH

VinylPlay ma za zadanie bezboleśnie wprowadzić w świat czarnej płyty osoby nieobeznane z gramofonami, a może i w ogóle ze sprzętem Hi-Fi. Urządzenie jest łatwe w montażu, kalibracji, będzie też bezproblemowe pod względem brzmieniowym, ale tym razem w innym rozumieniu niż zwyczajowe, analogowe ciepło, jakie zaserwował np. Argon Audio. Dźwięk nie jest wcale taki winylowy, jakby wskazywała na to nazwa firmy – nie ma wyraźnego przechyłu w stronę niskich częstotliwości ani nawet nie promuje średnicy. I chociaż nie jest też mistrzem szybkości i precyzji, to trzyma się równowagi nie tylko w wymiarze tonalnym, lecz także innych cech – to brzmienie nie jest specyficzne i charakterystyczne, nie będzie drastycznie inne niż to, co słyszymy z różnych współczesnych źródeł cyfrowych. Czy to dobrze, czy źle? Zależy to przede wszystkim od roli, w jakiej chcemy widzieć gramofon. Nie tylko inne brzmienie może zachęcać do korzystania z gramofonu; często może ono zniechęcać, kiedy się okazuje, że analogowe czary na nas nie działają, bo już przyzwyczailiśmy się choćby do tego, że z cyfrowych źródeł wysokich tonów praktycznie nigdy nie brakuje. Dźwięk z Flexsona jest rześki, przejrzysty, a nawet trochę rozjaśniony. Nie wiem, czy wynika to z konstrukcji samego gramofonu czy może wbudowanego przedwzmacniacza korekcyjnego, bowiem urządzenie nie ma wyjścia sygnału bezpośrednio z wkładki, aby można było –

tak jak w Denonie – podłączyć zewnętrzny phono-stage. Takie spotkanie z analogiem nie przyniesie więc wielkiego odkrycia czy odmiany, ale też pozwoli uniknąć rozczarowania... gdyby miał nas rozczarować przyciemniony, „ugrzeczniowy” dźwięk z wielu gramofonów z tej półki cenowej.

Brzmienie Flexsona nie jest głębokie i wyrafinowane, tutaj chodzi o czytelny, bezpośredni, nieprzekombinowany przekaz, wraz z którym mamy ostatecznie i dobry puls, i dobry detal. Niskie tony nie są potężne ani rozciągnięte, wykonują raczej program minimum, muzyka z Flexsona swinguje, płynnie lekko i żwawo, ale nie krzykliwe. Brzmienie jest lekkostrawne, bez wielkich ambicji i problemów.

VINYLPAY

CENA: 1600 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Prosty, ale elegancki gramofon, dobra propozycja dla początkujących.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wbudowany przedwzmacniacz gramofonowy (nie można go wyłączyć), sterowanie manualne, przetwornik analogowo-cyfrowy i wyjście USB. Wszystko fabrycznie skalibrowane, choć komplet podstawowych regulacji też czeka na chętnych.

BRZMIENIE

Żywe, bezpośrednie, lekko rozjaśnione, bez analogowej maniery.



Na wyjściach RCA mamy już sygnał liniowy, po korekcji RIAA.



Ustawienie przeciwwagi do fabrycznej wkładki jest wyjątkowo proste, wystarczy przesunąć pierścień do oporowej kryzy.



Szczegóły konstrukcyjne ramienia, w tym magnetyczny antiskating, przypominają elementy stosowane przez Regę.

R E K L A M A



polk

Love Out Loud

RAFKO

WWW.POLKAUDIO.RAFKO.PL

Pioneer, wracając na rynek hi-fi, nie zostawia odłogiem żadnego jego segmentu, żadnego rodzaju urządzeń. Co prawda, wciąż czekamy na zapowiadaną wielką ofensywę w zakresie zespołów głośnikowych, ale i one się znajdują, tak jak praktycznie wszystko; włącznie ze słuchawkami, a nawet gramofonem. Już wcześniej był w ofercie taniutki *PL-990*, ale trudno było model za niespełna 600 zł polecać miłośnikom poważnego analogu. Zupełnie inaczej ma być z najnowszym *PL-30*, który, jak reklamuje producent, ma gwarantować „najbardziej satysfakcjonujące doznania audio”.

Pioneer jest drugim w tym teście (obok Denona) gramofonem automatycznym. Resztą, gdy się dobrze przyjrzeć, obydwie konstrukcje mają sporo cech wspólnych.

Przy całym swoim „zaawansowaniu” *PL-30* ma przede wszystkim nie odstraszać skomplikowaną procedurą instalacji i uruchamiania, a także codziennej obsługi. Ze względu na bezpieczeństwo transportu, *PL-30* nie jest złożony tak, aby móc z niego korzystać od razu po wyjęciu z pudełka, ale niewiele mu do gotowości brakuje. Wystarczy kilka prostych ruchów, z których najbardziej skomplikowane jest wkręcenie główki, przeciwwagi i instalacja talerza.

Główne chassis gramofonu jest plastikowe, choć *PL-30* do lekkich wcale nie należy. Osiągnięto to przez dociążenie konstrukcji od spodu, za pomocą dodatkowej metalowej płyty. Na jednej ramie zainstalowano wszystkie elementy. Automatyka wiąże się z wymaganiami względem bazy, w której muszą się znaleźć wszystkie układy odpowiedzialne za dodatkowe funkcje, a które nie występują w modelach manualnych. Ponieważ *PL-30* nie ma zamontowanego talerza, można się przyjrzeć niektórym układom.

Gramofon ma napęd paskowy, ukryty pod talerzem. Tam znajduje się silnik prądu stałego, umożliwiający łatwą zmianę prędkości obrotowej (przycisk, który do tego służy, ulokowano w lewym dolnym rogu).

Sam talerz jest dość cienki i lekki, aluminiowy, ze zintegrowanym subtalerzem, na który nakładamy pasek napędowy płaskim przekroju.

Ciekawym elementem jest bardzo gruba (aż 5-mm) gumowa mata, której duża masa dodatkowo stabilizuje obroty.

Do ramienia dokręcamy główkę. Producent wszystko wstępnie przygotował i skalibrował, ramię może pracować z wkładkami o maksymalnym nacisku 4 G, regulacja jest typowa, służy do niej obrotowy krążek przeciwwagi z naciętą podziałką. Na początek wystarczy instrukcja obsługi i trochę wprawy, nie trzeba kupować od razu precyzyjnej wagi. Z ramieniem zintegrowano także wygodny, magnetyczny układ antiskatingu.



Pioneer PL-30

Na pierwszy, fabryczny montaż Pioneer wybrał wkładkę MM produkcji Audio-Techniki. Wszystko wskazuje na to, że jest to model z dużej rodziny niedrogich wkładek *AT3600*.

Pokrywę *PL-30* „przydymiono” na ciemny błękit złamany z fioletem.

Pewne „niespodzianki” odkrywamy z tyłu gramofonu; zainstalowano typowe, duże gniazdo sieciowe (czy ktoś będzie eksperymentował z sieciówkami?), wyprowadzono już na stałe interkonekt. W zależności od położenia niewielkiego przełącznika, sygnał popłynie wprost z wkładki lub przez wbudowany przedwzmacniacz gramofonowy.

Obsługa urządzenia jest prosta: wystarczy położyć płytę na talerz (można wtedy nawet zamknąć pokrywę) i wcisnąć klawisz 'Start'. Gramofon wykona resztę, zatrzymując odtwarzanie po osiągnięciu krańcowego punktu płyty.

Można również wykorzystać tryb manualny. Nie ma tu typowego włącznika obrotów, ale nie jest on potrzebny, ponieważ silnik włącza się automatycznie, gdy podniesiemy ramię i umieścimy igłę nad początkowymi rowkami płyty.



Podstawowa wkładka MM Audio-Technica na dobry początek.



Jeżeli apetyt wzrośnie, można ją wymienić na coś lepszego, główka ramienia ma standardowe mocowanie.



Interkonekt wyprowadzono na stałe. Pioneer pozwala wybrać jeden z dwóch trybów pracy, bez wewnętrznego przedwzmacniacza gramofonowego i z nim.

ODSŁUCH

Z Pioneerem możemy łatwo i bezpiecznie odłączyć w analogowy świat pełen klimatów najwłaściwszych dla czarnej płyty. Precyzja, detaliczność ani nawet zrównoważenie nie są tu najważniejsze, analizowanie rysunku i pozycji każdego dźwięku nie ma sensu, bo liczy się tylko całość i końcowy efekt – albo *PL-30* potrafi nas oczarować, albo przynajmniej przekonać, albo nie. Gramofon ma swoje wady i wyraźne ograniczenia, ale wpisują się one w koncepcję i prawa niskobudżetowego przeciętnej analogu. Dynamika i przejrzystość są na średnim poziomie. Jeżeli będziemy zwracać na to uwagę, to *PL-30* „nie przejdzie”, jednak dość umiejętnie odciąga on naszą percepcję ku przekazowi muzycznemu, w którym ważniejsza jest koherentność – nawet bez bogactwa barw i detalu, Pioneer potrafi zagrać przekonująco.

Niskie tony są trochę rozmyte, ale nie rozlewają się w sposób niekontrolowany i nie dominują, ponieważ są ogólnie raczej pół kroku z tyłu, nie mają dużej masy i nie sięgają nisko, lecz grają raczej wyższym podzakresem, gdzie bas też nie jest specjalnie mocarny. W gruncie rzeczy trudno go komplementować, a jednak nie ma co narzekać – jest i nie sprawia problemów. Całe brzmienie wcale nie jest odchudzone, a bas towarzyszy muzyce płynnie i bez kapryśków.

Góra także nie jest szczególnie aktywna, stawia na właściwą dla dźwięku analogowego gładkość i zaokrąglenie, chociaż w tle jest przytłumienie i ograniczenie rozdzielczości.

Nie zabraknie natomiast średnicy – dobrze nasyczonej, chociaż miękkiej i też lekko „przymulonej”, co jednak możemy przyjąć bezboleśnie, ponieważ to gramofon do słuchania „na luzie”, żadnymi nieudanymi wyskokami nie będzie drażnił. A że nie zachwyci? Na pewno może uprzyjemnić wolny czas, dostarczyć muzykę w tle, a także przypomnieć klimat dawno zapomnianych płyt, które być może leżały gdzieś na strychu. Zastępując wbudowany przedwzmacniacz wyższej klasy zewnętrznym układem, można zauważyć postęp, ale wcale niekoniecznie zdynamizowanie i rozjaśnienie brzmienia musi być naszym celem.

PL-30

CENA: 1700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

WYKONANIE

Duży gramofon w ciemnym, eleganckim wydaniu. Niezłe ramię, klasyczny napęd paskowy, chassis głównie z plastiku, ale usztywnionego metalową, dolną płytą.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wygoda obsługi wynikająca z konstrukcji automatycznej, jest też tryb manualny, wbudowany przedwzmacniacz gramofonowy (można go wyłączyć).

BRZMIENIE

Łagodne, z umiarkowaną dynamiką i zaokrąglonymi skrajami pasma, ale okazuje się dostatecznie uniwersalne, aby naturalnie oddać klimat muzyki, chociaż bez wielkich emocji.



'Start/Stop' – do prawidłowej pracy automatyki gramofonu trzeba jeszcze zadeklarować średnicę płyty.



Przeciwwaga z czytelną skalą, nacisk dla fabrycznej wkładki powinniśmy ustalić na 3,5 G.



Układ antiskating w wersji magnetycznej – wygodnie i, mimo plastikowych elementów, w sam raz do tego typu konstrukcji.

R E K L A M A

SONY

Jakość Studio Master w Twoim domu.

HAP-S1 odtwarzacz dźwięku o wysokiej rozdzielczości z dyskiem twardym 500MB i wzmacniaczem mocy dual-mono klasy AB.



Odwiedź Specjalistę Sony HiRes i wybierz jeden z wyjątkowych produktów High Resolution Audio.

Dystrybucja: Proa Individual Group Warszawa. Kontakt: hires@proaindividual.pl

Salony sprzedaży: Artom Bis, Emar (Bydgoszcz), HD Cinema (Częstochowa), Power Audio (Dąbrowa Górnicza), Kezard (Gdynia), Audio Trend, HD Cinema, Klinika Dźwięku (Kraków), Audio Styl (Katowice), Car HiFi (Lublin), Benefit (Łódź), Budwil, STREFA CIŚZY (Olsztyn), Audio Complex, Koris (Poznań), HiFi Magellan (Rzeszów), Bariera Dźwięku, Klinika Dźwięku (Warszawa), FUSIC s.c. (Wrocław).



„Sony” i odpowiednie logo są znakami handlowymi Sony Corporation. Wszystkie inne znaki są znakami handlowymi odpowiednich właścicieli.

Niełatwo wskazać drugą firmę tak mocno osadzoną w analogowym świecie, z tak dużą i przekrojową ofertą gramofonów, w dodatku bardzo często aktualizowaną. Niemal w każdym przedziale cenowym znajdziemy jakieś urządzenie Pro-Jecta, a mnogość konstrukcji i dostępnych opcji rozbudowy może wręcz... utrudniać dokonanie wyboru.

Jednym z faworytów w cenie do 2000 zł był testowany – także przez nas – RPM 1.3 Genie. Ostatnią modernizacją całej linii RPM zmieniła jednak obraz sytuacji. Kontynuatorem 1.3 jest zupełnie nowy model RPM 1 Carbon, a w kolejce stoją już następne – RPM 3 Carbon, RPM 5 Carbon oraz RPM 9 Carbon. W ten sposób zostanie usunięte dotychczasowe zamieszanie w symbolach (1.3, 5.1, 9.1, 9.2, 10.1). Najtańsza konstrukcja w gamie RPM, jaką staje się właśnie 1 Carbon, to gramofon zbudowany na nietypowej, oszczędnej, ale oryginalnej podstawie. W dwóch końcach „bumeranga” zainstalowano ramię oraz silnik. W centrum znajduje się łożysko z ceramiczną kulką. Podobnie jak chassis, tak i talerz wykonano z płyty mdf, na którą nakładamy filcową matę. Gramofon jest dostępny w trzech wersjach kolorystycznych – podstawa i talerz mogą być polakierowane na czarno, biało lub jaskrawą czerwień.

W niektórych gramofonach Pro-Jecta silnik jest odprzęgnięty od chassis i ustawiony od niego w pewnej (ale ściśle określonej specyfikacją) odległości. RPM 1 Carbon realizuje tę koncepcję w nieco inny sposób, łatwiejszy dla użytkownika. W łożu chassis przygotowano dla silnika specjalne miejsce. Pasek o okrągłym przekroju obejmuje talerz na zewnątrz. Nie ma elektronicznego przełącznika obrotów. Chcąc dokonać zmiany, trzeba przelożyć pasek na stosowną średnicę rolki napędowej. Jeśli to się nam zdecydowanie nie podoba, pozostaje dokupienie zewnętrznego modułu sterującego, tzw. Speed Boxa.

Jedną z ważniejszych nowości w RPM 1 Carbon jest ramię w kształcie litery S, z charakterystycznej plecionki z włókna węglowego. Jest sztywne, jednocześnie tłumi drgania wewnętrzne. W przedniej części rurka jest spłaszczona – zamienia się w nierozłączaną główkę. Pierścień przeciwwagi zainstalowano poniżej osi ramienia.

Ramię ma długość 8,6 cala – nieco mniej niż standardowe 9 cali. Oryginalnym elementem konstrukcji jest również układ antiskatingu. Zwykle Pro-Ject decydował się na klasyczne rozwiązanie z ciężarkiem zawieszonym na żyłce, ale w RPM 1 Carbon jest nowoczesny



Pro-Ject RPM 1 CARBON

układ magnetyczny z bardzo wygodną regulacją, przeprowadzaną za pomocą pokrętki.

Fabrycznie RPM 1 Carbon jest sprzedawany w dwóch wariantach – bez wkładki, dla użytkowników, którzy są świadomi własnych wyborów, lubią eksperymentować i mają przynajmniej podstawową wiedzę. Jeśli jednak ktoś poszukuje gotowego, kompleksowego rozwiązania, wówczas ma do dyspozycji wersję wyposażoną w jedną z ulubionych wkładek MM Pro-Jecta – Ortofon 2M Red – już wstępnie skalibrowaną.

Rola użytkownika ogranicza się do minimum – po rozpakowaniu pudełka wystarczy właściwie tylko włożyć silnik w ramię i napiąć pasek, zdejmując uprzednio kilka przewidywanych blokad.

Nowoczesny styl Carbona zrodził pewne problemy w zakresie ochrony przed zabrudzeniami. Brak typowego chassis uniemożliwia bowiem przykręcenie zawiasów i montaż typowej osłony przed kurzem. Rozwiązaniem jest przezroczysta pokrywa – „czapka” – którą producent oferuje w ramach dodatkowych akcesoriów. Zaprojektowano ją specjalnie dla serii RPM i będzie dobrze pasowała także do RPM 1 Carbon.

Po włączeniu zasilania trzpień silnika przez krótką chwilę ślizga się po pasku, co wynika z wysokiego momentu obrotowego, ale – jak przekonuje producent – nie grozi nadmiernym zużyciem elementów. Dla komfortu pozostawienia ramienia w pozycji spoczynkowej życzylibym sobie tylko jakiejś blokady (np. plastikowej zapadki), której tutaj zabrakło.



„Czerwony” Ortofon 2M RED to ulubiona, diżurna wkładka w gramofonach Pro-Jecta.



RPM 1 Carbon ma nowe ramię o długości 8,6 cala.



Producent nie stosuje subtalerza, pasek napędowy widać na zewnątrz.

ODSŁUCH

Brzmienie Pro-Jecta zasadza się na otwartości i czystości wprowadzanej przez wyjątkowo bezkompromisową, jak na czarną płytę, górę pasma. Nieczęsto zdarza się, że sopran z „analogu” brzmią w taki sposób, choć taka ich dyspozycja nie jest czymś dziwnym w skali bezwzględnej. Względem liniowości i neutralności nie ma tutaj żadnego przerysowania – to sytuacja, którą mamy na co dzień w przypadku płyty CD. Bardzo ogólnie, z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku gramofonu Flexson. W przypadku *RPM 1 Carbon* możemy jednak ustalić, gdzie leży klucz do tego sukcesu (o ile taki charakter w ogóle jest obiektem naszych poszukiwań), albo... powód sytuacji, którą chcemy i możemy zmienić. Na brzmienie każdego gramofonu mają wpływ wszystkie jego elementy, jednak skłonności do otwartej góry często powoduje aplikacja wkładki *2M Red*, w którą jest właśnie wyposażony *RPM 1 Carbon*. Nie po raz pierwszy Pro-Ject wypisuje się ze schematu przyciemnionego, analogowego (a może pseudoanalogowego) brzmienia. Nie po raz pierwszy też pokazuje, iż można zachować subtelność i naturalność, podążając w kierunku dźwięku świeżego, o swobodnej przestrzenności i dobrej analityczności. Nie grozi nam ani ostrość, ani suchość i splaszczczenie, dźwięki mają co najmniej przyzwoitą plastyczność, a przecież nie są podrasowane podgrzanym dołem pasma. Środek pasma jest bardzo neutralny, jak na analog trochę bezn-

miętny, ale za to czysty i zróżnicowany. Głosy nie są przybliżane i powiększane, jednak wraz z kolejnymi próbkami muzycznymi można zauważyć, jak zmieniają swoje pozycje, zgodnie z zamierami realizatora. Inne gramofony grają bardziej emocjonalnie i bardziej namacalnie, z intensywniejszym ubarwieniem, które jednak czasami okazuje się przesadzone; Pro-Ject zachowuje intelektualny chłód i obiektywizm w zakresie średnio-wysokotonowym, a do tego zapewnia całkiem mocny bas i dobrą dynamikę. Czy się to nam podoba bardzo, czy tylko trochę (takie brzmienie na pewno nie może męczyć), trudno tej kombinacji odmówić wszechstronności i wyrafinowania. Z drugiej strony, po wymianie wkładki możemy diametralnie zmienić brzmienie.

RPM 1 CARBON

CENA: 2000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: VOICE
www.voice.com.pl

WYKONANIE

Oryginalny styl dzięki wąskiej podstawie, silnik w ramach chassis, napęd paskowy, bardzo dobre ramie S-shaped.

FUNKCJONALNOŚĆ

Esencja podstawowej mechaniki gramofonu analogowego, z ułatwień – jedynie magnetyczny antiskating, brak pokryw przeciwkurzowej.

BRZMIENIE

Dynamiczne, przestrzenne, z wyraźnym detalem i mięsistym basem.



Pro-Ject wymaga zewnętrznego przedwzmacniacza gramofonowego – tak jak „normalny” gramofon, co w tym teście jest jednak wyjątkiem.



W tańszych konstrukcjach Pro-Jecta stosowano zwykle układ antiskatingu z żyłką i ciężarkiem; w nowym RPM 1 Carbon – magnetyczny, z łatwą regulacją.



Silnik umieszczono w wycięciu chassis.

— R E K L A M A —

exposure
high fidelity engineering
since 1974

trimex
Wyłączny dystrybutor w Polsce:
02-922 Warszawa,
ul. Natęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29
tel./fax (22) 842 80 10
mail: biuro@trimex.com.pl
www.trimex.pl

Teac stanowczo dołącza do stereofonicznego renesansu, ignorując kompletnie rynek urządzeń wielokanałowych. Firma ma mnóstwo zapału i pomysłów dotyczących sprzętu odtwarzającego muzykę, serwuje odtwarzacze (w tym źródła sieciowe), a przede wszystkim wzmacniacze uzbrojone w przetworniki C/A. Nie zabrakło nawet gramofonów.

TN-300 jest jedną z najbardziej gorących premier, został wprowadzony do oferty po koniec zeszłego roku i od razu wywołał zamieszanie. Producent przeanalizował potrzeby współczesnego audiofila i stworzył urządzenie, które z jednej strony nawiązuje do tradycji i najlepszych rozwiązań mechanicznych, a z drugiej – wprowadza nowoczesną elektronikę i funkcjonalność.

Nie każdy ma ochotę składać gramofon od podstaw. Teac tego nie wymaga, chociaż zachęca, by poświęcić mu trochę uwagi. Urządzenie jest bardzo dobrze zabezpieczone w transporcie, górna pokrywa zainstalowana na stałe, przez co chroni delikatne elementy ramienia i napędu. Musimy założyć talerz i pasek, gumową matę (uwaga: łatwo pomylić jej strony) oraz uzbroić ramię. Oddzielnie zapakowano główkę i przeciwwagę. Na stałe przykręcono i wyjustowano wkładkę, w większości przypadków nie wymaga ona specjalnych zabiegów. Po założeniu przeciwwagi każdego czeka ustalenie siły nacisku igły; producent wyszedł z założenia, że nie potrzebna będzie do tego waga, a wystarczy szczegółowa instrukcja i precyzyjna skala na pierścieniu regulacyjnego elementu. Do rozpoczęcia zabawy pozostanie jeszcze tylko ustalenie antiskatingu – to jest jeszcze proste: układ oparty na mechanizmie magnetycznym ustawiamy w fabrycznej pozycji „2”.

Gramofon jest zbudowany solidnie, waży 5 kg, chassis to gruba płyta mdf-u. TN-300 jest dostępny w kilku wersjach wykończenia, producent zdaje sobie sprawę, jak ważna to sprawa dla współczesnego klienta. Trzy wersje są lakierowane na wysoki połysk: biała, czarna i czerwona; dla zwolenników większej „naturalności”, przeciwko kojarzącej się z winylem, są dwie opcje formowane: w drewnie wiśniowym (w naszym teście, a więc na zdjęciach, prezentuje się bardzo dystyngowanie) i w jasnym drewnie (którego gatunku producent nie ujawnił - nazwa tej wersji to „natural wood”).

Chassis spoczywa na czterech wysokich nóżkach wytoczonych z aluminiowych bloków i uzupełnionych absorbującymi drgania wkładkami. Gramofon fabrycznie wyposażono w przezroczystą, plastikową pokrywę, chroni przed kurzem i wygląda całkiem nieźle, można ją też łatwo zdemontować.

Talerz jest aluminiowym odlewem, pod spodem, blisko osi, zainstalowano silnik prą-



Teac TN-300

du stałego, rolki są pokryte miedzią, pasek obejmuje subtalerz.

Ramię to konstrukcja oparta na prostej rurce, do której dokręcono główkę z wkładką. Na tzw. pierwszy montaż Teac wybrał bardzo popularną (i cenioną) wkładkę Audio-Technica AT-95E typu MM, więc zadziała z większością przedwzmacniaczy korekcyjnych.

Antiskating to wygodne rozwiązanie oparte na układzie magnetycznym.

Teac „obłożył” swój gramofon masą dodatków. Zasilacz ma postać zewnętrznego, niewielkiego modułu impulsowego. Z tyłu znajdziemy gniazda analogowe RCA (złoczone styki!), więc nie będzie przeszkód do eksperymentowania z kablami. Jeżeli nie mamy przedwzmacniacza korekcyjnego, to wystarczy włączyć układ wbudowany wewnątrz gramofonu, a do gniazd RCA popłynie już sygnał liniowy. TN-300 ma także przetwornik analogowo-cyfrowy (16 bitów/48 kHz) oraz wyjście USB do podłączenia komputera – dzięki temu zarchiwizujemy kolekcję winyli. Konwerter nie wymaga żadnej specjalnej konfiguracji ani dodatkowego oprogramowania, działa z systemami Windows i Mac OS X.

Obsługa gramofonu jest bardzo prosta, dwa przełączniki odpowiadają za wybór obrotów (33 1/3 i 45) oraz włączenie zasilania. Wygodne, płaskie pokrętła również są wykonane z metalu.



Teac wybrał wkładkę AT95 Audio-Technica – absolutny bestseller.



Wygodna regulacja prędkości obrotowej w dwóch najpopularniejszych zakresach.



Równie łatwe jest ustalenie antiskatingu za pomocą pokrętła.

ODSŁUCH

Teac dostarczy nam to, co w płytach winy-
lowych najbardziej charakterystyczne i (być
może) najlepsze. Brzmienie tego gramofonu
jest osadzone w typowym, nieco przyciemnio-
nym klimacie, który stanowi tło dla każdego
dźwięku. Ale nie oznacza to generalnego
uspokojenia i spowolnienia – wręcz przeci-
wnie, Teac swoim sposobem kreuje wrażenie
wyjątkowej dynamiki a także trójwymiarowości.
Dźwięk jest swobodny, wolny od kompresji,
a przy tym elegancki w wyższych rejestrach,
z naturalną, niewymuszoną selektywnością, nie
pasuje do żadnego jednostronnego schematu.
Teac nie jest kameleonem, który by zupełnie
zmieniał swoje barwy, ale potrafi zaskoczyć
elastycznością – z jednej strony ma swój klimat,
a z drugiej – przyciemnione tło okazuje się być
optymalne nie tylko dla nagrań spokojnych
i akustycznych, bo zapewnia też dobry kontrast
dla muzyki dynamicznej i bogatej w szczegóły.
Teac pokazuje, jak dużo informacji jest zaszy-
tych w rowkach analogowej płyty – jakie mają
kształty, jakie są między nimi relacje. Mimo
sporej gęstości, brzmieniu nie brakuje oddechu
i przestrzeni. Dociążenie niskich rejestrów nie
przeszkadza w utrzymaniu tempa, chociaż bas
stawia bardziej na rozciągnięcie niż na kontu-
ry; dźwięki tego zakresu są płynne i sprężyste,
nie spóźniają się i nie wylewają na średnicę,
choć trochę ją podgrzewają. Tutaj mamy
analog w pełnej krasie, zdecydowanie, ale bez
uproszczeń. Jest „moc”, głębia, intensywność,

nie są to ani flaki z olejem, ani sucholec. Wy-
sokie tony nie szaleją. Gładkie, zaokrąglone,
gdyby były odrobinę odważniejsze, pewnie
usłyszeliśmy jeszcze więcej, ale może i coś
stracili, gdyby punkt ciężkości tego brzmienia
przesunął się wyżej. Tak jak jest, jest dobrze,
bardzo dobrze... „95-tka” Audio-Techniki gra
delikatnie i zarazem precyzyjnie.

W trybie z wbudowanym przedwzmacnia-
czem korekcyjnym Teac brzmi gładko, ale to
tylko (i aż) dobry punkt startowy. Kompetencje
TN-300 sięgają znacznie dalej i jego pełen
potencjał można – a nawet trzeba – odkryć
podłączając lepszy phono-stage, co poprawi
rozdzielczość góry i zwartość basu.

Radek Łabanowski

TN-300

CENA: 1700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Solidna i piękna (zwłaszcza w wersji w naturalnym
formirze) konstrukcja, w zestawie dobra wkładka
Audio-Technica.

FUNKcjONALNOŚĆ

Wbudowany przedwzmacniacz korekcyjny, przetwor-
nik analogowo-cyfrowy z wyjściem USB do komputera.
Obsługa w pełni manualna, ale wygodna.

BRZMIENIE

Gęste i dynamiczne, z precyzją oraz delikatnością
wysokich tonów, plastyczną średnicą i mocnym basem.



Panel przyłączeniowy z wyjściem USB służy
komunikacji z komputerem. Do pary RCA – w zależ-
ności od położenia przełącznika – jest podawany
sygnał liniowy (po korekcji) lub wprost z wkładki.



Silnik zabudowano w podstawie gramofonu.



Nóżki wytoczone z metalu. Dobre wrażenie
sprawiają nawet zawiasy pokrywki.

— R E K L A M A —

MUSICAL FIDELITY

musicalfidelity.rafko.pl



RAFKO
DYSTRYBUCJA

Wylączna dystrybucja na terenie Polski: RAFKO, www.rafko.com



1:1
DYNAMIKA
NATURALNOŚĆ
DETALE

TOWARZYSTWO BRYTYJSKIEJ ADORACJI

TEST

PMC TWENTY-24
Pro-Ac RESPONSE D30R



Niedawno testowaliśmy kolumny *Howard S3* firmy *Castle*, których obudowa opierała się na ćwierćfalowym systemie rezonansowym, należącym do rodziny obudów labiryntowych, czyli zawierających długi tunel prowadzący od głośnika (od tylnej strony jego membrany) do wylotu, który – mniej lub bardziej swobodnie – promieniuje. Opisaliśmy wówczas dość dokładnie zasadę działania takiej obudowy, zwracając uwagę na specyfikę rozwiązania *Castle*. Chcąc nie chcąc, musimy do tego tematu wrócić, nie tylko dlatego, że pojawiła się kolejna konstrukcja z labiryntem, ale przede wszystkim wraz z nią przedstawiamy – po raz pierwszy na łamach „*Audio*” – niezwykłą firmę *PMC*, która stosuje tylko taki rodzaj obudowy. Ponadto tym razem mamy do czynienia z „linią transmisyjną” w czystej postaci, a więc z tą odmianą obudowy labiryntowej, która w kręgach audiofilskich i wśród wielu konstruktorów-amatorów cieszy się największym prestiżem i zainteresowaniem.

Kolejny test *Pro-Ac*ów nie daje recenzentowi wielkiego pola do popisu – wszystko lub prawie wszystko już było. Nie jest to jedyna firma, która nie zaskakuje nas rewolucyjnymi zmianami i nowatorskimi koncepcjami, ani nie rozpieszcza bardzo skomplikowanymi konstrukcjami, o których można by długo gawędzić i snuć dywagacje, jak np. na temat linii transmisyjnej... Mimo to, a może właśnie dlatego, *Pro-Ac* ma od lat bardzo mocną pozycję w kręgach audiofilskich, jest ostoją rozsądnych, sprawdzonych rozwiązań, gdzie prymat ma staranność projektowania i wykonania, a nie eksperymenty i fajerwerki. Ręka rękę myje – audiofile w dużym stopniu są konserwatystami, więc wszyscy czują się dobrze w swoim towarzystwie. To trochę towarzystwo wzajemnej adoracji, ale wcale nie w znaczeniu pejoratywnym. Nie można z góry przesądzać, czy wszystko, co od dawna znane, jest złe lub dobre – zawsze wypada to ocenić w kontekście konkretnego projektu, urządzenia, systemu.

Linia transmisyjna jest stosowana do dzisiaj przez kilku producentów z różnych krajów (mam na myśli kilka firm dobrze znanych, a nie kilkadziesiąt zupełnie lokalnych), ale najwięcej zwolenników miała w Wlk. Brytanii i Niemczech (KEF, Castle, TDL, T+A, Quadral). Za miejsce jej powstania można uznać Wlk. Brytanię, co też dodaje jej audiofilskiego prestiżu, chociaż nie staje się gwarancją sukcesu... Z firm brytyjskich wierna klasycznej linii transmisyjnej pozostała przecież tylko firma PMC (dla Castle jest to pamiątkowa „wisienka na torcie”, stosowana tylko w jednym modelu), bowiem ogólny rachunek zysków i strat doprowadził większość producentów do porzucenia tej koncepcji.

PMC TWENTY FOUR

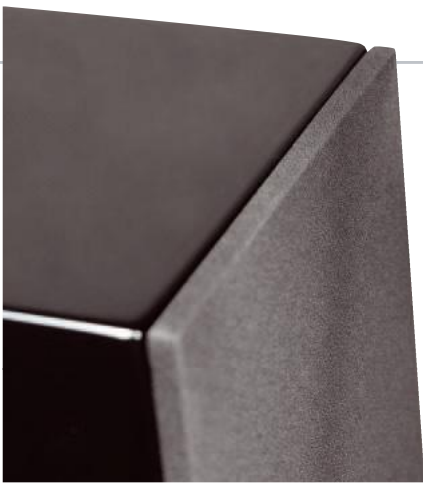


Pasja do projektowania linii transmisyjnych i przemożna chęć ich posiadania są dzisiaj mniejsze niż kilkadziesiąt lat temu, co dla firmy tak mocno umocowanej w tej tradycji ma dobre i złe strony. Ta dobra – to coraz większa unikalność; a zła – to coraz mniejsze zrozumienie wśród szerokich rzesz klientów, z jakim rodzyńkiem mamy do czynienia. Mogłoby się wydawać, że tak postawiony problem nie musi mieć dla PMC kluczowego znaczenia, skoro firma w dużym stopniu kieruje swoje produkty na rynek profesjonalny (do studiów nagraniowych), gdzie pracują ludzie dobrze zorientowani w technice... Ale wcale nie byłbym tego taki pewien, że mają oni większe pojęcie o samej technice głośnikowej, a tym bardziej o jej historycznych meandrach (nomen omen – labirynty...), niż pasjonujący się tym audiofile. Ucieczka przed tłumem zupełnie niezorientowanych klientów odbywa się w innym kierunku – PMC nie zajmuje się produktami niskobudżetowymi, oferta zaczyna się od około 10 000 zł.

Tyle kosztuje najmniejszy model z nowej serii *Twenty*, która swoją nazwę zawdzięcza dwóm faktom – 20. rocznicy założenia firmy oraz 20-letniej gwarancji, obejmującej już nie tylko modele tej serii, ale wszystkie pasywne konstrukcje konsumenckie (w odróżnieniu od konstrukcji aktywnych, czyli zintegrowanych ze wzmacniaczami, przeznaczonych dla studiów, czyli klientów biznesowych). Przy tej okazji producent podkreśla, że wszystkie kolumny PMC są składane w Wlk. Brytanii, co pozwala prowadzić drobiazgową kontrolę jakości, obejmującą pomiar, selekcję i przechowywanie danych każdego przetwornika. W razie usterki zostanie dostarczony komponent o identycznych parametrach. Zachęty są więc wyjątkowe, chociaż to tylko „dodatki” do sprawy zasadniczej – czym w istocie są i jak grają PMC.

Oferta firmy jest obszerna, seria *Twenty* to tylko jedna z wielu, i to dość liczna, bo zawiera pięć modeli „uniwersalnych” (zasadniczo do systemów stereofonicznych), dodatkowo głośnik centralny i subwoofer do systemów wielokanałowych. Symbole modeli serii *Twenty* sugerują, że może pojawić się jeszcze jedna konstrukcja; mamy 21, 22, 23, 24... i od razu 26, ale może powody tej luki w numeracji są inne.

Twenty 26 to najlepsza konstrukcja serii i – jako jedyna – trójdrożna. Pozostałe są dwudrożne, a wszystkie, – z wyjątkiem centralnego, mają jeden przetwornik nisko-średniotonowy. Ten fakt warto zinterpretować w kontekście linii transmisyjnej. Producent w którymś miejscu pisze, że żadna inna obudowa nie pozwala na uzyskanie tak niskiej częstotliwości granicznej z głośnika o określonej średnicy. Nie dodaje jednak, że jednocześnie musi to być obudowa o objętości znacznie większej niż typowa objętość bas-refleksu, a już tym bardziej obudowy zamkniętej – dla głośnika o takiej średnicy. Mimo to w serii *Twenty* pojawiają się konstrukcje podstawkowe, np. *Twenty 22*, które mają analogiczny zestaw przetworników (a więc taki sam, 17-cm nisko-średniotonowy), i objętość ok. trzy razy mniejszą. Nie wydaje się możliwe w takiej sytuacji stworzenie dobrze działającej linii transmisyjnej, ale testujemy przecież *Twenty-24*, a tutaj wszystko jest „po bożemu”.



Modele serii Twenty wyglądają nowocześnie i „po domowemu”. Wśród kilku opcji wykończenia jest wciąż modny „piano black”. Bardzo cienka maskownica (to dobrze) trzyma się na magnesach.



Wylot labiryntu jest chroniony przed intruzami mocnym metalowym grillem. Zwiększenie tłumienia na samym końcu linii transmisyjnej też wchodzi w zakres przepisów na obudowę tego typu.



Poważnie, eleganckie i wygodnie ułożone gniazdo, a na nim informacja, że kolumny wyprodukowano w Wlk. Brytanii.

PMC nadał swoim obudowom własną nazwę ATL (Advanced Transmission Line...), lecz według firmowego opisu, przebieg labiryntu i jego działanie są bardzo klasyczne: „głośnik jest umieszczony na jednym końcu długiego tunelu (linii transmisyjnej), mocno wytłumionej materiałem absorbującym falę akustyczną...”. Jednak znajdujący się obok przekrój Twenty-24 pokazuje, że głośnik wcale nie jest umieszczony na końcu tunelu, ale w odległości ok. 1/3 (całkowitej długości) od zamkniętego końca, czyli 2/3 od wylotu labiryntu, co przypomina schemat obudowy bazującej na rezonansie ćwierćfalowym. Opisywaliśmy ją właśnie przy okazji testu Castle Howard S3. Zasadnicza różnica polega jednak na tym, że obudowa PMC jest faktycznie silnie wytłumiona. Z kolei w innym miejscu pokazany przekrój podstawkowych Twenty-22 ma więcej wspólnego z firmowym opisem – głośnik znajduje się blisko zamkniętego końca.

Według deklaracji producenta, wszystkie stosowane przetworniki są opracowane specjalnie na potrzeby serii Twenty, Producent nie ukrywa, ale i łatwo byłoby to ustalić na podstawie pobieżnych obserwacji, że głośniki wyprodukowała norweska firma Seas. Wysokotonowy to zasadniczo konwencjonalna, jednocalowa miękka kopułka, specyficzna o tyle, że doposażona w ażurową osłonę, jaka czasami występuje przy kopułkach metalowych, wymagających ochrony przed uszkodzeniem mechanicznym. Tutaj jej celem ma być poprawienie rozpraszania. Konstrukcja nisko-średniotonowego opiera się na dość starym modelu kosza Seasa sprzed ponad dwudziestu lat, odlewanego już z metali lekkich, ale jeszcze bez wentylowania dolnego zawieszania, 4-ramiennego, o całkowitej średnicy 170 mm (nowoczesne 6,5-calowe mają ok. 180 mm). Układ magnetyczny jest – nawet w stosunku do wielkości głośnika – małej (o średnicy tylko 72 mm), co jednak można usprawiedliwić w głośniku stosowanym w linii transmisyjnej; wedle tradycyjnych recept, dobroć (Qts) głośnika odpowiedniego do takiej obudowy nie powinna być wcale niska (co jest wskazane przy głośnikach do bas-refleksu), a słabszy układ magnetyczny pociąga za sobą właśnie wysoką wartość Qts.

Membranę wykonano z „naturalnych włókien”, a jakie to dokładnie włókna – nie wiadomo. Być może są to po prostu włókna celulozowe, co nie byłoby wcale złą informacją. Z zewnątrz membrana została powleczona (nasączona), co zresztą membranom celulozowym często się przytrafia. Skromny układ dwudrożny i same jego głośniki nie robią wielkiego wrażenia i nie zachwycają tych, którzy lubią wiedzieć, że w ich kolumnach siedzi bardzo zaawansowana i kosztowana technika. Od strony technicznej Twenty-24 to przede wszystkim egzotyczna obudowa, która z zewnątrz też nie jest imponująca, ale

wygląda bardzo zgrabnie, została wykończona bez zarzutu. Z boku jest równoległobokiem pochylonym do tyłu o 5°, więc zabezpiecza ją przed przewróceniem wystający z tyłu cokoł. Dostępne są cztery wersje kolorystyczne – „diamond black” (czyli „piano black”, które właśnie testujemy) i trzy razy naturalny fornir – dąb, orzech i „amarone” (wybarwienie wpadające w czerwień).



Delikatna faktura często pojawia się na membranach celulozowych, podobnie jak ich powlekanie. Według opisu PMC ta membrana jest wykonana z włókien „naturalnych”, ale z jakich dokładnie – firma nie precyzuje.



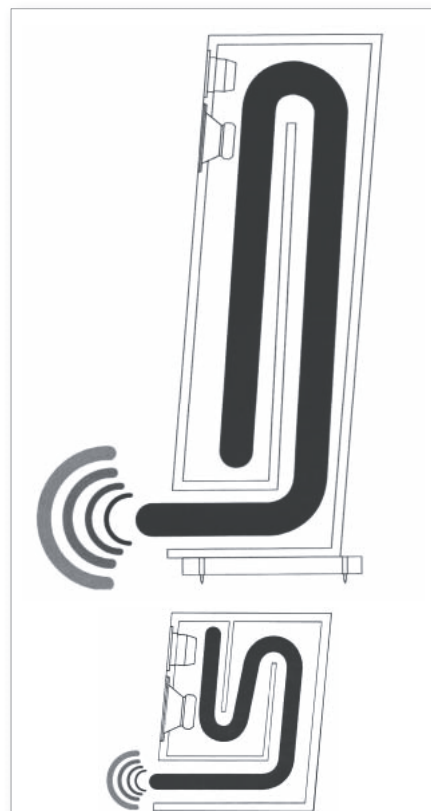
Trochę tajemniczy wydaje się być głośnik wysokotonowy... przed tekstylną kopułką umieszczono metalowy grill.

LINIA TRANSMISYJNA W TEORII I PRAKTYCE

Przedstawmy najważniejsze argumenty za i przeciw, ale najpierw podręcznikową zasadę działania. W wydaniu idealnym linia transmisyjna ma być sposobem na całkowite wytłumienie energii od tylnej strony membrany głośnika, w sposób bardziej korzystny niż w obudowie zamkniętej – hipotetyczna linia transmisyjna nie wpływa na parametry głośnika, nie podnosi jego częstotliwości rezonansowej, nie tworzy „poduszki powietrznej” ani żadnego układu rezonansowego. Można powiedzieć, że głośnik „nie widzi” obudowy znajdującej się za nim, „czuje się” jak w nieskończeniu wielkiej odgradzie. Aby jednak zrealizować tak postawiony cel, linia transmisyjna (wytłumiony labirynt) musiałby być baardzo długi – żeby dokonało się w nim całkowite wytłumienie energii od tylnej strony membrany. Zbyt silne wytłumienie w zbyt krótkim labiryncie będzie „odczuwane” przez głośnik jako hamulec, ale nawet silne wytłumienie okazuje się w praktyce niewystarczające, by całkowicie wytłumić energię od tylnej strony membrany w labiryntach o akceptowalnej długości. Dlatego już dawno temu dokonano „redefinicji” celu działania linii transmisyjnej, zastępując jedną niewykonalną ideę inną ideą... bardzo trudno wykonalną. Otóż założenie dla „praktycznej” linii transmisyjnej (właśnie takiej, jaką stosuje PMC) jest następujące: fale najniższych częstotliwości, które najtrudniej wytłumić, zostaną wypromieniowane, ale dzięki ich biegowi w tunelu o znacznej i odpowiednio dobranej długości, faza zostanie znacznie przesunięta, a więc zostaną one wypromieniowane w fazie mniej więcej zgodnej z fazą przedniej strony membrany (faza od tylnej strony membrany, bezpośrednio przy niej, jest przeciwna do fazy przedniej strony membrany). Natomiast fale wyższych częstotliwości (powyżej 100 Hz), czyli krótsze, które w całości, a także ich wielokrotności, mogą mieścić się w labiryncie, a więc które mogłyby być wypromieniowane w fazie przeciwnej do fazy przedniej strony membrany, będą już skutecznie wytłumiane materiałem wypełniającym labirynt. Tak działająca linia transmisyjna teoretycznie ma mieć zdolność wzmocnienia najniższego basu, bez kłopotów z rezonansami i antyrezonansami w wyższym podzakresie. Ale im dalej w las, tym więcej drzew. Po pierwsze, w takim układzie zaczynają się pojawiać rezonanse, którym umiarkowane wytłumienie nie jest w stanie zapobiec. Wprowadzając one dodatkowe przesunięcia fazowe, i chociaż pozwalają wypromieniować dużą energię przez wylot labiryntu przy małej amplitudzie pracy głośnika, oznacza to jednak, że pożegnaliśmy się już definitywnie z pierwotną, szlachetną ideą, wedle której głośnik pracujący w linii transmisyjnej miał zostać uwolniony od wszelkich systemów rezonansowych, jakie tworzą obudowy innych

typów. W takiej „praktycznej” linii transmisyjnej powstają o wiele bardziej złożone zjawiska rezonansowe niż w bas-refleksie, nie mówiąc o obudowie zamkniętej. Ponadto rezonans pojawiający się w labiryncie dla częstotliwości, której fala układa się w całości (a więc bardzo niekorzystny – promieniowany w fazie przeciwnej do fazy przedniej strony membrany), jest bardzo silny i w zasadzie niemożliwy do stłumienia. Natomiast wytłumienie zaczyna oddziaływać również na najniższe częstotliwości, które chcielibyśmy w tej koncepcji wypromieniować. Zaczyna się więc zabawa w szukanie takiej długości tunelu, takiego jego „połamania” (co też ma znaczenie, jako że każda sekcja labiryntu będzie generować dodatkowe własne rezonanse...) i takiego wytłumienia (rodzaj materiału, ilość materiału, miejsce ułożenia...), by uzyskać jak najlepszą relację między energią najniższych częstotliwości, którą chcemy wydobyć w fazie zgodnej z fazą przedniej strony membrany, a energią wyższych częstotliwości (lecz wciąż chodzi o bas), którą chcemy stłumić, ponieważ psuje nam charakterystykę naprzemiennymi rezonansami i antyrezonansami. Wielu konstruktorom – zarówno w firmach, jak i hobbystom – ta zabawa już się znudziła, ponieważ zalety linii transmisyjnej, obiecywane na początku narodzin tej koncepcji, pozostają bardziej w teorii, a w praktyce mamy dalekie od doskonałości kompromisy, na wypracowanie których trzeba dużo czasu. Sama konstrukcja też wymaga większego nakładu pracy i materiałów. Jednym zdaniem – prawie nikomu już się nie chce albo nie opłaca. Rzetelne porównania różnych realizacji linii transmisyjnych z obudowami typu bas-refleks lub zamkniętego, a także obliczenia i symulacje pokazują, że linia transmisyjna nie daje wymiernych korzyści – osiągnięcie określonej, dolnej częstotliwości granicznej, przy zastosowaniu określonego głośnika, wymaga w jej przypadku obudowy o większej objętości niż dobrze zestrojonego bas-refleksu, który jednocześnie jest znacznie łatwiej zaprojektować. Korzyści mogą być jednak niewymierne... Wciąż zadeklarowani miłośnicy tego typu konstrukcji twierdzą, że jej brzmienie ma swój własny, oczywiście przepiękny charakter, nieosiągalny z innych obudów, a firmy wciąż parające się tym tematem deklarują, że swoimi sposobami rozwiązały wszystkie problemy i uzyskały wymiennie rezultaty, zaś włożony w to czas i wysiłek jest oczywiście powodem do specjalnej dumy oraz uzasadnienia specjalnych cen... Kwestię charakteru brzmienia trudno rozstrzygnąć definitywnie, natomiast charakterystyki oczywiście można zweryfikować w laboratorium.

Prawie wszyscy konstruktorzy linii transmisyjnych zgadzają się, że tego typu obudowa nie może być mała, na co wskazuje przynaj-



Przebieg labiryntów w modelach Twenty-24 i Twenty-22. Obydwa są wyposażone w taki sam zestaw przetworników. Jak poradzono sobie z 3-krotnym zmniejszeniem objętości obudowy? Labirynt w Twenty-22 jest oczywiście krótszy, ale ma też mniejszy przekrój, a głośnik znajduje się blisko jego końca, podczas gdy w Twenty-24 – w 1/3 całkowitej długości labiryntu.

mniej analiza podstawowych wzorów i parametrów. „Zdrowa” linia transmisyjna musi być odpowiednio długa, aby uzyskać odpowiednio niską częstotliwość graniczną (niezależnie od tego, czy jest w niej zainstalowany duży, czy mały głośnik) i mieć przekrój odpowiedni do powierzchni membrany głośnika. Jednak PMC wprowadza linię transmisyjną również do konstrukcji podstawkowych i taka konsekwencja na pewno ma oparcie w przekonaniu o jej zaletach oraz w doświadczeniu w projektowaniu, lecz trąci też trochę dawką marketingu.

Powyższe uwagi nie oznaczają generalnej krytyki linii transmisyjnej i odrzucenia jakiegokolwiek sensowności jej stosowania, ale obrazują problemy, które oczywiście propagatorzy takich konstrukcji przemilczą. Każdy typ obudowy ma swoje pluse i minusy, a linia transmisyjna nie jest tu wyjątkiem, zatem nie jest ideałem ani gwarantowanym sposobem na sukces. Jest raczej dobrym sposobem na kłopoty (stąd tak niewiele ich wokół), z których niektórzy potrafią wybrnąć. Nie da się wykluczyć – że z bardzo dobrymi rezultatami.

ODSŁUCH

Jakkolwiek by tego pojęcia nie rozumieć, przecież nie ma jego ścisłej definicji, chyba nikt ogólnie zorientowany nie uznałby, że brzmienie tych kolumn ma z brytyjską tradycją jakikolwiek związek. Bierźcie to za dobrą monetę albo nie. Ja się cieszę, bo to już na starcie duża niespodzianka, jakkolwiek wystawimy ocenę końcową – czy to w tej recenzji, czy każdy na własny użytek. Przyznaję, że z brzmieniem PMC nie jestem za pan brat, więc może stąd zaskoczenie. Chyba mogę jednak zakładać, że inne kolumny PMC grają podobnie, gdyż firma o takiej pozycji raczej trzyma ustalony kurs – taki czy inny – ale znany przez jej klientów, przecież nie tylko audiofilów, lecz także profesjonalistów ze studiów nagraniowych. I tu drugie zaskoczenie, może nawet większe. Same wrażenia odsłuchowe nie byłyby może dostateczną podstawą do takiego postawienia sprawy – a nuż coś mi się przesłyszało? Jednak wyniki pomiarów pokazują to nawet jeszcze dobitniej, niż podpowiadał mi to mój słuch – charakterystyka jest daleka od liniowości i dlatego trudno mi szybko przejść do porządku dziennego nad tym, że takie brzmienie może być „narzędziem w pracy”. To brzmienie nie ma nic wspólnego z neutralnym monitorowaniem, nawet gdy znowu przyjmiemy sporą tolerancję dla pojęcia „neutralności”. Nie chodzi przecież o drobne potknięcia, które byłoby widać w pomiarach, a jedno ucho by je wychwytyło, zaś inne – nie. Chodzi o charakterystykę daleką od liniowości i z całą pewnością przygotowaną tak celowo – nie mamy do czynienia z amatorami... Jest się nad czym zastanawiać. Do pewnego stopnia mamy podobną sytuację z kolumnami B&W, wciąż stosowanymi w niektórych studiach, a przecież od ładnych kilku lat – od kiedy konstruktorzy przeszli na stosowanie filtrów 1. rzędu – pokazującymi charakterystyki obciążone sporymi zafalowaniami. Tam jednak jest to „efekt uboczny”, którego niełatwo się pozbyć, natomiast w przypadku PMC jest to wykonane z premedytacją – wyeksponowanie wysokich tonów. Niezależnie czy w tym konkretnym wydaniu brzmi to ładnie, czy nie – o czym później – jaki może być cel takiego zabiegu w kolumnach przeznaczonych do zastosowania w studiu? Można doraźną jakąś teorię do praktyki, jednak chyba szkoda czasu.

Znając przed odsłuchem wyniki wcześniej wykonanych pomiarów, byłem przygotowany nawet na bardziej dotkliwe skutki brzmieniowe. Jednak... pora na zmianę wizerunku bohatera. *Twenty-24*, oskarżony o zdradę brytyjskich tradycji i brak kompetencji do neutralnego obrazowania, gra po prostu bardzo fajnie. Tu jest klucz do decyzji, które podjął

konstruktor, porzucając inne wartości, pryncypia i zadania. Te kolumny mają dostarczyć nam brzmienie przyjemne i efektowne. Teraz dopiero zacytuję zdanie z pierwszej strony firmowego katalogu, credo Petera Thomasa, właściciela i głównego konstruktora, a więc osoby z całą pewnością odpowiedzialnej za taki wybór: „Wierzmy, że te same głośniki mogą być stosowane w całym łańcuchu audio, od muzyka, poprzez studio nagraniowe, post-produkcję i mastering, aż do domu. (...) Posłuchaj jakiegokolwiek naszego produktu, a usłyszysz, dlaczego nasze głośniki są akceptowane jako studyjna referencja i jako perfekcyjny wybór do systemu domowego”.

Oczywiście jest w tym zupełnie naturalne, wręcz obowiązkowe strośczenie piórek, ale biorę to na serio i za dobrą monetę – a więc słyszę i rozumiem – dlaczego... Chociaż wciąż trochę (już tylko trochę...) dziwi się tym, którzy wybierają je do studiów, zauroczeni pewnie brzmieniem wyjątkowo powabnym, fizjologicznym, jednocześnie ekspresyjnym i przyjemnym, efektownym na granicy efekciarstwa – i wciąż wysmakowanym, na swój sposób delikatnym. To nie jest dźwięk ani bardzo poprawny, ani bardzo wyrafinowany, ale jakby na skrót sięga od razu do czegoś ważniejszego – muzycznej vitalności. Góra pasma jest zauważalnie wzmocniona, nawet lekko posykuje, jednak wcale – albo niekoniecznie – to przeszkadza. Kto będzie nadstawiał ucha na niedoskonałości, szybko je wychwyci, ale kto da się ponieść emocjom, niesionym przez *Twenty-24*, będzie się dobrze bawił. Te kolumny – jak mało które – dokonują właśnie takiej sztuczki, jawnie odstępując od wykonywania programu obowiązkowego na rzecz programu dowolnego, aby przekonać nas, że na końcu i tak wystawimy im wysokie noty – nie za technikę, ale za wrażenia artystyczne. Góra jest tak umiejętnie wyprofilowana, aby wyraźnie i bezceremonialnie zdobić, eksponując detale, a jednocześnie nie męczyć, nie dzwonić, nawet nie rozjaśniać – przełom średnich i wysokich tonów, zresztą zgodnie z wynikami pomiarów, jest utemperowany, a to w tym zakresie ewentualnie rodzi się natarczywość, której *Twenty-24* zgrabnie unika. Słuchając wokali, trudno było się przyczepić do jakiegoś przesunięcia tonacji – były dobrze osadzone, wykończone, miały konsystencję, znane głosy nie były ani odchudzone, ani pogrubione, miały nawet dobrą artykulację, ale przede wszystkim ładną barwę. Nie jest to wielkie zróżnicowanie, lecz łagodna plastyczność, wypełnienie, odrobina ciepła – i już z tego powstaje radosna twórczość, której się miło słucha. Nie brakuje jej naturalności, ale jest to naturalność wynikająca ze swobody, a nie z precyzji.

Pewnie wszyscy czekają na wieści z zakresu basowego... A tutaj nie dzieje się nic nadzwyczajnego, co w gruncie rzeczy mnie cieszy, bo moje spotkania z różnymi liniami transmisyjnymi raczej przynosiły rozczarowania, a w każdym razie ustalenie jakichś problemów. Poziom jest umiarkowany, charakter „schludny”, bez nachalności, twardości czy też rozwlekłości. Nie porywa dynamiką, chociaż jest dość zwinny, to nie oddaje wyraźnego, szybkiego uderzenia. Ma jednak przyjemną substancję, nie wpada w suchość, nie cierpi też na żadne podbarwienia i – co ważne w przypadku tego typu obudowy – niski bas nie jest „oderwany” od wyższego (na skutek możliwych osłabień charakterystyki w okolicach stu kilkudziesięciu herców, typowych dla obudów labiryntowych). Bardzo udane strojenie, rezultaty wręcz wyśmienite, biorąc pod uwagę trudności, jakie stwarza taki typ obudowy i bardzo skromne środki – jeden, raczej przeciętnej klasy 17-cm przetwornik nisko-średniotonowy. To brzmienie jest przyjemne, bezpośrednie, bezstresowe, niezagadkowe, czytelne, lekkostrawne. *Twenty-24* trzymają przy muzyce wcale nie dlatego, że pokazują jakiegokolwiek nowe informacje, ale dlatego, że trafiają w sedno.

Wbrew początkowym zastrzeżeniom, jest to brzmienie udane i wyjątkowe. Do wspomnianych już celów – neutralnego monitorowania albo zatapiać się w staroangielskich nastrojach – nie może służyć, ale jest tak spontaniczne i zachęcające, że cokolwiek byśmy sobie wcześniej nie planowali, to po zetknięciu z tym dźwiękiem – możemy zmienić plany.

TWENTY-24

CENA: 25 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: MJ AUDIO LAB
www.mjaudiolab.pl

WYKONANIE

„Salonowe”, uniwersalne wzornictwo – szczupła, pochylona kolumnienka w piano-blacku. Egzotyczny system rezonansowy obudowy z linią transmisyjną, układ dwudrożny na skromnych przetwornikach.

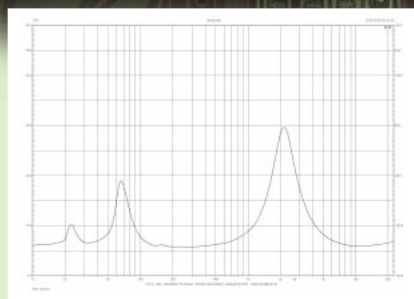
PARAMETRY

Wysoka, 8-omowa impedancja wraz z wysoką czułością 87 dB – poradzi sobie z nimi każdy wzmacniacz. Wyraźnie wyeksponowane wysokie tony, małe problemy przy częstotliwości podziału i w zakresie antyrezonansów labiryntu, specyficzna charakterystyka w zakresie najniższych częstotliwości.

BRZMIENIE

Rozłożyste, swobodne, wypełniające pomieszczenie. Neutralność i precyzja nie są priorytetami, ale muzyczna lekkość, naturalność i żywość natychmiast przekonują. Nie są to jednak kolumny do nagłaśniania dużych pomieszczeń.

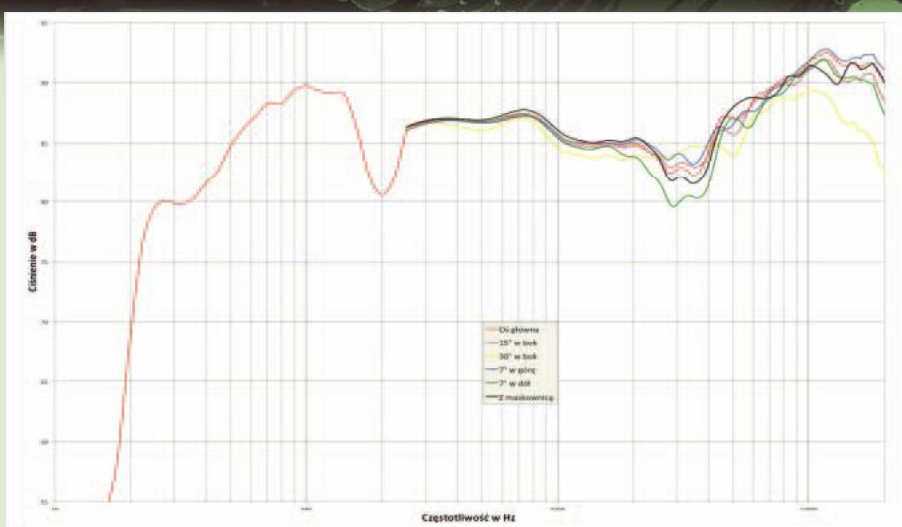
Laboratorium PMC TWENTY FOUR



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Zacznijmy nietypowo – tak jak nietypowa jest konstrukcja *Twenty-24* – od jej szczególnego sposobu działania w zakresie niskich częstotliwości. Poza charakterystyką główną (dla całego pasma), której częścią jest charakterystyka całej kolumny w zakresie niskich częstotliwości, na oddzielnym, mniejszym rysunku pokazujemy cząstkowe charakterystyki – ciśnienie z samego głośnika, z wylotu labiryntu, i ich charakterystykę wypadkową. Na charakterystyce samego głośnika (kolor czerwony) widać wyraźne odciążenie przy 29 Hz, przypominające funkcjonowanie systemu bas-refleksu, jednak szczyt ciśnienia z labiryntu (kolor zielony) pojawia się nieco niżej – przy ok. 24 Hz. Charakterystyka wypadkowa ma w tym zakresie „kolano”, poniżej opada już z dużym nachyleniem, natomiast powyżej ma łagodnie zbocze, ok. 6 dB/okt. (pomiędzy 25 a 100 Hz). Drugi szczyt ciśnienia z labiryntu pojawia się przy 150 Hz, na charakterystyce głośnika widać tylko delikatne osłabienie, natomiast wyraźniejszy problem (choćby jak na obudowę labiryntową nie jest źle) widać przy 200 Hz, gdzie charakterystyka wypadkowa (kolor czarny) ma wyraźne osłabienie, wynikające z przeciwnych faz promieniowania głośnika i labiryntu. Potwierdzają to proste obliczenia, fala 200 Hz ma długość ok. 1,7 m, i tańc mniej więcej dystans dzieli wylot labiryntu od głośnika nisko-średniotonowego. Na tej drodze układa się więc cała fala 200 Hz i wychodzi w tej samej fazie, jaką ma tylna strona membrany, a więc w fazie przeciwnej do fazy strony przedniej. Jednak w bardzo szerokim zakresie, od ok. 30 Hz do 160 Hz, ciśnienia z głośnika i labiryntu skutecznie dodają się do siebie (charakterystyka wypadkowa leży najwyżej).

Charakterystyka w całym pasmie (duży rysunek) obejmuje tylko charakterystykę wypadkową zakresu niskotonowego; spadek -6 dB względem poziomu średniego pojawia się przy ok. 38 Hz, chociaż tylko o decybel niżej leży ciśnienie przy 25 Hz (wspomniane „kolano”). Jeden decybel praktycznie różnicy nie robi i deklaracje producenta o pasmie 28 Hz – 25 kHz można uznać za spełnione; początkowo łagodny spadek (w zakresie 25 Hz – 100 Hz) też można uznać za korzyst-

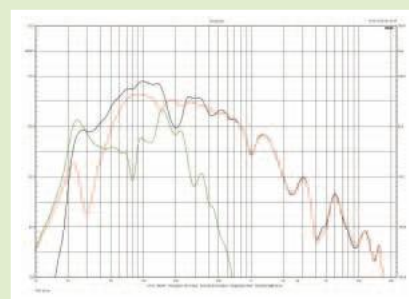


rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

ny, ustawienie w pomieszczeniu, blisko ścian, skompensuje to i zapewni dość dobrze zrównoważony i nisko sięgający bas. Ponadto efektywność jest zaskakująco wysoka. Producent trochę przesadza podając 90 dB, ale uzyskane przez nas 87 dB też jest wynikiem ponadprzeciętnym dla konstrukcji dwudrożnej, i to 8-omowej.

W zakresie średnio-wysokotonowym widać wzmocnienie zaczynające się od 4 kHz, poprzedzone lekkim dołkiem przy 3 kHz (częstotliwość podziału, mimo że producent podaje znacznie niższą wartość – 1,8 kHz). Od wysokich tonów nie uciekniemy pod żadnym kątem wśród uwzględnionych w naszych pomiarach (przy 30° spadek zaczyna się powyżej 10 kHz, ale przy 10 kHz jest kilka decybeli powyżej poziomu średniego), natomiast osłabienie przy ok. 3 kHz jest zależne od osi pomiaru – najmniejsze pod kątem +7° (czyli gdy usiadzimy dość wysoko), największe pod kątem -7°. Wynika z tego, że gdyby obudowa nie była pochylona (a jest pochylona o ok. 5°), wówczas na osi głównej mielibyśmy charakterystykę bardzo zbliżoną do tej, którą teraz widzimy pod kątem +7° – a więc najładniejszą. Może konstruktor najpierw zestroił układ, stosując w badaniach prototypu standardową obudowę pionową, a potem komuś przyszło do głowy, aby produkt uczynić „ciekawszym”, i pochylił obudowę? Na szczęście konsekwencje tego ruchu nie są poważne, a dzięki regulowanym kolcom można pozycję kolumny trochę zbliżyć do pionu. Maskownica, dzięki swojej konstrukcyjnej subtelności (jest bardzo cienka), okazuje się również bardzo delikatna w sferze akustycznej i wpływa na charakterystykę w stopniu tak niewielkim, że nie musimy rekomendować jej zdejmowania nawet przy „poważnych” odsłuchach.

Czytając w jakimkolwiek katalogu, że konstrukcja ma impedancję 8 Ω, absolutnie nie można być tego pewnym – w tej sprawie rzetelność producentów jest podobnie niska, jak rzeczy-



rys. 3. charakterystyki w zakresie niskich częstotliwości.

wiste wartości impedancji, które pojawiają się w pomiarach. Co jednak nie znaczy, że nie może się tak zdarzyć... Według danych PMC, wszystkie konstrukcje serii *Twenty* są 8-omowe, a pomiary *Twenty-24* czynią tę informację niemal pewną, bowiem takie są właśnie te kolumny. Minimum przy 200 Hz wynosi dokładnie 6 Ω, impedancja ma niewielką zmienność. Przypomnijmy wysoką efektywność – i mamy komplet dobrych informacji w odpowiedzi na ulubione pytanie audiofilów: „czy te kolumny łatwo napędzić”. Jeżeli ktoś powie, że mimo wszystko niełatwo, bo muszą one poruszać dużą masę powietrza w labiryncie, do czego potrzebny jest jakiś specjalny „prąd” (labiryntowy), to przez niego samego puśćcie jakiś prąd.

W zakresie niskotonowym charakterystyka impedancji nie ujawnia w oczywisty sposób labiryntowej specyfiki konstrukcji, podobny układ wierzchołków (pierwszy niższy, drugi wyższy) pojawia się czasami z bas-refleksu, przy strojeniu obudowy (fb) poniżej częstotliwości rezonansowej samego głośnika (fs).

Impedancja znamionowa [Ω]	8
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	87
Rek. moc wzmacniacza [W]	30-200
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	103 x 18,5 x 42
Masa [kg]	21



Zwrotnicę zmontowano na płytce drukowanej, którą przymocowano bezpośrednio do trzpieni gniazda przyłączeniowego – podobnie jak w Pro-Acu, z tą różnicą, że w PMC cały ten zestaw można zainstalować od zewnątrz, dzięki czemu możliwe było umieszczenie gniazda w najwygodniejszym miejscu – na samym dole. Najprawdopodobniej jest to zestaw filtrów 2. rzędu dla nisko-średniotonowego i 3. rzędu dla wysokotonowego. Wszystkie kondensatory są polipropylenowe, ale cewki – rdzeniowe.



Wysokotonowy jest również norweskiego producenta, PMC współpracuje od wielu lat z Seasem. Oprócz osłony przed kopułką, jego konstrukcja wygląda standardowo, ale porządnie – za magnesem znajduje się puszka powiększająca objętość, w której jest wytłumiana fala od tylnej strony kopułki.

Głośnik nisko-średniotonowy nie wygląda imponująco, bazuje na dość starym modelu kosza Seasa, ale można usprawnić mały układ magnetyczny – w liniach transmisyjnych często stosuje się głośniki o wysokiej wartości Qts.



R E K L A M A

Vincent

Dźwięk SV-237 jest gorący, gęsty i pełny. Pierwszoplanową rolę gra barwa średnich tonów. To one tworzą charakterystyczny klimat. Wszystko wypełnione jest tkanką, zawiesiste, nigdy nie pojawia się moment, gdy coś brzmi zbyt sterylnie lub szczupło. [...] Jak na konstrukcję w tej cenie, można uznać, że Vincent swoją przestrzennością wyznacza standard odniesienia. [...] Jest tu rodzaj scalenia, ciągłości. Słychać, że poszczególne dźwięki ze sobą współgrają. [O wejściu USB:] ...połączenie z dobrze skonfigurowanym komputerem zapewnia możliwości brzmieniowe, których próżno szukać w odtwarzaczach CD za zbliżone do ceny tego wzmacniacza kwoty. Dźwiękowi temu bliżej raczej do tego, co można usłyszeć z odtwarzaczy nawet za 10 tys. zł.

Audio Video 6/2013

Audio System
Warszawa, tel. 662-45-99
www.audiosystem.com.pl

CD-S7 DAC



SV-237



Pro-Ac wcale nie jest ostoją archaicznej techniki czy designu, nie wprowadza stylu retro, nie serwuje sentymentalnych dodatków – jego konstrukcje ewoluują powoli, ale konsekwentnie, co widać w całej ofercie, a to bardzo wzmacnia wiarygodność firmy. Choć do wyboru jest kilka serii, to różnią się one tylko poziomem technicznym, a nie koncepcjami układowymi czy pomysłami estetycznymi. Pro-Ac nie próbuje dogadzać różnym gustom, tak jak wielu większych producentów, swoje możliwości i zasięg ma obliczony na tych, którzy przyjmą jego punkt widzenia i słyszenia. Taka polityka, chociaż nie pozwala na wielką ekspansję, buduje dostatecznie mocny autorytet – przynajmniej w takim zakresie, w jakim Pro-Ac chce działać.

Pro-Ac RESPONSE D30



Pro-Ac trzyma się konkretów, trzymajmy się ich i my. Wszystkie jego obudowy są regularnymi prostopadłościanami. Takie były, są i pewnie będą (eksperyment z kolumnami Future o zupełnie innej formie jest już niemal zapomniany...). Firma przetrzymała modę na obudowy pogiecie i już od kilku lat za nowocześniejsze uchodzą obudowy kanciaste. Zatem Pro-Ac znowu wygląda atrakcyjnie i nie ma żadnych powodów, aby cokolwiek w tym zakresie zmieniać. Jeżeli próbuje swoje obudowy dodatkowo uatrakcyjnić, skupia się na ich dolnym fragmencie, dodając solidny (choć wcale nieprzekombinowany) cokół, wyprowadzając otwór bas-refleksu dołem i bocznymi szczelinami. Znowu proste, sensowne i eleganckie – patrząc z przodu, nie widzimy żadnej dziury, a promieniowanie niskich częstotliwości na boki jest akustycznie całkowicie bezpieczne. Wszystkie konstrukcje Pro-Aca to bas-refleksy – znowu nie ma o czym pisać, chociaż... wrócimy do tego. Skrzynki są oklejone naturalnym fornirem, wybór jest dostateczny, nie bije rekordów znanych z oferty Castle czy Monitor Audio – znowu widzimy zdrowy rozsądek, który nie skłania do tego, aby klienta szokować wielką liczbą opcji. Warianty standardowe są bardzo tradycyjne – mahoń, wiśnia, klon i „black ash” (ten ostatni to fornir np. jesionowy lub dębowy, lakierowany na czarno, ale z pozostawioną strukturą drewna), za wyższą cenę dostaniemy wersje „Premium” – palisander i heban, lecz bez lakierowania na wysoki połysk, a tym bardziej bez wciąż obowiązkowego u innych producentów „piano blacku”. Tutaj znowu widzę pewne ograniczenie dla większej popularności, chociaż osobiście nie wdycham do lakieru fortepianowego. Taki wybór dotyczy nie tylko serii Response, ale całej oferty Pro-Aca, z dwoma wyjątkami – modele serii Studio nie są dostępne w wersjach Premium (logiczne – są to pozycje najtańsze), natomiast flagowiec Carbon Pro 8 na zamówienie jest dostępny w wersji lakierowanej na wysoki połysk.

Racjonalna prostota Pro-Aców wyraża się nie tylko w formie obudów. Konstruktor Pro-Aców jest wyraźnie skoncentrowany na układach dwudrożnych. Nie ma chyba innej firmy, która w ofercie liczącej ponad dziesięć modeli dałaby taką przewagę tym najprostszym z możliwych konfiguracji (nie licząc egzotycznych konstrukcji jednodrożnych). Ponieważ jednak są też jednocześnie układy trójdrożne (na samym szczycie oferty), Pro-Ac nie podchodzi do tego tematu ideologicznie i pryncypialnie. Co ciekawe, Pro-Ac unika tak popularnych dzisiaj układów dwupółdrożnych, mimo że zdecydowaną większość swoich układów dwudrożnych instaluje w konstrukcjach wolnostojących. Wielu producentów postępuje dzisiaj zupełnie inaczej – układy dwudrożne umieszcza głównie w konstrukcjach podstawkowych, natomiast kolumny wolnostojące są najczęściej dwupółdrożne lub trójdrożne.



Estetyka Pro-Aców bazuje na prostych skrzynkach i klasycznych, naturalnych fornirach. Maskownica, mimo że nieco grubsza niż w PMC, jest przygotowana tak starannie, że nie wywołuje wyraźnych zmian na charakterystyce.



Dwie podpórki dystansujące właściwą obudowę i cokół – w prosty, elegancki i skuteczny sposób przygotowano wyprowadzenie ciśnienia z tunelu bas-refleksu zainstalowanego w dolnej ścianie. D30R „robi bokami”, ale wcale go to nie męczy.



Tradycją Pro-Aca jest tego typu gniazdo: złożone z trzpieni łączonych prętowymi zworami, umieszczone w zagłębieniu i ulokowane dość wysoko (ze względu na sposób montażu zwrotnicy – od wewnątrz). „Made in England” – to ma prestiż i swoją cenę.

Formalnie w ofercie Pro-Aca jest aż pięć serii, ale w linii *Tablette* znajdziemy obecnie jeden model, w *K-Range* – również jeden, w serii *Carbon Pro Range*... tak, zgadliście – jeden, a w *Studio*... pewnie nie zgadliście – bo trzy, w tym głośnik centralny. Natomiast seria *Response*, z pewnością najśłynniejsza w historii Pro-Aca, liczy aż osiem modeli (przy uwzględnieniu dwóch wersji *D30* – dziewięć). Tym bardziej charakterystyczne jest to, że właśnie w tej licznej serii są układy wyłącznie dwudrożne, głównie wolnostojące. Jej flagowy model – *Response D48* – ma dwie nisko-średniotonowe „18-tki” w układzie symetrycznym, pozostałe zawierają jeden nisko-średniotonowy, a wśród nich *D30R* jest modelem najlepszym.

Indeks R wskazuje, że głośnik wysokotonowy to przetwornik wstęgowy, powoli rozszerzający od ładnych kilku lat swoje „wpływy” w ofercie Pro-Aca. Najpierw był zastosowany w topowych konstrukcjach serii *K* i *Carbon*, a teraz również w dwóch najlepszych modelach serii *Response*; tutaj model *D30R* znowu ma szczególną pozycję – jest najtańszą konstrukcją Pro-Aca ze wstęgowym wysokotonowym, a więc jedyną w schemacie z pojedynczym nisko-średniotonowym. O ile pamiętam, pierwszą dwugłośnikową konstrukcją wolnostojącą był *Response 2.5*, a wtedy Pro-Ac miał już na koncie kilka słynnych monitorów, a także kolumny wolnostojące – lecz bardziej rozbudowane (co najmniej układy symetryczne). Być może właśnie wyjątkowy sukces *Response 2.5* zachęcił Stewarda Tylera do kontynuowania tego kursu. Już w *Response 2.5*, a potem w kolejnych analogicznych konstrukcjach, Pro-Ac zastosował trochę specyficzne strojenie bas-refleksu, które pozwoliło zagrać im zaskakująco mocnym i niskim basem – jak na pracę pojedynczej „18-tki”. Szczegóły tego strojenia, na przykładzie testowanych *D30R*, omawiamy w laboratorium, ale ogólnie opiera się ono właśnie na zastosowaniu relatywnie dużej objętości obudowy. W ten sposób skromne układy dwudrożne mogą przetwarzać szerokie pasmo, wcale nie ustępując w tej mierze układom dwupółdrożnym, a nawet wielu trójdrożnym – ba, nawet je przelicytowując. Przedstawiając to zagadnienie w największym uproszczeniu, można powiedzieć, że dla uzyskania jak najniższej częstotliwości granicznej, ważniejsza jest objętość obudowy, niż wielkość czy liczba głośników niskotonowych. Inaczej mówiąc, niżej rozciągniętą charakterystykę uzyskamy zwykle stosując nie dwa, ani tym bardziej trzy, lecz tylko jeden głośnik określonego typu w obudowie o danej objętości. Taki cel wydaje się priorytetem u Pro-Aca.

Producent sugeruje, że ulokowanie bas-refleksu w dolnej części obudowy, w obrębie cokołu, zapewnia silny i dokładny bas – jednak charakterystyki z bas-refleksu są determi-

nowane przede wszystkim podstawowymi parametrami układu rezonansowego, czyli parametrami samego głośnika, objętością obudowy i wymiarami tunelu. Jego umiejscowienie i kształt mają drugorzędne znaczenie, a ostateczny rezultat zależy też od sytuacji w pomieszczeniu odsłuchowym.



*Wstęgowy wysokotonowy jest również zarezerwowany dla modeli Pro-Aca z najwyższej półki, chociaż po raz pierwszy pojawił się już kilkanaście lat temu w zapomnianych modelach serii *Future*. Model *D30* jest też dostępny w tańszej wersji ze „zwykłą” kopułką wysokotonową.*



Pod wygładzoną powierzchnią substancji nasączającej i usztywniającej widać plecionkę z włókien węglowych. Tego typu membrany są stosowane w kilku najlepszych konstrukcjach Pro-Aca.

Jeszcze inną, odrębną sprawą jest firmowa „filozofia” mechanicznej solidności i tłumienia obudowy Pro-Aców; firma nie chwali się wprowadzaniem do wnętrza wielu wzmocnień, bo nie ma tam chyba żadnego... Według konstruktora, przyczyniają się one głównie do przesuwania rezonansów ścianek w kierunku wyższych częstotliwości (tak jak przyciskanie struny na progu wcale jej nie tłumia, tylko zmienia wysokość dźwięku), co wręcz pogarsza sytuację. O wiele właściwsze jest wprowadzenie realnego tłumienia na całych powierzchniach, czemu służą maty bitumiczne. I kto ma rację...?

Aby uzyskać niską częstotliwość graniczną, nawet w dużej objętości, sam głośnik nisko-średniotonowy nie może być byle jaki. Również dlatego, że tylko jeden przyjmuje całą moc niskich częstotliwości, i w tej sprawie duża obudowa wcale nie pomaga... a wręcz przeciwnie – rozciągnięcie charakterystyki, czyli efektywne przetwarzanie najniższych częstotliwości, na które duża obudowa pozwala, wymusza pracę układu drgającego z bardzo dużą amplitudą (zwłaszcza, gdy powierzchnia membrany jest umiarkowana) i na taką pracę głośnik musi być przygotowany – inaczej do granic wytrzymałości doprowadzałby go niski bas, nawet przy umiarkowanych poziomach głośności. W konstrukcjach D30/D30R i D48 zastosowano najlepsze „18-tki”, jakie Pro-Ac ma do dyspozycji. W tańszych modelach są różne modele Seasów, ale w najlepszych – to głośniki



Protoplasta wszystkich dwudrożnych, dwugłośnikowych, wolnostojących Pro-Aców – Response 2.5 z kompletem Scan-Speaków. Dawnio wycofany z oferty, ale nadal z zapasem klonowany w kręgach DIY.



Zwyczajem Pro-Aca, głośniki wysokotonowe nie znajdują się w osi symetrii, a kolumny jednej pary są wykonywane według formuły „lustrzanego odbicia”.

przygotowane we współpracy z inną brytyjską firmą Volt, znaną bardziej z rynku profesjonalnego niż hi-fi (Volty spotkamy np. w studyjnych kolumnach PMC, chociaż nie w serii Twenty). Membraną jest plecionką z włókna węglowego, nasączaną i utwardzaną polimerami (nie jest tak giętka, jak plecionki stosowane w typowy sposób, nasączone tylko do uszczelnienia i wytłumienia, a nie usztywnienia). Bardzo obiecująco wygląda układ magnetyczny – nie tylko dlatego, że ma dużą średnicę (12 cm), uwagę zwraca bardzo gruba (wysoka) płyta górnego nabiegownika, co wskazuje na system z wysoką szczelnością i krótką cewką. Charakteryzuje się on niskimi zniekształceniami (uzwojenia cewki cały czas – w granicach dopuszczalnej amplitudy – znajdują się w jednorodnym polu magnetycznym). Kosz jest oczywiście odlewany, ma wentylację pod dolnym zawieszeniem, i chociaż jego profil nie jest bardzo wyrafinowany (żebra są dość szerokie, ostatecznie całość robi bardzo dobre wrażenie – to przetwornik na pewno znacznie droższy niż „17-tka” zastosowana w Twenty-24. Wstępowy Pro-Aca też nie jest pierwszym lepszym z brzegu, co też widać po jego solidnej konstrukcji. Steward Tyler nie jest więc głośnikowym rewolucjonistą, ale nie jest też upartym konserwatystą, metryka danego rozwiązania nie jest ważna, ważna jest jego skuteczność. Pewne koncepcje mają swoje lata, ale wciąż są dla niego najlepsze, ale tam, gdzie można posuwać się naprzód, nie zaciąga hamulca. Jest też dostępna wersja D30 (bez R) z jedwabną kopułką wysokotonową – D30 to jedyna kolumna w ofercie produkowana w dwóch wariantach.

Gniazdo przyłączeniowe znajduje się – jak zwykle – wysoko, więc kable będą, hmm, zwisać, zanim ułożą się na podłodze. Nie jest to jednak żadne widzimisię konstruktora ani pomysł dla ułatwienia samego podłączania

(nie trzeba się schylać...), lecz skutek sposobu montażu zwrotnicy – jest ona wkładana przez otwór nisko-średniotonowego i mocowana bezpośrednio właśnie do zacisków gniazda (ścieżki płytki drukowanej stykają się z trzpieniami zacisków).

Specyficzną cechą Pro-Aców, przynajmniej większości modeli, a wśród nich również D30R, jest przesunięcie głośnika wysokotonowego z osi symetrii (w kierunku jednej z bocznych krawędzi). Oczywiście firma tak kompetentna i staranna, jak Pro-Ac, nie popełnia błędów wykonywania wszystkich kolumn wedle jednego, identycznego wzoru, lecz przygotowuje pary wedle zasady „lustrzanego odbicia” (aby tworzyły układ idealnie symetryczny). Ponadto nie zostawia użytkownika z wątpliwościami, która kolumna jest lewa, a która prawa (czyli – czy wysokotonowe powinny być „na zewnątrz”, czy „do wewnątrz”), instrukcja wszystko wyjaśnia. Nie jest to obojętne, bowiem dość poważna różnica w działaniu nie wynika z tego, że wysokotonowe rozstawione szerzej kreują szerszą scenę, a węższej – węższą. Chodzi bardziej o to, że przy kolumnach ustawionych osiami równoległe, wysokotonowe „na zewnątrz” są bardziej oddalone od słuchacza, od nisko-średniotonowych, niż gdy znajdują się „do wewnątrz”. Pociąga to za sobą inne relacje fazowe między tymi przetwornikami, a więc różny kształt charakterystyki przetwarzania w okolicach częstotliwości podziąka.

W szlachetnej urodzie Pro-Aca widzę tylko jeden mankament – maskownice są wciąż mocowane na tradycyjnych kołeczkach, które – na szczęście – są dość subtelne, ale warto byłoby przejść rozwiązanie stosowane już przez większość producentów – schowane magnesy.

ODSŁUCH

Kolumny Pro-Aca nie zawsze mnie zachwycały, nie jestem ich zdeklarowanym miłośnikiem, jak wielu audiofilów, ale rozumiem ich racje, bo przecież słyszę, co te kolumny potrafią. Mam szacunek dla tej firmy przede wszystkim za to, że z prostych układów dwudrożnych potrafi wycisnąć dobre brzmienie – czy trafiające dokładnie w taki czy inny gust, to już inna sprawa, ale zwykle osiągające poziom, jaki przy podobnych środkach technicznych trudno osiągnąć innym producentom. W konfrontacji z PMC, Pro-Ac pokazuje, że nie od parady ma w swojej nazwie „Pro”. Response D30R dają profesjonalną odpowiedź. To trochę tak, jakby ktoś swoje racje przedstawił błyskotliwie, przekonująco, ale nie do końca precyzyjnie, a z drugiej strony padłyby rzeczowe, spokojne, ale i dobitnie wyartykułowane argumenty. Tak właśnie grają D30R – mocno i jednocześnie delikatnie. Sygnalizuje to dużą rozpiętość dynamiki, co samo w sobie jest fascynujące dla układu z jedną nisko-średniotonową „18-tką”. Jednak ma też naprawdę wyjątkowy charakter; z jednej strony D30R potrafią wykonać szybkie, zdecydowane uderzenia, w których główną rolę gra właśnie bas, z drugiej – mają wyborną, wyrafinowaną górę pasma. Dość szybko w większości nagrań dostrzeżemy obydwie wątki, wcale nie trzeba czekać na fajerwerki czy to niskotonowe, czy wysokotonowe, D30R wyciągają z przeciętnych nagrań zarówno kontury, jak i niuanse, a przy tym nie robią z nich elementów pierwszoplanowych, które dominowałyby nad wypełnieniem i spójnością. PMC Twenty-24 grają bardziej żywiołowo, spontanicznie, ale jeżeli przyjrzymy się poszczególnym dźwiękom, a zwłaszcza poszczególnym dźwiękom, to usłyszymy, że Twenty-24 idą na skróty, upraszczają, może bez szkody dla muzycznego przekazu, a D30R grają dokładniej i dynamiczniej – w całym pasmie. Na każdym materiale, i to w dużym zakresie głośności, działają bardzo kompetentnie – są elastyczne i precyzyjne. Zalety D30R są podane jak na dłoni, może trzeba mieć tylko trochę wrażliwości i... dobrego smaku. D30R to kolumny z klasą i profesjonalnym sznytem, a zarazem z dużą siłą. Nie są to wydelikaczone ciamajdy, spowalniające muzykę i sprowadzające wszystko do „nastroju”. Świetnie prowadzą rytm, ich bas jest wręcz wzorcowy, na nic lepszego z żadnego układu dwudrożnego nie liczyć. Bas jest gęsty i ciężki, lecz nie jest to ciężar spowalniający, tylko dodający siły – tak jakby tą masą poruszała silnik dużej mocy. Oczywiście nie chodzi o masę membrany, która nie jest wcale duża, ale na pewno ma

z tym wiele wspólnego układ napędowy głośnika, utrzymujący niskie zniekształcenia i bardzo dobrą odpowiedź impulsową – mimo że to duży bas-refleks. Owszem, bas Twenty-24 ma też swoją specjalną urodę. Właśnie przyszło mi na myśl, że jest bardziej „damski”, okrągłszy, łagodniejszy, bardziej przytulny, natomiast bas z D30R – „męski”, zdecydowany, twardszy, ale nie bezwzględnie twardy ani „punktowy”. Ma wypełnienie, masywność i – przynajmniej – jest trochę wyeksponowany, a przy jego dynamicznym stylu i dobrym rozciągnięciu zajmuje ważną rolę na scenie, nie występuje w roli towarzyszącej, lecz raczej prowadzącej. Jeszcze trochę więcej basu... i pewnie byłby już kłopot, ale trzymamy się w granicach, w których nie można mówić o jego dominacji; niektóre testowane Pro-Aki grały jeszcze mocniejszym basem, i tam już trzeba było robić mocniejsze zastrzeżenia, że były to kolumny dla tych, którzy częściej i mocnych kopnięć się nie boją. D30R są dla tych, którzy w swoim pomieszczeniu i w swoich upodobaniach po prostu nie mają z basem problemu, a trzeba też pamiętać, że dokładny poziom trudno przewidzieć, bowiem bardzo zależy on od konkretnych warunków akustycznych – zwłaszcza ustawienia (nie tylko kolumn, ale też miejsca odsłuchowego) – więc dzielenie włoska na czworo w samym teście – czy basu jest akurat, czy troszkę za mało, czy troszkę za dużo – mija się z celem... Środek pasma jest dla Pro-Aca charakterystyczny, choć oczywiście nie w każdym modelu mamy taki sam poziom rozdzielczości i przejrzystości; tutaj również D30R pokazują chyba wszystko, co można osiągnąć z układu dwudrożnego, który przecież nie ma wyspecjalizowanego przetwornika średniotonowego. Musimy jednak zaakceptować zasadniczą cechę tego stylu – barwa średnicy przynależy do chłodnej strony neutralności. Nie oznacza to, że brakuje jej wypełnienia w dolnym podzakresie, połączenie z basem jest płynne, spójność i siła wybrzmienia – gwarantowane, ale nie jest to dźwięk ciepły, obfity, przyklejający się do ucha. Średnica i wszystkie związane z nią wydarzenia, a więc oczywiście wokale, zachowują lekki dystans, jednak nie ma to nic wspólnego ze słabością, bowiem wspomniana dynamika i czystość zapewniają bardzo dobry wgląd, pozorne źródła są wyraźnie lokalizowane, chociaż nie są powiększane i przysuwane. Pro-Ac wyraźnie lansuje metodę prezentacji polegającą na „otwarciu okna”, zdjęciu kotary, pokazaniu pełnego i neutralnego obrazu nagrania, zamiast wprowadzania nam muzyków do pokoju. Swoboda i motoryczność łączy bardziej w zakresie niskich tonów, średnica zachowuje się

bardzo odpowiedzialnie, natomiast góra... to są delikatesy. Wstęgowy wysokotonowy – wprowadzany od wielu lat powoli, ale konsekwentnie – dał wielu Pro-Acom nowe życie. Wcześniej (i nadal – w tańszych modelach) były stosowane kopułki lepsze i gorsze, i mimo wyjątkowych umiejętności konstruktorów firmy w zręcznym aplikowaniu tańszych komponentów, trudno mieć gwarancje, że wysokie tony będą znakomite. Natomiast każda testowana przez nas konstrukcja Pro-Aca ze wstęgowym wysokotonowym brzmieniem wysmienicie. Rozdzielczość i różnicowanie, szybkość bez ostrości, niczego więcej do szczęścia nie trzeba. Bogactwo, precyzja i kultura wysokich tonów D30R nie pozostawiają wątpliwości, która konstrukcja tego testu ma więcej (a nie głośniej) do powiedzenia w tym zakresie.

D30R nie grają przymilnie, radośnie ani żywiołowo, nie tworzą własnych klimatów, nie są też stuprocentowo neutralne – akcent postawiony na niskich tonach często prowadzi muzykę, ale wpisana w całe pasmo dynamika i rozdzielczość gwarantuje, że bas nie „zatonie” brzmienia, nie przykryje średnicy i nie wygra z piękną górą. Może wszystko zostało już napisane, ale podsumuję: To kolumny i brzmienie dla tych, którzy chcieliby i mocny bas, i absolutnie czytelną, przejrzystą zakres średnio-wysokotonowy, ze szczególnym uwrażliwieniem na wyraźne i jednocześnie subtelne wysokie tony. Nie jest to wcale łatwa kombinacja, a taki program D30R wykonuje na piątkę. A przy okazji – to jeden z kilku najlepszych układów dwudrożnych, jakie w ogóle słyszałem, i choć nie jest to najmocniejszy argument, aby wydać 25 000 zł, to posiadanie takiego zawodnika może komuś dawać dodatkową satysfakcję.

Andrzej Kisiel

D30R

CENA: 25 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.pl

WYKONANIE

W tradycji Pro-Aca – prostopadłościenna obudowa wykończona naturalnymi forniarami, doskonale przetworniki układu dwudrożnego.

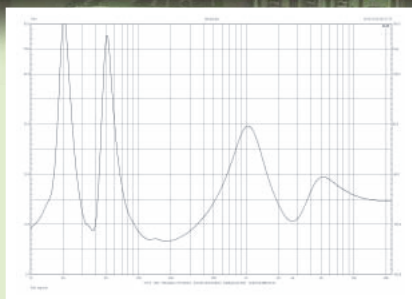
PARAMETRY

Wysoka 8-omowa impedancja, po części dlatego umiarkowana efektywność – 84 dB. Lekkie eksponowanie skrajów pasma, bardzo niska dolna częstotliwość graniczna (-6 dB przy 27 Hz).

BRZMIENIE

Dynamiczne, przejrzyste, z solidnie zbudowanym basem, czystym środkiem i piękną, bogatą górą pasma. Jedno z najlepszych brzmień, jakie można usłyszeć z układów dwudrożnych.

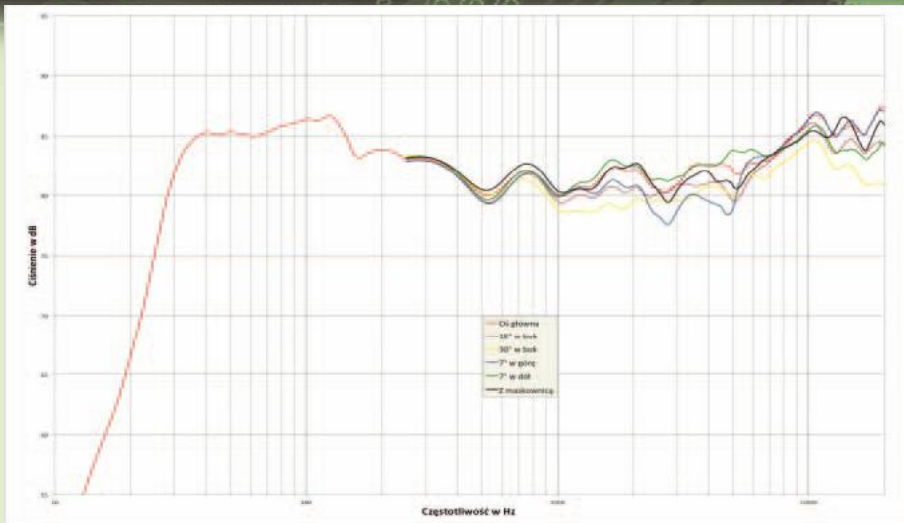
Laboratorium Pro-Ac RESPONSE D30



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Podobnie jak w przypadku PMC Twenty-24, pomiary Response D30R potwierdzają dane firmowe, że jest to konstrukcja nominalnie 8-omowa. Ciekawy zbieg okoliczności, jako że kolumny „naprawdę” (a nie tylko „katalogowo”) 8-omowe należą dzisiaj do rzadkości, ale jeżeli już gdzieś się ich spodziewać, to właśnie od takich producentów. W przeszłości Pro-Ac był bardzo pryncypialny, jeśli chodzi o impedancję, trzymając się konsekwentnie właśnie 8 Ω , i w tym celu, w konstrukcjach, które miały dwa niskotonowe lub nisko-średniotonowe połączone równolegle, stosował specjalne wersje 16-omowe. Obecnie tego typu konstrukcje (np. Response D48) są 4-omowe, czego zresztą Pro-Ac nie ukrywa, bowiem bazując na standardowych 8-omowych przetwornikach. Jednocześnie wszystkie konstrukcje z jednym nisko-średniotonowym też opierają się na przetwornikach 8-omowych i w konsekwencji są właśnie 8-omowe. (Najprawdopodobniej w D48 i D30/D30R wykorzystano ten sam typ przetwornika nisko-średniotonowego).

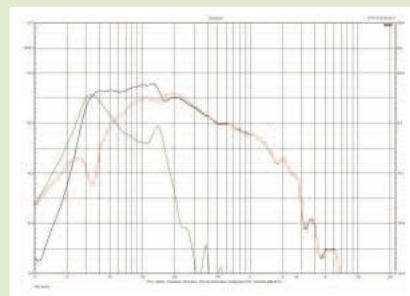
Skutki tego są różne. Wyższa impedancja jest uznawana za „łatwiejszą” dla wzmacniacza, bowiem – zgodnie z prawem Ohma – nie „wyciąga” dużego prądu. To jednak oznacza, że większość wzmacniaczy nie odda przy takim obciążeniu pełnej mocy, jaką dysponują. Ale czy układ dwudrożny w ogóle może przyjmując dużą moc? 100 W to wszystko (cokolwiek producent napisze w rubryce „rekomendowana moc wzmacniacza”), a „porządny” wzmacniacz ma 100 W już przy 8 Ω , i nawet jeżeli ma jeszcze więcej przy 4 Ω , to nic nam po tym (gdy mamy takie kolumny), a zniekształcenia (wzmacniaczy) są prawie zawsze niższe przy 8 Ω . Trzeba tylko uważać przy interpretowaniu wartości czułości/efektywności – pomiar przy napięciu 2,83 V dla impedancji 4 Ω oznacza dostarczenie mocy 2 W i należy wówczas mówić o pomiarze czułości, nie efektywności, natomiast dla impedancji 8 Ω oznacza dostarczenie mocy 1 W „normatywnej” dla pomiaru efektywności. Na pierwszy rzut oka wyniki są jednak „gorsze”, niż przy 4 Ω na skutek dwa razy mniejszej dostarczonej mocy. Efektywność Response D30R wynosi „tylko” 84 dB, lecz aby kolumna 4-omowa miała taką



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

efektywność, musiałaby w naszych pomiarach osiągnąć czułość 87 dB. Przy danym poziomie napięcia ze wzmacniacza, D30R zagrają dość cicho, ale nie dlatego, że mają bardzo niską sprawność energetyczną (efektywność), lecz dlatego, że ściągają wówczas dwa razy mniejszą moc niż kolumny 4-omowe.

Jeszcze innym skutkiem impedancji 8-omowej jest większa szansa na uzyskanie niższej rozciągniętego basu, chociaż trochę kosztem odpowiedzi impulsowej – głośniki niskotonowe w wersjach 8-omowych, w stosunku do wersji 4-omowych (przy analogicznej konstrukcji, tym samym podstawkowym typie), mają prawie zawsze wyraźnie wyższą wartość Q_{ts} , co wpływa na powyższe zależności. Ich optymalne wykorzystanie wymaga też zastosowania większej objętości obudowy, co zgadza się z polityką Pro-Aca lansującego wolnostojące konstrukcje z jednym nisko-średniotonowym. Doskonale rezultaty takiego projektowania widzimy w pomiarach D30R – dolna częstotliwość graniczna (wyznaczona przy spadku 6 dB) wynosi 28 Hz, co jest wynikiem wymyślnym nie tylko dla układu dwudrożnego. Tak jak w ramach laboratorium Twenty-24, także i tutaj pokazujemy rysunek z charakterystykami cząstkowymi źródeł niskich częstotliwości. Jak widać, dojsię charakterystyki bez żadnego spadku do 40 Hz zawdzięczamy bezpośrednio bardzo efektywnemu promieniowaniu z bas-refleksu przy częstotliwości rezonansowej obudowy (krzywa zielona), która została ustalona przy ok. 35 Hz – a więc wcale nie bardzo nisko. Stojąc za tym zastosowanie obudowy o dużej objętości i optymalne dla takiego strojenia parametry samego głośnika. Konfrontacja z konstrukcją Twenty-24, w której podjęto zupełnie wyjątkowe starania o uzyskanie niskiej dolnej częstotliwości granicznej (linia transmisyjna), przy zastosowaniu podobnej wielkości przetwornika, jest pouczająca, ale się należy wstrzymać przed



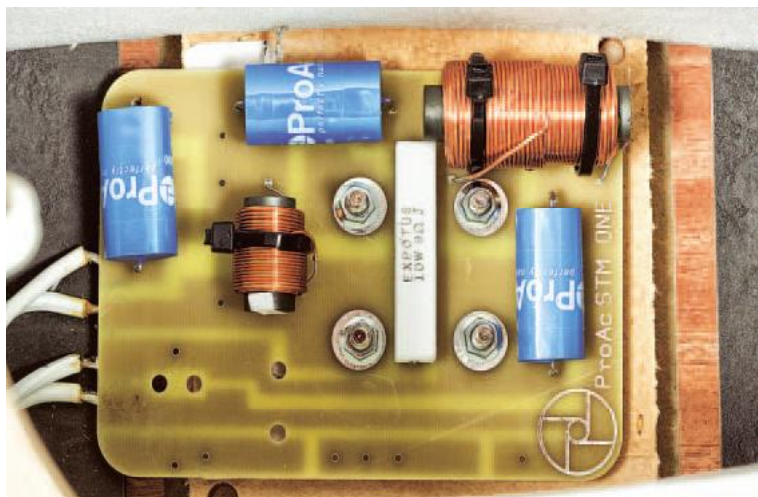
rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

ostatecznymi werdyktami. Umiejętnie strojony bas-refleks zapewnił jeszcze lepsze rozciągnięcie niskich częstotliwości, ale być może linia transmisyjna daje lepszą odpowiedź impulsową... W każdym razie to nie linia transmisyjna jest szybszym sposobem uzyskania niskiej częstotliwości granicznej, chociaż w obydwu przypadkach potrzebna była obudowa o dużej objętości – ten warunek trudno przeskoczyć (w konstrukcjach biernych).

W zakresie średnio-wysokotonowym widziemy szereg drobnych nierównomierności, ale generalnie dobrą integrację, z lekkim wyeksponowaniem wysokich tonów; w szerokich okolicach częstotliwości podziału charakterystyki trochę się rozchodzą; nie chcąc obniżać poziomu w tym zakresie, należy trzymać się osi głównej i kątów ujemnych (siedzieć nisko), natomiast chcąc obniżyć poziom wysokich tonów, trzeba zejść na ok. 30° – a więc ustawić kolumny równolegle (zresztą tak poleca producent). Maskownicę można pozostawić założoną.

Impedancja znamionowa [Ω]	8
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	84
Rek. moc wzmacniacza [W]	10-200
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	104 x 21,5 x 26,5
Masa [kg]	27

Trzy kondensatory i dwie cewki, zwrotnica wydaje się czytelna – filtr 2. rzędu dla nisko-średniotonowego i 3. rzędu dla wysokotonowego. Bardzo podobnie jak w Twenty-24, kondensatory polipropylenowe, ale cewki rdzeniowe. Tylko jeden rezystor prawie na pewno pełni rolę tłumika w obwodzie wysokotonowego.



Wstępowy wysokotonowy też ma poważną konstrukcję, z ciężkim układem magnetycznym i komorą tłumiącą.



Głośnik nisko-średniotonowy jest więcej niż solidny – w układzie magnetycznym jest wyrafinowany, ma system krótkiej cewki w długiej szczelinie.

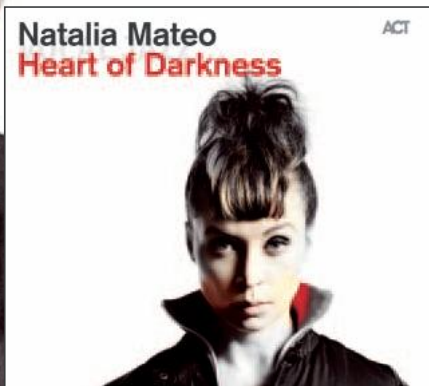
R E K L A M A



ACT

Debiut wokalistki Natalii Mateo jest wydarzeniem w katalogu ACT Music. Nowy głos, który intrygująco opowiada osobiste historie, także po polsku. Świetny jazzowy album.

ACT 9730-2



in the spirit of jazz



ACT 9581-2 (also on 180 gram vinyl)



ACT 9576-2 (also on 180 gram vinyl)



ACT 9729-2



EMO 4002-2

dystrybucja: GIGI Distribution
www.gigicd.com
www.actmusic.com

THE ACT COMPANY

Drugi solowy album wokalistki Muzykoterapii

IZA KOWALEWSKA

×

NOCNA ZMIANA

Niezależna, niepokorna i intrygująca...
Wokalistka, kompozytorka i muzykoterapeutka...
Swoim śpiewem potrafi zaczarować,
wyleczyć i uzależnić...



UNIVERSAL
UNIVERSAL MUSIC POLSKA



cgm.pl



SOULBOWL.PL



AUDIO

merlin.pl

GORZKI HUMOR JEST MI BLISKI

NATALIA MATEO – polska wokalistka, kompozytorka, aranżerka tworząca w Niemczech

– Urodziła się Pani w Warszawie, ale swój album nagrała w Niemczech. Jaka była Pani droga do tego wydarzenia?

– Kiedy miałam cztery lata, moja rodzina wyprowadziła się do Austrii, gdzie mój ojciec dostał pracę śpiewaka operowego. Stąd zapewne moje zamiłowanie do muzyki. Po dziesięciu latach wróciłam do Polski i mieszałam we Wrocławiu, gdzie skończyłam pierwsze studia filologii angielskiej. Potem przeprowadziłam się do Berlina, gdzie podjęłam studia kulturo- i religioznawstwa. Wtedy zaczęłam realizować różne projekty muzyczne oraz przygotowywać się do studiów muzycznych. Od trzech lat mieszkam w Osnabrueck, gdzie kończę studia muzyczne.

– Kiedy zaczęła Pani śpiewać?

– W dzieciństwie, jak tylko pamiętam, chętnie śpiewałam. Przeprowadzki kosztowały mnie dużo energii, szczególnie powrót do Polski z Austrii, więc nie skupiałam się na muzyce. W Berlinie zaczęłam szukać nauczycieli śpiewu, ale to nie było łatwe. Wreszcie znalazłam kogoś, dzięki komu mój głos się otworzył. Zapisalam się do szkoły muzycznej, żeby przygotować się na studia. Dostałam miejsce w Osnabrueck. Nie chciałam się tu przeprowadzać, bo to małe miasto, ale skorzystałam na tym. Poznałam muzyków, z którymi założyłam zespół. Tu poznałam szefa wytwórni ACT Siggiego Locha, któremu dałam swoją pierwszą płytę, a on zaproponował mi kontrakt.

– Pierwsza płyta nie dotarła do Polski, proszę opowiedzieć, jak doszło do nagrania i co się znalazło na niej?

– Podeszliśmy z takim zapalem do przygotowywania repertuaru, że nagranie płyty stało się oczywiste. Zrealizowaliśmy album własnym nakładem sił i środków, pomogli nam inni studenci. Połowa utworów była mojego autorstwa plus tradycyjne polskie tematy ludowe.

– Myśli Pani, że właśnie tematy ludowe zwróciły uwagę Siggiego Locha?

– Nie jestem pewna, czego szuka, ale na pewno ma doświadczenie. Ma w wytwórni dużo jazzu skandynawskiego, a z polskich artystów tylko Leszka Możdżera i Adama Baldycha, a wcześniej Pawła Kaczmarczyka. Prawdopodobnie wpasowałam się w jego plany wydawnicze. Bardzo się z tego cieszę.

– Repertuar nowego albumu „Heart of Darkness” jest bardzo zróżnicowany. Jaki był klucz wyboru?

– To utwory, które mnie w jakiś sposób poruszyły. Bardzo duże znaczenie ma dla mnie tekst. Na przykład „The Windmills of Your Mind” opowiada o zagubieniu się w myślach drugiej osoby, to fascynująca wizja. Tytułowe wiatraki rozumiem jako wir myśli. To chciałam ująć w aranżacji. Rytm utworu jest nieparzysty, a perkusja w stylu drum and bass wprowadza niepokój, oddając nastrój, jaki towarzyszy tekstowi piosenki. Dużo wnosi zespół.

– Ma Pani zaplanowanych dużo koncertów w Niemczech, będą też w Polsce?

– Jeszcze nie wiem. Nigdy wcześniej nie występowałam w Polsce, to jest moje wielkie pragnienie.

– Powinna Pani zaśpiewać tu utwór „Trudno”, na pewno zrobi na Polakach wielkie wrażenie, tak jak na mnie.

– To ciekawe, bo jeszcze z Polakami nie rozmawiałam o tej płycie. Ponieważ nie dorastałam w Polsce, po powrocie miałam trudności z adaptacją. Teraz też jestem rozdarta. Mieszkam w Niemczech już tak długo, ale nie czuję się Niemką, tylko Polką. Z kolei w Polsce nie czuję się Polką. Ale kiedy słucham polskiej muzyki ludowej, coś mi w duszy gra. Przypominam sobie płyty zespołu Mazowsze. Myślę, że muzyka tradycyjna jest na fali, jeśli tak mogę powiedzieć. Na przykład w jazzie często słyszę motywy z Dalekiego Wschodu.

– Dlaczego wybrała Pani piosenkę ludową „Trudno”?

– Spodobała mi się historia, jest dowcipnie opowiedziana, za każdym razem jak myślę o niej, to się uśmiecham do siebie. Dziś tak się nie rozmawia, jak w tej piosence, i nie chodzi mi tylko o język. Pierwsza aranżacja była dużo bardziej skomplikowana, dopiero podczas pracy z zespołem uprościłam harmonie. Skupiliśmy się na rytmie.

– Jak wygląda Pani praca z zespołem?

– Moi muzycy mają duży wpływ na brzmienie każdego utworu, które kształtujemy w czasie prób. Chociaż „I Put A Spell On You” zaaranżowałam sama, nie wprowadziłam prawie żadnych zmian. Podobnie moja kompozycja „Canto I”, która została nagrana nuta w nutę. Ale np. „Somebody Is Watchin Me” zaaranżował basista Christopher Bolte. Nasza muzyka żyje energią całego zespołu, tworzymy ją intuicyjnie, pomysły pojawiają się spontanicznie, w jednej chwili. Nad „The Windmills of Your Mind” pracowaliśmy dosyć długo, ale „Take A Walk On The Wild Side” Lou Reeda nagraliśmy za pierwszym podejściem, nie zastanawiając się nad aranżacją.

– Jest też piosenka Toma Waitsa, dobrze się Pani czuje w tych klimatach?

– Uwielbiam Toma Waitsa, dlatego wybrałam na płytę jego „Chocolate Jesus”. W takich utworach jak ten, aranżacja schodzi na drugi plan, czuję radość z opowiadania historii, które napisali Waits i Lou Reed. Reprezentują rodzaj gorzkiego humoru, który jest mi bliski.

– Myślę, że Lady Gaga może być zazdrosna o to, jak znakomicie zaśpiewała Pani jej piosenkę „Paparazzi”.

– [śmiech] Nie wiem, czy usłyszy moje wykonanie.



foto: Joerg Grosse Geldermann

– Blizsze jest Pani oryginalne wykonanie „I Put A Spell On You” Screamin’ Jaya Hawkinsa czy wersja Niny Simone?

– Uwielbiam interpretację Niny Simone, ale w przypadku tej piosenki bardziej zainspirowała mnie Screamin’ Jay Hawkins. Są takie utwory, które są doskonale w oryginalnej wersji i tak jest z „I Put A Spell On You”. Usłyszałam u niego taki rockowy brud w głosie, ekscentryczność i sama starałam się osiągnąć podobny efekt. Ten utwór w naszym wykonaniu wywołuje skrajne reakcje. Albo gęsią skórę, albo sugestie, że nie powinnam tego śpiewać, bo wersja Niny Simone jest najlepsza. Słuchacze mówią mi, że to odważna decyzja, co uważam za komplement.

– Dlaczego wybrała Pani piosenkę znaną z wykonania Billie Holiday, a opowiadającą o linczu, o segregacji rasowej?

– Uznałam, że „Strange Fruit” jest aktualny, dotyczy tego, co dzieje się teraz na południu Europy w obozach dla uchodźców z Afryki, jak są tam traktowani, jaki dramat przeżywają. Zresztą nie tylko w tej części świata. Zastanawiałam się, czy wolno mi zaśpiewać piosenkę, skoro nie jestem ani Afro-Amerykanką ani Afrykanką. Uważam jednak, że problemy dyskryminacji na jakimkolwiek tle są problemami ogólnoludzkimi. Jestem przede wszystkim człowiekiem, dopiero później okazuje się: kobietą czy mężczyzną, Azjatką, Afrykanką czy Europejką. Każdy może i powinien zabierać głos w tej sprawie.

– Niemiecka prasa podkreśla słowiański charakter Pani muzyki, czy dlatego, że śpiewa Pani polskie piosenki ludowe?

– Myślę, że nie tylko dlatego. Zauważają inny rodzaj wrażliwości, inne spojrzenie na rzeczywistość. Jakbyśmy mieli inny filtr na oczach i widzieli inne kolory niż na przykład Niemcy. To dla nich do pewnego stopnia egzotyka. Co ciekawe, tu publiczność reaguje najwyżej, kiedy śpiewam polskie utwory. A przecież nie rozumieją tekstów.

– Skąd wziął się Pani pseudonim artystyczny Mateo?

– Moje nazwisko Kowalczyk jest trudne do wymówienia poza Polską, a także mało charakterystyczne. Pomyślałam, że powinnam mieć pseudonim, jak płaszcz, który się na siebie zakłada. Mam brata bliźniaka, który ma na imię Mateusz, ale mówiliśmy do niego Mateo. Pozytywnie pseudonim od niego.

– Co Pani daje śpiewanie?

– Możliwość wyrażenia siebie, tego kim jestem i co czuję.

Rozmawiał Marek Dusza

KONKURS

Pierwszych 20 czytelników, którzy poprawnie odpowiedzą na 2 poniższe pytania, otrzymają album Natalii Mateo „Heart of Darkness”. Odpowiedzi proszę wysłać na adres konkurs@audio.com.pl. Płyty wyślemy pocztą.

1. Gdzie urodziła się i gdzie teraz mieszka Natalia Mateo?

2. Jaką polską piosenkę ludową śpiewa na płycie „Heart of Darkness” Natalia Mateo?

Informacje dotyczące marcowego konkursu (poprawne odpowiedzi i wykaz nagrodzonych osób) znajdują się na naszej stronie www.audio.com.pl.



PLYTA MIESIĄCA

JAZZUJĄCE PIOSENKI

RÓŻNI WYKONAWCY

Round Nina

VERVE/UNIVERSAL



WYKONANIE



NAGRANIE



Album stanowi formę holdu wielkiej wokalistce jaką była Simone. Krytycy mieli kłopot z przyporządkowaniem jej stylu wokalnemu do konkretnego gatunku, bo śpiewała zarówno jazz, blues, soul, ale również i pop. Jednakże bez względu na gatunek, w jakim się wypowiadała, wszystkie wykonania nosiły znamię doży dramatyzmu oraz jej charakterystycznego tembru głosu, a wtedy na-

tychmiast stawało się oczywistym, że piosenkę musi wykonywać tylko Ona. Przesłuchując niniejszy album, nawet nie znając wszystkich występujących wokalistów, szybko dochodzimy do wniosku, że wyraz wielkiego szacunku składany przez młode pokolenie jedynej w swym rodzaju wokalistce i pianistce świadczy dobitnie o tym, jak wielki musi mieć wpływ na kształtowanie się ich osobowości artystycznych.

Już jako dziecko Simone wykazywała wybitny talent do gry na fortepianie, co wzbudzało sensację w okolicy. Niestety, nie stać ją było na doskonalenie umiejętności w konserwatorium i musiała zrezygnować z tego ambitnego celu, jednakże swe imponujące umiejętności pianistyczne demonstrowała podczas akompaniamentu. Chcąc zarobić na utrzymanie, spróbowała śpiewu w barze i okazało się, że posiada interesujący głos. W końcu poszła w tym kierunku. Dzisiaj Simone jest głównie znana jako wokalistka obdarzona ciepłym i pełnym wibracji altem, który niepostrzeżenie może stawać się ostry, dramatyczny, płaczący, a nawet porywczy. Wzorem dla ekspresyjnych form jej piosenek była sztuka interpretacji Billie Holiday. Simone była osobą uczuloną na przejawy rasizmu i niesprawiedliwości społecznej, co stawało ją często w trudnych sytuacjach. Wielokrotnie emigrowała. Nagrała około dwudziestu oryginalnych albumów (bo funkcjonuje też wiele składanek) i działała studyjnie do 1993 r. Zmarła dwanaście lat temu.

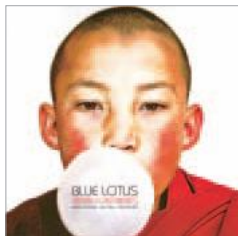
To ciekawe i właściwie dobrze się stało, że większość z wykonanych na płycie piosenek, może z wyjątkiem gospelsowego „Sinnermana” zaśpiewanego przez Keziaha Jonesa i „Feeling Good” wykonanego przez Bena L’Oncle Soula, nie jest utrzymana w formie będącej bezpośrednią próbą naśladowania kunsztu Simone. Zaadoptowano dziesięć szlagierów, a przecież było ich w jej repertuarze kilka razy więcej, i nadano im całkiem współczesną i nieszablonową oprawę. Można by więc potraktować te wykonania jako mało ambitne, że niby nikt nie chciał się bezpośrednio zmierzyć z arcyzmem Simone, ale w sumie

wyszło znacznie ciekawiej, gdy młodzi wokaliści – mając w myślach i sercu jej wykonania – starali się przekazać je z odmiennej perspektywy.

Już na otwarciu albumu uczyniła to Lianne La Havas przedstawiając „Baltimore” w eterycznej i lekko niepokojącej formie, w jakiej też nie wypowiada się na własnych płytach. Fascynujące rozłożenie akcentów, niczym w argentyńskim tangu, proponuje swym rozmarzonym głosem Hindi Zahra jako entourage dla piosenki „Just Say I Love Him”. Gregory Porter stawia na przede wszystkim na liryzm, interpretując „Black Is the Color”, w czym dopomaga mu akompaniament ulotnego chóru stworzonego przez Melody Gardot, harfa i sekcja smyczkowa. Słynny przebój „My Baby Just Cares For Me” przybiera niespodziewanie formę jazzującego rhythm’n’bluesa w interpretacji Olivii Ruiz, śpiewającej zwykle jak podłotek. Całkowicie po swojemu podchodzi do zaprezentowania ważnego tematu „Four Women” Melody Gardot; minimalistyczny perkusyjny akompaniament fantastycznie kontrastuje z jej niezwykle czystym i pełnym narastającego dramatyzmu głosem wywołując chwilami dreszcze. Zaskakuje również forma piosenki „Plain Gold Ring” wyrażonej poruszającym wielogłosem przez Youn Sun Nah, która zazwyczaj unika napięć w swym śpiewie. Lament „I Put a Spell on You” zostaje wykrzyczany w muzycznej atmosferze charakterystycznej dla symfonicznego Procol Harum przez energetyczną Sophie Hunger. Album zamyka wyciszająca wersja piosenki „Lilac Wine”, którą Camile delikatnie deklamuje śpiewnym głosem.

Hold dla Niny Simone jest różnicowanym stylistycznie i bardzo udanym zbiorem nostalgicznych piosenek. Wszyscy wokaliści zadbali o niezwykle staranne, pełne finezji i autorskiego piętna interpretacje. Na wyróżnienie zasługują fantazyjne i jakże gustowne oprawy instrumentalne dokonane przez Clementa Ducola, mózgu całego projektu. Większość utworów osiąga standard pięciu gwiazdek. Zwraca też uwagę wysoka jakość nagrania partii wokalnych.

ETNO-JAZZ



WYKONANIE



NAGRANIE



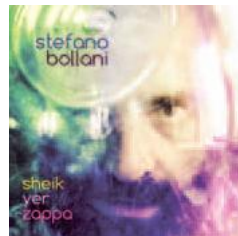
BLUE LOTUS

Seven Continents

Trio znakomitych duńskich muzyków, Mikkel Nordso - gitara, Tine Rehling – harfa i Ole Theil – tabla, rozpoczęło działalność 5 lat temu, penetrując obszar na styku jazzu i folkloru hinduskiego. Pierwszy owoc ich poszukiwań, zatytułowany „Blue Lotus”, został przyjęty entuzjastycznie przez fanów. Jednakże trudno porównywać bezpośrednio ten zespół ze słynnym Shakti Johna Mc Laughlina, bo wprawdzie Blue Lotus to też formacja akustyczna, lecz stawiająca bardziej na subtelność brzmienia i klarowność sceny muzycznej; trudno zresztą byłoby ścigać się z wirtuozką Shakti. Blue Lotus zyskało w kilku utworach wsparcie hinduskiego mistrza fletu Shashanka Subramanyama i trzech perkusjonalistów. Forma prezentacji, ze swą przestrzennością obrazu dźwiękowego i efektem głębokiego pogłosu, jest zbliżona do form lansowanych w konwencji new age. Choć tytuł sugeruje wędrowkę po kulturach muzycznych różnych kontynentów, to w warstwie melodyczno-harmonicznej wyraźnie dominuje pierwiastek azjatycki. Momentami pobrzmiewają echa flamenco, lecz w dość wyważonej formie. Pojawia się też klimat latynoski w kompozycji „Hello October”, a album kończy zabawna, bo w rytmie angielskiego walca, wersja standardu „House of the Rising Sun”.

STUNT / MULTIKULTI

JAZZ



WYKONANIE



NAGRANIE



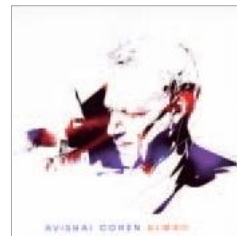
STEFANO BOLLANI

Sheik Yer Zappa

Zwykle albumy dedykowane gwiazdom czasu minionego składają się z ciągu interpretacji z dorobku gwiazdy w formach mniej lub bardziej zbliżonych do oryginałów. W przypadku tego albumu utwory napisane i wykonywane przez muzycznego prowokatora Franka Zappę stały się bardziej inspiracją dla grupy Bollaniego niż konkretnym zapisem do odtworzenia. Zaskakuje sam fakt zainteresowania u Bollaniego Zappą, gdyż jak dotąd ten pianista preferował formy bardziej ułożone, a twórczość Zappy nosi etykietkę swobody artystycznej. Bollani skompletował imponującą międzynarodową obsadę z Jasonem Adasiewiczem na wibrafonie, Joshem Rosemanem na puzonie, Larrym Grenadierem na kontrabasie i Jimem Blackiem na perkusji. Materia albumu podlega ciągłym zmianom nastroju, tempa, instrumentalacji, co było przecież cechą charakterystyczną Zappy. Jednakże kwintet zbliżył się najbardziej do Zappowskiego ducha w utworze „Eat that Question”. Natomiast w pięknych popisach fortepianowych lidera w „O Cosmik Intro” i „Peaches en Regalia” oraz w pełnym temperamencie popisie Adasiewicz w „Male Male” czujemy się bardziej w świecie z filharmonicznej muzyki improwizowanej. Najciekawszą zaś formę przybrał klasyk „Unde Meat”.

DECCA/UNIVERSAL

JAZZ-KLASYKA



WYKONANIE



NAGRANIE



AVISHAI COHEN

Almah

Tego izraelskiego basiste można określić za pomocą wielu przymiotników, ale chyba najbardziej cenną cechą jego artystycznej osobowości jest naturalność. To przede wszystkim ona magnetyzuje słuchaczy na występach i sprawia, że Cohen jest ulubieńcem nie tylko polskiej publiczności. Ten niezwykle biegły muzyk posiada nieprzeciętny talent w pisaniu i aranżowaniu muzyki, potrafi połączyć w harmonijną całość nawet odległe i trudne do integrowania gatunki. Właśnie mamy świetną próbkę takiego zabiegu jego autorstwa. Wyłączenie poważnej kameralistyki z jazzem jest rzadkie i niewielu udało się dokonać porównującej syntezy. Albumem „Almah” Cohen dobitnie przekonał, że jest to możliwe i fani zarówno klasyki, jak i jazzu będą mieli taką samą frajdę słuchać ciągu dziesięciu utworów, z których większość napisał Cohen. W nagraniu wzięli udział: jazzowe trio (fortepian, kontrabas, perkusja), kwartet smyczkowy (skrzypce, dwie altówki, wiolonczela) i obój. Wprawdzie poszczególne utwory bazują na melodiach z obszaru muzyki ludowej, klasycznej czy jazzowej. Cohen nadał im przekonywująco homogenną aparycję. Trudno też znaleźć wśród basistów kogoś, kto tak porywa niewymuszonym podśpiewywaniem podczas muskania strun kontrabasem, jak i tu na końcu albumu.

PARLOPHONE/WARNER

JAZZ
PROGRESYWNY



WYKONANIE 
NAGRANIE 

FREE COOPERATION

Polish Radio Jazz Archives

Inicjatywa przechowywania archiwów Polskiego Radia okazuje się być po raz kolejny bezcenna. W połowie lat 80., gdy wokolo panowała stagnacja, dwunastu przebojowych młodych polskich jazzmanów bez błogosławieństwa starszych kolegów założyło kreatywny big band, któremu udało się nagrać dwie płyty, ale ich wydanie przeszło bez echa. Gdy teraz po trzech dekadach słuchamy owoców sesji dokonanej w poznańskim studio i na żywo podczas JJ'85, zdumiewa wizjonerstwo członków Free Cooperation, którzy spotkali się niedawno w podobnym składzie. Niestety, Andrzej Przybielski i Michał Zduniak już nie żyją. Ponieważ formacji zarzucano odejście od istoty jazzu, na otwarcie zaproponowano temat „Swingu Dangu”, aby wylegitymować się umiejętnością jazzowego swingowania i frazowania. Świeże pomysły zademonstrowano już w „Covergence”, gdy podkładowi w rytmie reggae towarzyszy przekładaniec linii syntezatora, samplera, instrumentów dętych i poetyckiego rapowania. Faktury kolejnych utworów są na wskroś współczesne z niekonwencjonalnymi rytmami, kontrastującymi wtrąceniami sekcji dętej i błyskotliwymi popisami solistów na saksofonach, trąbkach, gitarze i metalicznie brzmiącym fortepianie. Zaskakująco dobra jakość nagrania.

POLSKIE RADIO

COOL JAZZ
LP



WYKONANIE 
NAGRANIE 

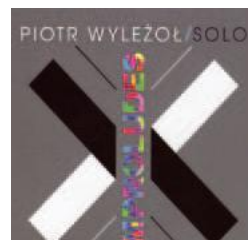
MODERN JAZZ QUARTET

Concorde

W 1951 r. z big bandu Dizzy'go Gillespiego wyodrębnił się kwartet wibrafonisty Milta Jacksona, który rok potem zmienił nazwę na Modern Jazz Quartet. Skład zespołu ustalili się w 1955 r. i pozostał na długie lata z Johnem Lewisem przy fortepianie, Percym Heathem na kontrabasie i Conniem Kayem na perkusji. Była to jedna z najważniejszych formacji w historii jazzu, będąca klasą sama dla siebie; mało kto porywał się na rywalizację z czwórką wirtuozów, absolutnie zintegrowanych i łączących w swej grze swingujący dynamizm jazzu z elegancją muzyki klasycznej. Choć nierzadko zarzucano im odejście od korzeni jazzu, to pod ich urokiem pozostawały miliony fanów na całym świecie. Mieliśmy też okazję w pierwszej połowie lat 90. podziwiać na żywo ich kunszt nienaruszony w najmniejszym stopniu upływem czasu. Niniejsze nagranie (we wznowieniu audiofilskim) powstało w 1955 r., zaraz po doszlusowaniu Kaya, i można śmiało powiedzieć, że reprezentuje standard, jaki został utrzymany do końca istnienia zespołu. Najmocniejsze wrażenie, choć ten zbiór nie posiada słabszych momentów, wywołuje utwór tytułowy, w którym spłata się w magiczną całość wysmakowana improwizacja fortepianu i wibrafonu zbudowana w kanonie barokowych kontrapunktów.

PRESTIGE/UNIVERSAL

JAZZ GŁÓWNEGO
NURTU



WYKONANIE 
NAGRANIE 

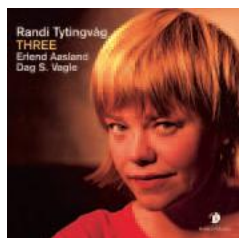
PIOTR WYLEŻOŁ

Improludes

Wystartował w połowie lat 90. w zespole Janusza Muniaka, potem przez wiele lat współpracował z nieodżałowanym Jarosławem Śmietaną, co pozwoliło mu nawiązać wiele cennych kontaktów ze znanymi jazzmanami amerykańskimi i europejskimi. Wyleżół od ponad dekady prowadzi własne trio, ale najczęściej pojawia się na scenie krajowej jako znakomity akompaniator w różnorodnych projektach. Jest doskonałym pianistą, którego można też usłyszeć na instrumentach elektrycznych a także przy klawesynie, interpretującego klasyków muzyki barokowej. Twórca projektu zapragnął jednakże wyjść z cienia akompaniowania oraz gry zespołowej i na szóstym albumie autorskim poczuł potrzebę wypowiedzenia się całkowicie solo na fortepianie akustycznym, przedstawiając osiem własnych kompozycji. Choć album spowija jazzowy duch, to zaprezentowana tu materia pianistyczna jest pełna odniesień do muzyki klasycznej. Wtedy trudno uniknąć lekkich wpływów Keitha Jarretta, który rozegrał niemal wszystko w tym obszarze. Tym niemniej Wyleżół demonstruje bez wątpienia indywidualny styl i piękne brzmienie. Na szczególne wyróżnienie w tym starannie przygotowanym zbiorze zasługuje poruszające rekwiem „Clouds” dedykowane pamięci niezapomnianego Śmietany.

HEVHETIA/GIGI

FOLKOWE
PIOSENKI



WYKONANIE 
NAGRANIE 

RANDI TYTINGVAG

Three

Ta norweska piosenkarka jest u nas mało znana, mimo że niniejszy album to już piąta pozycja w jej dyskografii. Co prawda ukończyła jazzową wokalistykę w Londynie i wyczuwalne są nadal w jej głosie echa miękkiego swingowania, jednak obecnie trudno jej rzewne śpiewanie popularnych piosenek nazwać jazzowym. Również oprawa instrumentalna jej kolegów (Dag S. Vagle – gitara i śpiew oraz Erlend Aasland – bandžo, gitara, preparowany fortepian i śpiew) jest najbardziej związana ze stylem amerykańskiego folku. Natomiast to, co oferuje to świetnie zintegrowane trio, trzyma bardzo wysoki standard. Na czternaście zaprezentowanych utworów sześć stanowią kompozycje własne Tytingvag, które doskonale harmonizują z takimi szlagierami, jak „Ich bin von Kopf bis Fuss auf Liebe eingestelt” z repertuaru Marleny Dietrich, czy „What a Wonderful World” Louisa Armstronga. Interpretacje większości piosenek są bardzo starannie przez Tytingvag wyakcentowane. Jej głos jest z jednej strony bardzo delikatny, z drugiej zaś – przekonywująco mocny i czysty. W odpowiednich momentach spłata się z nim często męski duet i wtedy wydaje się nam, że jesteśmy na festywalowym występie w środku Stanów. Piękno głosu Tytingvag uwypukla doskonale dokonane nagranie.

EMOTION/GIGI

COOL JAZZ



WYKONANIE 
NAGRANIE 

KENNY WHEELER

Songs for Quintet

Jest to prawdopodobnie ostatni album, jaki nagrał przed śmiercią wielki trębacz kanadyjski, który przez większość działalności artystycznej był związany właściwie z Anglią i holdował jazzowej stylistyce charakterystycznej dla tego kraju. Wheeler dysponował niezwykle ciepłym i czystym tonem instrumentu, niezależnie od tego, w jakim kontekście się znalazł. A mógł to być zarówno rock, kameralny jazz, jak i progresywna muzyka improwizowana. Na niniejszą sesję, gdzie sam zagrał flugelhornie, zaprosił krajanów: saksofonistę Stana Sulzmana, gitarzystę Johna Parricelliego, kontrabasistę Chrisa Laurence'a i perkusistę Martina France'a. Charakter wypowiedzi kompanów został doskonale spawany z pastelowym brzmieniem, jakie najczęściej towarzyszyło projektom firmowanym przez Wheelera. Właściwie wszystkie kompozycje lidera mają charakter liryczny z delikatnie rozwijaną linią melodyczną i w tym klimacie utrzymane są też partie solowe. Finales wypowiedzi Wheelera jest nadal ośniewająca, choć ton jego instrumentu jest miejscami słabszy i nie tak czysty. Natomiast gdy flugelhorn pojawia się w dwugłosie z saksofonem, doznajemy tej samej – co kiedyś – radości usłyszenia brzmieniowo czegoś wyjątkowego. Kompakt uzupełnio dyskografią mistrza jazzowego impresjonizmu.

ECM/UNIVERSAL

PROGRESYWNY
JAZZ-ROCK



WYKONANIE 
NAGRANIE 

BLUE TOUCH PAPER

Drawing Breath

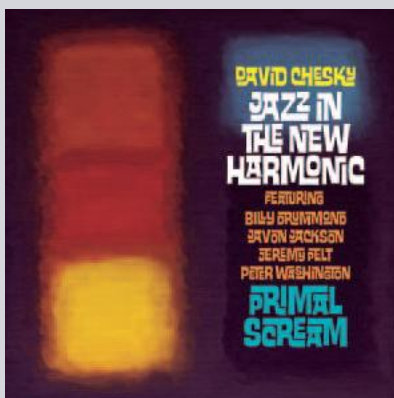
Wydaje się, że Colin Towns zarzucił na czas jakiś koncept dużej orkiestry i kolejny już projekt realizuje w sekstecie. Lideruje zespołowi, który nie nosi jego nazwiska, a sam gra jak zwykle na instrumentach klawiszowych. W angielsko-niemieckiej grupie mamy też saksofonistę, gitarzystę, basistę, perkusistę oraz specja od efektów perkusyjnych i elektronicznych. Towns zawsze był i pozostaje niespokojnym duchem. Jego bogate obrazy muzyczne, będące pochodną takich mistrzów jak Gil Evans czy Mike Gibbs, ukazują w jakby krzywym zwierciadle. Energetyczne kompozycje, pełne zwrotów akcji, zahaczają o różne style i nie posiadają prostych linii melodycznych. Towns nie gustuje w pisaniu przewidywalnych aranżacji, ale nie wpada w udziwnienia. Jako autor muzyki do licznych filmów i spektakli teatralnych wyrobił w sobie tę umiejętność; tytuły sugerują różne sytuacje, a ich nastrój zmienia się jak w kalejdoskopie. Mamy więc szalone tango („Sudden Tango”), muzykę do dynamicznego spektaklu cyrkowego („The Joke”), wyciszone flamenco („Juggling with Strangers”), ilustrację do sceny z Shakespeare'a owskiego „Macbetha” („Fair Is Foul”) czy nocną włośćę („Neon Shadows”).

PROVOCATEUR

PLĘTA MIESIĄCA

**DAVID CHESKY &
JAZZ IN THE NEW HARMONIC
Primal Scream**

CHESKY RECORDS/HDTRACKS



WYKONANIE



NAGRANIE



Drugi album jazzowego kwintetu Davida Chesky'ego nagrany w technice Binaural+ będzie miał premierę 14 kwietnia. Tytułu „Primal Scream” nie należy kojarzyć ze szkocką grupą alternatywnego rocka, ale dosłownie – jako pierwotny krzyk albo pierwszy krzyk nowo narodzonego dziecka. Amerykański kompozytor i pianista zabrał swój stary jazzowy zespół: saksofonistę Javona Jacksona, trębacza Jeremy'ego Pelta, perkusistę Billy'ego Drummonda i kontrabasistę Petera Washingtona do Centrum Hirscha na nowojorskim Brooklynie, by nagrać siedem nowych utworów. Przed nimi ustawił Sound Quality Head and

Torso Simulator duńskiej firmy Brüel & Kjaer z wysokiej jakości mikrofonami B&K Falcon w uszach manekina. Sygnał z mikrofonów popłynął kablami Crystala do przedzmacznaczy i konwerterów MSB 24/192. David Chesky nie zdradza wszystkich technicznych tajników swoich nagrań, ale powiedział mi przy okazji rozmowy do „Audio”, że taki sygnał musi być odpowiednio skalibrowany i skorygowany, bo inaczej nie dałoby się go słuchać. Idea nagrań „binaural” nie jest nowa, ale wcześniej dawała dobre rezultaty tylko w przypadku odtwarzania poprzez słuchawki.

Dzięki badaniom prowadzonym przez prof. Edgara Chouieriego na uniwersytecie Princeton w laboratorium 3D3A, udało się osiągnąć efekt brzmienia dookólnego z nagrania stereo. Właśnie Chesky Records współpracuje z prof. Chouieriem osiągając coraz bardziej sugestywne rezultaty, które są poprawiane w kolejnych nagraniach. Celem jest uzyskanie takich efektów, żeby słuchacz miał wrażenie obecności na miejscu „mikrofonowej głowy” w studiu czy sali, gdzie są muzycy. Uzyskano imponujący realizm, w związku z czym powstaje pytanie: czy są jeszcze potrzebne wielokanałowe systemy dookólne, skoro system 3D3A jest tak skuteczny.

Tak jak na wydanym w 2013 r. albumie „Jazz in the New Harmonic” i teraz David Chesky eksploruje pogranicze jazzu i muzyki kameralnej, tworząc nowe harmonie przenikające oba style. W międzyczasie wydał dwa albumy z muzyką współczesną: symfoniczny „Rap Symphony” i solowy „Brazil Dances”. David Chesky uważa się bardziej za kompozytora niż jazzmana. To, co proponuje na płytach Jazz in the New Harmonic, to współczesny jazz cool wzbogacony o estetykę współczesnej muzyki kameralnej. To hipnotyczna muzyka przywołująca z pamięci kompozycje Charlesa Ivesa i Philipa Glassa, ale nie jest tak przewidywalna. Jest to zasługa wytrawnych jazzowych instrumentalistów, którym nieobce są techniki improwizacji, zmian akordów, słowem – ogrywanie tematu tak, żeby słuchacz był cały czas zaciekawiony tym, co wydarzy się za chwilę. Zwraca uwagę gestą faktura utworów i to zarówno w warstwie rytmicznej, jak i melodyjnej.

Najbardziej stabilny i subtelny rytm tworzy perkusja, a w tytułowym utworze „Primal Scream” Billy Drummond daje pokaz siły na swoich bębnach i czynelach. Co ciekawe, wcale nie jest głośny. Kontrabas, który z reguły solidaryzuje się z perkusją, tu często odskakuje na bok grając melodię, czasem wręcz inny rytm, po czym dołącza do zespołu.

Rola fortepianu Davida Chesky'ego jest kluczowa, choć rzadko wybija się na pierwszy plan. Przez cały album tworzy silną osnowę dla pozostałych instrumentów. To trąbka i saksofon wypełniają ją barwami. Ale jego akordy podnoszą także napięcie nagrania, prowokują do akcji solistów.

Album otwiera utwór „Check Point Charlie” nawiązujący tytułem do przejścia granicznego pomiędzy Berlinem Wschodnim i Zachodnim. Łagodną melodią wymieniają się tu saksofon z trąbką, na którą Jeremy Pelt założył tłumik. Już w pierwszej chwili saksofon Javona Jacksona zachwyca matową barwą kontrastując z ostrą, metaliczną trąbką. Motoryczny kontrabas przypomina mi nagrania Charlesa Mingusa i nieco Charliego Hadena, który wspaniale potrafił grać „obok” rytmu. Rytm perkusji przyspiesza w „Cultural Treason”. Tu Jeremy Pelt musi grać na trąbce skrzydlówce, która urzeka niezwykle miękkim dźwiękiem.

Prosta melodia „Kill the Philharmonic” zostaje rozbita na drobne fragmenty przez solówkę trąbki i saksofonu. Pozbierać je może tylko pianista przy wsparciu precyzyjnej – jak zegarek – perkusji o zachwycającym, soczystym brzmieniu. Bluesowy charakter ma „Isolation”, tu muzycy sączą powoli swoje kojące uszy dźwięki. Zamykający album temat „Sleepless In New York” zastanie audiofilów w bezsennej noc. Tej płyty, czy też tych plików, można słuchać w kółko, odkrywając bogactwo harmonii. Dają tyle radości nadwyreżowanym uszom, że właściwie nie mam chęci sięgać po cokolwiek innego. Pełny relaks i dzika przyjemność obcowania z najlepiej nagrany albumem, jaki mam w komputerze. Z tego powodu musiałem innym płytom obniżyć ocenę za jakość nagrania.

FREE ROCK
CD+DVD



WYKONANIE



NAGRANIE



OBRAZ



**ORANGE THE JUICE
The Drug Of Choice**

Zespół muzyki rozrywkowej Orange The Juice – przedstawił swoich kolegów wokalistę Konrad Zawadzki na koncercie w Teatrze TR Warszawa. To prowokacja, choć nie do końca. Bo dla jednych rozrywka jest tylko to, co lekkie łatwe i przyjemne, a dla innych to, co daje mocne przeżycia. A muzyka zespołu ze Stalowej Woli z pewnością dostarcza przeżyć ekstremalnych: od trash metalu do free jazzu. Ale są i momenty miłych dla ucha eksperymentów z melodyjnymi motywami. Koncert odbył się w październiku 2012 r. i od tego czasu zespół rozwinął swoje eksperymenty, co można docenić słuchając najnowszego albumu „The Messiah Is Back”.

Występ na żywo rządzi się swoimi prawami, co widać na dołączonym do albumu zapisie wideo. Widać, że muzycy doskonale się bawią, ale też mają swoją muzykę przemyślaną i perfekcyjnie zaplanowaną. To daje piorunujący efekt, szczególnie, kiedy wokalista Konrad Zawadzki ryczy jak ranny bawół. Skojarzenia z Mike'em Pattonem i grupą Naked City Johna Zorna nie będą przesadzone. Są momenty weselne w stylu Bregovicia, proste motywy rodem z kreskówek, ale i krwiste, gitarowe riffy Dawida Lewandowskiego. Ciekawostką jest eksperymentalny, rozbudowany utwór Marcina A. Steczkowskiego „Stabat Mater”. Najbardziej podoba mi się jazzujący temat „The Message” z monotonnym rytmem i solówkami saksofonu.

FOR TUNE

KLASYKA



WYKONANIE



NAGRANIE



**LEGUIZAMÓN/MÁRQUEZ
El Cuchi bien temperado**

Gustavo „Cuchi” Leguizamón był poetą, kompozytorem, pianistą i gitarzystą, którego twórczość była osadzona w argentyńskiej tradycji. Melodie zasłyszane na prowincji były dla niego natchnieniem do tworzenia wyrafinowanej muzyki wzbogaconej o klasyczne harmonie XX-wiecznych kompozytorów: Debussy'ego, Ravela i Schoenberga. Tytuł albumu „Cuchi równo temperowany” odnosi się do pseudonimu kompozytora i dzieł Jana Sebastiana Bacha na równo temperowany strój klawesynu. „Cuchi” to po hiszpańsku „świnia” i nie ma pejoratywnego znaczenia. Wziął się stąd, że chude prosię porównano kiedyś na targu do wątego w dzieciństwie Gustavo.

Argentyński gitarzysta Pablo Márquez celebrytuje pamięć o wielkim kompozytorze, wykonując własne aranżacje jego siedemnaście utworów. Wiele z nich zostało napisanych w formie zamba, powolnego argentyńskiego tańca ludowego. Są też szybkie chacarery, które stały się przerywnikiem tanga. Co ciekawe, samego tanga tu nie znajdziemy. „Cuchi” Leguizamón był zafascynowany wsią, a tango ma miejski rodowód. Poznamy też inne argentyńskie tańce: vidala-baguala, bailecito, carnavalito i cueca, które rozprzestrzeniły się na inne kraje regionu. Gitara klasyczna Pablo Márqueza pięknie wyróżnia w przestrzeni studia, jego akordy są lekko „zaokrąglone”, miękkie i śpiewne. Liryczne melodie mają wyjątkowy nastrój, można ich słuchać bez końca i wpadać w miłą melancholię.

ECM/UNIVERSAL

JAZZ-ROCK



WYKONANIE



NAGRANIE



**JOACHIM KÜHN
Springfever**

Mało znany album niemieckiego pianisty Joachim Kühna „Springfever” wydany w 1976 r. przez Atlantic został wznowiony przez japońskiego Warnera w serii „Best Jazz Collection 1000”. Nagrania dokonano w Union Studios, w Monachium, a Kühnowi towarzyszy belgijski gitarzysta Philip Catherine oraz amerykańska sekcja rytmiczna: John Lee – bas i Gerald Brown – perkusja.

Dla nas to album ważny i ciekawy, bo w pierwszym utworze „Lady Amber” wystąpił wybitny skrzypek Zbigniew Seifert. Kompozycja zaczyna się nastrojowo, ale kiedy zespół rozpedza się, brzmi jak najlepsze grupy fusion z tamtych lat. Dynamiczna solówka Seiferta jest prawdziwą ozdobą nie tylko tego nagrania, ale i całego albumu, podgrzewa atmosferę, przenosi w kosmiczny wymiar. Skrzypcowy motyw Seiferta podejmuje elektryczny Fender Rhodes Kühna, a wtóruje mu gitara elektryczna Catherine'a. Rytm wzbogacony przez drugiego perkusistę Curta Cressa dopelnia ekstazy. Funkowy charakter ma temat „Two Whips”, a tytułowa „Wiosenna gorączka” to solowy popis Kühna na fortepianie. W oniryczny nastrój wprowadza utwór „Morning”, chwytliwy motyw powtarza się w „Mushroom”, a album zamyka przebojowy „California Woman”. Okładkę zdołał akt słynnego niemieckiego fotografa Michaela V. Gibbuta. Ciekawostką dla fanatyków fusion z lat 70.

WARNER JAPAN

KLASYKA
180G WINYŁ/CD/
REEL



KATARZYNA MYĆKA/ FRANZ BACH Marimba Classica

WYKONANIE

NAGRANIE

Po raz pierwszy na wystawie Audio Show 2014 pojawiły się kopie taśm-matek sprzedawane przez niemiecką Mons Records. Pięknie wydane, w wielkich pudłach, na metalowych szpulach przyciągały wzrok i szokowały ceną. Nic dziwnego – przez znawców uważane są za najlepsze możliwe analogowe źródło muzyki. Mons Records wydaje także płyty kompaktowe i winylowe. Mnie wpadł w oko winyl polskiej wirtuozki marimby Katarzyny Myćki, która wygrała kilka międzynarodowych konkursów marimbowych, prowadzi warsztaty na całym świecie i wydała już sześć płyt CD.

„Marimba Classica” została nagrana w 2008 r. w studiu radiowym SWR w Stuttgarcie, ale dopiero teraz wydano ją na 180-gramowym winylu. Od pierwszych chwil zachwyca bogactwo i jakość wydobywanych przez Katarzynę Myćkę dźwięków. Duża marimba koncertowa, nad którą tańczy mistrzyni sztuki perkusyjnej, wypełnia cały pokój nie tylko dynamicznymi rytmami, ale i melodiami. Znakomita jest „Passacaglia” Anny Ignatowicz-Glińskiej, zaczynająca się mocnym derzeniem – aż podskoczyłem z wrażenia. Tu Myćka tworzy duet z wibrafonistą Franzem Bachem, który przyłącza się także w dwóch utworach drugiej strony winylu. „Marimba Classica” będzie wyzwaniem dla najlepszych zestawów audio. To muzyka tak fascynująca, że będziemy jej używać nie tylko do testowania sprzętów, ale i słuchać dla przyjemności odkrywania nowych, naturalnych brzmień.

MONSRECORDS.DE

JAZZ/
WORLD MUSIC



CYMINOLOGY Phoenix

WYKONANIE

NAGRANIE

Cyminology to zespół rezydujący w Berlinie, a założony przez wokalistkę irańskiego pochodzenia Cymin Samawatie. Na fortepianie gra Benedikt Jähnel, na kontrabasie Ralf Schwarz, na perkusji urodzony w New Delhi i wychowany w Niemczech Ketan Bhatti. Do kwartetu dołączyli grający na altówce Martin Stegner. „Phoenix” jest trzecim albumem Cyminology w katalogu ECM-u, a Cymin zadedykowała go perskiemu poecie Foroughowi Farrokhaadowi. Razem z kolegami z zespołu napisała muzykę do czterech jego wierszy. Sama napisała też słowa do trzech utworów, dwa inne wiersze są autorstwa Nimy Yushija – ojca nowoczesnej poezji Iranu.

Te egzotyczne nazwiska niewiele nam powiedzą, ale kiedy słucha się albumu, rytm słów, ich melodyka same układają się w muzykę. Zespół Cyminology jeszcze podkreśla ich nastrój. Śpiew Cymin idealnie komponuje się z frazami altówki, a kontrastuje z fortepianem. Ciekawy efekt osiągnięto w utworze „Baraaye Ranj”, który zaczyna się od wokalizy na tle altówki i fortepianu, a kiedy dołączają cysteme perkusji, rytm wprowadza niepokój. W „Gozaraan” muzycy oddają się swobodnej improwizacji delektując się brzmieniem swoich instrumentów. Głos Cymin wydaje się tu czysty, jak górski potok i przejmujący jak historia kraju nad Tygrysem i Eufratem. Wyrafinowany album dla smakoszy oryginalnych dźwięków.

ECM/UNIVERSAL

FOLK



RANDI TYTINGVÅG Three

NAGRANIE

WYKONANIE

Norwegia stoi łośmiej, ropą naftową, fiordami i... muzyką, nie tylko jazzową. Nawet w portowym mieście Stavanger, pomiędzy Muzeum Konserw a romańską katedrą z XI w. rodzą się talenty zasługujące na międzynarodowe uznanie. Takim jest wokalistka Randi Tytingvåg, która gra na fortepianie, pisze teksty i muzykę. Jej siódmy w karierze album wydała niemiecka wytwórnia ACT Music. W 2004 r. przyznano jej tytuł Artystki Roku w Stavanger, a w 2012 nagrodę szwedzkiego księcia Eugensa dla ludzi kultury. W Skandynawii cieszy się sporą popularnością i jest lubiana w Niemczech. Jej styl oscyluje pomiędzy folkie, country, jazzem i muzyką kameralną. U nas wpadłaby w przegródkę „poezja śpiewana, piosenka autorska albo aktorska”. Bo Randi występuje także w teatrze.

Album „Three” to przepis na sukces małym kosztem. Wokalistka i dwóch gitarzystów stają na scenie, nagrywają koncert i wydają płytę. Ha, żeby to było takie proste. Randi Tytingvåg ma wyjątkową, dźwięczną barwę głosu i ujmujący styl śpiewania, delikatny w baladach mocny w innych utworach. Poza tym pisze dobre utwory, a takim standardom jak „Both Sides Now” Joni Mitchell, nadaje indywidualny charakter. Nawet kiczowaty hit „Que Sera Sera” potrafi zaśpiewać ciekawie. Zaażonowane ze smakiem piosenki same wpadają w ucho. Panowie realizatorzy, posłuchajcie, naprawdę można nagrać koncert tak, że wydaje się, jak byśmy tam byli. Gorąco polecam miłośnikom zeńskich głosów i audiofilom.

ACT/GIGI DISTRIBUTION

PLATYNOWA EDYCJA

PRZEŁOMOWEGO W KARIERZE BRACI ALBUMU

Z NOWYM SINGLEM
AUTORSTWA JANA BORYSEWICZA!



[DVD]

ZAWIERA AKUSTYCZNE „THE BEST OF”
PLUS DWA COVERY:
Z REPERTUARU DAVIDA BOWIE I THE POLICE.

ROCKHOUSE
EXPERIMENT

SONY MUSIC

RMF AUDIO

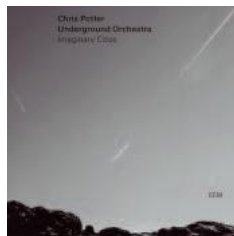
KINOPOLSKA
MUZYKA



WP

tvn

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

CHRIS POTTER UNDERGROUND ORCHESTRA

Imaginary Cities

Saksofonista Chris Potter wyrósł na czołowego saksofonistę świata. – Czekałem na niego ponad trzydzieści lat – powiedział mi niedawno Pat Metheny, który zaprosił Pottera do zespołów Unity Band i Unity Group. Choć większość współczesnych saksofonistów inspirowane jest Coltrane'em albo Michaeliem Breckerem, to wzorem dla Chrisa był Charlie Parker. Opanowanie biegiłości mistrza bebopu pozwoliło mu ukształtować oryginalne brzmienie. Jego osiemnasty autorski album „Imaginary Cities” potwierdza, że jest także wybitnym kompozytorem.

Jego Underground Quartet z gitarzystą Adamem Rogersem, pianistą Craigiem Tabornem i perkusistą Naté'em Smithem rozrosł się do 11-osobowej orkiestry z okazji koncertu w nowojorskim Jazz at Lincoln Center. Doszli m.in. wibrafonista Steve Nelson, kontrabasista Scott Colley i skrzypek Mark Feldman na czele kwartetu smyczkowego, słowem, słuchamy orkiestry złożonej ze znakomych muzyków. Tytułowa „Imaginary Cities” to czteroczęściowa suita jazzowa o klasycznej estetyce, co słychać najwyraźniej w partii fortepianu i smyczków. Frazy Pottera – zrazu liryczne, potem dynamiczne, momentami wręcz żywiołowe – nadają dziełu dramatyczny wyraz. Orkiestra fascynuje szeroką paletą brzmień, Taborn zwraca uwagę celnymi akordami, a lider prezentuje szczytową formę w improwizacjach. Ten moment idealnie uchwyciono na albumie ECM Records.

ECM/UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

JACK DEJOHNETTE

Made In Chicago

Powrót do źródeł – tak można było zatytułować koncert, który odbył się na Chicago Jazz Festival w sierpniu 2013 r. Perkusista Jack DeJohnette, znany dobrze z tria Keitha Jarretta, wystąpił z legendarnymi muzykami zrzeszonymi od 1965 r. w organizacji AACM. To właśnie u boku pianisty Muhala Richarda Abramsa i saksofonisty Roscoe Mitchella stawiał pierwsze kroki i to od razu w awangardowych zespołach. Co ciekawe, grał także z grupami r'n'b, ale sławę zyskał w kwartecie Charlesa Lloyda, z którym wystąpił także w Warszawie.

Ostrze awangardy AACM stępilo się przez lata, lecz mimo sędziwego wieku Abrams, Mitchell, a także młodszy od nich Henry Threadgill są nadal kreatywnymi improwizatorami i kompozytorami. W swoim rodzinnym Chicago zagraли pięć długich kompozycji i grupową improwizację na finał koncertu. Otwierający koncert „Chant” to precyzyjnie rozpisana na instrumenty dęte, fortepian i sekcję rytmiczną suita prezentująca ogromne możliwości kwintetu w zakresie dynamiki, ekspresji i brzmienia. Są tu motywy trudne w odbiorze, choćby kiedy na sopraninie gra Roscoe Mitchell, ale i wpadające w ucho. Kto przebrnie przez te wymagające momenty, dalej będzie miał „z górki”. Do muzyki klasycznej nawiązuje kompozycja Mitchella „This”. Patetyczny charakter ma „Museum of Time” DeJohnette'a. Finałowe „Ten Minutes” to podziękowanie DeJohnette'a za gorące owacje publiczności i spontaniczny bis, totalne free dla wyznawców i znawców.

ECM/UNIVERSAL

R'n'B



WYKONANIE

NAGRANIE

CURTIS MAYFIELD

Curtis/Live!

Gitarzysta, wokalista, a przede wszystkim autor piosenek, które stały się legendą soulu lat 60. i 70. Curtis Mayfield był niewątpliwie jednym z największych twórców muzyki amerykańskiej. Zmarł przedwcześnie na cukrzycę mając 57 lat, ale jego piosenki są wykonywane do dziś. Karierę zaczął w zespole The Impressions. Napisana w 1965 r. piosenka „People Get Ready” stała się hymnem pokolenia i została wybrana do Top 10 Best Songs Of All Time. Mayfield był oryginalnym gitarzystą-samoukiem. Początkowo śpiewał falsetem, potem urozmaicił technikę. Przyznano mu cztery honorowe Grammy.

W 1970 r. ukazał się pierwszy solowy, słynny dziś album „Curtis” uważany za „Sierżanta Pieprza” soulu. W styczniu 1971 r. Mayfield wystąpił w niewielkim klubie The Bitter End w nowojorskiej dzielnicy Greenwich Village. Zaśpiewał utwory z debiutanckiego albumu i przeboje The Impressions. Koncert ukazał się na podwójnym winyli i sprowokował skrajne opinie. Dziś uważany jest za jeden z najlepszych albumów r'n'b nagranych na żywo. Curtis Mayfield prezentuje szerokie spektrum kompozycji – od ballad do ekspresyjnych utworów np. „Stare and Stare”. Ciekawostką jest melodeklamacja „Rap”, publiczność żywo zareagowała na „People Get Ready”. Zachwyca brzmienie funkowo-soulowego zespołu zdolnego poruszyć każdą widownię, nawet na stadionie. „Curtis/Live!” to kanon muzyki. Szkoda, że tak słabo nagrany.

WARNER JAPAN

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

ROMAIN COLLIN

Press Enter

„Odkrywczy kompozytor, nadzwyczajny jazzowy pianista i bardzo jasna gwiazda jazzowego świata” – napisał krytyk Jon Weber o Francuzie Romainie Collinie na stronie amerykańskiego radia NPR. Od 2004 r. Collin mieszka w USA, gdzie skończył Berklee College of Music w którym uczył się u Dave'a Liebmana i Joe Lovano. Miał okazję grać z największymi: Herbem Hancockiem, Wayne'em Shorterem i Marcusem Millerem. Jest członkiem grupy Mike'a Stern'a. W 2009 r. ukazał się jego debiutancki album „The Rise And Fall of Pipokuhn”, w 2012 r. wytwórnia Palmetto wydała album „The Calling” ciepło przyjęty przez recenzentów.

Tytuł nowego albumu podsunął mu Shorter opowiadając o tych znanych muzykach, którzy planowali projekty, ale nie realizowali ich. „Press Enter” – powiedział młodemu pianiście wielki Wayne. I to zachęciło go do działania. W trzy dni 2013 r. zrealizował album ze swoim triem, zapraszając w kilku utworach gości. Obok Romaina Collina, basisty Luquesa Curtisa i znakomitego perkusisty Kendricka Scotta zagraли: Mino Cinelu na instrumentach perkusyjnych, Grey McMurray na gitarze i Laura Metcalf na wiolonczeli. W dwóch utworach wokalizę zaśpiewała Megan Rose, w jednym zagwizdał Jean-Michel Pilc. Romain Collin łamie kanony jazzowego tria korzystając z różnych brzmień. W „Event Horizon” dodaje melodeklamacje, w „The Line” programowane na komputerze pętle rytmiczne i odgłosy. Sam intrygująco interpretuje standard „Round Midnight” Monka, nadając mu romantyczny rys.

ACT/GIGI

ELEKTRONIKA



WYKONANIE

NAGRANIE

WŁADYSŁAW KOMENDAREK

Władysław Komendarek

Władysław „Gudonis” Komendarek – pierwszy kompozytor muzyki elektronicznej, niegdyś członek grupy symfonicznego rocka Exodus. Kiedy zespół rozpadł się w 1984 r. Komendarek skupił się na solowych projektach. Rok później Polskie Nagrania wydały kasety „Władysław Komendarek”, która teraz ukazuje się po raz pierwszy na płycie kompaktowej z dodatkowymi nagraniami tej sesji. Był to czas, kiedy niemieckie zespoły wykonujące muzykę elektroniczną przeżywały kryzys. Kraftwerk po wydaniu „Komputerwelt” (1981), a Tangerine Dream najlepsze lata też miał za sobą. Komendarek znalazł własne brzmienie korzystając przede wszystkim z klawiatur Rolanda. Korga Trident i Arp Omni 2.

Materiał na płytę powstał w Puszczy Białej, gdzie wirtuoz elektronicznych klawiatur zaszły się ze swoimi instrumentami. Stąd tytuł otwierającego album utworu „Polowanie w Puszczy Białej”, gdzie słychać nawet odgłosy wystrzałów. Nawiązujące do natury tytuły jak „Kropki ros” czy „Leśna przechadzka” kontrastują z elektronicznymi dźwiękami. Ale kto powiedział, że taka muzyka nie może powstawać w koegzystencji z przyrodą. Wszystko zależy od twórcy, a Władysław Komendarek tchnął życie w elektrony. Te instrumenty mają dziś pewien „ludzki” wymiar, choć artysta eksperymentował z brzmieniami, to dzięki melodyce jego muzyka się nie zestarzała.

GAD RECORDS

MUZYKA WSPÓŁCZESNA



WYKONANIE

NAGRANIE

KASHKASHIAN/MAGEN/PICCININI




Tre Voci

Rok temu Kim Kashkashian, amerykańska altowiolistka ormiańskiego pochodzenia, zdobyła nagrodę Grammy za solowe nagranie kompozycji Kurtaga i Ligetiego. Teraz sięgnęła po utwory Claude'a Debussy'ego i kompozytorów współczesnych – Toru Takemitsu i Sofiji Gubajduliny – napisane na nietypowy zestaw instrumentów: altówkę, harfę i flet. Do studia w Lugano zaprosiła amerykańską flecistkę Marinę Puccinini i izraelskiego harfistę Sivana Magena. To ich pierwsze wspólne nagranie.

Album zaczyna się od 15-minutowego utworu japońskiego kompozytora Toru Takemitsu „And then I knew 'twas Wind” z 1992 r. Tak jak wiele jego dzieł, i to zainspirowane jest siłami natury. Kashkashian, Magen i Piccinini skupili się na brzmieniowych aspektach utworu, co przy odrobinie skupienia wzbudzi refleksje słuchaczy i zachwyt nad naturalnym pięknem akustycznych instrumentów. Sonata na flet, altówkę i harfę Claude'a Debussy'ego jest idealnym przykładem impresjonistycznego utworu, który czaruje barwami i porusza wyobraźnię. Słychać tu inspirację orientem, uporządkowaną harmonię i próbę wnikięcia w istotę piękna. W blisko dziesięćminutowej kompozycji Gubajduliny „Garten von Freuden und Traurigkeiten” (Ogród radości i smutku) muzycy tworzą napięcia harmoniczne od łagodności do nerwowego rozedgania. Album dla miłośników intrygujących brzmień, odkrywających piękno nowych dźwięków.

ECM/UNIVERSAL

KLASYKA
BLU-RAY/DVD

WYKONANIE 
NAGRANIE 
OBRAZ 



MÁRTA & GYÖRGY KURTÁG

In memoriam
Haydée

We wrześniu 2012 r. najwybitniejsi z żyjących węgierskich kompozytorów, György Kurtág, wystąpił wraz z żoną, pianistką, Mártą Kurtág, w paryskiej sali koncertowej Cité de la Musique. Zapis tego wydarzenia ukazał się na płytach DVD i Blu-ray. W podtytule „Játékok – Games and Transcriptions for piano solo and four hands” znalazła się nazwa cyklu, który Kurtág pisze od 1973 r. Tytułowe „Gry” to miniatury o pedagogicznej wymowie pisane z punktu widzenia dziecka. Kompozytor stara się pokazać dziecięce zainteresowanie instrumentem, który traktuje jak zabawkę. To muzyczny eksperyment, odkrywanie nowych aspektów muzyki, które kompozytorzy pomijają rozwijając zaawansowane techniki znane wykształconym i doświadczonym kompozytorom.

Kiedy ogląda się występ małżeństwa Kurtágów, obserwuje, jak grają razem na cztery ręce, jak z czułością podchodzą do siebie, do klawiatury, dźwięków, jak bawią się muzyką, łatwiej zrozumieć, dlaczego ECM wydał film z tego koncertu zadedykowanego młodo zmarłej francuskiej muzykolog Haydée Charbagi, przyjaciółki Kurtágów. W programie znalazły się utwory dedykowane pamięci innym kompozytorom: Scarlattiemu, Strawińskiemu i J. S. Bachowi, którego utwory Kurtág opracował na nowo. Ten film jest holdem także dla węgierskiego twórcy, jego sylwetka pochylona nad klawiaturą zapada w pamięć razem z wyjątkową muzyką, która funkcjonuje poza stylami, pozostanie ponadczasowa.

ECM/UNIVERSAL

POP/ROCK/JAZZ
SOUNDTRACK



Ida

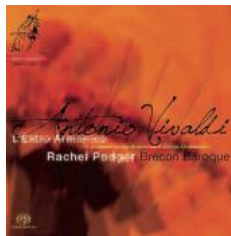
WYKONANIE 
NAGRANIE 

Obsypany nagrodami w Polsce i całym świecie, a ostatnio nagrodzony Oscarem film „Ida” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego doczekał się wydania „muzyki z filmu i zainspirowanej filmem”. Utwory do filmu wybrał reżyser, a płytę uzupełnił swoim wyborem Jacek Szumlas, szef firmy Solopan, dystrybutora filmu. Kierował się nie tylko czasem akcji, ale i wspomnieniami. Przypominał sobie, co na początku lat 60. było grane, czego słuchał w domu z płyt i radia. Zastanawia efekt trzeszczącej płyty dodany pomiędzy utworami. Ma sprawiać wrażenie, że słuchamy płyty winylowej, ale ponieważ utworów jest aż 26, staje się to męczące. Kto słucha winyli, ma przed sobą dużą okładkę i kręcący się talerz gramofonu. To tworzy klimat, a na płycie kompaktowej już nie.

Album otwiera stuk igły opuszczanej na płytę winylową. Nastrojowa solówka szwedzkiego kontrabasisty Larsa Danielssona z utworu „Suffering” kontrastuje z przebojem włoskiego piosenkarza Tony’ego Renisa „Quando Quando Quando” z 1962 r. W tym samym roku piosenką „Jimmy Joe” debiutowała Karin Stank, a także Trini Lopez, który zasłynął przebojem „If I Had A Hammer”. Nie mogło zabraknąć Elvise Presleya i jego hitu „Return To Sender”. Są piosenki Włochów: Adamo i Adriano Celentano oraz Amerykanów: Paula Anki i Fatsa Domino. Dużo uroku mają interpretacje Heleny Majdaniec, Kasi Sobczyk i Sławy Przybylskiej. Album zamykają dwa znakomite utwory Johna Coltrane’a: „Naima” i „Equinox”.

SOLOPAN/WARNER

KLASYKA
2SACD/CD



RACHEL PODGER/ BRECON BAROQUE

Vivaldi: L'Estro
Armonico

NAGRANIE 
WYKONANIE 

L'Estro Armonico, op. 3 to zbiór 12 koncertów skrzypcowych na dwoje lub na czworo skrzypiec Antonio Vivaldiego napisanych w 1711 r. „Rudy Książd” osiągnął wtedy „wiek Chrystusowy”, a jego dzieła stały się niezwykle wyrafinowane i wymagające wobec wykonawców. Obok koncertów La Stravaganza i Le quattro stagioni, L'Estro Armonico należy do najwybitniejszych dzieł mistrza baroku. Tytuł można rozumieć jako „muzyczne uniesienie”, a dzieła ukazują witalność, ekspresję, dramatyzm i świeżość harmonicznym pomysłów. Koncerty opublikowane najpierw w Amsterdamie, szybko znalazły wydawców w Londynie, Paryżu i w Niemczech. J.S. Bach zaaranżował sześć z nich na organy i instrumenty smyczkowe.

Współcześnie L'Estro Armonico jeszcze zyskały na popularności. Brytyjska skrzypaczka Rachel Podger i jej zespół Brecon Baroque podeszła do Vivaldiego ze szczególną atencją i entuzjazmem. Interpretacje są wręcz radosne i brawurowe. Rzadko się zdarza, żeby aż czworo skrzypiec walczyło ze sobą o pierwszeństwo, a tak ujął to Vivaldi w czterech swoich koncertach opus 3. Nagrań dokonano techniką DSD w pięknym kościele św. Jana Ewangelisty w Londynie, tak aby uzyskać najlepszy efekt przestrzenny surround 6.0. Płyta SACD brzmi zachwycająco. Muzyka ma wyrazistą fakturę, a instrumenty precyzyjnie określone miejsce w przestrzeni. Skrzypce Rachel Podger, osiemnastowieczny Pesarniusz z Genui, zachwycają słodkim brzmieniem i ujmują melodyką.

CHANNEL CLASSICS/CMD

CASSANDRA WILSON

Coming Forth by Day



SONY MUSIC

Niezwykły hołd
złożony
Billie Holiday
w stulecie
Jej urodzin

Premiera CD / 2LP
7 kwietnia 2015

AUDIO

Jazz
Soul

ANSWEAR
UNLIMITED FASHION STORE

ARCHITEKTURA

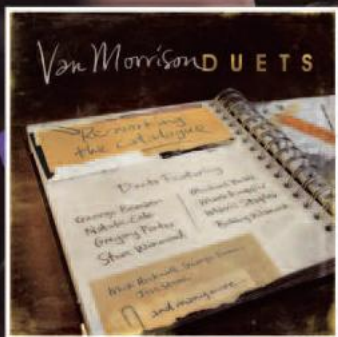
WWW.SONYMUSIC.PL FACEBOOK: LEGACY CLUB POLAND

R E K L A M A

NOWA PŁYTA

Van Morrison

DUETS



CD oraz Winyl

16 przearanżowanych utworów legendarnego barda z gościnnym udziałem:

Michael Bublé
George Benson
Gregory Porter
Natalie Cole
Mark Knopfler

ROCK i okolice recenzuje Grzegorz Dusza

INDIE ROCK



WYKONANIE 
NAGRANIE 

THE DECEMBERISTS
What A Terrible World,
What A Beautiful World

Odkąd ich ostatni studyjny album „The King Is Dead” wspiął się na sam szczyt listy Billboardu, zaś utwór „Down By The Water” został nominowany do nagrody Grammy, The Decemberists wymieniani są jednym tchem obok Wilco i The Flaming Lips. Grany przez nich indie rock jest silnie zakorzeniony w amerykańskiej tradycji. W nagraniach brodaczy pobrzmiewają echa country, folku i psychodelii. Najnowszy album powstawał w dużym komforcie psychicznym, bez pośpiechu w ciągu czterech lat. W efekcie otrzymujemy najbardziej różnorodną i najciekawszą płytę w dorobku zespołu. Z miejsca wpadają w ucho niemal popowe przeboje „Cavalry Captain” i „Make You Better”. Colin Meloy, frontman i główny autor piosenek The Decemberists, wykazuje się tu dużym zmysłem melodycznym. Do początku lat 60., czasów uroczych szkolnych potanicówek nawiązuje „Philomena”. Wysublimowane jazzujące brzmienie ma ballada „Lake Song”. Melancholii ciąg dalszy mamy w walczykowatym „Till the Water's All Long Gone”, przywołującym skojarzenia z Leonardem Cohenem. Za kluczowy utwór na płycie Colin Meloy uważa „12-17-12”, który zyskał swój tytuł od dnia, w którym prezydent Obama zwrócił się do narodu po strzelaninie w szkole w Newtown. To właśnie w tej piosence pojawia się fraza „what a terrible world, what a beautiful world”, która dała tytuł całemu albumowi.

ROUGH TRADE/SONIC

HARD ROCK



WYKONANIE 
NAGRANIE 

DEEP PURPLE
The Triple Album Collection
– „Concerto For Group And
Orchestra” (***), „In Rock”
(****), „Fireball” (****)

Choć Deep Purple zdobył popularność dzięki wzorcowemu wykonaniu ciężko brzmiącego rocka, to na początku swej działalności zdradzał ambicje łączenia go z muzyką klasyczną. Za przykład niech posłuży album „Concerto For Group And Orchestra”, który miał swoją koncertową premierę w The Royal Albert Hall w 1969 roku, a na płytę trafił rok później. Lider zespołu John Lord podjął się wówczas nie lada wyzwania. Skomponował dzieło na zespół rockowy i orkiestrę, rodzaj concerto grosso. Z perspektywy czasu płyta niezbyt się broni. Zabrakło tu wyrazistych motywów i umiejętnego zespolenia rockowego instrumentarium z potęgą brzmienia orkiestry symfonicznej.

Prawdziwe oblicze grupa objawiła dopiero na albumie „In Rock”. Mamy tu isticie uderzeniową dawkę heavy metalu, co sprawiło, że Deep Purple całkiem słusznie obwołano „najgłośniejszą grupą świata”. Ritchie Blackmore okazał się prawdziwym czarodziejem gitary, John Lord wirtuozem organów, Ian Gillan mistrzem wrzasku, a Roger Glover i Ian Pice sekcją rytmiczną marzeń. To na tej płycie znalazła się wspaniała ballada „Child in Time”. Nagrany w pośpiechu „Fireball” nie był już tak udany, ale utwór tytułowy, „Strange Kind of Woman” czy „Fools” weszły do purpurowego kanonu.

WARNER

GRUNGE



WYKONANIE 
NAGRANIE 

SOUNDGARDEN
Echo of Miles: The Originals

Powrót na scenę legendarnej grupy Soundgarden był spełnieniem marzeń dla wielu fanów gitarowego rocka. Chris Cornell i spółka należeli do wielkiej czwórki grunge'u. Ich album „Superunknown” osiągnął wielomilionowy nakład, zapewniając grupie muzyczną nieśmiertelność. Stąd ciepłe przyjęcie wydanego dwa lata temu longplaya „King Animal”. Teraz przyszedł czas na archiwalia. Wyboru nagrań na „Echo of Miles” podjął się gitarzysta Kim Thayil. Powyciągał stare dema, cove-ry, dodał utwory ze stron B singli. Wyszedł z tego całkiem udany zestaw, pokazujący, jak ewoluowała muzyka zespołu. Początkowo zafascynowani byli punkiem, ich brzmienie było surowe i dosadne. Całymi garściami czerpali także z klasyki rocka spod znaku Led Zeppelin, Black Sabbath i The Rolling Stones. Z czasem muzyka Soundgarden stawała się coraz bardziej urozmaicona, przytaczająca swym maszynowym brzmieniem. Prawdziwa gratka dla dawnych fanów grupy.

UNIVERSAL

METAL



WYKONANIE 
NAGRANIE 

VENOM
From The Very Depths

Brytyjskie trio błyszczy na scenie od 35 lat i wciąż może uchodzić za wzór i inspirację dla zwolenników black metalu. Debiutowali w dobie punku i z tej muzyki przejęli zamilowanie do prostych, szybkich riffów. Ale nieobce jest im heavymetalowe brzmienie zapożyczone od Black Sabbath. Wiele zawiązują także Motorhead. Mając tak solidne korzenie wymyślili thrash, który później rozwinęła Metallica i Slayer. 14. studyjny album grupy został nagrany w składzie: Cronos (wokal/bas), Rage (gitara) i Dante (perkusja). Z upływem lat brzmienie Venoma jest coraz cięższe i bezkompromisowe. Kompozycje są zbudowane z potężnych, szarpanych motywów, Swidrujące dźwiękigitary wierceń dziurę w głowie, dudniący przesterowany bas oraz łomot perkusji też robi swoje. Do tego dochodzi charakterystyczny gniewny wokal Cronosa na granicy growlingu. Muzyka z piekła rodem, stworzona ku chwale rogatego.

UNIVERSAL

Trójka TWP KULTURA murator AUDIO

cgm.pl jazz Soul ArtRock.PL

empik.com Multikino

www.audio.com.pl

ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

VOO VOO**Dobry wieczór**

Jeszcze nigdy nie zawiodłem się na płycie Voo Voo. Wojciech Waglewski od trzydziestu lat nagrywa pod tym szyldem wyłącznie bardzo dobre płyty, a najnowsza należy do moich ulubionych. Jak sugeruje jej tytuł jest to propozycja na spędzenie udanego wieczoru w towarzystwie zespołu. Muzyka przyjemnie buja, mądre teksty zachęcają do głębszego wsłuchania się w słowa. Wojciech Waglewski powrócił do współpracy z realizatorem nagrań Wojciechem Przybylskim i to słysząc. Brzmienie, jakie uzyskali, jest ciepłe i organiczne, zbliżone do koncertowego. Poszczególne partie są czytelne, dzięki czemu możemy rozkoszować się miękkim dźwiękiem gitary, stonowanym i miarowym pulsem basu, finezyjną grą perkusji i wielobarwnymi partiami saksofonu. Kompozycjom „Gdybym” i „Dokąd idą” wyjątkowego orientalnego charakteru nadają wokale Alima Qasimova i jego córki Fargany. Brawa zespołowi należą się także za najbardziej dynamiczny na płycie utwór „Skrzyżowanie”, którego z pewnością nie powstydziliby się panowie z The Black Keys.

AGORA SA

POP FOLK



WYKONANIE

NAGRANIE

EDYTA BARTOSIEWICZ**Love & More ...**

Powrót Edyty Bartosiewicz do czynnego muzykowania i nowy album „Renovatio” były jednymi z najbardziej wyczekiwanych i najważniejszych wydarzeń 2013 roku. W końcu na jej premierowy materiał czekaliśmy aż 15 lat. Od jej solowego debiutu upłynęły zaś 23 lata. Kompletnie zapomniany i niedoceniony w momencie wydania debiutancki album „Love” doczekał się reedycji. Pierwsze piosenki Edyty nie przypominały przebojowych rockowych songów, które dały jej status najpopularniejszej polskiej wokalistki lat 90. Mamy tu do czynienia z Edytą śpiewającą repertuar w amerykańskim stylu z akompaniamentem gitary akustycznej. Jej wczesne nagrania mają coś z atmosfery poczytań Joni Mitchell i Suzanne Vega. Na dodatkowym krążku „More” Edyta Bartosiewicz umieściła materiał wyszperany z archiwów. Choćby akustyczne „Have To Carry On” z popularnego w latach 90. telewizyjnego programu „Luz”, fragmenty koncertu ze studenckiego klubu „Akwarium” czy singlową wersję utworu „Niewinność”. Jest także jedno premierowe nagranie „Nie zabijaj miłości”.

POLSKIE RADIO

POP ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

QUEEN**Forever**

Miało już nie być płyt Queen z nieznanym materiałem, a jednak jeszcze udało się coś odnaleźć. Nowe utwory są ledwie trzy, ale dobre i to. Kompozycja Briana Maya „Let Me In Your Heart Again” pochodzi z sesji nagraniowej do albumu „The Works” i eksponuje rockową stronę Queen. Napisany wspólnie z legendą disco Giorgio Moroderem „Love Kills” był pierwszym solowym hitem Mercury’ego. Tu usłyszymy go w innej, zrealizowanej z większym rozmachem i wolniejszej wersji. Wreszcie trzecia perełka to owoc współpracy wokalisty z Michealem Jacksonem. Piosenka „There Must Be More to Life Than This” brzmi lekko, ma chwytliwą linię melodyczną, a jej remiks dokonał William Orbit, współpracownik Madonny. Pozostała część kompilacji zawiera przeboje Queen i nowe interpretacje dobrze znanych piosenek. Wyboru dokonali sami muzycy, którzy chcieli pokazać nie tyle największe przeboje, co ewolucję zespołu w drodze na szczyt. „Queen Forever” dostajemy jako pojedyncze CD z 20 utworami oraz w wersji dwupłytywowej z 36 piosenkami.

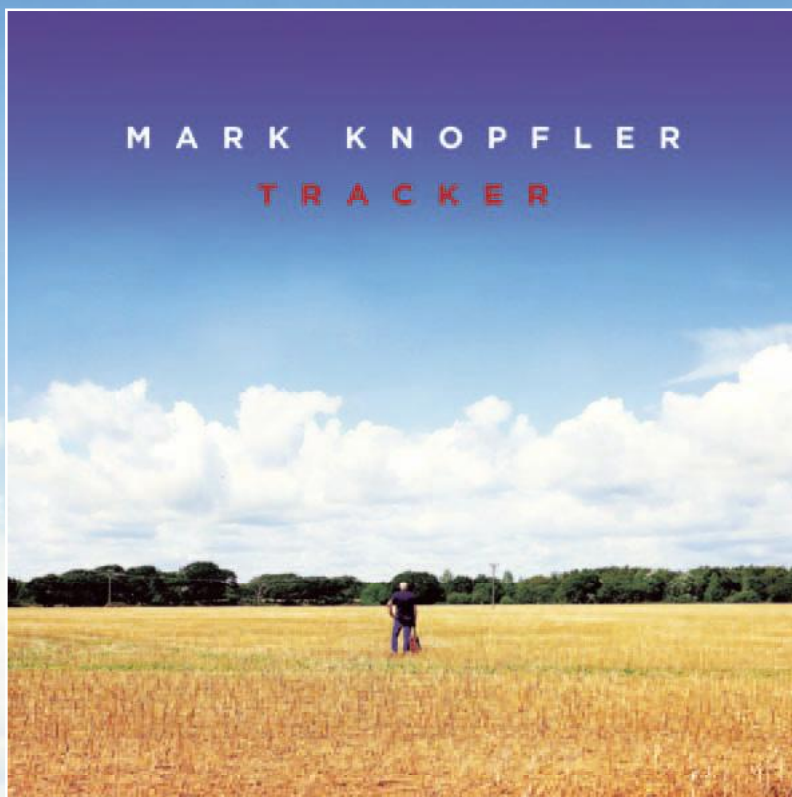
UNIVERSAL

R E K L A M A

NOWY ALBUM

MARK KNOPFLER

T R A C K E R





CURLY HEADS
9.04 - WARSZAWA



SORRY BOYS
10.04 - WARSZAWA



LADY PANK
11.04 - WARSZAWA



KARI
12.04 - WARSZAWA



IBRAHIM MAALOUF
16.04 - WARSZAWA



DOMOWE MELODIE
21.04 - WARSZAWA



RITA PAX
25.04 - WARSZAWA



KOVALCZYK
26.04 - WARSZAWA



GOJIRA
10.06 - KRAKÓW



UB40
25.08 - WARSZAWA



JOHN MAYALL
30.10 - WROCLAW



BRACIA FIGO FAGOT
2.10 - WARSZAWA



BOKKA
26.11 - WARSZAWA

POP



WYKONANIE
NAGRANIE

MARK RONSON
Uptown Special

Nawet gdyby jedynym godnym uwagi dziełem Marka Ronsona był bestsellerowy album Amy Winehouse „Back to Black”, i tak należy mu się miejsce w pantheonie najbardziej innowacyjnych producentów w dziejach muzyki pop. Choć tak właściwie nie zaproponował on nic nowego. Zaadaptował jedynie stare brzmienia do potrzeb współczesnego odbiorcy, czego następstwem było mnóstwo płyt nagrywanych w konwencji retro. Oprócz albumów realizowanych dla światowej elity popu, Mark Ronson tworzy także na własne konto. Jego czwarty album „Uptown Special” jest zaproszeniem do zabawy w rytmie muzyki, przy której dorastał i którą puszczal na imprezach jako DJ. Dominujący jest tu funk podany na różne sposoby. Mamy tu pewną analogię do Daft Punk i ich ostatniego dzieła „Random Access Memories”. Mark Ronson bawi się rytmem i syntezatorowymi brzmieniami i nawet przeciętnym piosenkom potrafi nadać przebojowy sznyt. Na płycie aż roi się od gości. W dwóch numerach pojawia się sam Stevie Wonder, w trzech Kevin Parker (Tame Impala). Piosenkę „Uptown Funk!” śpiewa Bruno Mars, a „Feel Right” Mystikal. To może być taneczny album roku.

SONY

PUNK ROCK



WYKONANIE
NAGRANIE

KUKIZ
Zakazane piosenki

Paweł Kukiz ma prawo czuć się rozczarowany. Stracił prawo do posługiwania się nazwą Piersi, a przecież to on stworzył zespół i był jego twarzą. Jego koledzy ciągnęli w stronę muzyki biesiadnej, jarmarcznej i zabawowej, co mocno zaczęło Kukizowi ciążyć. Bo przecież czasy nie są wesołe, więc trudno śpiewać taki repertuar. „Zakazane piosenki” są kontynuacją poprzedniego solowego albumu „Siła i honor”. Teksty stały się jednak jeszcze ostrzejsze i bezkompromisowe. Kukiz rozdaje ciosy każdej politycznej stronie. Może uchodzić za prawicowego radykała, a za swoją misję uważa uchwalenie ustawy o jednomandatowych okręgach wyborczych. Radykalny przekaz zyskał ekstremalną oprawę. Kukiz śpiewa bardzo emocjonalnie. „Zakazane piosenki” (tytuł zapożyczony z powojennego filmu o czasach okupacji) – to płyta jednoznacznie punkowa. Od początku do końca mamy tu ostrą gitarową jazdę, czasem ubarwioną dęciakami i rytmami ska. Antysystemowy rock miał wzięcie i sens w latach 80., kiedy debiutowały Piersi. Obawiam się, że teraz przekaz Kukiza trafia w próżnię.

SONY

METAL



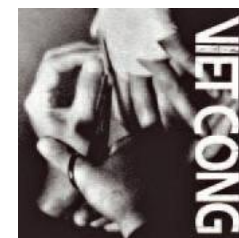
WYKONANIE
NAGRANIE

MARILYN MANSON
The Pale Emperor

Czasy, kiedy Mansonem straszono niegrzeczne dzieci, dawno już minęły. Od wydania owianego kultem „Antichrist Superstar” minęło już blisko 20 lat i to, co kiedyś tak bardzo szokowało, dziś wydaje się być tylko niewinną zabawą. Inna sprawa, że przez ten czas Mansonowi nie wiodło się najlepiej, a kolejne albumy były wręcz rozczarowujące. Tym miłą niespodzianką przynosi najnowsze jego dzieło „The Pale Emperor”. Zapomniany przez dawnych wielbicieli muzyk powrócił do wysokiej formy. Jego głos znów brzmi mocno i sugestywnie, kompozycje nabrały impetu w wyrazistości. Spora w tym zasługa jego nowego współpracownika, producenta Tylera Batesa, specjalisty od soundtracków filmowych i gier komputerowych. Ale najważniejszy na tej płycie jest blues. Marilyn Manson miesza go z mrocznym industrialnym, psychodelią, rockiem gotyckim i glam rockiem, ale zawsze u podstaw jego kompozycji stoją bluesowe schematy. Praktycznie nie ma tu słabych momentów, a takie utwory jak „Killing Strangers”, „Deep Six”, „Third Day of a Seven Day Binge” czy „Birds of Hell Awaiting” będą stanowić mocne punkty jego koncertów.

MYSTIC

ROCK ALTERNATYWNY



WYKONANIE
NAGRANIE

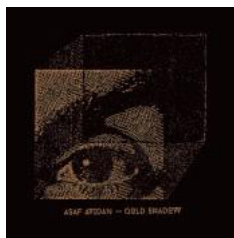
VIET CONG
Viet Cong

Siedem piosenek wypełniających debiutancki album Kanadyjczyków może przyprawić o zawrót głowy. Nie ma tu nic oczywistego. Każda podąża w innym kierunku, brak tu jakiegokolwiek wspólnego elementu. Członkowie zespołu jakby celowo rzucali sobie przeszkody, by maksymalnie udziwnić swoją muzykę. Na próżno szukać tu ładnych melodii i chwytliwych momentów. Dominują brudne, niezbyt przyjemne dla ucha dźwięki. Gitary mkną do przodu, nawiązują do garażowego rocka i zimnej fali. Z kolei klawiszowe brzmienia bardziej mogą się kojarzyć z industrialnym i krautrockiem. Do tego dochodzi zimny, zbolaly wokół przypominający Iana Cartisa z Joy Division czy bliższy naszym czasom Interpol. Jednak z biegiem trwania albumu ta muzyka coraz bardziej zaciekawia, wciąga, wręcz uzależnia. Z pozornego chaosu zaczyna wylaniać się całkiem spójna i przemyślana koncepcja artystyczna. Sami muzycy mówią, że narodziła się ona podczas trasy koncertowej, kiedy podróżując w jednym samochodzie udzielał im się nastrój ścieżek dźwiękowych miast, które mijali. To może być rockowy debiut roku.

JAGJAGWAR/SONIC

R E K L A M A

POP



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

ASAF AVIDAN**Gold Shadow**

Asaf Avidan do serc słuchaczy trafił dzięki wielkiemu przebojowi „One Day/Reckoning Song” i płycie „Different Pulses”. Gdy słucha się jego piosenek po raz pierwszy, ma się wrażenie, że śpiewa je kobieta o potężnym niskim głosie. Izraelczyk ma niespotykaną barwę, przywołującą skojarzenia z Janis Joplin, Shirley Bassey, Niną Simone, Robertem Plantem i Antonym Hegarty’em. Przy czym jego atomowy głos brzmi, jakby wszyscy ci artyści śpiewali równocześnie. Na swoim najnowszym albumie Avidan swoje muzyczne sympatie skierował ku wykonawcom muzyki soul i alternatywnego popu. Zrezygnował z elektroniki i tanecznych rytmów, stawiając na klarowne brzmienie osadzone w latach 60. W klimacie retro utrzymany jest otwierający krążek utwór „Over My Head”. Dalej jest równie nostalgicznie i balladowo. Należy wyróżnić ubarwiony smyczkami „My Tunnels Are Long and Dark These Days” oraz akustyczny „The Labyrinth Song”, przywołujący klimat songów Leonarda Cohena. Jedno jest pewne – wobec wyjątkowej twórczości Izraelczyka trudno pozostać obojętnym.

UNIVERSAL

ROCK



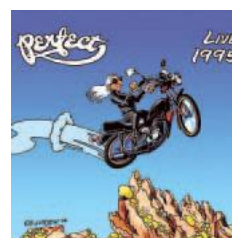
WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

THE SMASHING PUMPKINS**Monuments To An Elegy**

„Monuments To An Elegy” jest kolejną, przedostatnią już częścią zaplanowanego na 44 piosenki projektu Teargarden By Kaleidyscope. Z oryginalnego składu The Smashing Pumpkins pozostał jedynie lider Billy Corgan, ale to jego specyficzny „zabi” wokół nadaje charakter muzyce zespołu. Nowa płyta nie różni się specjalnie od tych nagrywanych w latach 90., a jednak trudno będzie jej szerzej zaistnieć na rynku. Bezwrotnie minęły czasy, kiedy zespół miał status rockowej megagwiazdy i był stawiany w jednym szeregu z Nirvaną i Pearl Jam. Jeśli miałbym szukać odniesień do przeszłości, nowej płycie zespołu najbliższą do albumu „Adore”. Piosenki są utrzymane w średnich tempach, mniej tu ostrych gitar, nie brak natomiast rozmiękczających brzmienie klawiszy. Siłą Billy’ego Corgana pozostają bardzo nośne, przyjemne dla ucha melodie. Mimo to trudno wyróżnić tu którąkolwiek z piosenek, wskazać na ewidentny przebój. Tylko, a może aż solidna płyta, która powinna zadowolić dawnych fanów artysty.

BMG/MYSTIC

ROCK
DVD+CD

WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

PERFECT**Live 1995**

Archiwaliów Perfectu ciąg dalszy. Tym razem płytowego wydania doczekał się koncert zorganizowany przez Program Trzeci Polskiego Radia, który grupa dała w 1995 roku na Kortach Legii w Warszawie. Na dwóch płytach CD i DVD znalazło się 28 nieśmiertelnych piosenek zespołu. To był ich pierwszy występ po siedmioletniej przerwie. Reaktywowany Perfect udowodnił, że i bez Holdysa świetnie sobie radzi. Utwory ze świeżo wydanej wówczas płyty „Jestem” zachowały wszystkie atuty grupy. „Nie daj się zabić” prowadzi typowy dla Perfectu motoryczny riff. Balladowy „Calkiem inny kraj” ma wszelkie cechy rockowego hymnu. „Siódma czytanka dla Janka” kołysze rytmem boogie. Zagrana w konwencji unplugged „Kołysanka dla nieznajomej” ujmuje ciepłem i wykonawczym luzem. Nie zabrakło niespodzianek. Przy „Autobiografii” Grzegorz Markowski powitał legendarną aktorkę Polę Rakę. W coverze „Dziwny jest ten świat” na scenie pojawia się sam autor Czesław Niemen, a w utworze „Nie płacz Ewka” Krzysztof Cugowski. Magiczny występ wielkiego zespołu.

POLSKIE RADIO

REKLAMA

LED-ZEPPELIN

POSŁUCHAJ
UTWORU

KASHMIR

W NOWEJ
ODŚWIEŻONEJ
WERSJI!

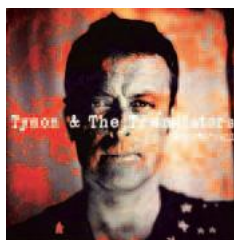
RZECZPOSPOLITA



PHYSICAL GRAFFITI

REEDYCJA
NA 40-LECIE
PREMIERY!WARNER MUSIC
POLAND

ROCK



WYKONANIE 
NAGRANIE 

TYMON & THE TRANSISTORS

Rock'n'roll

Ryszard „Tymon” Tymański podczas swojej kariery często sięgał po covery. Stały się one inspiracją do powstania tego albumu. Trójmiejski muzyk postanowił wybrać z sześćdziesięcioletniej historii rock'n'rolla 12 piosenek, które były krokami milowymi w jego rozwoju, i zagrać je ze swoim zespołem. Do projektu pozyskał kilku znakomitych gości: Wojciecha Wąglewskiego, Natalię Przybysz i Katarzynę Nosowską. Wszystko rozpoczyna się od Elvisa Presleya i jego „Heartbreak Hotel” oraz Chucka Berry'ego i utworu „Memphis, Tennessee”. Oni dali podstawę tej muzyce. Dalej mamy Boba Dylana, The Rolling Stones, The Doors i The Beatles. Tymon nie odmówił sobie umieszczenia zwiariowanej kompozycji ukochanego Franka Zappya „Who Needs The Peace Corps/ Concentration Moon”. Lata 70. reprezentuje David Bowie, 80. – Joy Division, 90. – Nirvana, a nowe stulecie Queens Of The Stone Age. Wraz z opisami płyta tworzy muzyczny elementarz o sporych walorach edukacyjnych.

AGORA

PIOSENKA
POETYCKA



WYKONANIE 
NAGRANIE 

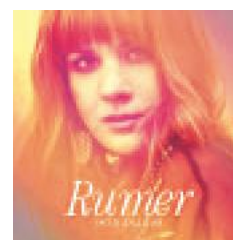
PIOTR BUKARTYK

Kup sobie psa

Niewielu mamy w Polsce wykonawców piosenki autorskiej, którzy przebili się do kultury masowej. Piotr Bukartyk należy do tych nielicznych, którzy potrafią umieścić swoje piosenki na liście przebojów, nie zatracając przy tym statusu artysty niezależnego. Ma charakterystyczny styl, który przywołuje skojarzenia z Bobem Dylanem, a jednocześnie brzmi całkiem swojsko, osadzony jest w polskich realiach. W każdy piątek w radiowej Trójce jest gościem Wojciecha Manna w porannej audycji, gdzie śpiewa napisane dzień wcześniej piosenki-felietony. To one stały się inspiracją dla powstania nowego materiału. Równie dużą wagę, co do tekstów, Bukartyk przywiązuje do muzyki. Wychodząc od tradycyjnej poetyckiej ballady, autor wzbogaca swoje songi o mocniejsze brzmienie gitary elektrycznej i organów Hammonda. „Kup sobie psa” to najprawdziwsza samba, „Piasku ziarenka” kołyszą rytmem reggae, „Dokładnie ten sam smak” przywołuje klimat nagrań Dire Straits, „Kruczy jest człowiek” napędza swingowy rytm, „Na twarz” wypływa z bluesa, a „Przy szosie na Augustów” ma rockowy puls.

MYSTIC

POPOWA BALLADA



WYKONANIE 
NAGRANIE 

RUMER

Into Colour

Urodzona w Pakistanie, a mieszkająca w Anglii Rumer od swojego bestsellerowego debiutu „Seasons of My Soul” niezmiennie zachwyca balladowym repertuarem zaśpiewanym w konwencji retro. Nie bez powodu okrzyknięto ją reinkarnacją legendarnej Karen Carpenter. Podobieństwo nasuwa nie tylko barwa jej głosu, ale i repertuar, który wykonuje. Na trzecim albumie Brytyki odnajdziemy 11 bezbłędnie skrojonych piosenek, które zmiękczą serce nawet największego twardziela. Ich brzmienie jest subtelne i dostojne jak u Burtę Bacharach. Łagodny klimat podkreślają wszechobecne smyczki i fortepian. Choć jej ulubioną formą piosenki jest ballada, to na płycie odnajdziemy kilka nieco żywszych nagrań. „Pizza And Pinball”, z dęciakami i towarzyszącym Rumer chórkami, ma całkiem zwawy rytm i podskórnym wyczuwalny taneczny puls. Zrealizowany z rozmachem „Dangerous” przywołuje czasy soulu i disco lat 70. Głos Rumer ma kojące działanie, nie sposób jej nie polubić. Dlatego polecam ten album wszystkim poszukującym chwili relaksu.

WARNER

ROCK
ALTERNATYWNY



WYKONANIE 
NAGRANIE 

ADMINISTRATORR ELECTRO

Sławnikowice/Zgorzelec 17:10

Pod pseudonimem Administratorr ukrywa się Bartosz Marmol, który dał się szerzej poznać dzięki wspólnemu albumowi z Lesławem (Komety) zatytułowanym „Piosenki o Warszawie”. Administratorr to także dowodzona przez niego grupa, która doczekała się nowej płyty, tym razem pod rozszerzoną o słowo Electro nazwą. Jak nietrudno się domyślić, alternatywna muzyka zespołu zyskała do-

datkowy – elektroniczny, a czasem noworomantyczny wymiar. Na szczęście syntetyczne dźwięki stanowią jedynie dopełnienie gitarowej, ocierającej się o folkowo-rockowe klimaty muzyki. Tytuł albumu to godzina odjazdu ostatniego autobusu z rodzinnej miejscowości Marmola do pobliskiego Zgorzela. Muzyk wychowany w małomiasteczkowej rzeczywistości lat 90. w tekstach powraca do czasów wczesnej młodości. Zresztą część kompozycji pochodzi właśnie z tego okresu. W otwierającym krążek „Tango corporation” pojawia się temat korporacji, której bezduszne mechanizmy wciągnęły także jego.

JIMMY JAZZ RECORDS

ROCK
ALTERNATYWNY



WYKONANIE 
NAGRANIE 

OLO WALICKI

Kaszebe II

„Kaszebe II” jest kontynuacją solowego projektu gdańskiego muzyka Olo Walickiego. Ten znakomity basista na ogół jest kojarzony z jazzem, ale współpracował także z rockową Szwagierkolaską, Kobietami i Saintbox. Na nowej płycie towarzyszą mu: gitarzysta Piotr Pawlak, trębacz i klawiszowiec Tomasz Ziętek, perkusista Kuba Staruszkiewicz i wokalista M. Bunio.S. Imponująco wygląda lista autorów tekstów piosenek, bo są na niej m.in. Dorota Masłowska, Grzegorz Nawrocki i Gaba Kulka. Wprowadzając nas oni w magiczny klimat niepowtarzalnej przyrody regionu Pomorskiego, a jednocześnie krytykują współczesny wizerunek polskiej prowincji. Rewelacyjnie wypada utwór „Kontrabas” z dowcipnym tekstem Tymona Tymańskiego. Wynika z niego, że muzyk grający na instrumencie o tak dużych gabarytach ma zwyczajnie przechlapane. Olo Walicki nie zamyka się w jednej formule. Łączy rockowe gitarowe granie i zgrabne melodie z folkowymi klimatami i jazzowymi improwizacjami.

MYSTIC

POP ROCK



WYKONANIE 
NAGRANIE 

AFROMENTAL

Mental House

Olsztyński Afromental, choć cieszy się w kraju sporą popularnością, może czuć się niespełniony. Nie mają w swoim dorobku łatwo rozpoznawalnych przebojów, co może wiązać się z tym, że śpiewają głównie po angielsku. Natomiast ich atutem jest ogromny ładunek energetyczny, jaki niesią ich piosenki. Najnowszy album jest tego najlepszym przykładem. Muzyka, którą tworzą, to pomieszanie rocka, metalu, fonku, soulu, R&B, hip-hopu i popu. Słychać tu charakterystyczny radosny groove, zapożyczony od czarnych wykonawców. Jednak żaden z dotychczasowych ich albumów nie miał tak ciężkiego brzmienia jak „Mental House”. Już od otwierającego album utworu tytułowego mamy do czynienia z szaleńczą gitarową jazdą. I tak jest niemal do końca, bo łagodniejsze dźwięki przynoszą dopiero dwie ostatnie piosenki „Forever Young” i „Differences”. Afromental do swojej mieszanki stylów dorzucił metalowe inspiracje Kornem, Limp Bizkit, Alice In Chains i Guns N'Roses, co wyszło im tylko na dobre.

POMATON/WARNER

ROCK
ALTERNATYWNY



WYKONANIE 
NAGRANIE 

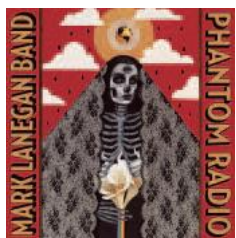
ARIEL PINK

Pom Pom

Ariel Pink po raz pierwszy sygnuje album nie nazwą zespołu, a swoim pseudonimem, lecz muzycznie nie zmienił się ani o jotę. Nagrania są również zwiariowane jak u Franka Zappya, z tym, że rozrzut stylistyczny jego upodobań jest znacznie większy. Na „Pom Pom” może zdarzyć się wszystko. Nie zabrakło radosnego kalifornijskiego popu o folkowym zabarwieniu („Put Your Number In My Phone”), przybrudzonej muzyki o punkowym rodowodzie („Goth Bomb” i „Negativ Ed”), miłych dla ucha synthpopowych dźwięków („One Summer Night”), serf-rocka („Nude Beach a Go-Go”), muzyki wyjętej niczym z dziecięcych kreskówek („Dinosaur Carebears”), nowej fali („Black Ballerina”) czy folkowej psychodelii spod znaku Jefferson Airplane („Dayzed Inn Daydreams”). Całość sprawia wrażenie muzycznego patchworku, posklejanego z taśm zrealizowanych kilka dekad temu. Mimo tej mozaikowości i długiego czasu trwania albumu (przeszło godzina), doskonale się go słucha. Powstał opus magnum godny jego talentu.

4AD/SONIC

ROCK
ALTERNATYWNY



WYKONANIE

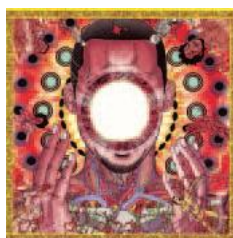
NAGRANIE

MARK LANEGAN Phantom Radio

Aktywność wydawnicza Marka Lanegana jest imponująca. Jest jednym z najbardziej twórczych i niedocenionych muzyków ostatnich dwu dekad. Współtworzył Screaming Trees, Queens Of The Stone Age, The Twilight Singers, Mead Seasons i Soulsavers. Do tego regularnie wydaje znakomite albumy solowe. Na „Phantom Radio” dał się poznać z nieznanego dotąd strony. Inspiracją do stworzenia albumu była miłość Marka Lanegana do krautrocka oraz nowej fali. To sentymentalny powrót do czasów, kiedy jako nastolatek na falach radia słuchał niemieckich eksperymentalnych grup Neu!, Can, Kraftwerk i Cluster. Fascynowały go także brytyjskie zespoły Depeche Mode, New Order i Echo And The Bunnymen. Klimat tamtej muzyki udało mu się odtworzyć na nowym albumie. Lanegan przy tworzeniu utworów użył aplikacji Funk Box. Mnóstwo tu syntezatorowych brzmień i rytmów z automatu, choć piosenki wcale nie tak bardzo odbiegają od tego, co Amerykanin proponował wcześniej. Jak zawsze u tego artysty, dominuje nastrój smutku, tajemniczości, zmysłowości, podkreślany przez jego chropawy głos, barwą przypominający Toma Waitsa.

PIAS/MYSTIC

ELEKTRONIKA/
JAZZ ROCK



WYKONANIE

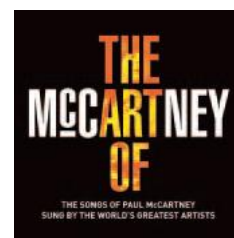
NAGRANIE

FLYING LOTUS You're Dead!

Skrzywający się pod pseudonimem Flying Lotus, amerykański producent Steven Ellison, głównym tematem swojego najnowszego wydawnictwa uczynił śmierć. „You're Dead!” to muzyczna oda do tych, którzy odeszli, psychodeliczna podróż do nieznanego życia pośmiertnego. Amerykanin oczywiście nie rezygnuje z elektroniki, sampli i hip hopu, ale cała płyta jest przesiąknięta jazzowymi dźwiękami. Ellison nawiązuje tu do wielkich jazzrockowych kolektywów z przełomu lat 60. i 70. oraz psychodelicznego rocka tamtych czasów. Jest w tej muzyce coś z elektrycznych dokonań Milesa Davisa, Weather Report, Return To Forever i Herbie Hancocka, który jest jednym z gości na płycie (pozostali to choćby Kendrick Lamar i Snoop Dog). Jego gra na elektrycznym fortepianie Fender Rhodes z miejsca jest rozpoznawalna. Słychać tu także saksofony, flet, gitary, smyczki. Każda partia instrumentu była nagrywana oddzielnie. Dopiero po ich złączeniu powstała trwająca 38 minut magiczna symfonia, którą słucha się jednym tchem. Magazyn Rolling Stone umieścił „You're Dead!” na 11 miejscu wśród najlepszych płyt ubiegłego roku.

WARP/SONIC

ROCK/POP



WYKONANIE

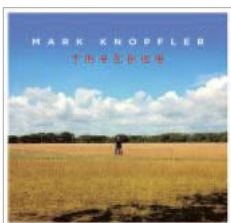
NAGRANIE

RÓŻNI WYKONAWCY The Art of McCartney

Albumów nagrywanych w hołdzie dla wybitnych artystów muzyki popularnej ukazywało się już wiele, ale ten jest szczególnie. Jego wyjątkowość polega na doborze wykonawców, którzy zgodzili się zaśpiewać kompozycje głównego bohatera projektu – Paula McCartneya. Pomysłodawcą całego przedsięwzięcia był Ralph Sall, który pozyskał tak wybitne postacie, jak choćby Bob Dylan, Billy Joel, The Cure, Brian Wilson, Alice Cooper, Def Leppard, Dr John, B.B. King, Yusuf, Barry Gibb, Jamie Cullum, Kiss, Chrissie Hynde i Jeff Lynne z ELO. Zresztą każdy z tych artystów także mógłby stać się bohaterem tego typu krążka. Wykonania na ogół są bliskie oryginałom. Każda z kompozycji jest natychmiast rozpoznawalna, zabawa może polegać jedynie na odgadnięciu kto śpiewa. Nie jest to aż tak trudne, bo głosy piosenkarzy są dość charakterystyczne. Sam McCartney pochwalił Boba Dylana za wykonanie piosenki „Things We Said Today”, zwłaszcza jego niesamowity głos w tym utworze. Po swoim utworze „Yesterday” potraktował Willie Nelson. Mocno, rockowo zabrzmiały „Let Me Roll It” w interpretacji Paula Rodgersa i „Helter Skelter” w wykonaniu Rogera Daltreya z The Who.

PIAS/MYSTIC

FOLK ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

MARK KNOPFLER Tracker

Fani Dire Straits już dawno pogodzili się z myślą, że Mark Knopfler nie przywróci do życia grupy, która dała mu sławę i pieniądze. Od lat nagrywa albumy solowe, które nie odbiegają aż tak bardzo od tego, co robił z macierzystym zespołem. Przecież i tak o obliczu grupy decydował jego uroczony zawodzący nosowy wokal i charakterystyczne, leniwe brzmienie gitary. Gdyby przearanżować piosenki wypełniające jego ósmy solowy album, z powodzeniem mógłby uchodzić za dzieło Dire Straits.

Album „Tracker” zdominowały nagrania przesycone celtyczną aurą, odwołujące się do folkowej tradycji jak np.: „Laughs and Jokes and Drinks and Smokes” i „Mighty Man”. Relaksujący nastrój płyty jest bardzo sugestywny. Piosenki płyną niespiesznie urzekając słuchacza łagodnymi dźwiękami gitar, mandoliny, organów, akordeonu, fletu i saksofonu. Stylistyką wyróżnia się kompozycja „Broken Bones” o hipnotycznym rytmie. Uwagę przykuwa także żywawy temat „Beryl”, dedykowany pisarce Beryl Bainbridge. Album został nagrany w Londynie w British Grove Studios, a wyprodukowany przez Knopflera i Guy'a Fletchera

UNIVERSAL

R E K L A M A



PIOTR WÓJCICKI MOON CITY

Piotr Wójcicki
electric guitar

Cezary Konrad
drums

Robert Kubiszyn
bass

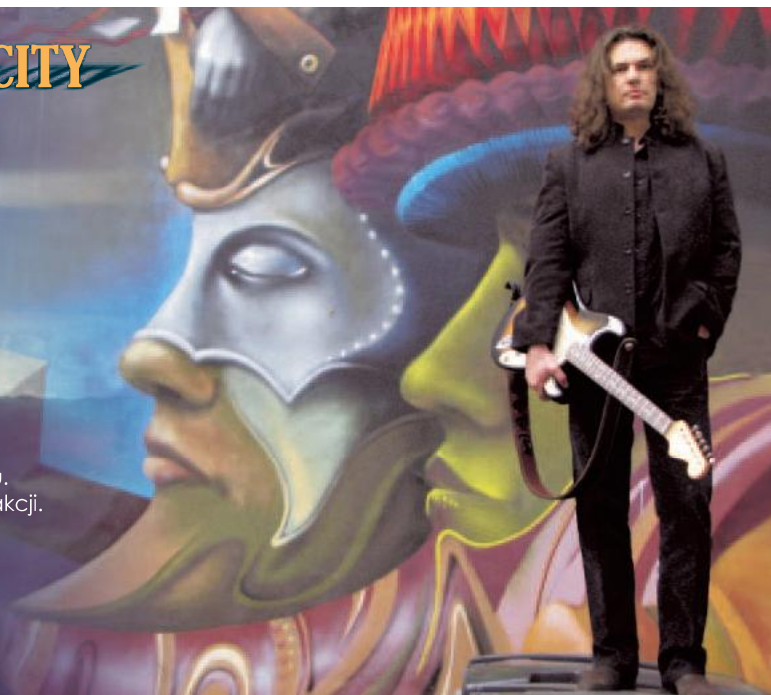
Tomasz Kukurba
viola, flutes, vocal

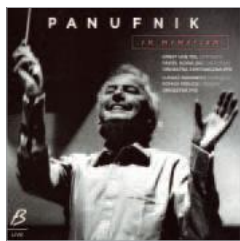
Krzysztof Herdzin
piano, keys, virtual percussion,
music producer



Mieszanka energetycznego rocka z kojącym klimatem dystygowanego jazzu. Wycieczka w muzyczny świat z nutką tajemniczości i zaskakujących zwrotów akcji.
Do nabycia w dobrych sklepach muzycznych!

Płyta nagrana, zmiksowana i zmasterowana w domenie analogowej - AAD. Instrumenty nagrane są z zachowaniem naturalnego brzmienia pomieszczeń studyjnych, z uwzględnieniem zmiennej charakterystyki przestrzennej studia, z absolutnym ograniczeniem przestrzennych efektów cyfrowych.





WYKONANIE

NAGRANIE

PANUFNIK In memoriam

W powodzi płyt rocznicowych omawiane nagrania wydają się wyróżniać oryginalnością. Największa w tym zasługa solistów, czyli pianisty Pawła Kowalskiego i organisty Romana Peruckiego. Oczywiście nie zaistnieliby w tym wymiarze, gdyby nie wartość dzieł Andrzeja Panufnika. Szczególne wrażenie robi jego Koncert fortepianowy. Zanim przybrał on prezentowaną formę, ulegał wielu przeróbkom i zmianom. Jego pierwsza forma powstała w 1957 r., a jej premiera odbyła się 2 lata później w Birmingham. W latach 70. i 80. utwór był wielokrotnie korygowany. Jego polska premiera odbyła

się w 1990 r. w trakcie „Warszawskiej Jesieni”. Kowalski znakomicie wczuwa się w intencje kompozytora. Jest ekspresyjny i oddaje dramatyczny charakter utworu, ale jednocześnie wyczuwa w Koncercie niebawą i konieczną dyscyplinę. Pokazuje umiejętności techniczne, ale także stosuje wszelkie dostępne pianieście środki brzmieniowe. Całkowicie odmienna nastrojowo i formalnie jest Metasinfonia na organy, orkiestrę smyczkową i kotły. Oba te utwory przedziela „Sinfonia Sacra” ze wspomnianym Romanem Peruckim. Warto pochwalić także Orkiestrę Symfoniczną Polskiej Filharmonii Bałtyckiej pod dyrekcją Ernsta van Tiela i Łukasza Borowicza.

POLSKA FILHARMONIA BAŁTYCKA 2015



WYKONANIE

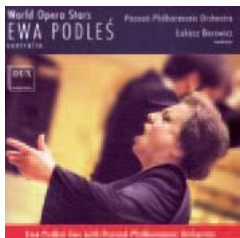
NAGRANIE

PIOTR BECZAŁA: THE FRENCH COLLECTION Orchestre de L'Opera National de Lyon/Alain Altinoglu

„Francuska kolekcja” to kolejna – po ariach słowiańskich – płyta z ulubionymi ariami polskiego tenora. Śpiewaka o międzynarodowej renomie, którego głos i zdolności aktorskie cieszą się coraz większym zainteresowaniem międzynarodowej publiczności. Pytany o swoją ulubioną rolę operową, Beczała wymienia Fausta. Równie chętnie wykonuje Romea jak i Wertera czy kawalera des Grieux. To właśnie te postacie, bohaterowie francuskich kompozytorów, takich jak Gounod, Massenet czy Bizet, są tak stworzone (w sensie

muzycznym), że – jak mówi sam Beczała – twórcy „... wiedzieli, jak pisać dla głosu, by zabłysły swymi najlepszymi cechami. Linia melodyczna prowadzi do najlepszych rejestrów i pozostaje w nich dokładnie tyle, ile trzeba”. Beczała ma na myśli tenorów lirycznych. Jak już kiedyś wspominaliśmy, artysta jest jednym z nielicznych, którzy nie tylko wiedzą, jak wybierać świadomie kolejne role, ale postępują niezwykle konsekwentnie na drodze swojej kariery. Śpiewak nagrał arie Julesa Masseneta – tytułowego Werthera, Rodrigo z „Cyda” i des Grieux z „Manon”, Hectora Berlioz – Fausta z „Potępienia Fausta” i Benedykta z „Beatrycze i Benedykt”, Francois-Adriena Boieldieu – Georga z „Białej Damy” itd.

DEUTSCHE GRAMMOPHON 2015



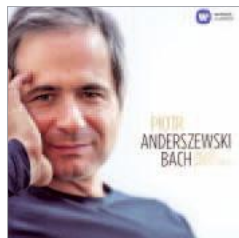
WYKONANIE

NAGRANIE

EWA PODLEŚ/ WORLD OPERA STARS

Ostatnio dość często słuchamy nagrań Ewy Podleś. Na szczęście, bo jest to artystka niezrównana i pozostaje tylko zadać pytanie: dlaczego tak rzadko jest angażowana przez nasze teatry operowe? Przecież nie ma najmniejszych wątpliwości, że dysponuje ona unikatowym głosem, zarówno pod względem barwy, jak i skali. Kontrałt – to głos w rejestrze niskim nieomal barytonowy, a w wysokim – sopranowy. Sama śpiewaczka przytacza wypowiedź dziewiętnastowiecznego krytyka, który stwierdził, że kontrałt podczas jednego występu może wykonać partie zarówno Romea, jak i Julii. Do tego Podleś jest znakomitą aktorką, a każdy jej występ potwierdza charyzmę śpiewaczki. Poprzednio pisałem o DVD artystki nagranych wspólnie z Garricciem Ohlssonem. Tym razem w serii „Gwiazdy Światowych Scen Operowych” Ewa Podleś wraz z Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej pod batutą Łukasza Borowicza prezentuje arie Glucka, Ponchielliego, Rossiniego, Masseneta, Donizettiego, Verdiego i Prokofiewa. Recytatywy i aria z „Orfeusza i Eurydyki” należą do popisowych i najbardziej znanych utworów będących wokalną wizytówką Podleś. Szczególnie wypada podkreślić także znakomitą dyspozycję orkiestry i Łukasza Borowicza, który współpracuje ze śpiewaczką. A nie jest to wcale oczywiste, co obserwujemy u większości naszych dyrygentów...

DUX 2015



WYKONANIE

NAGRANIE

BACH: ENGLISH SUITES 1, 3 & 5 Piotr Anderszewski

Suity – to gatunek najczęściej uprawiany przez Jana Sebastiana Bacha. Stworzył ich mnóstwo – 6 suit na wiolonczelę solo i 3 na skrzypce solo. Paritę na flet solo i suity lutniowe oraz orkiestrowe. W muzyce klawesynowej, wykonywanej następnie na fortepianie, Bach wykorzystał formę suit w wielu utworach ujętych następnie w zbiorach. Kompozytor przeznaczył je do ćwiczeń, choć są skończonymi arcydziełami. Na początku lat dwudziestych XVIII wieku skomponował Bach cykl 6 suit klawesynowych – Suity angielskie BWV 806 – 811. Zachował w nich układ trzech podstawowych części, ale poprzedził je wstępnym preludium, będącym zarazem najbardziej rozbudowanymi i popisowymi fragmentami. Każda płyta Anderszewskiego jest oczekiwana, choć nie każda na to zasługuje. Tak jest i tym razem. Gdy słuchałem I, III i V Parity, targają mną uczucia ambiwalentne. Przyzwyczajony do interpretacji Goulda z trudnością mogłem przekonać się do koncepcji Anderszewskiego. Otóż w odróżnieniu do swego wielkiego poprzednika, wykorzystuje wszelkie możliwości współczesnego fortepianu koncertowego. Przede wszystkim jego barwę. Pianista korzysta też z pedałów, co również jest pewnym novum w utrwalonej gouldowskiej tradycji interpretacji Bacha.

WYKONANIE

NAGRANIE

CHRISTOPH WILLIBALD GLUCK Ifigenia na Taurydzie

Tradycją Festiwalu Beethovenowskich jest realizacja koncertowych wersji nieznanych lub mało znanych oper. Tak było z „Eurymache” Carla Marii von Webera, „Lodoiską” Luigi Cherubiniego czy „Marią Padillą” Gaetano Donizettiego. W ubiegłym roku 14 kwietnia, podczas 18 Wielkanocnego Festiwalu, usłyszeliśmy przedostatnie dzieło Christoph'a Willibalda Glucka „Ifigenia na Taurydzie”. Obsada śpiewaków jest międzynarodowa, a towarzyszy im Chór Polskiego Radia z Krakowa i Polska Orkiestra Radiowa pod dyrekcją Łukasza Borowicza. Warto wymienić też Marka Toporowskiego realizującego partię klawesynu. To w tym dziele Gluck zrealizował swoją ideę reformy opery. Także pod względem konstrukcyjnym jest ono w pełni nowatorskie. Kompozytor zrezygnował z podziału na recytatywy i arie, dzieląc partyturę na całe sceny. Libretto oparte na tragedii Eurypidesa przedstawia historię Ifigenii przebywającej z woli Diany na wyspie Tauryda. W pewnym momencie morze wyrzuca na brzeg dwóch rozbitków. Mają zginać na rozkaz króla z ręki Ifigenii. W jednej z przyszłych ofiar rozpoznaje ona swego brata Orestesa, który ucieka przed Furiami ścigającymi go za zabicie matki – Klitajmestry. Wszystko kończy się (w miarę) szczęśliwie.

POLSKIE RADIO 2014



NOWY ALBUM

MARCUS MILLER AFRODEEZIA

TRASA KONCERTOWA 2015:

MARCUS MILLER AFRODEEZIA
LESZEK MOŹDŹER I PRZYJACIELE
GOŚĆ SPECJALNY ZBIGNIEW NAMYSŁOWSKI

17.11 - POZNAŃ
18.11 - WARSZAWA
19.11 - KATOWICE
20.11 - WROCLAW
21.11 - GDYNIA

BILETY: WWW.EVENTIM.PL
POCZĄTEK SPRZEDAŻY 17.03.2015



WWW.UNIVERSALMUSIC.PL
WWW.MARCUSMILLER.COM

jazz forum

TOP BASS

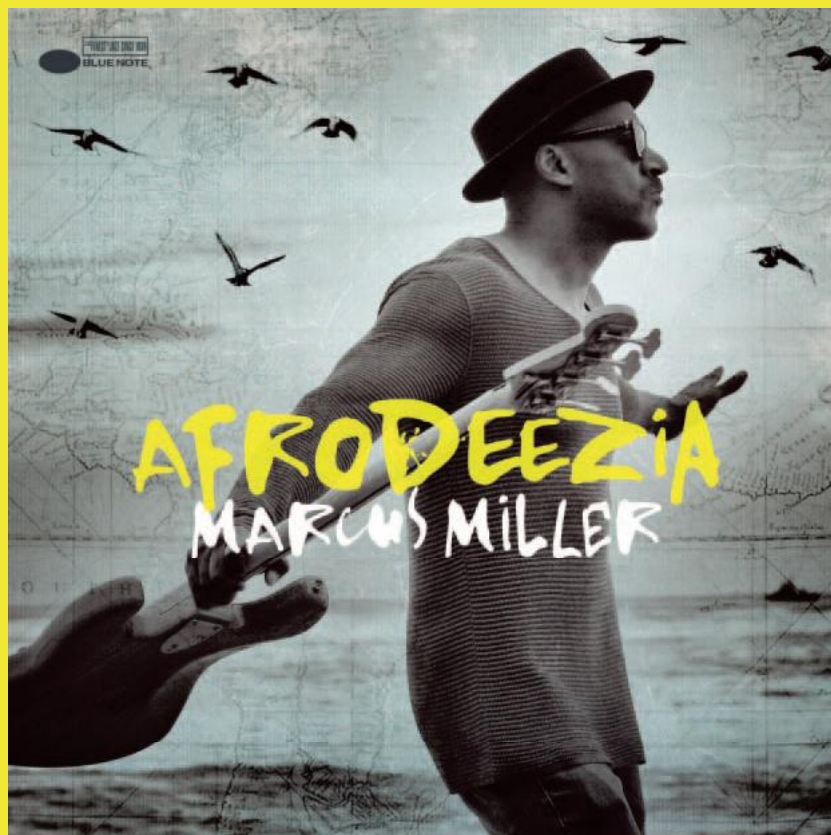
TOP GUITAR

AUDIO



Jazzpress

cojestgrane



PREMIERA 17.03.2015

José James

Yesterday I Had The Blues
The Music of Billie Holiday

Muzyczny hołd
dla legendarnej Billie Holiday
w 100-lecie jej urodzin



PREMIERA 31.03.2015

PŁYTY Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI ZA DARMO!

WYSTARZY W TYM MIESIĄCU ZAPRENUMEROWAĆ „AUDIO”, BY DOSTAĆ W PREZENCIE WYBRANY ALBUM.

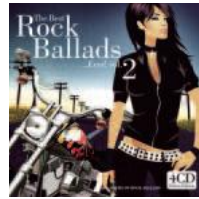
Dział Prenumeraty Wydawnictwa AVT, ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa, faks: (22)2578400, tel.: (22)2578422, e-mail: prenumerata@avt.pl



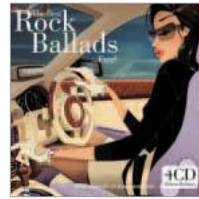
„The Best Love... Ever 2”



„The Best Reggae... Ever”



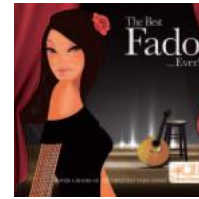
„The Best Rock Ballads... Ever! vol. 2”



„The Best Rock Ballads... Ever”



„The Best Blues... Ever”



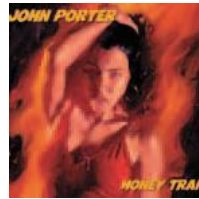
„The Best Fado... Ever”



Annie Lennox
„Nostalgia”



„The Best of Blue Note”



John Porter
„Honey Trap”



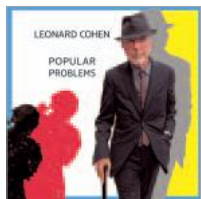
Afromental
„Mental House”



Ambrose Akinmusire
„the imagined saviopr...”



Boris Blank
„Electrified”



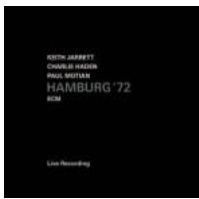
Leonard Cohen
„Popular Problems”



Barbra Streisand
„Partners”



Marcin Wasilewski Trio
„Spark of Life”



Keith Jarrett
„Hamburg 72”



Pink Floyd
„The Endless River”



Kroke
„Tent”



Organek
„Glupi”



Gregory Porter
„Liquid Spirit”



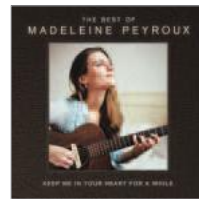
Malia
„Convergence”



„Siesta X”



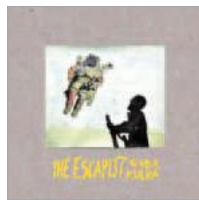
Coldplay
„Ghost Stories”



Madeleine Peyroux
„The Best Of”



„The Best Polish Love Songs... Ever”



Gaba Kulka
„The Escapist”



Jamie Cullum
„Interlude”



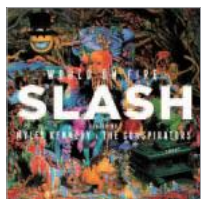
„Smooth Jazz Cafe XIV”



Robert Plant
„Lullaby and...”



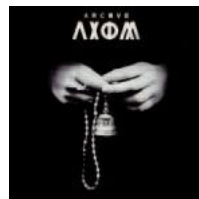
Ray Charles
„Forever”



Slash
„World On Fire”



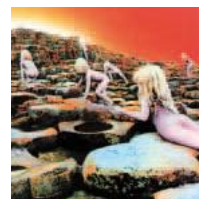
Andre Rieu
„Best Of Christmas”



Archive
„Axiom”



Turnau
„7 widoków w drodze”



Led Zeppelin
„Houses Of The Holy”



Led Zeppelin
cz. IV



M. Davis/ M. Miller
„Music From Siesta”



John Coltrane
„My Favorite Things”



Miles Davis
„Live Around The World”



Anoushka Shankar
„Traces Of You”



Tori Amos
„Unrepentant Geraldines”



ABBA
„18 Hits”

PEŁNA OFERTA PŁYT ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE WWW.AUDIO.COM.PL

Choć mogłoby się wydawać, że technika lampowa jest anachronizmem albo w najlepszym razie użytecznym, bo lubianym przez audiofilów, „zabytkiem”, ona sama wciąż żyje – i to nie tylko nowym życiem wzmacniaczy lampowych.

OCTAVE V110/KT150 lampy BOMBOWE

W ostatnich kilku latach pojawiły się na rynku nowe rodzaje lamp elektronowych. Wśród nich największą popularność zdobyły tetrody strumieniowe – przed dwoma laty KT120, a teraz KT150. Ponieważ obydwie należą do tej samej serii, co doskonale znana KT88, i różnią się przede wszystkim mocą, można je teoretycznie wszystkie stosować w tych samych urządzeniach, dbając jedynie o właściwy prąd podkładu (bias).

W praktyce nie jest to jednak takie proste. KT88 i KT120 rzeczywiście są całkowicie wymienne, natomiast KT150 wymaga na tyle mocnego zasilacza i transformatora wyjściowego, że można je stosować tylko w tych wzmacniaczach, które od początku zostały zaprojektowane z „zapasem”. Takim urządzeniem jest wzmacniacz zintegrowany V110 firmy Octave Audio.

Architektura V110 jest bardzo funkcjonalna. Powtórzono tu schemat znany z innych tego typu urządzeń, ale dodano do tego własne trzy grosze. Lampy umieszczono na górnej ścianie niskiej części obudowy; z przodu znajduje się lampa wejściowa, podwójna trioda 12AX7LPS Sovteka i dwie sterujące – podwójne triody 12AT7EH Electro-Harmonix. 12AX7LPS to lampa typu NOS, nieprodukowana od kilku lat, znakomita wersja. LPS w jej symbolu jest skrótem od „long plate spiral” – katody są wyjątkowo duże, jak w lampach 6SN7. Lampy Electro-Harmonix są nowsze i dostępne do dzisiaj. Ponad powierzchnię obudowy wystają tylko ich małe „różki”, a większa część została schowana pod podwyższoną przednią płytą, żeby zapewnić odpowiednie ekranowanie, a więc zmniejszyć przydźwięk.

Lampy końcowe ulokowano z tyłu i widać je w całej okazałości. Kształt KT150 jest rzadko spotykany, pomaga w odprowadzaniu ciepła. Jedynym ich producentem jest rosyjska firma Tung-Sol; więc o apgrejdach na razie nie ma mowy.



Na przedniej ściance wyróżniają się dwie gałki, typowe dla każdego wzmacniacza zintegrowanego – selektora wejść i siły głosu. Wybrane wejście sygnalizuje zapalenie się diody LED pod dużym szklanym okienkiem, pomiędzy gałkami. Mamy tam jednak także coś typowego tylko dla wzmacniaczy lampowych – układ regulacji prądu podkładu. Każda firma ma swój własny sposób na dopasowanie lamp, a ten w Octave należy do najbardziej przyjaznych i powtarzalnych. V110 utrzymywał idealne parametry przez cały okres testu.

Za lampami, pod osobnym aluminiowym kształtownikiem, znajdują się transformatory. W firmie nawija się je samodzielnie i jest to wykonane doskonale. Z boku znajduje się naprawdę ogromny transformator zasilający, zalany w całości specjalną żywicą tłumiącą drgania w metalowym, ekranującym „kubku”. Wychodzi z niego kilka uzwojeń wtórnych do ustawionej pionowo płytki z zasilaczami. Obok ulokowano transformatory głośnikowe. Aby zminimalizować interferencje między nimi, obrócono je względem siebie o 180 stopni.

Układ elektroniczny zmontowano na kilku płytkach drukowanych. Gniazda wejściowe, złożone RCA i niezłożone XLR wlotowano do małych płytek. Aktywne źródło jest wybierane w przełącznikach. Układ jest niezbalansowany, dlatego zaraz za gniazdami XLR znajduje się desymetryzator Burr Browna, układ przeznaczony do współpracy z długimi kablami połączeniowymi. Powyżej widać jeszcze jedną małą płytkę – z wejściem RCA dla gramofonu. Są trzy wejścia liniowe RCA, jedno z nich jest związane z wyjściem do nagrywania. Jest również wyjście z przedwzmacniacza, np. do aktywnego subwoofera, a także wejście na końcówkę mocy aktywowane gałką na przedniej ściance – dzięki niemu do V110 można podłączyć wyjście amplitunera AV i wykorzystać Octave w systemach wielokanałowych, np. kina domowego.

Powyżej umieszczono wyjścia głośnikowe – solidne zaciski firmy Mundorf – tylko jeden komplet, ponieważ pracę zoptymalizowano dla obciążenia 4 Ω.

Natomiast przełącznik „Low Power/High Power” to część układu regulacji biasu – ukłón Andreeasa Hoffmana w kierunku tych, którzy lubią żonglować różnymi typami lamp. Przełącznik pozwala na zastosowanie tak różnych lamp końcowych, jak: KT88, KT90, KT120, KT150, 6550, a nawet EL34, KT77 i 6CA7. Każda z nich daje inny dźwięk, chociaż wszystkie będą w tym wzmacniaczu pracować w klasie AB, w trybie push-pull.

Układy elektroniczne zmontowano na płytkach drukowanych. Osobną otrzymał przedwzmacniacz oraz obwody sterujące, osobną – końcówki mocy. Na tej pierwszej widać ładne kondensatory sprzęgające, polipropylenowe MKP francuskiej firmy SRC. Regulacją siły głosu zajmuje się duży, malachitowy potencjometr Alpsa z silniczkami. V110 można bowiem sterować za pomocą pilota zdalnego sterowania – wprawdzie tylko siłą głosu, ale z klasą (pilot jest poręczny i solidny). Przedwzmacniacz gramofonowy zbudowano na układach scalonych LT1124 oraz TL072. W końcówce występują ceramiczne

podstawki z „reflektorami” – metalowymi blachami chroniącymi elementy na płycie przed ciepłem lamp. Pośrodku umieszczono rozbudowany układ regulacji biasu. Andreas Hoffman dostarcza nam urządzenie, które nie tylko powinno dobrze grać, ale też być niezawodne, co w przypadku wzmacniacza lampowego wymaga specjalnych zabiegów. Napięcie żarzenia lamp wejściowych, a także napięcia anodowe są w V110 kontrolowane przez specjalny układ logiczny. Monitoruje on podstawowe wartości przez cały czas, dbając o to, aby lampy pracowały w najlepszych warunkach. System został nazwany Power Management System. Przeciwdziała on również dużemu prądowi rozruchowemu, wpływającemu negatywnie na żywotność kondensatorów oraz oporników.

PMS jest wspomagany przez drugi układ – Ecomode – redukujący niepotrzebną konsumpcję prądu. Po dziewięciu minutach, jeżeli na wejściu wzmacniacza nie pojawi się sygnał, układ się aktywuje i „usypia” część wzmacniacza redukując pobór mocy do 20 W. Po podaniu sygnału wzmacniacz jest na powrót włączany i po krótkim czasie (około 35 s) urządzenie jest gotowe do pracy. Ecomode przedłuża również żywotność lamp.



Jak na wzmacniacz lampowy, tylna ścianka jest wyjątkowo „bogata”. wejścia liniowe RCA i XLR, gniazdo dla zewnętrznego zasilacza, przełączniki trybu pracy. Jest jednak tylko jeden komplet wyjść głośnikowych, czyli nie ma wyjść dedykowanych różnym impedancjom

SETUP/UPGRADE

Wzmacniacze lampowe nie są tak łatwe w obsłudze jak tranzystorowe i wymagają pewnych czynności przygotowawczych. Po rozpakowaniu urządzenia należy wpiąć lampy końcowe w odpowiednie miejsca w obudowie, a następnie ustawić ich bias. W przypadku Octave VI 110 robimy to za pomocą plastikowego pokrętła, który wkładamy w otwory na przedniej ściance. Do kontroli otrzymujemy trzy komplety diod LED: zielone, pomarańczowe i czerwone. Należy kręcić tak długo, aż będą się świecić tylko zielone – i gotowe. Komplet lamp końcowych wystarczy na bezproblemowe granie przez ponad 5 lat, w trakcie których wystarczy (co kilka miesięcy) przeprowadzić wspomniane regulacje, reagując w ten sposób na starzenie się lamp. Taką samą procedurę stosujemy przy wymianie lamp na inne. W przypadku KT150 mamy do dyspozycji jedynie nowe lampy Tung-Sol rosyjskiej firmy należącej do koncernu New Sensor (razem z Sovtekiem i Electro-Harmonix), nie ma więc mowy o zmianach.

Można za to wypróbować inne wersje lamp wejściowych – do najbardziej pożądanym należą Siemensy z lat 50., Tesle ze złoconymi nóżkami i Neumanny. Każda zapewnia inny dźwięk. Z nowych konstrukcji godne polecenia są lampy czeskiej firmy EAT. Małe lampy przetwarzają dwa komplety lamp końcowych.

Możliwość apgrejdu VI 110 są jeszcze większe. Na tylnej ścianie umieszczono bardzo solidne gniazdo przeznaczone dla opcjonalnego, zewnętrznego zasilacza. Możemy wybrać jeden z dwóch – Black Box i Super Black Box. To niewielkie skrzynki z gęstym kablem, w których zamontowano banki kondensatorów (w „super” jest większy niż w zwykłej „czarnej skrzynce”).

Opcjonalny jest również przedwzmacniacz gramofonowy (był w testowanym egzemplarzu).

Wzmacniacz Octave VI 110 jest bardzo wygodny w użyciu i w dodatku bezpieczny. Rozbudowany system automatycznej diagnostyki i zabezpieczeń powoduje, że trudno będzie go uszkodzić. Dostarczane do nas urządzenie jest już wyregulowane, pozostaje nam tylko sprawdzenie biasu i ewentualnie dokonanie małych korekt. Nie zepsujemy go robiąc coś źle – po prostu się wyłączy, a my będziemy mogli spróbować uruchomić go ponownie.

KT = KINKLESS TETRODE

Najprostszą lampą jest dioda wynaleziona przez Lee De Foresta w 1907 roku. Służyła ona najczęściej do zamiany prądu przemiennego na stały (prostownik). Dwa lata później Robert von Lieben opatentował jej odmianę z siatką, która pozwalała na sterowanie przepływem elektronów – tak powstała trioda będąca już elementem wzmacniającego. Jej najsłynniejszym przedstawicielem jest bezpośrednio żarzona trioda 300B. Dobrze znane są też triody 211 oraz 845. W pewnych kręgach „jedyną słuszną” lampą jest 2A3, z której można uzyskać do 3 W mocy...

W 1919 roku Walter H. Shottky (którego nazwisko znane jest z szybko przeladujących się diod Shottky'ego) przezwyciężył największe problemy triod, tj. dużą niestabilność pracy oraz małe wzmocnienie napięciowe (czyli niską moc) wprowadzając do lampy drugą siatkę – zwaną ekranującą. W ten sposób otrzymaliśmy tetrodę, która stała się popularna około roku 1926. Miała ona jednak swoje własne wady, których wyeliminowanie okazało się proste – wstawiono do lampy kolejną siatkę. Ponieważ w bańce znajdowało się już pięć elementów (anoda, katoda i trzy siatki), lampę nazwano pentodą. Za jej wynalazcę uważa się Bernarda D.H.

Tellegena. To najpopularniejsza lampa wzmacniająca w układach audio, a jej najbardziej znanymi modelami są EL34 i EL84. Wynalazek został opatentowany przez firmę Philips. I tutaj zaczyna się historia tetrody strumieniowej („beam tetrode”), zwanej również „kinkless tetrode” – stąd „KT” w nazwach tego typu lamp.

Zapotrzebowanie na lampy wysokiej mocy – zarówno w układach audio, jak i nadawczych oraz odbiorczych – przelożyło się na poważne zwiększenie ich produkcji. Ponieważ nikt nie lubi dzielić się zyskami, w firmie EMI przystąpiono do prac nad własnym typem lampy mocy, która byłaby podobna w działaniu do pentody, ale nie na tyle, żeby trzeba było płacić za korzystanie z patentu Holendrów. Za ojców-wynalazców tetrody strumieniowej uznawani są inżynierowie EMI: Cabot Bull oraz Sidney Rodda. Ich pomysł był prosty – zamiast siatki ekranującej umieścili w bańce

dwa zagięte elementy („plates”), które spełniały tę samą rolę, tj. ekranowały anodę od katody.

Pierwsza lampka tego typu pochodzi z Oceanu – to 6L6, przygotowana w 1936 roku przez firmę RCA. Zastąpiła ona bezpośrednio tzw. „Harries Valve” – lampę opracowaną przez J. Owena Harriesa i produkowaną przez Hivac Co. Ltd. w 1935 roku. Powstanie 6L6 umożliwiła umowa patentowa między firmami Marconi-Osram Valve (MOV) – firmy-córki EMI – oraz General Electric Company plc. Najbardziej znanymi

wersjami są: 6L6G, 6L6GA, 6L6GB, 588 I, 5932, 7027. Początkowo były one produkowane w metalowej osłonie, później – wyłącznie w szklanej bańce.

Następnie pojawiły się europejskie lampy KT66 (w roku 1937), KT77 oraz KT88. Każda z nich jest wymienna z odpowiadającymi jej pentodami i innymi tetrodami strumieniowymi. Dla przykładu: KT66 = 6L6, KT77 = EL34 i amerykańska 6CA7, KT88 = 6550.

KT66 została spopolaryzowana przez firmy Leak i Quad. Leak Type 15 zaprezentowano w 1945 roku,

a Quad II z 1952 roku korzystał z dwóch takich lamp, pracujących w ultraliniowym trybie push-pull. Najpopularniejsza jest jednak KT88, produkowana obecnie przez

cztery firmy: Shuguang (Chiny), JJ Electronics (Słowacja), EAT (Czechy, dawna Tesla) oraz New Sensor Corporation (Rosja). Ta ostatnia produkuje lampy pod różnymi nazwami, dla różnych firm, np. dla niegdyś amerykańskiej Tung-Sol (teraz własność NSC). I właśnie w tej ostatniej powstały, dość nieoczekiwane, nowe tetrody strumieniowe. Przypomnijmy, że Tung-Sol, jeszcze w czasach kiedy jej siedziba znajdowała się w New Jersey, opatentowała popularną w audio lampę 6550.

W roku 2012 została zaprezentowana KT120, która miała na celu zwiększenie mocy KT88, na której bazowała. W połowie 2014 roku powstała jeszcze większa lampka KT150. O ile z pary KT120 można było z łatwością osiągnąć moc 150 W, o tyle z pary KT150 dostaniemy nawet 300 W. We wzmacniaczach audio, w których konstruktorom zależało na długowieczności i niezawodności, te moce są mniejsze.



Lampy KT150 wyróżniają się wielkością i kształtem. Bańka jest niezwykle charakterystyczna i przypomina bombę.

R E K L A M A

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

02-922 Warszawa,
ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29
tel./fax (22) 842 80 10

mail: biuro@trimex.com.pl
www.trimex.pl

exposure
high fidelity engineering
since 1974



Laboratorium Octave V110

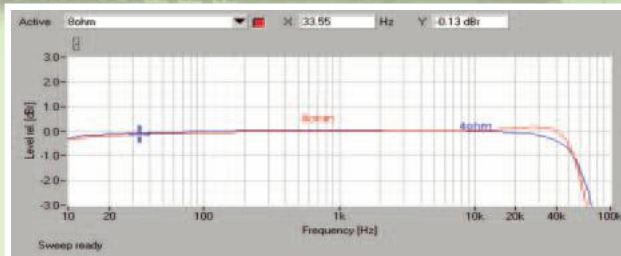
To z pewnością jeden z najmocniejszych wzmacniaczy, w których stopień wyjściowy jest zbudowany na parze lamp. Tradycyjnie, biorąc pod uwagę specyfikę charakterystyk wzmacniaczy lampowych, moc znamionową ustalamy zarówno przy standardowym pułapie (dla wzmacniaczy tranzystorowych) $THD+N = 1\%$, jak też przy progu 5-procentowym.

Producent zdecydował się na dość ryzykowne (we wzmacniaczach lampowych) rozwiązanie – pojedynczą parę odczepów wyjściowych, bez selektora impedancji. Przy $8\ \Omega$ moc wynosi $72\ W$ ($THD+N = 1\%$) lub $84\ W$ ($THD+N = 5\%$), co oznacza, że następuje dość szybki wzrost zniekształceń. Sytuacja jest zupełnie inna przy obciążeniu 4-omowym ; dla $THD+N = 1\%$ moc wynosi zaledwie $16\ W$, ale podnosząc „tolerancję” do 5% osiągniemy aż $121\ W$ – zniekształcenia rosną znacznie wolniej.

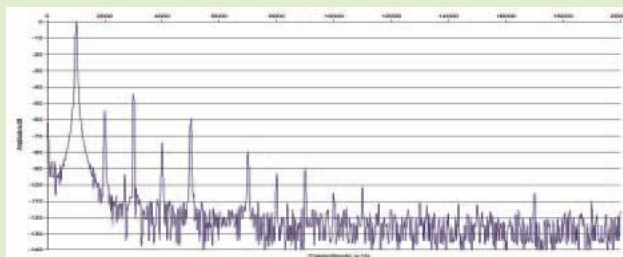
Octave zaskakuje także pod względem poziomu szumów, i to jednoznacznie pozytywnie, wynik $89\ dB$ jest wyborny dla wzmacniacza lampowego, a byłby znakomity nawet dla integry tranzystorowej.

Pasma przenoszenia (rys.1) jest również bardzo dobre, z pomijalnym spadkiem w rejonie niskotonowym i spadkami $-3\ dB$ dla $68\ kHz$ ($8\ \Omega$) i $75\ kHz$ ($4\ \Omega$).

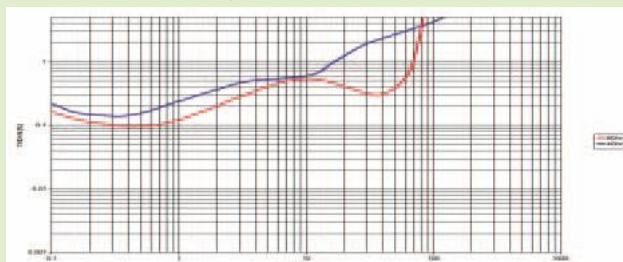
Natomiast zniekształcenia harmoniczne (rys. 2) są wysokie, w dodatku dominują nieparzyste, na czele z trzecią ($-45\ dB$) i piątą ($-59\ dB$), powyżej $-90\ dB$ leży jeszcze siódma ($-79\ dB$). Z parzystych, powyżej $-90\ dB$, widać drugą ($-54\ dB$) i czwartą ($-73\ dB$).



Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. Moc

Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	72/84*	72/84*
4	16/121*	16/119*
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,2
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		89
Dynamika [dB]		108
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do $4\ \Omega$)		26

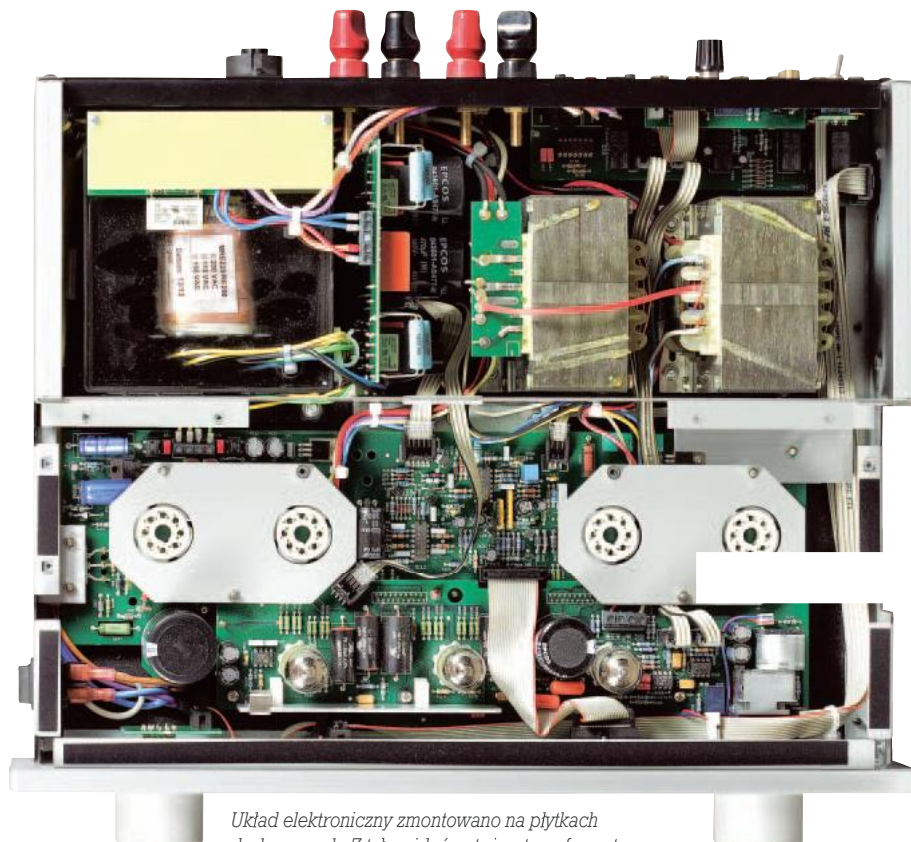
* - $THD+N = 5\%$



W sterowaniu pracują podwójne triody 12AT7EH Electro-Harmonix.



Potencjometr jest napędzany przez silniczek.



Układ elektroniczny zmontowano na płytach drukowanych. Z tyłu widać potężne transformatory – zasilający i głośnikowe – a obok nich zasilacz.



We wzmacniaczu Octave powielono projekt plastyczny znany od lat. W V110 ton całości nadają jednak potężne KT150.

ODSŁUCH

Nigdy do końca się nie przyzwyczaiłem do brzmienia lamp KT120. Było ono niezwykle charakterystyczne. Po dźwięku ciepłym, gęstym, z zaokrąglonymi skrajami pasma, jakże dostarczały KT88, dostaliśmy lampy grające wyraźnie jaśniej, bliżej, selektywniej... Ale jednocześnie brzmienie trochę „puste” w środku, pozbawione czaru i głębi. Niektórzy producenci, jak Audio Research, Ayon Audio i Octave, jakoś sobie z tym radzili, wzmacniając średnicę innymi sposobami. Producenci sięgnęli ochoczo po „120-tki” ze względu na wysoką moc, jaką gwarantowały, a więc pojawienie się KT150 wywołało niemal natychmiastowy ruch: wzmacniacze zaczęto wyposażać w tę wersję, jeszcze mocniejszą. Czy tylko z powodu mocy, czy już świadomi, że nie tylko moc stoi za tym wyborem, pożegnali się oni z KT120 i z jej rozjaśnieniem. Witajcie zagęszczeniu! Nowa lampa gra pełnym, nisko ustawionym dźwiękiem. Daje też poczucie dużej mocy, ale o zupełnie innym charakterze niż poprzednie lampy KT. Słyszę ją w którejs z kolei aplikacji, wymiennie z KT120, i zmiany za każdym razem następują w tym samym kierunku. Najwyraźniej jest to właściwość samej lampy, a nie układu, w jakim została użyta.

W krótkim odsłuchu nie musi to być tak czytelne. W pierwszym wrażeniu może się wydawać, że mamy do czynienia ze znacznie spokojniejszym i mniej „dramatyzującym” urządzeniem. Każdy rodzaj muzyki brzmi z V110 bez „spiny”, gładko, nieco narkotycznie. Wolniejszy (subiektywnie) rytm pozwala przesunąć naszą uwagę na inne elementy, leżące głębiej. Brzmienie V110 można opisać jako unikalne połączenie przyciemnionej barwy i dobrej rozdzielczości. Wzmacniacz dobrze różnicuje dynamikę, a więc potrafi wykazać braki słabiej zrealizowanych płyt. Jak „Royal Blood” grupy Royal Blood, krążka wysoko ocenione-

Pilot zdalnego sterowania to studium prostoty – tylko dwa przyciski: głośniejszy i ciszej.

go w rocznym podsumowaniu przez brytyjski „Classic Rock”, wyjątkowo mocno skompresowanego. Pojawiły się niezłe barwy, ładny tzw. „flow”, ale całość była dość tępa. Tak ta płyta jest nagrana. Octave robi jednak coś, co potrafią tylko najlepsze wzmacniacze – informując słuchacza o problemach, wchodzi do warstwy muzycznej. Jeśli ta nam się podoba, to na niej się skupiamy i owe problemy, chociaż nieukrywane, w ogóle w tym nie przeszkadzają. Słuchając lepszych realizacji, momentalnie doceniamy to, co udało się zrobić w studiu. Ale wciąż, przede wszystkim, słuchamy muzyki. Nowy remaster piątej, pochodzącej z 1969 roku, płyty Niemena „Niemen Enigmatic” jest tego dobrym przykładem. Materiał został przygotowany wspólnie przez panią Eleonorę Átalay, piosenkarkę, realizatora dźwięku, córkę Niemena oraz pana Jacka Gawłowskiego (który za mix i mastering „Night in Calisia” Włodka Pawlika otrzymał Nagrodę Grammy 2014). Duet ten zrobił rzecz niebywałą: ich wersja najlepszej – moim zdaniem – płyty Niemena jest wybitna. Pomimo że pozostają pewne „zaszłości”, jak dość dziwna barwa głosu lidera, z obciążonym dołem i górą, to obok jest fantastyczny bas Janusza Zielińskiego i genialna gitara Tomasza Jaśkiewicza, mająca gęstość i wypełnienie, których trudno się było wcześniej spodziewać. Testowany wzmacniacz reaguje na tak dobry materiał entuzjastycznie. Ja też.

Wojciech Pacuła

V110/KT150

CENA: 24 900 ZŁ

DYSTRYBUTOR: NAUTILUS
www.octave.pl

WYKONANIE

Bardzo solidna obudowa i znakomite podzespoły. Ładne i solidne urządzenie.

FUNKCJONALNOŚĆ

Mnóstwo możliwości apgrejdu i wiele wejść. Sterowanie z pilota tylko dla siły głosu.

PARAMETRY

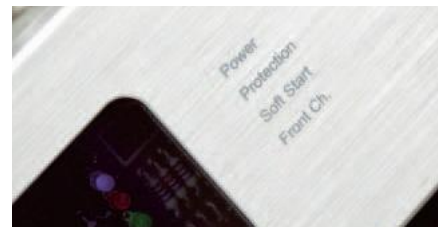
Wysoka moc wyjściowa, bardzo niskie szумы, wyższe zniekształcenia.

BRZMIENIE

Gęste, ciepłe, dojrzałe i głębokie. Bas mocny i skupiony – dobra kontrola bez utwardzania ataku. Wysokie tony delikatne, dynamika do dyspozycji, ale bez podkręcania tempa. Wzmacniacz na długie wieczory.



Lampy przedwzmacniacza niemal w całości ukryto pod ekranującą blachą obudowy.



Widoczne pod przykrywką diody LED o różnych kolorach są częścią interfejsu użytkownika. Wskazują włączone zasilanie, aktywację zabezpieczeń, tryb „miękkiego startu”, a także obejście sekcji przedwzmacniacza.



Pod czarną, półprzezroczystą płytką widać trzy rzędy po cztery diody LED w kolorach zielonym, pomarańczowym i czerwonym. Pod nimi – otwory na śrubokręt. Całość tworzy system regulacji biasu lamp – bardzo poręczny i bezpieczny.



Wyłącznik sieciowy umieszczono z boku. Nie jest zbyt piękny, ale w sumie łatwo dostępny.



Wzmacniacze lampowe pobierają dużą moc, także bez sygnału wejściowego. Zaawansowany układ „Ecomode” w V110 pozwala na spore oszczędności. Trzeba się jedynie przyzwyczaić, że po podaniu sygnału urządzenie przez chwilę będzie się rozgrzewało.





GŁOŚNIK – TO BRZMI DUMNIE

czyli bezprzewodowa konfrontacja

Najpierw zaprosiło mnie Polskie Radio – miałem opowiadać o współczesnych głośnikach. Drugie spotkanie było nie mniej nobilitujące – jedna z bardzo znanych firm, której nazwy nie mogę ujawnić, poprosiła mnie o konsultacje w sprawie zupełnie nowego w jej asortymencie urządzenia: głośnika bezprzewodowego. Uprzedziłem, że czuję się bardziej kompetentny w kwestiach akustycznych i w zakresie konwencjonalnych, pasywnych konstrukcji głośnikowych, niż systemów aktywnych i technik transmisji bezprzewodowej. To świetnie – usłyszałem – potrzebujemy właśnie konsultanta od spraw akustycznych, od pozostałych mamy już innych ekspertów. Spotkanie zostało zorganizowane w Berlinie, w zakonspirowanym lokalu. Zanim ujawniono szczegóły projektu (wokół pełno było zamaskowanych obiektów), zostałem odpytany z ogólnej wiedzy i poglądów na temat rynku audio, aktualnych trendów itp., ze szczególnym uwzględnieniem właśnie głośników bezprzewodowych. Rozwinąłem się więc, opowiadając o znanej mi historii gatunku kolumn aktywnych, które przez wiele lat były niedoceniane, a teraz wreszcie mają wielką szansę na upowszechnienie, dzięki wsparciu (wymaganiom) bezprzewodowej transmisji sygnału... A jakie firmy, według mnie, są teraz liderami na tym rynku, jakie produkty są najciekawsze, jakie rozwiązania rokują najlepiej? Odpowiedziałem, że to temat na razie w powijakach, widać tylko pojedyncze propozycje, perspektywy są ogromne, ale to dopiero sam początek i o żadnych wyraźnych trendach nie można jeszcze mówić, ani o rynkowych przebojach... Jak na przesłuchaniu zapytali znowu o to samo, tylko w inny sposób, jakby nie wierzyli, że ja nic więcej nie wiem... Wreszcie dali spokój, wyłączyli lampę, rejestrator i kamerę (tak!). Kazali wstać i przejść do pomieszczenia obok. Odbędzie się konfrontacja. Siedzają na kanapie, naprzeciwko regału, na którym stoją obok siebie jakieś pozakrywane klocki, mam ich posłuchać i ocenić w „ślepych teście”. Myślę sobie: bezprzewodowe podstawkowce, „monitory”... Trochę nieprofesjonalnie, ponieważ nie stoją na regularnych standach, i te kształty jakieś podejrzane, niektóre szersze niż wysokie, a już najdziwniejsze wydawało się to, że nie było widać par, ale pojedyncze egzemplarze... Będą puszczać jeden kanał? A może mono? Włączając muzykę i nawet bez zdejmowania okryć niemal wszystko się wyjaśnia. Brzmienie jest na tyle specyficzne, jedno po drugim, że szybko pojmuję, że nie mam do czynienia z „normalnymi” monitorami, nawet dość tanimi.

Ale wchodzę w to, słucham, porównuję, punktuje. Wreszcie zdejmując wszystkie kotary i oczom moim ukazuje się to, co już zacząłem podejrzawać – małe systemiki, podobne do wcześniejszych stacji dokujących, dzisiaj już ściągające muzykę ze smartfonów bezprzewodowo... nazywane właśnie „głośnikami bezprzewodowymi”. I nie jest to wcale pomyłka polskiego tłumaczenia – na całym świecie przyjmuje się nazwa „Wireless Speaker” – że ja tego wcześniej nie skojarzyłem i myślałem, że głośnik to wciąż głośnik... Ciekawa metamorfoza, ale jakoś da się ją wytłumaczyć. Dopóki istniał fizyczny kontakt smartfona z urządzeniem, nazywało się to stacją dokującą. Kiedy tylko uwolniono się od fizycznego dokowania, przechodząc na transmisję bezprzewodową, przymiotnik „dokująca” stracił rację bytu, ale czy stracił go też rzeczownik „stacja”? Przecież to wciąż w takim samym sensie (a nawet jeszcze głębszym) stacja, a nie tylko głośnik, bo zawiera jeszcze więcej opcji komunikowania się z zewnętrznymi źródłami niż wcześniej. Mogłaby więc być „stacja bezprzewodowa”, ale przyjął się już „głośnik bezprzewodowy”, ponieważ trafniej niż w przypadku stacji sygnalizuje, że on „sam gra” – w tym sensie, że nie trzeba do niego już podłączać żadnych zewnętrznych głośników. A dla Kowalskiego, do którego taki produkt jest adresowany, jeśli gra – to głośnik, a nie jakaś stacja, system czy odtwarzacz. Odtwarzacz odtwarza, wzmacniacz wzmacnia, głośnik gra. Radio też kiedyś grało, ale radio się już nie liczy. Takie są proste prawdy, do których słusznie stosują się producenci. Muszą być rozumiani przede wszystkim przez swoich klientów, a nie przez oderwanych od rynku ekspertów... I przypomniałem sobie wcześniejszy wywiad dla Polskiego Radia – to już był sygnał ostrzegawczy, że się odrywam od rzeczywistości, pozostając przy starych skojarzeniach. Radiowa dziennikarka chciała rozmawiać o nowoczesnych głośnikach, zwłaszcza o ich formach, a ja jej powiedziałem, że teraz znowu są w modzie proste skrzynki. Zdziwiona - przecież sama spotyka się z głośnikami w najróżniejszych kształtach. A ja na to, że to konstrukcje wyjątkowe i raczej high-endowe, takie *Nautilusy*, co kosztują ze dwieście tysięcy... A ona na to, że ma w swojej kuchni głośnik w kształcie psa. I co lepsze – ślimak czy pies?!

Andrzej Kisiel

Miesięcznik "AUDIO" (11 numerów w roku) jest wydawany przez AVT-Korporacja sp. z o.o.

Adres wydawnictwa:
03-197 Warszawa, ul. Leszczyńska 11,
tel. (22) 257 84 99
faks (22) 257 84 00
e-mail: avt@avt.com.pl
www.avt.com.pl

Dyrektor Wydawnictwa:
Wiesław Marciniak

Kontakt do Redakcji:
tel. (22) 257 84 30
faks (22) 257 84 40
e-mail: audio@avt.com.pl
www.audio.com.pl

Redaktor Naczelny:
Andrzej Kisiel
e-mail: akisiel@audio.com.pl

Z-ca Redaktora Naczelnego:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348,
e-mail: rlab@audio.com.pl

Redakcja techniczna i skład:
Jarosław Sadowski,
Monika Wiśniewska

Projekt okładki i wykonanie:
AUDIOGRAF

Opracowanie graficzne:
Jarosław Sadowski

Prenumerata:
tel. (22) 257 84 22; faks (22) 257 84 44

Dział Aktualności:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348; e-mail: news@audio.com.pl

Dział Marketingu i Reklamy:
Krysztyna Bogdan
tel. (22) 257 84 30; 601 230 533, faks (22) 257 84 00
e-mail: reklama@audio.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.



AUDIO należy do Europejskiego Stowarzyszenia
Technik Audiovizualnych (EISA)

Wydawnictwo
AVT Korporacja sp. z o.o.
należy do
Izby Wydawców Prasy





Sonus faber is a brand of Fine Sounds Group spa | sonusfaber.pl
Dystrybucja w Polsce: www.horn.pl



HARMAN KARDON ZESTAWY KINA DOMOWEGO Z BLU-RAY

Przekraczają wszelkie oczekiwania co do dźwięku, obrazu i możliwości połączeń.
www.harmankardon.com



beautiful/sound
 harman/kardon

©2015 Harman International Industries, Incorporated. All rights reserved.